



HARLEQUIN

POWIEŚĆ
HISTORYCZNA

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

LOUISE
ALLEN

HONOROWE
ROZWIĄZANIE

Louise Allen

Honorowe rozwiązanie

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miasto Korfu, kwiecień 1817

Ktoś próbował popełnić morderstwo tuż pod drzwiami jej domu. Odgłosy były zupełnie jednoznaczne: szuranie skórzanych butów o bruk, tępe odgłosy ciosów wymierzanych drewnianą pałką, szcęk metalu, rozpaczliwy urywany oddech.

Alessa westchnęła ze znużeniem, oparła wiklinowy kosz na biodrze i cofnęła się za róg budynku, w miejsce, gdzie głęboki mrok skrywał jej pakunek przed niepożądanymi oczami. O jedenastej wieczorem znajome uliczki miasta Korfu wydawały się ciche i puste, wiedziała jednak, że napastnicy czają się wszędzie. Jeden właśnie w tej chwili znajdował się na placyku utworzonym przez tylną ścianę kościoła Świętego Stefana, piekarnię Spira oraz dwa domy tak wysokie, że światło słońca docierało tu tylko przez kilka godzin dziennie.

Pochyliła się, wyjęła nóż z pochwy ukrytej w bucie z cielejącej skóry i znów wtopiła się w cienie. Przemknęła przez wąski przesmyk na podwórze i obejrzała się, sprawdzając, czy gdzieś za nią nie pali się jakieś światło, które mogłoby zdradzić jej obecność, rzucając cień. Ale wychodziła z mroku, a placyk był dobrze oświetlony: nad drzwiami piekarni wisiała latarnia, z okien kościoła sączył się słaby blask, a na schodach ich domu stał oliwny kaganek, który Kate postawiła tam o zmierzchu.

Tuż przed sobą zobaczyła czyjeś plecy. Zajmowały prawie całą szerokość zaułka, a ich właściciel, oparty o ścianę, dłuwał w zębach. Alessa poczuła od niego ciężki zapach ryb, czosnku i niemytego ciała. Znała ten zapach tak dobrze, że nawet nie zmarszczyła nosa. Georgi, poławiacz kalmarów, zawsze pojawiał się tam, gdzie mógł coś zyskać bez nadmiernego wysiłku czy ryzyka.

Bezszelestnie stanęła za jego plecami i przycisnęła czubek noża do obnażonej skóry między skórzaną kamizelką a pasem spodni. Drgnął i znieruchomiał.

– *Herete*, Georgi – mruknęła po grecku. – Wydaje mi się, że powinieneś być teraz gdzieś indziej. – W odpowiedzi syknął coś grubiańsko. Alessa skrzywiła się i mocniej przycisnęła ostrze do fałdki tłuszczu. – Czy chcesz, żeby ludzie lorda komisarza dowiedzieli się, co dokładnie robisz, kiedy wypływasz swoją *kaiki* w bezksiężycową noc? Myślę, że bardzo by ich to zainteresowało.

Georgi wymamrotał jeszcze jedno przekleństwo, przemknął obok niej i zniknął w mroku. Alessa odczekała chwilę, a gdy tupot butów na bruku ucichł, zajęła jego miejsce.

Na malutkim placyku walczyło dwóch mężczyzn. Jednego rozpoznała: to był Wielki Petro, przestępca, który nawet nie udawał, że jest kimś innym. W jednej

ręce trzymał pałkę, a w drugiej długi nóż. Obcy mężczyzna, zwrócony do niego twarzą, uchylał się zręcznie przed nadchodzącymi z dwóch stron ciosami. Przez chwilę Alessie wydawało się, że obcy uzbrojony jest w rapier, ale była to tylko cienka laska, którą parował ciosy noża, starając się jednocześnie trzymać z dala od pałki, by nie pękła.

Dobry szermierz, pomyślała, patrząc na szybkie ruchy laski oraz pracę nóg. Zaczęła się zastanawiać jednocześnie, co może zrobić, żeby nie pogorszyć jego sytuacji. Ubrany był w wieczorowy strój i wyglądał elegancko. Obok niego leżał odrzucony kapelusz. Radził sobie niezłe i gdyby chodziło o kogoś innego niż Petro, Alessa uznałaby, że nieznajomy ma całkiem spore szanse uciec i można go zostawić własnemu losowi. Ale przysadzisty bandyta był zabójcą, z którym wymuskany angielski dżentelmen, świeżo przybyły na Korfu, w żaden sposób nie mógł się równać.

Alessa przemknęła za róg w stronę drzwi własnego domu, coraz bardziej zirytowana tym, że pojedynek odbywa się na jej podwórzu, pod oknami pokoju dzieci. Obcy napierał teraz na Petra, a raczej przebiegły Grek cofał się, ustępując mu pola, i Alessa po chwili zrozumiała, dlaczego to robił. U stóp fontanny stojącej pośrodku podwórza znajdowała się skryta w cieniu pułapka w postaci rynsztoka. Alessa stłumiła okrzyk, obawiając się rozproszyć nieznajomego. Już miała nadzieję, że uda mu się przejść nad rynsztokiem, ale w ostatniej chwili zahaczył butem o kamienną krawędź i opadł na jedno kolano. Natychmiast znów uniósł laskę, ale Petro złamał ją uderzeniem pałki, po czym zamierzył się jeszcze raz i tym razem trafił przeciwnika w głowę. Nieznajomy upadł, uderzając o kamienną fontannę. Petro zbliżył się do niego z zadowolonym pomrukiem. W jego rękę lśnił długi nóż.

Nie, tego już było za wiele, powiedziała sobie w duchu Alessa. Nie zamierzała tolerować pod swoim domem morderstw, nawet popełnianych na nikomu niepotrzebnych, lekkomyślnych angielskich turystach. Obróciła nóż w dłoni, odsunęła się od ściany i tak jak ją uczono, mocno uderzyła Petra rękodojścią w miejsce, gdzie szyja łączyła się z barkiem. Od siły ciosu zdrętwiała jej ręka, ale przysadzisty bandyta chrząknął i padł na ziemię między nogi swojej ofiary. A to oznaczało, że Alessa miała teraz na podwórzu dwóch nieprzytomnych mężczyzn, z których jeden, gdy się ocknie, zapewne wpadnie w szal, a drugi prawdopodobnie zacznie wzywać lorda komisarza, wojsko, marynarkę oraz swojego pokojowego, czyli cały tłum zupełnie zbędnych intruzów. Albo też jeszcze przed świtem, zanim odzyska przytomność, zamorduje go jakiś przechodzący tędy złodziej. Zwyczajna ludzka przyzwoitość nie pozwalała go tu zostawić.

Alessa westchnęła głęboko, weszła na schodki, otworzyła zniszczone drewniane drzwi i krzyknęła w głąb domu:

– *Ela!* Kate, jesteś tu?

Na górze rozległy się kroki i przez barierkę przechyliła się kobieta. Rude włosy miała potargane, obfite biodra rozsadzały gorset.

– Tu jestem, kochana. Pomóc ci z tym koszem?

– Nie, pomóż mi z tym człowiekiem – odrzekła Alessa, podnosząc głowę. – Czy Fred jest u ciebie?

– Jest. Właśnie kończy kolację. Czy ktoś cię niepokoił? Zdawało mi się, że słyszałam jakąś bójkę. Fred!

– Tak, kochana. – Obok głowy Kate pojawiła się druga. – Dobry wieczór, Alesso.

Obydwoje zeszli na dół i stanęli obok niej na schodkach.

– No i co my tu mamy? – Sierżant Fred Court z profesjonalną obojętnością popatrzył na zwał splełanych członków.

Kate, miłość jego życia, przyjaciółka i sąsiadka Alessy, poskrobała się po głowie, jeszcze bardziej targając bujne rude włosy.

– Kto to jest, Alesso? Czy oni nie żyją?

– Jeden to angielski milord, jakiś głupi turysta, który zawędrował tu prosto w pułapkę zastawioną przez Wielkiego Petra i jego przyjaciela Georgiego. Bóg jeden wie, czy żyje. Petro mocno mu przyłożył. A Petro będzie miał tylko zeszywniały kark i głowa go trochę poboli.

Sierżant Court potarł ręką nieogolony podbródek.

– Lepiej zabiorę tego Anglika do rezydencji lorda komisarza. Włożę tylko kurtkę.

– Z pewnością mógłbyś to zrobić – stwierdziła Alessa, patrząc na jego dobrze rozwinięte mięśnie. – Ale to zajmie jakieś pół godziny, a jeśli przerwiesz go sobie przez plecy głową w dół, z pewnością mu to nie posłuży. Chyba najlepiej będzie zabrać go do domu.

– Chcesz, żebym poszedł zawiadomić jego wysokość? – Fred butem odsunął na bok bezwładne ciało Petra i pochylił się, by podnieść jego ofiarę.

– Nie, nie zawracaj sobie tym głowy, bo się spóźnisz. Rano wyślę Demetriego, a teraz tylko przyniosę kosz z praniem.

Gdy wróciła, Fred już przerzucił sobie nieznanego przez ramię i niósł go po schodach. Kate wzięła od niej kosz i skrzywiła się, zdumiona jego ciężarem.

– Myślałam, że to delikatne rzeczy. Czy koronki teraz nosi się na wagę? Przytrzymaj mu głowę, Alesso. Fred nie jest zbyt ostrożny.

Alessa weszła na schody za sierżantem i podtrzymała głowę nieprzytomnego Anglika, mruczając coś pod nosem na widok kropel krwi skapujących na drewniane schody, które obie z Kate codziennie szorowały do białości. Fred okazywał nieprzytomnemu mężczyźnie milczącą pogardę, jaką większość żołnierzy czuła do swoich panów i władców. Alessa nie mogła go za to winić. Co ten lekkomyślny dureń sobie myślał, włócząc się o tej porze po zaułkach? Tyle mu z tego przyszło,

że wpakował się w kłopoty i dołożył trosk ciężko pracującym ludziom.

– Połóż go tutaj. – Zgarnęła z wysłużonej skórzanej kanapy stertę szycia oraz szmacianą lalkę. – Kate, czy dzieci już śpią?

– Jak aniołki. Zglądałam tam niecałe dziesięć minut temu. Sprawdziałam, czy żar z kominka się nie wysypał. – Ruchem głowy wskazała kopułę z poczerniałego żelaza, która osłaniała żar na ceglanym palenisku w kącie.

Alessa zajrzała do malowanej skrzyni, znalazła poduszkę i koc i popatrzyła na leżącego nieruchomo obcego. Przeszał już krwawić, ale nadal nie odzyskiwał przytomności.

– Chyba obejrzę go dokładniej. Upadł z dużym impetem i do tego skręcił sobie kostkę. A Petro oczywiście przyłożył mu pałką po głowie, żeby go ogłuszyć, zanim użyje noża.

– Zajmijmy się nim. – Kate podwinęła rękawy, odsłaniając mocne przedramiona. – Na co tak patrzysz, Fred?

Jej kochanek cofnął się od okna.

– Wielki Petro właśnie się podźwignął, rozcierając głowę. Wątpię, czy jutro będzie cokolwiek pamiętał. Potrzebna wam jakaś pomoc, dziewczyny? Niedługo muszę być w twierdzy.

– Poradzimy sobie. Dziękuję ci, kochany. – Kate wyszła za Fredem na schody i Alessa została sama z niechcianym gościem. Dlaczego była taka pewna, że to Anglik? Po pierwsze, świadczył o tym kolor skóry. Był opalony, zapewne po kilku tygodniach spędzonych na morzu, ale była to jasnozłota opalenizna świadcząca o jasnej cerze. Włosy miał brązowe, a zatem nie mógł być Szkotem, bo zdaniem Alessy wszyscy Szkoci byli rudzi; Walijszym też nie, bo ci z kolei mieli czarne włosy, jeśli sądzić na podstawie regimentu, który stacjonował w starej twierdzy. Naturalnie brązowe włosy nieznanomego, rozjaśnione słońcem, przybrały odcień miodu, toffi i jesiennych liści. Końce długich rzęs opadających na policzki były złociste.

– Dobre angielskie ubranie – zauważyła Kate, która wróciła już do pokoju i wzięła między palce skraj granatowej kurtki. – Ładny chłopak.

– Nie taki znowu chłopak. – Dobiegał trzydziestki, a może już ją przekroczył. W tym wieku powinien być mądrzejszy. Trudno też było nazwać go ładnym. Był na to zbyt męski, choć rysy twarzy miał regularne, a sylwetkę elegancką, szczególnie w porównaniu z mocnym, krępy Fredem.

– Dla mnie to chłopak. Nie zapominaj, że jestem od ciebie parę lat starsza. Obandażujemy mu głowę czy najpierw go rozbierzemy? Przyniosłam starą koszulę Freda, może w niej spać.

– Dziękuję. Obejrzyjmy najpierw ranę. – Wspólnymi siłami udało im się rozebrać obcego do koszuli i krótkich kalesonów. Alessa odrzuciła na bok krawat i pończochy, a wytworny frak i aksamitne spodnie sięgające kolan powiesiła na

oparciu krzesła. – Pewnie był wieczorem na przyjęciu u lorda komisarza – powiedziała, patrząc na eleganckie ubranie i skórzane pantofle. – Bardzo odpowiedni strój na błąkanie się po zaułkach.

Kate popatrzyła na długie nogi wyciągnięte na zniszczonej skórzanej kanapie.

– Nie podoba mi się ta kostka. Czy tylko mi się wydaje, czy ma zakrwawione biodro?

– Nie wydaje ci się – stwierdziła Alessa ponuro, również patrząc na złowieszczą plamę rozszerzającą się na lewej stronie koszuli i kalesonów. – Upadając, uderzył o podstawę fontanny. Mam tylko nadzieję, że niczego sobie nie złamał. Pewnie musimy całkiem go rozebrać, żeby się przekonać...

Bardzo ostrożnie zdjęły mu kalesony. Alessa podciągnęła koszulę, zakrywając twarz obcego, i wstrzymała oddech na widok paskudnego stłuczenia. Siniec wielkości dużego talerza przybierał już purpurowy odcień, a pośrodku znajdowała się krwawiąca, szarpana rana.

– Do diabła. – Przyklękła u stóp kanapy, próbując poruszyć jego nogą. Kostka była z całą pewnością skręcona, zaczynała już puchnąć i ciemnieć, ale kości wydawały się całe. Powiodła palcem po kształtnej łydce i muskularnym udzie, a potem poruszyła nogą, przyciskając drugą dłoń do biodra.

– Bardzo ładny – powiedziała Kate takim tonem, jakby patrzyła na soczystą pieczeń przy kolacji. – Chyba nie widziałam nikogo takiego ładnego od...

– Kate, na litość boską! Jesteś niemal zameżną kobietą, a ja wychowuję syna. Żadna z nas nie powinna wpadać w zachwyty na widok nagiego mężczyzny. – Alessa oderwała wzrok od obrażeń i popatrzyła na całą sylwetkę obcego. No cóż, rzeczywiście nagi dorosły mężczyzna wyglądał inaczej niż chudy ośmiolatek. Nie przypominał również marmurowych posągów zdobiących rezydencję lorda komisarza. To nie był niedojrzały chłopiec ani zimny biały kamień z listkiem figowym, lecz długonogi, dobrze umięśniony, zupełnie dojrzały mężczyzna. Kręcone ciemne włoski porastały jego pierś i...

– Z całą pewnością jest dobrze...

– Nie waż się tego powiedzieć na głos, Kate Street! Powinnaś się wstydzić. Jesteś przecież przyzwoitą kobietą, a ja zajmuję się nim tylko dlatego, że trzeba mu opatrzyć rany. – Alessa sięgnęła po odrzucony na bok krawat, strategicznie przykryła nim miejsce, w które Kate wpatrywała się z podziwem, a potem z płonącymi policzkami dokończyła badanie. – Jestem pewna, że nie ma żadnych złamań, chociaż jutro nie powinien wstawać z łóżka. Położę mu kompres na to biodro.

Kate, która zakończyła wreszcie swoją bezwstydną inspekcję, pozbierała rozrzuconą bieliznę i wrzuciła ją do wiadra z wodą przy ścianie.

– Te inne rzeczy też mam namoczyć?

– Tak, proszę. – Alessa kątem oka spoglądała na delikatną bieliznę dam z rezydencji komisarza, którą Kate wrzucała do wiader. To było dla niej ważne źródło dochodu i nie mogła ryzykować, że coś zostanie zniszczone. Ale Kate, choć miała szorstkie ręce, traktowała koronki bardzo ostrożnie.

Alessa rozłożyła na podłodze maści i bandaże, a także stare koszule z komody. Rany nie były trudne do opatrzenia, ale musiała zabezpieczyć opatrunek wokół szczyptych bioder. Gdy skończyła, policzki miała ciemnoróżowe. Weź się w garść, pomyślała, zabierając się do bandażowania skręconej kostki. Głowa była mocno stłuczona, ale bandaż nie wydawał się konieczny. Zanim skończyła opatrunki, Kate zdążyła już namoczyć wszystkie koronki.

Założyć nieprzytomnemu mężczyźnie koszulę było równie trudno, jak ją zdjąć. Gdy wreszcie Anglik leżał z głową na poduszce, przyzwoicie okryty, obydwie kobiety dyszały z wysiłku.

– Nie masz nic przeciwko temu, że zostaniesz z nim sama? – zapytała Kate, z wdzięcznością przyjmując od Alessy kubek wina rozcieńczonego wodą. – Jeśli chcesz, mogę przyjść tutaj na noc.

– Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby. On z pewnością nie jest w stanie mi zagrozić. Nie z tą skręconą kostką. – Alessa z niechęcią popatrzyła na nieruchomą postać. – To tylko kolejny kłopot i jeszcze jedna gęba do wykarmienia przy śniadaniu.

– Sir Thomas jutro na pewno go stąd zabierze – oznajmiła Kate z przekonaniem. – Kimkolwiek jest, lord komisarz z pewnością nie zechce, żeby angielski dżentelmen poniewierał się po zaułkach. Dobranoc.

Alessa wsunęła kołek w skobel na drzwiach i po wyjściu przyjaciółki zajęła się wieczornymi obowiązkami. Musiała wyczyścić ubrania na jutro, znaleźć tabliczkę Demetriego, wyprasować niezgrabne szycie Dory, żeby zakonnice nie wpadły w zbyt wielkie oburzenie, i sprawdzić, czy przy palenisku jest dość drewna.

Uświadomiła sobie, że praca jej nie idzie. Była zbyt zmęczona, żeby zasnąć, i zbyt niespokojna, by choćby próbować. Od strony kanapy rozległo się głębokie westchnienie. Alessa drgnęła, ale mężczyzna nie odzyskał przytomności. Popatrzyła na niego z wahaniem. Dlaczego ten widok tak ją niepokoił? Ten człowiek oznaczał dla niej tylko dodatkowe obowiązki. Przez to, że mu pomogła, być może wpakowała się w kłopoty i naraziła nieprzyjemnym ludziom. Do tego łączył w sobie trzy cechy, które budziły w niej największą nieufność: był Anglikiem, arystokratą i mężczyzną.

Nie chcąc osądzać go pochopnie, usiadła i przyjrzała się jeszcze raz. Być może nie był Anglikiem ani arystokratą, choć bardzo w to wątpiła. I również nie wszyscy mężczyźni byli źli. Biorąc to wszystko pod uwagę, najbezpieczniej było traktować go z głęboką nieufnością i pozbyć się jak najszybciej.

Niepokoilo ją jeszcze jedno. Miała dziwną ochotę go dotknąć, wsunąć palce

w te intrygujące włosy, poczuć pod dłońmi czystą, lekko pachnącą, zdrowo umięśnioną skórę. Z przerażeniem zaplotła ręce na kolanach. To musiały być jakieś czary. Ale Alessa nie wierzyła w takie rzeczy, bez względu na to, co mówiła stara Agatha, sąsiadka na wsi. Nie, nie było tu żadnych czarów, wyłącznie wpływ obecności przystojnego, tajemniczego obcego na zmęczoną i zniecierpliwioną kobietę, która już dawno straciła nadzieję, że gdzieś na świecie istnieje mężczyzna przeznaczony właśnie dla niej.

– A nawet gdyby taki mężczyzna istniał, to z pewnością ty nim nie jesteś – poinformowała go krótko, po czym wstała i zabrała z paleniska kociołek z nagrzaną wodą.

W sypialni przez chwilę stała zwrócona plecami do drzwi, patrząc przed siebie. Tu w każdym razie panował spokój i wszystko pozostawało takie jak zawsze. To było jej jedyne źródło zadowolenia. Za parawanem spał Demetri, zwrócony twarzą w dół. Pomięte prześcieradła świadczyły o tym, że przez sen walczył z piratami. Po drugiej stronie pokoju na wielkim łóżku spała zwinięta w kłębek Dora. Widać było tylko czubek jej nosa i rozsypane na poduszce czarne loki.

Alessa wierzchem dłoni dotknęła ich ciepłych policzków, drugą ręką rozpinając haftki sukni. Rozebrała się, szybko obmyła wodą z mydłem i wskoczyła do łóżka. Poczula się jak w raj. Ostrożnie, żeby nie obudzić Dory, wsunęła się pod prześcieradło i zasnęła głęboko, wsłuchana w równe oddechy dzieci.

W kilka godzin później obudziły ją wrzaski kotów walczących na dachu piekarni. Otworzyła jedno oko, nasłuchując, czy dzieci się nie obudziły, po czym odkryła, że przyciska do piersi wałek spod głowy, jakby to był kochanek. Z irytacją uderzyła w niego pięścią i znów wsunęła pod głowę, gdzie było jego miejsce. Bóg jeden wiedział, co jej się przyśniło. Im szybciej ten człowiek wróci do rezydencji, tym lepiej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Łóżko nie poruszało się, a to znaczyło, że nie jest już na łodzi. I bardzo dobrze, bo to był jak najbardziej przez niego pożądaný stan rzeczy. Jedyne problem polegał na tym, że nie pamiętał, jak się znalazł na tym łądzie i we własnym łódku, czy też czyjekolwiek ono było. Ból rozsadał mu głowę. Może dlatego niewiele pamiętał z poprzedniego wieczoru, choć z pewnością tak dużo nie wypił. Ale w pokoju był ktoś oprócz niego, a przecież nie zatrudnił jeszcze słuźącego. Nie przypominał sobie również, by znalazł sobie jakieś damskie towarzystwo na noc. Czyżby zatem to był włamywacz? Jak na włamywacza zachowywał się bardzo hałaśliwie. Słuchać było kroki miękkich skórzanych podeszew na deskach podłogi. Od czasu do czasu brzęczały jakieś garnki i ktoś lub coś głośno oddychało tuż przy jego twarzy.

Zapach też do niczego nie pasował. Dym z palonego drewna, zioła, mydło, jedzenie. Czyżby znajdował się w jakiejś kuchni? Uchylił powieki i zobaczył tuż przed sobą dziecko. Gdy odskoczyło od łódku, zauważył, że jest jeszcze drugie. Obydwoje mieli oliwkową cerę, brązowe oczy i identyczne szopy czarnych loków, a na twarzach wyraz niezmaconej ciekawości.

– Obudził się – pisnęła dziewczynka z podnieceniem.

– Cicho! Mówiłam wam, żebyście nie podchodzili tak blisko. Obudziliście tego džentelmena.

Głos dochodzący zza jego pleców był czysty i melodyjny, bez odrobiny złości. Zmacony umysł Chance'a w końcu zaczął działać. Uświadomił sobie, że obydwie głosy mówią po angielsku. Wydawało mu się, że będzie uprzejmie, jeśli on również poczyni pewien wysiłek.

– *Kalimera* – odezwał się.

Dziewczynka wybuchnęła chichotem.

– On mówi po grecku!

Chłopiec, który również przypatrywał mu się uważnie, wyrzucił z siebie lawinę niezrozumiałych pytań.

Boże drogi, i co teraz?

– Hmm... *Parakalo, milate pio siga...* – wydukał Chance.

– Ale nie mówi zbyt dobrze – stwierdził chłopiec krytycznie po angielsku, choć z obcym akcentem. – A ja mówię po angielsku, włosku, francusku i grecku. I wszystkie te języki znam doskonale. – Za plecami Chance'a rozległ się cichy śmiech. – No dobrze, może francuski nie tak doskonale, ale ja mam tylko osiem lat, a on jest dorosły!

Sprovokowany Chance odparował:

– Znam angielski, francuski, włoski, łacinę i klasyczną grekę. Wszystkie

doskonale. – Zaraz jednak zreflektował się. Cóż on właściwie robił, licytował się z ośmiolatkiem?

– Naprawdę? Grecki taki, jakim mówili herosi?

– Tak, taki, jakim mówili Parys, Hektor i Achilles. – Chłopiec patrzył na niego w milczeniu z ustami otwartymi ze zdziwienia. – Ale niestety nie wiem, gdzie jestem ani jak się tu znalazłem. – Spróbował się podnieść z kanapy, ale natychmiast znów opadł na plecy. – Piekło i szatani!

– Nie przy dzieciach! – Dopiero teraz usłyszał w tym głosie wyraźną przyganę.

– Przepraszam. – Obrócił się, próbując zignorować ból w biodrze i w boku, a także w kostce nogi. – Nie wiedziałem, że coś mnie boli.

– Nie pamięta pan ostatniego wieczoru? – Ukryty głos wreszcie się zmaterializował i Chance przez chwilę nie był w stanie zebrać myśli. Uświadomił sobie, że gapi się z otwartymi ustami, zupełnie jak ten chłopiec, choć z całkiem innych powodów. Zamknął je i spróbował wziąć się w garść.

– Nic nie pamiętam. A pani z pewnością bym nie zapomniał – powiedział, wpatrując się w wysoką, smukłą postać, która stała tuż przed nim z rękami na biodrach i wyrazem dezaprobaty na owalnej, złocistej twarzy. Prawdziwa grecka piękność, pomyślał, patrząc na ciężkie czarne włosy ściągnięte w węzeł, dumnie uniesioną głowę oraz tradycyjny strój wyspiarki z szeroką czarną spódnicą i haftowanym gorsetem, spod którego wyłaniały się kształty, jakie w modnej sukni byłyby zupełnie niewidoczne.

Zaraz jednak zauważył jej niezwykle oczy. Nie mogła być Greczynką. Oczy były przejrzyste i zielone, nieco skośne pod jaskółczymi brwiami, a akcent czysty i wyraźny.

– Jest pani Angielką.

Nie odpowiedziała, ale przez jej twarz przemknął z trudem tłumiony gniew.

– Dzieci, przedstawcie się, a potem zostawcie pana w spokoju.

– Ja jestem Dora, a to jest Demetri. – Dziewczynka szturchnęła brata łokciem. – Przestań się gapić, Demi. Przecież powiedział, że umie mówić jak herosi, a nie, że sam jest herosem. – Osłodziła mu szpilę słodkim uśmiechem i uciekła, ciągnąc brata za sobą.

– Zamieszaj w garnku, Dora – zawołała za nią wysoka kobieta. – Demetri, a ty przynieś więcej drewna. Wczoraj wieczorem prawie nic nie przyniosłeś, *ochi*.

Spojrzenie chłodnych zielonych oczu znów zatrzymało się na Chansie, który poczuł się tak, jakby poprzedniego wieczoru on również zaniedbał swoje obowiązki.

– Może mnie pan nazywać *kyria* Alessa. Wczoraj wieczorem dwóch ludzi zaatakowało pana na podwórzu na dole. Potknął się pan o rynsztok, skrzył sobie kostkę, upadł i uderzył głową o podstawę fontanny. Nic pan z tego nie pamięta?

Chance znów uniósł się na łokciach. Kobieta podsunęła mu pod plecy poduszkę i natychmiast znów się cofnęła, jakby był zakaźnie chory.

– Przypominam sobie, że grałem w karty w rezydencji... to znaczy w rezydencji lorda komisarza – wyjaśnił. Na jej twarzy odbiło się zniecierpliwienie świadczące o tym, że doskonale wiedziała, jaką rezydencję ma na myśli. – To był mój pierwszy wieczór na wyspie. Sir Thomas przedstawił mnie różnym dżentelmenom, a jego kamerdyner znalazł mi mieszkanie. Byłem zmęczony, więc wymówiłem się od towarzystwa i poszedłem... – Urwał, próbując przypomnieć sobie przebieg wypadków. – Proponowano mi chyba eskortę lokaja z pochodnią, ale noc była jasna, więc odmówiłem.

– W obcym mieście to głupia decyzja – zauważyła sucho. – Gdzie się znajduje to mieszkanie?

– W twierdzy. Paleó Frourio.

– W takim razie jak się pan znalazł tutaj, sam w środku miasta, niemal o północy?

Mimo silnego bólu głowy i ogólnej dezorientacji Chance poczuł się urażony jej chłodną krytyką i poczuł złość.

– Nocne powietrze mnie otrzeźwiło i pomyślałem, że obejrzę sobie miasto. Dlaczego to panią tak irytuje?

Każda inna spośród znanych mu kobiet oblałaby się rumieńcem i wycofała w obliczu tak jawnej męskiej dezaprobaty, ale jego gospodyni tylko uniosła brwi i rzuciła mu lekki uśmiech, jakby próbowała udobruchać nierozgarnięte dziecko.

– Może dlatego, że para łotrów o morderczych zamiarach zaczęła się na pana tuż za moim progiem? Bo włóczył się pan po obcym mieście z laską ze srebrną główką, w błyszczących butach i z kieszeniami pełnymi pieniędzy? Bo to wszystko stało się pod oknem pokoju moich dzieci i to ja musiałam zapanować nad sytuacją?

Chance poczuł rumieniec okrywający jego policzki.

– Sądzę, *kyria*, że muszę podziękować za ocalenie pani mężowi.

– Nie mam męża.

A zatem była wdową. W dodatku bardzo młodą, mogła mieć najwyżej dwadzieścia cztery lata.

– Przykro mi z powodu pani straty. Kto w takim razie ocalił mnie z rąk tych opryszków?

– Nie było żadnej straty – rzekła tak śmiało, że poczuł się wstrząśnięty i zapewne odbiło się to na jego twarzy. Był jeszcze zbyt ogłuszony, by zdobyć się na finezję w zachowaniu. – To ja sobie z nimi poradziłam.

– Pani? – Tym razem nawet nie próbował ukrywać niedowierzania.

W odpowiedzi wdowa pochyliła się i wyciągnęła z buta nóż. Widać było, że trzyma go wprawnie. Chance popatrzył na nóż z fascynacją i przerażeniem.

– Zadźgała ich pani nożem?

– Naturalnie, że nie. Nie jestem morderczynią. Powiedziałam jednemu, że wolałby chyba, by lord komisarz nie dowiedział się o jego przemytniczej działalności, a drugiego uderzyłam. – Obróciła nóż w rękę, pokazując zaokrąglony koniec rękojeści. – Kiedy oprzytomniał, poszedł sobie. Miałam zamiar odesłać pana do rezydencji, ale było już późno, a nie wiedziałam, jak poważnie jest pan ranny. Poza tym byłam zmęczona. Demetri zanieś wiadomość w drodze do szkoły.

– Dziękuję. – Nie przychodziło mu do głowy nic, co jeszcze mógłby powiedzieć. Głowa wciąż go bolała, a w jego duszy kłębiły się emocje. Czuł się upokorzony przez to że musiała go ratować kobieta, i zły na jej zachowanie, a do tego doskwierał mu fizyczny ból oraz, co było najbardziej niewygodne i niestosowne, silne podniecenie. Dotychczasowe życie nie nauczyło go radzić sobie z rozszłoszczonymi zielonookimi wiedźmami. Gdyby go ktoś wcześniej zapytał, nie uznałby za prawdopodobne, by taka osoba mogła mu się wydać atrakcyjna. Ale ta Alessa oddziaływała na niego w sposób, którego nie rozumiał, i nie chodziło tylko o jej wyjątkową urodę. Miała w sobie coś, co sprawiało, że chciał nad nią zapanować, pociągnąć ją w ramiona i namiętymi pocałunkami zetrzeć z jej twarzy ten chłód i lekceważenie. Ale to nie wchodziło w grę. W kwestiach związanych z kobietami Chance trzymał się surowego kodeksu postępowania. Zadawał się tylko z profesjonalistkami albo z doświadczonymi damami z towarzystwa, a ta młoda wdowa z dziećmi naturalnie nie należała do żadnej z tych dwóch kategorii.

– Śniadanie gotowe! – zawołała mała Dora z miejsca, którego nie widział. Znow spróbował się obrócić, ale powstrzymał go ból w biodrze.

– Czy mam jakieś złamania? – Starał się zachować spokój, ale poczuł zimny lęk. Czy na tej wyspie są w ogóle jacyś lekarze, czy też będzie musiał kuleć do końca życia albo jeszcze gorzej?

– Nie. – Alessa obróciła się z szelestem czarnych spódnic. Zauważył rąbek jej halki i białe pończochy nad skórzanymi butami. Ten strój był egzotyczny i pociągający, a zarazem praktyczny.

Wysłuchał krótkiej rozmowy po grecku. Przez chwilę próbował coś zrozumieć, ale zaraz się poddał i znow opadł na twardą poduszkę. Potem pojawił się chłopiec, ciągnąc za sobą parawan. Ustawił go dokoła kanapy.

– To mój parawan, ale mogę panu pożyczyć – oświadczył z ważną miną. Zniknął i znow wrócił, tym razem niosąc miskę z wodą, mydło i ręcznik. Ułożył to wszystko na krześle obok Chance'a. – Musi pan umyć sobie twarz i ręce przed śniadaniem. Ach, tak, o mało nie zapomniałem. – Wcisnął w dłonie Chance'a gliniane naczynie przykryte szmatką i uśmiechnął się szeroko. – Kiedy pan skończy, proszę to wsunąć pod kanapę.

A zatem gospodyni nie była na niego aż tak zła, żeby go upokarzać, odmawiając zaspokojenia podstawowych potrzeb. Przynajmniej za to mógł jej być wdzięczny. Odrzucił koc i odkrył, że ta wdzięczność ma jednak swoje granice. Koszula, w którą był ubrany, nie należała do niego. Wszystkie jego ubrania zniknęły, włącznie z kalesonami, a opatrunek na biodrze wyglądał bardzo profesjonalnie. Chance wąpił, by było to dzieło Demetriego.

Zrobił, co miał do zrobienia, i czekał, aż chłopiec przyniesie mu jakieś śniadanie. Tymczasem to Alessa odsunęła parawan. Postawiła na krześle dzbanek i talerz, a nocnik przesunęła na podłogę.

– Czy to pani mnie rozebrała i opatrzyła moje rany?

– Tak. – uśmiechnęła się z błyskiem w oczach. – Pomogła mi sąsiadka, pani Street. Nie jest łatwo poradzić sobie z nieprzytomnym mężczyzną.

– Dziękuję, *kyria* Alessa. Musi pani pozwolić, bym wynagrodził ten kłopot – odrzekł gładko i znów dostrzegł błysk w jej oczach. Wyprężyła się jak kotka. A zatem znów udało mu się ją rozzłościć.

– To nie jest konieczne. Grecy uważają opiekę nad obcymi za swój święty obowiązek – odrzekła spokojnie, splatając smukłe palce na fartuchu.

– Ale pani chyba nie jest Greczynką?

Zignorowała to pytanie.

– Proszę mi podać nazwisko, żeby Demetri mógł powiedzieć panu Harrisonowi, gdzie pan jest.

– Harrisonowi? – To nazwisko wydawało się znajome. Szczegóły poprzedniego wieczoru powoli zaczęły do niego wracać. – To sekretarz sir Thomasa. Skąd pani go zna?

– Znam wszystkich w rezydencji – odrzekła, nie wdając się w szersze wyjaśnienia. – A zatem jak brzmi pańskie nazwisko, sir? Pamięta pan?

– Benedict Casper Chancellor. Przyjaciele nazywają mnie Chance.

– A jaki jest pański tytuł?

– Dlaczego myśli pani, że mam tytuł?

– Z powodu pańskich ubrań, sposobu bycia, ruchów. Ma pan pieniądze i odebrał pan dobrą edukację. Wszystko w panu krzyczy, że jest pan angielskim arystokratą.

– Krzyczy? – W pierwszej chwili poczuł się urażony, a potem rozbawiła go własna reakcja.

– Powinam chyba powiedzieć: szepcze. Naturalnie, krzyki są niegodne dżentelmena. Takie nieangielskie, wręcz wulgarne – poprawiła się potulnie. – Czy mam rację?

– Jestem earlem Blakeney.

– Cóż, milordzie, proponuję, żeby zjadł pan śniadanie i odpoczął. Demetri poprosi pana Harrisona o przysłanie lektyki po południu.

– Dziękuję bardzo, ale mogę wyjść stąd na własnych nogach, gdy tylko zjem i się ubiorę.

– Może pan spróbować, czy uda się panu stanąć – odrzekła Alessa z irytującą grzecznością. – A jeśli się uda, może pan pokuśtykać ulicą do rezydencji w atlasowych spodniach do kolan, trzeciej najlepszej koszuli sierżanta, bez krawata i pończoch. Sądzę jednak, że sir Thomas miałby co nieco do powiedzenia na temat wrażenia, jakie wywarłby pan na miejscowej ludności. – Zabrała miskę i uprzątnęła parawan. – Muszę teraz odprowadzić Dorę do zakonnicy. Wrócę później.

Przez chwilę trwało zamieszanie, gdy szukano zaginionej tabliczki, kurtki Demetriego i torby Dory, a potem w pokoju zaległa dziwna cisza.

Chance znów odrzucił koc i spróbował wstać, przytrzymując się oparcia krzesła. Na czoło wystąpił mu pot, a z ust wyrwał się barwny strumień przekleństw. Dźwignął się na nogi z nadzieją, że uda mu się powoli kuśtykać, ale ta mała wiedźma miała rację – nie był w stanie dotrzeć o własnych siłach do rezydencji ani do starej twierdzy.

Jego wieczorowe ubranie leżało na krześle, schludnie złożone. Pod spodem stały buty. Pocąc się i klnąc, Chance z ledwością obszedł pokój, opierając się o meble i wypatrując pończoch. W tym względzie również miała rację. Ta znoszona stara koszula jeszcze jakoś by przeszła, ale wystawiłby się na pośmiewisko, nakładając atlasowe spodnie na gołe nogi.

Przy ścianie stał rząd drewnianych wiader wypełnionych wodą, w której pływało coś białego. Wsunął rękę do jednego z nich z nadzieją, że znajdzie tam swoje pończochy. Mógłby je wysuszyć przy ogniu. Wyciągnął jakiś dziwny fragment garderoby, który z pewnością nie należał do niego. Pośpiesznie wrzucił kawałek cienkiego batystu obszytego koronką do wody i zanurzył rękę w następnym wiadrze. Tym razem trafił na uroczą halkę, która bardzo mu przypominała bieliznę, w jaką ubrana była jego ostatnia kochanka tego wieczoru, gdy się z nią żegnał.

Cóż to była za kobieta, pomyślał z żalem. Kobieca, uważna, zaspokajała wszystkie jego pragnienia, a na koniec pochlebila mu, okazując wielki żal, gdy zapłacił jej przed wyjazdem nad Morze Śródziemne. Dlaczego zatem, zastanawiał się, omiatając pokój wzrokiem spod przymrużonych powiek, dlaczego ta wiedźma podnieca go znacznie bardziej niż wspomnienie Jenny?

Kropla zimnej wody kapnęła na jego nagą stopę. Uświadomił sobie, że stoi niemal nagi, ściskając w dłoni fragment damskiej bielizny, pośrodku jakiegoś domu na Korfu, wydany na łaskę i niełaskę zimnej jak lód tajemniczej wdowy, która lada moment może wrócić. Wrzucił halkę do wiadra i powłókł się z powrotem do łóżka, niechętnie przyznając, że ta wiedźma miała rację. Powinien odpocząć, jeśli chce uciec od tego koszmaru.

Alessa wspięła się na schody, zauważając z zadowoleniem, że Kate już

wyszorowała plamy krwi z jasnego drewna. Na przemian sprzątały wspólne pomieszczenia i obie już dawno pogodziły się z tym, że nieodpowiedzialna rodzina z parteru lekceważy wszelkie zobowiązania. Zza zamkniętych drzwi tegoż mieszkania dobiegały stłumione odgłosy sprzeczki. Żona Sandra zapewne miała mu za złe, że wciąż leży w łóżku, zamiast wypłynąć na morze. Sandro był wyjątkiem wśród pracowitych miejscowych rybaków.

W pokojach Kate było cicho. Poszła pewnie na targ. Z wieży kościelnej rozległo się bicie dzwonu. Alessa liczyła uderzenia. Dziewiąta. A zatem nie straciła zbyt wiele czasu z powodu jego lordowskiej mości. Dwie godziny, żeby poprać i rozwiesić rzeczy, potem pojawią się zwykli klienci, a jeszcze później w całym mieście rozpocznie się sjesta. Jego lordowska mość będzie musiał poczekać cierpliwie do trzeciej na służących z rezydencji. Przyzwyczajenie się do rozsądnego śródziemnomorskiego zwyczaju odpoczynku w największy upał często zabierało Anglikom sporo czasu, choć sir Thomas dzięki wcześniejszym doświadczeniom z Malty i z jeszcze bardziej gorącego Cejlonu zaakceptował tę praktykę bez dyskusji.

Alessa zatrzymała się przed własnymi drzwiami i uświadomiła sobie, że jej serce bije nieco zbyt szybko. Czego właściwie się obawiała? W końcu to był tylko mężczyzna i choć poprzedniego wieczoru zachował się lekkomyślnie, rankiem spokojnie przyjął to, że znalazł się poobijany w obcym miejscu, w obliczu dwojga dzieci i wrogo nastawionej do niego kobiety.

Niechętnie przyznała, że potraktowała go niegrzecznie, i zaczęła się zastanawiać, czy powinna go przeprosić. Położyła rękę na haczyku i jeszcze raz przeanalizowała w myślach własne argumenty. Sprowadził pod jej dom dwóch typów spod ciemnej gwiazdy. Była bardzo zmęczona, a on wyjątkowo atrakcyjny. Nie zamierzała mu jednak tego wszystkiego wyjaśniać.

Wzięła głęboki oddech i pchnęła drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lord Blakeney podniósł się na jej widok. Poduszki znajdowały się teraz na drugim końcu łóżka, tak że Anglik był twarzą zwrócony w stronę pokoju.

– Wychodził pan z łóżka? – zapytała Alessa ostro, zapominając o swoich dobrych intencjach. Rozejrzała się, sprawdzając, czy coś w pomieszczeniu się zmieniło.

– Oczywiście – odpowiedział przeciągle. – Przeczytałem pani dziennik, znalazłem pieniądze ukryte za luźną cegłą w palenisku i zostawiłem ślady brudnych palców na wszystkich tych ślicznych rzeczach, które moczą się w wiadrach.

Alessa nie prowadziła dziennika, a jej oszczędności ukryte były w warkoczach czosnku wiszących na belkach sufitu, toteż zignorowała pierwszą część jego wypowiedzi i skupiła się na ostatniej.

– A cóż pan takiego robił z praniem?

– Szukałem moich pończoch.

– Dostanie je pan, gdy będą czyste i ani chwili wcześniej – odrzekła krótko takim tonem, jakim zwykle zwracała się do Demetriego, gdy próbował coś od niej wyłudzić. – A jak udało się panu przejść na drugą stronę pokoju?

– Skacząc na jednej nodze.

To musiało być bolesne. Alessa wbrew sobie poczuła podziw dla jego determinacji.

– Czy czegoś pan potrzebuje? – Odstawiła kosz i dopiero teraz sobie przypomniała, że miała załagodzić stosunki, a nie wygłaszać mu kazania. – Przepraszam, jeśli rankiem potraktowałam pana niegrzecznie, milordzie. Byłam zła, że ściągnął pan opryszków na mój próg.

– Ja również przepraszam. Miała pani rację, zarzucając mi bezmyślność. Powinienem być mądrzejszy. Mogę się usprawiedliwić tylko tym, że byłem zmęczony, cieszyłem się, że po kilku dniach podróży morskiej znów wyszedłem na ląd, i choć może to zabrzmieć niedorzecznie, wieczór był taki ciepły...

– Ciepły, milordzie? – Alessa powiesiła za drzwiami słomkowy kapelusz i sięgnęła po fartuch.

– Wolałbym, żeby nazywała mnie pani Chance. – W jego ciemnobrązowych oczach zaigrała przyjazna wesołość.

Powinnam odmówić, pomyślała. Potrafi czarować i doskonale o tym wiedział.

– Dobrze, panie Chance. – Sięgnęła za plecy i zawiązała troczki fartucha. Jego wzrok zatrzymał się na jej piersiach, które przy tym ruchu wyprężyły się pod haftowaną płócienną koszulą, nie dostrzegła w nim jednak lubieźności, jaką

widywała we wzroku licznych Anglików, którzy pojawili się w mieście po wycofaniu Francuzów. Nalała do dwóch kubków po odrobinie żywnego czerwonego wina z północnej części wyspy, rozcieńczyła wodą i podała mu jeden.

– Ciepły wieczór sprawił, że przestał się pan mieć na baczości?

Przyjął od niej kubek z podziękowaniem, spróbował zawartości i ku skrywanemu rozbawieniu Alessy wysoko uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Drugi łyk pociągnął już ostrożniej.

– Zachowałem się jak turysta – przyznał. – Malownicza okolica, przyjazne, uśmiechnięte twarze, intrygujące zaułki, ciepły wieczór, jakby stworzony do spacerów, gwiazdy jak brylanty na czarnym aksamicie nieba... Któż w takich okolicznościach mógłby się spodziewać niebezpieczeństwa?

Alessa pytająco uniosła brwi. Odpowiedział jej ironicznym uśmiechem.

– Naturalnie, każdy idiota mógłby się go spodziewać, choć grzeczność nie pozwala pani powiedzieć tego na głos. Gdyby to była Marsylia albo Neapol, miałbym się na baczości, a tutaj zaryzykowałem i mam za swoje. Choć dzięki pani nie oberwałem tak mocno.

Alessa napełniła kociołek wodą, postawiła na ogniu i zaczęła wyciągać bieliznę z wiader, uważnie oglądając każdą rzecz w poszukiwaniu plam.

– Czy pański przydomek wziął się stąd, że lubi pan ryzyko? A może jest pan hazardzistą?

– Chance? – Uśmiechnął się. – Nie, to tylko zdrobnienie z dzieciństwa. W gruncie rzeczy jestem do bólu rozsądny i przyzwoity.

Znow uniosła brwi, ale zaraz opanowała mimikę. Trudno było uwierzyć, że taki chodzący ideał może istnieć – przystojny, miły dla dzieci i do tego rozsądny oraz przyzwoity.

– Widzę, że mi pani nie wierzy.

– Tylko dlatego że z całą pewnością różni się pan od większości angielskich dżentelmenów, jakich poznałam. – Sięgnęła po butelkę z płynnym mydłem i wlała trochę do kociołka. Łatwo się z nim rozmawiało. – Nie uprawia pan hazardu?

– Tylko w towarzyskich sytuacjach.

Brzmiało to dość przekonująco.

– No proszę... Nie prowadzi pan nocnego życia...?

– Nie. Lubię dobre wino i inne trunki, ale korzystam z nich z umiarem.

Trudno było w to uwierzyć. Ten człowiek wydawał się niemal święty.

– A damy nocy? Olśniewające kochanki? Orgie? – Aha, pomyślała Alessa. Szlachetnie rzeźbiona twarz lorda nieco się zarumieniła.

– Absolutnie żadnych orgii.

Spojrzała na niego z ukosa, ale tym razem nie skomentowała jego słów. W końcu trudno było oczekiwać od mężczyzny, by zachowywał się jak święty. Dżentelmen, który nie tracił wszystkich pieniędzy na hazard, nie upijał się do

nieprzytomności i nie uganiał się za pokojówkami w lubieżnych celach, był, jak stwierdził Chance, wystarczająco przyzwoity.

Czy był również konwencjonalny? Zadziwiająco dobrze znosił jej bezpośrednie pytania. Co by o niej pomyślał, gdyby odważyła się opowiedzieć mu swoją historię?

Sięgnęła po nóż i zaczęła zeskrobywać wiórki z kostki zielonkawego oliwkowego mydła. Ostatnia butelka była już prawie pusta.

– Czy mógłbym zrobić coś pożytecznego? Nie czuję się dobrze, gdy tak tu leżę, a pani przez cały czas ciężko pracuje.

Potrząsnęła głową, po czym uświadomiła sobie, że może dać mu mydło do skrobania, a sama w tym czasie zajmie się brudniejszymi sztukami bielizny, dopóki woda się nie nagrzeje.

– Dziękuję. Może pan zająć się tym. – Przycupnęła na skraju kanapy i podała mu miskę, nóż i mydło. – Trzeba skrobać cienkie wiórki, żeby dobrze rozpuszczały się w wodzie. Używam tego do prania. Dzięki temu nie muszę trzeć mydłem delikatnego płótna. – Uświadomiła sobie, że tłumaczy mu to jak dziecku. – Przepraszam. Ta wiedza do niczego nie jest panu potrzebna. Zanadto przywykłam do tego, że przez cały czas muszę kogoś uczyć.

Sięgnął po nóż i zaczął skrobać.

– O tak?

– Doskonale. – Uśmiechnęła się sztywno i naraz uświadomiła sobie, że siedzi bardzo blisko niego. Czowała jego udo tuż przy swoim biodrze. Podniosła się i poprawiła prześcieradło, tym bardziej speszona, że doskonale wiedziała, co się znajduje pod tym kocem.

Rozmawiało się jej z nim bardzo swobodnie, niemal jak z Fredem Courtem albo piekarzem Spirem. Nauczyła się już od Greków otwartej ciekawości wobec obcych. Jej sąsiedzi bez wahania gotowi byli wypytywać każdego w szczegółach o rodzinę, zawód, poglądy, zainteresowania i zdrowie. Wiedziała jednak, że nie może wpaść w pułapkę nadmiernej familiarności z kimś, kto obraca się w kręgach lorda komisarza.

Wcierając mydło w brudne ślady na pończochach Chance'a, Alessa zdała sobie sprawę, że choć zaledwie dwanaście godzin wcześniej przybysz budził w niej irytację i podejrzliwość, teraz zaczynała go lubić. Jeśli miała być zupełnie szczerą, to musiała przyznać, że pociąga ją jego uroda, rozważne spojrzenie brązowych oczu i otwarty sposób bycia. Uważaj, powiedziała sobie, wrzucając pończochy do kociołka. Ten człowiek to poważna pokusa. Mężczyzny o jego pozycji społecznej z pewnością nie zainteresuje praczka, chyba że chodziłoby o przelotny romans. Intuicja jednak podpowiadała jej, że nie zechciałby jej wykorzystać w taki sposób. Pod tym względem nie miała się czego obawiać ze strony lorda Blakeney. Nie była jednak pewna, czy może zaufać samej sobie. Musiała strzec swojego serca równie

uważnie jak pieniędzy. Musiała być silna i skupić się na dzieciach.

Pracowali w zgodnym milczeniu. W misce przybywało wiórów, a pranie sztuka po sztuce wpadało do gorącej wody. Alessa odgarnęła wilgotne włosy z czoła i przestała się martwić niechcianym gościem.

Zegar na wieży kościoła wybił jedenastą. Alessa wyprostowała się i spojrzała na Chance'a. Obok niego na podłodze stała miska pełna mydlanych wiórów, on zaś ze skupieniem wycinał z pozostałego kawałka mydła jakieś zwierzątko. Podniósł głowę, pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się szeroko.

– Żałosne, prawda?

Alessa obejrzała dziwny kształt.

– Bardzo ładny prosiaczek – powiedziała zachęcająco i taktownie, jakby chwaliła coś, co zrobiło dziecko. Możliwe, że prosiaczek powinien mieć jeszcze jedną nogę, ale nie należało przesadzać z krytyką.

– Dziękuję, ale uczciwość nakazuje mi wyznać, że miał to być koń.

– O mój Boże! – Jego śmiech był zaraźliwy. Wciąż chichocząc, Alessa rozwinęła parawan i otoczyła nim kanapę. – Spodziewam się klientów. Pańska obecność może ich krępować. Czy ma pan coś przeciwko temu?

– Mam udawać, że mnie tu nie ma? Ależ naturalnie.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością i pospieszyła do sypialni. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że skoro kanapa, której zwykle używała, jest zajęta, będzie musiała skorzystać z bardziej intymnego pomieszczenia. Nie spodziewała się dzisiaj nikogo obcego, ale mimo wszystko wolała się upewnić, że nie zostawiła na wierzchu żadnych osobistych przedmiotów.

Chance oparł się o poduszki, próbując znaleźć wygodną pozycję i zastanawiając się nad drzemką. Zdawało się, że to dobry pomysł, o ile nie zacznie chrapać, co z całą pewnością zwróciłoby uwagę na jego obecność. Alessa zapewne oczekiwała dam, które przyniosą jej bieliznę do prania. Może też nanosiła poprawki krawieckie. Pośród takich kobiecych spraw obecność mężczyzny z pewnością była niepożądana. Nikt nigdy się nie skarżył, że chrapie, może zatem mógł zaryzykować drzemkę?

Te rozmyślenia przerwało mu stukanie do drzwi. Usłyszał szybkie kroki Alessy.

– *Kalimera*, Alessa.

– *Kalimera*, Spiro. *Ti kanis?*

Mężczyzna!?! Chance usiadł gwałtownie, zaraz jednak znów się położył, zdumiony własną reakcją. Może istnieli mężczyźni, którzy nie mieli żon ani służących, a potrzebowali praczki. Alessa mówiła coś szybko po grecku. Oprócz wstępnych pozdrowień nie zrozumiał ani słowa, ale niepokoił go ton jej głosu, w którym brzmiała intymność i troska. W dodatku zmierzali w stronę sypialni. Drzwi otworzyły się, zamknęły i do Chance'a dobiegał tylko przyciszony szmer

rozmowy.

Znów usiadł, nawet już nie udając, że nie podsłuchuje. Rozmowa ustała i teraz z sypialni dochodził odgłos rytmicznych uderzeń. Chance ujrzał oczami duszy zagłówek łóżka uderzający o ścianę. A zatem ona...

Nie! Znów zdumiało go własne oburzenie. Co się z nim działo? Miała pełne prawo zarabiać na życie tak, jak uważała za stosowne. Kimże był, by ją osądzać? A jednak to robił. Hipokrytą! – zganiał się w duchu.

A może się mylił? Może ten Spiro przyszedł, żeby naprawić zepsute łóżko? A może ja jestem księciem Yorku, pomyślał ponuro, czekając, aż odgłosy ustną. Stało się to po kilku minutach. Znów usłyszał szmer głosów i drzwi sypialni otworzyły się.

Boleśnie wykręcając ciało, Chance zdołał wyjrzeć przez szparę między segmentami parawanu. Spiro był przysadzistym mężczyzną w średnim wieku. W tej chwili wydawał się mocno zarumieniony. Nie miał ze sobą torby z narzędziami. Cokolwiek robił w sypialni, z pewnością nie naprawiał mebli.

Alessa również była nieco zaróżowiona. Widział przez szparę, jak przygląda włosy. Rozległo się kolejne stukanie do drzwi. Tym razem był to młodszy mężczyzna, który nieco utykał na lewą nogę. Chance znów usłyszał pozdrowienia, szybką rozmowę i zdecydowane stuknięcie drzwi.

Tym razem w sypialni zaległa cisza. Chance uświadomił sobie, że wyteża słuch, i z potępieniem potrząsnął głową. Był wściekły na siebie za podsłuchiwanie, wściekły na Alessę, że przez nią znalazł się w tej sytuacji, i wreszcie wściekły na to, że przysły jego iluzje na temat ciężko pracującej, cnotliwej młodej wdowy.

Znów stukanie i skrzypnięcie otwieranych drzwi. Chance tym razem nie zdążył zobaczyć przybysza, mignęła mu tylko męska kurtka. Skrzypienie krzesła powiedziało mu, że nowy gość czeka. Na litość boską, ilu ich jeszcze będzie?

Naraz z sypialni rozległ się stłumiony męski okrzyk. Chance nakrył twarz poduszką i czekał ponuro, aż to wszystko się skończy.

Z odrętwienia wyrwał go dźwięk odsuwanego parawanu. Alessa patrzyła na niego z rękami opartymi na biodrach i z rozbawieniem na twarzy.

– Cóż pan robi?

Chance dźwignął się do pozycji siedzącej.

– Próbuję nie podsłuchiwać.

– Nie podsłuchiwać? – Wydawało mu się, że nie rozumie. Czyżby miała aż tyle tupetu?

– Tak. Staram się nie podsłuchiwać pani przy pracy.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, po czym Alessa zapytała powoli:

– Co właściwie, pańskim zdaniem, robiłam?

Chance nie odpowiedział, ale w jego brązowych oczach odbijały się wszystkie myśli i uczucia. A zatem sądził, że jest damą lekkich obyczajów,

i próbował znaleźć sposób, żeby nie powiedzieć tego wprost. Zrobiło jej się niedobrze, a potem rozżłościła się na siebie i na niego. Mogła przecież przewidzieć, jak to będzie wyglądało w jego oczach, i uprzedzić go wcześniej. Ale dlaczego właściwie miała się tłumaczyć we własnym domu? Przecież go tu nie zapraszała.

– Sądzi pan, że byłam z nimi w łóżku? Za pieniądze?

Odpowiedziało jej milczenie. Widocznie jej bezpośredniość wstrząsnęła nim jeszcze bardziej. Szlachetnie urodzeni Anglicy nie lubili nazywać rzeczy po imieniu, szczególnie brzydkich rzeczy. Naraz odniosła wrażenie, że atmosfera stała się ciężka.

– Nie, nie myślę tak, chociaż sam nie wiem dlaczego, zważywszy na to, co przed chwilą widziałem i słyszałem. Tak czy owak, byłbym hipokrytą, gdybym panią za to potępiał. Ale na szczęście w to nie wierzę. – Jego usta drgnęły. – Przypuszczam, że to, co mówię, brzmi niejasno?

– W rzeczy samej. – Patrzyła na niego, zastanawiając się nad własnymi splątanymi uczuciami. Co właściwie czuła? Zażenowanie, złość i rozczarowanie, że mógł tak o niej pomyśleć, oraz radość, że jednak tak nie pomyślał; a na koniec wielkie zdziwienie, że jego opinia jest dla niej tak ważna.

– Dlaczego? – zapytała, nim zdążyła się powstrzymać. – Dlaczego pan w to nie wierzy?

To bezpośrednie pytanie wyraźnie go zdziwiło. Jak właściwie zachowywały się inne kobiety, które znał, skoro tak zaskoczyła go szczerą rozmową?

– Bo wydaje mi się, że panią znam, choć spotkaliśmy się bardzo niedawno. I nie sądzę, by używała pani do takich celów sypialni własnych dzieci. A poza tym gdyby to się okazało prawdą, byłbym zazdrosny.

Te ostatnie słowa wypowiedział cicho, jakby do siebie. Jej oczy, dotychczas utkwione w leżących na kocu dłoniach, silnych i eleganckich, powędrowały ku jego twarzy. Był zdziwiony równie mocno jak ona.

– Zazdrosny?

Na szczęście w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Alessa oderwała wzrok od Chance'a i poszła otworzyć.

– Pan Wilkins. Proszę wejść. Spodziewałam się pana dopiero po południu, ale lord Blakeney z pewnością będzie zachwycony, że przyszedł pan tak wcześnie.

Ochmistrz lorda komisarza wszedł do pokoju i skłonił się lekko. Mimo jej niskiej pozycji zawsze zachowywał się wobec niej nienagannie. W odpowiedzi uśmiechnęła się i dygnęła.

– Sir Thomas bardzo się zmartwił, kiedy otrzymał wiadomość od pani, *kyria* Alessa, choć znając pani umiejętności, wiedzieliśmy, że jego lordowska mość nie mógł trafić w lepsze ręce. – Alessa niemal fizycznie odczuła dopływającą od strony kanapy falę ciekawości. – Jak się pan miewa, milordzie? To wstrząsające, że uległ pan napaści w mieście, które pozostaje pod angielską jurysdykcją.

– Zostałem słusznie ukarany za własną lekkomyślność, panie Wilkins. Nie należy włóczyć się nocą samotnie po nieznanym mieście. Ale dzięki *kyrii* Alessie wkrótce dojdę do siebie. – Jego uśmiech był ciepły, choć nieco sztywny.

Dwóch krzepkich lokajów, których przyprowadził pan Wilkins, czekało przy progu.

– Czy przynieśliście zmianę bielizny dla jego lordowskiej mości?

Roberts, którego znała lepiej, podał jej niedużą torbę.

– Wszystko jest tutaj, *kyria*. Tak jak kazał mały Demetri.

– W takim razie pomóżcie jego lordowskiej mości się ubrać. – Wskazała im parawan i odciągnęła ochmistrza na drugi koniec pokoju, pozostawiając Chance'a na łasce pomocników. Zza parawanu rozległ się jęk bólu i pośpieszne przeprosiny jednego z lokajów.

– Nie jest poważnie ranny – zapewniła Wilkinsa. – Ale urazy biodra i kostki są bardzo bolesne i powinien przez kilka dni odpoczywać. Naturalnie, teraz zajmie się nim osobisty lekarz sir Thomasa.

– Doktor Pyke nie odważy się kwestionować pani diagnozy w takich sprawach. – Pan Wilkins wyjął portfel i podał Alessie listę. – Pytał, czy ma pani te maści. Jeśli nie, chciałby je zamówić.

Alessa otworzyła wielki kredens i zaczęła zdejmować z półek garnuszki.

– Mam wszystko oprócz balsamu cytrynowego – ten zrobię dzisiaj – i tynktury z szałwii. Jeszcze naciąga, będzie gotowa pod koniec tygodnia. Zapakuję to wszystko razem z ubraniem jego lordowskiej mości. Jego rzeczy są jeszcze w praniu. Przyniosę wszystko do rezydencji.

Usłyszeli kilka stłumionych przekleństw i zza parawanu wyłonił się Chance. Opierał się na ramieniu Roberts'a, podskakując na jednej nodze. Druga nie była obuta.

– Możemy pana ponieść, milordzie – zaproponował lokaj. – Zrobimy siodelko z dłoni. Inaczej nie zejdziesz pan po schodach.

– Nie jestem pijany ani martwy – odparł Chance ponuro. – Dam sobie radę z kilkoma schodkami. – Popatrzył na Alessę buntowniczo, ona jednak nie zamierzała ostrzegać go, by był ostrożny, choć usta miał mocno zaciśnięte, a pod opalenizną widać było bladość. Był dorosły i skoro duma nie pozwalała mu na to, by służba poniosła go na rękach w obecności kobiety, to musiał przyjąć konsekwencje własnej decyzji z godnością.

– *Kyria*, nie jestem w stanie wystarczająco podziękować za to, co pani dla mnie zrobiła. Przepraszam, że naraziłem panią na niewygodę. Przepraszam również za moją wielką gafę.

Zanim odejdziesz, musisz najpierw wyjaśnić, o czym mówisz, pomyślała. Przez chwilę nie była pewna, czy przypadkiem nie powiedziała tego głośno.

– Nie ma za co przepraszać, milordzie – odrzekła spokojnie. – *Xenia*,

gościnność wobec obcych, jest dla nas bardzo ważna. Najlepiej mi się pan odwdzięczy, dbając o siebie. Roberts – zwróciła się do lokaja. – Uważaj na swoje ramię.

Lokaj uśmiechnął się.

– Będę uważał, *kyria*. Ale już się wygoiło.

Wyprowadziła ich na podest schodów i zaraz wróciła, zostawiając drzwi nieco uchylone. Przez chwilę stała nieruchomo, wyczekując łomotu upadającego ciała. Nic takiego się nie wydarzyło, ale stłumione przekleństwa wypełniające schody rozszerzyły nieco jej słownictwo. Z uśmiechem zamknęła drzwi i podeszła do okna, z którego widać było podwórze. Chance odpoczywał, oparty biodrem o fontannę, i rozmawiał z Robertsem. Lokaj rozpiął mankiet koszuli i podwinął rękaw. W drzwiach piekarni stanął zaniepokojony Spiro. Alessa uniosła brwi. To musiała być interesująca scena.

– *Kyria* Alessa robi doskonałe maści lecznicze – wyjaśnił Roberts w odpowiedzi na pytanie Chance'a i podwinął rękaw, pokazując przedramię. W jasnym słońcu na opalonej skórze wyraźnie rysowała się różowa blizna. – Kucharka oblała mnie wrzątkiem trzy tygodnie temu i proszę tylko spojrzeć, jak doskonale się zagoiło. Hej, Spiro, zdaje się, że ty chodzisz do *kyrii* Alessy ze swoimi plecami, tak?

– *Ne*. – Krępy mężczyzna uprzejmie skinął głową Chance'owi, wpatrując się w niego przenikliwie, podobnie jak wszyscy miejscowi. Chance pomyślał, że już go gdzieś widział. – Bardzo mi pomaga. – Na próbę poruszył ramieniem i mąka posypała się z jego kurtki jak śnieg. – Alessa nie popuszcza. Wali mnie po plecach tam, gdzie mięśnie są najbardziej stwardniałe, i wciera jakąś palącą maść, a kiedy krzyczę, mówi, żebym nie był dzieckiem. Ale potem czuję się znacznie lepiej.

No tak, naturalnie, to Spiro walił zagłówkiem łóżka w ścianę. Chance z namysłem popatrzył na swoje splecione dłonie. Zaczynał wszystko rozumieć. Alessa zapewne uratowała mu życie. Opatrzyła jego rany z wielką wprawą i już tylko to powinno mu dać do myślenia, gdyby przyszło mu do głowy, żeby się nad tym zastanowić. I jak jej się odwdzięczył? Pochopnie wysnuł najgorsze możliwe wnioski.

I dlaczego właściwie tak pomyślałeś, durniu? – zapytał siebie groźnie, słuchając, jak lokaj i piekarz licytują się opowieściami o cudach uczynionych przez *kyrię*. Bo jej pragniesz, po prostu dlatego. Gdy o niej myślisz, seks jest pierwszą rzeczą, jaka przychodzi ci do głowy.

Na podwórzu pojawił się pan Wilkins.

– Stangretowi udało się podjechać na sąsiednią ulicę. Jeszcze kilka metrów, milordzie, jeśli pan już odpoczął.

– Oczywiście, dziękuję. – Chance wyprostował się z ręką na ramieniu Roberta i podniósł głowę. Nad nimi Alessa wychylała się z okna obramowanego

doniczkami, w których kwitły szkarłatne kwiaty. Patrzyła na nich, oparta na skrzyżowanych ramionach. Zdawało mu się, że się uśmiecha. Podniósł dłoń w pozdrowieniu, ciekaw, czy w odpowiedzi zrzuci mu doniczkę na głowę, ale ku jego zaskoczeniu ona również podniosła rękę i uśmiechnęła się do niego.

A zatem wybaczyła mu. A może po prostu z zadowoleniem patrzyła, jak niegodnie opuszcza podwórze i znika z jej życia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alessa odwróciła się od okna, wciąż z uśmiechem na ustach. Chance był uparty, ale przynajmniej potrafił się przyznać do swoich wad i błędów. Nawet z wysoka widziała na jego twarzy irytację i żal. Trudno było się dziwić, że doszedł do takich wniosków, czym jednak miała wyjaśnić kredyt zaufania, który nie pozwolił mu uwierzyć w to, co podpowiadał rozsądek?

Zsunęła kociołek z ognia, zaczęła wyciągać z niego bieliznę i wrzucać ją do płukania. Wykręcała i wyciskała kolejne części garderoby, aż w końcu natknęła się na niewątpliwie męskie pończochy oraz koszulę Chance'a. Jej ręce, ściskające cienkie płótno, znieruchomiały. Potrząsnęła głową, energicznie wykręciła je i wrzuciła do wiadra. Gdy kosz był już pełen, przyciągnęła go do drabiny, która prowadziła do wejścia na strych, przywiązała do uchwyty sznur i wspięła się na górę. Wyszła na płaski dach i zaczęła drugi koniec sznura o krążek przy parapecie, a gdy kosz z łoskotem wylądował na dachu, ustawiła go pod sznurem rozpiętym między kominem a chwiejną podpórką pod dzikie wino.

Lepiej było robić pranie w lecie. Z kominów nie leciał dym, a słońce szybko suszyło i wybielało płótno; znacznie szybciej niż w zimie, gdy woda z mokrych tkanin kapiała na podłogę salonu.

Rozwiesiła cały ładunek, po czym przyniosła na dach trochę chleba, sera i dzbanek wina rozcieńczonego wodą. Teraz mogła sobie pozwolić na odpoczynek w cieniu i posiłek. Cekał na nią jeszcze oderwany guzik przy koszuli Demetriego oraz księgi rachunkowe. Zegar na wieży zadzwonił. Tak, powinna godzinę odpocząć. Może wtedy minie jej kiepski nastrój.

Ocknęła się, gdy usłyszała sapanie i odgłos narzekań. Na dach weszła zaczerwieniona Kate Street.

– Tu jesteś! Widziałam twoje dzieci. Wracają już do domu. Pomyślałam, że zajrzę do ciebie i sprawdzę, co zrobiłaś ze swoim przystojnym pacjentem.

Z dołu dobiegała sprzeczka dzieci o to, kto wczoraj zjadł wszystkie drożdżowe bułeczki.

– Która godzina? – Alessa zerwała się na nogi i rozejrzała. – Pewnie już po trzeciej.

– Wpół do czwartej. – Kate przysiadła na skraju rozsypującego się murku, który obrzeżał dach. – Jak długo już tu siedzisz i myślisz o niebieskich migdałach?

– Nie myślałam o niebieskich migdałach. Jadłam, szylam i przeglądałam księgi. – Alessa zauważyła spojrzenie przyjaciółki i odwróciła głowę. Za nią stał pełny kubek wina, w którym utopiła się mucha, ser roztopiał się w słońcu, na koszuli leżał oderwany guzik oraz igła z nitką, a obok zamknięta księga rachunkowa. Co ja właściwie robiłam? – pomyślała. – Widocznie się zdrzemnęłam.

Od rana byłam bardzo zajęta – powiedziała obronnie.

Usta Kate drgnęły, ale zapytała tylko:

– A zatem zabrali już jego lordowską mość?

– Tak. Przyszła po niego służba z rezydencji. Naprawdę jest lordem. Lord Blakeney.

– Tym lepiej. Mam nadzieję, że wystawiłaś mu słony rachunek za swoje usługi?

– Oczywiście, że nie. Jak mogłabym to zrobić? Nie bierze się pieniędzy od gości, nawet niechcianych.

– Naprawdę, Alesso, czasem mi się wydaje, że jesteś bardziej grecka niż Grecy.

– Pochodzę z Korfu. Jaka mam być? – Urażona Alessa podeszła do otworu w dachu i spojrzała w dół. – Dora, Demetri, jak wam minął dzień? Zaraz do was zejść.

W jej stronę podniosły się dwie okrągłe, uśmiechnięte twarzyczki.

– Bardzo dobrze – oświadczył Demetri. – Doktor Theo mówi, że moja historyjka francuska była zupełnie niewiarygodna.

Alessie udało się nie roześmiać.

– A dyktando z angielskiego?

– To już trochę gorzej – przyznał chłopiec.

– Dora, chcesz tu wejść?

– Mnie też dzień minął dobrze. Zakonnice mają nowe kociaki. Czy możemy pójść się pobawić?

– Jeśli chcecie... Ale weźcie kapelusze i nie wychodźcie poza podwórze.

Odpowiedziało jej dudnienie stóp na schodach. Kate przechyliła się przez skraj dachu.

– Poszli bez kapeluszy, ale z drugiej strony, oni się tutaj urodzili.

– Uhm – mruknęła Alessa z roztargnieniem. Przekonywanie dzieci, żeby nosiły kapelusze chroniące przed słońcem, było zwykłą stratą czasu. Miała mnóstwo do zrobienia. Dlaczego czuła się taka rozleniwiona?

Kate rozsiadła się wygodnie.

– A więc opowiedz mi o nim.

Pomógł mi strugać mydło, zaczęła wymieniać w myślach, zadawałam mu mnóstwo impertynenckich pytań, sądził, że sprzedaję własne ciało, a teraz nie potrafię przestać o nim myśleć i nie mam pojęcia, co on myśli o mnie, a z jakiegoś powodu jest to dla mnie bardzo istotne.

– Nie ma nic do opowiedzenia. – Wzruszyła ramionami. – On odpoczywał, a ja robiłam to, co zwykle. Potem przyszedł pan Wilkins z dwoma lokajami. Jego lordowska mość był zbyt dumny, żeby pozwolić się znieść po schodach. Wolał skakać na jednej nodze, więc teraz pewnie jest cały obolały i użala się nad sobą.

Ale to już problem doktora Pyke'a. Nie sędzę, żeby nasz gość miał się tu jeszcze pojawić i poprosić o napar z arniki na sińce.

Następnego dnia po południu Chance nie miał najmniejszego zamiaru nigdzie wychodzić. Lord komisarz polecił mu pozostać w rezydencji, żeby mógł się nim zająć jego osobisty lekarz. Roberts poprowadził go do wygodnego wiklinowego fotela w cieniu na wewnętrznym dziedzińcu.

Zaopatrzony w stołek pod nogi, stertę poduszek, stół z gazetami i napojami, a także laskę i dzwonek, Chance popadł w nietypowy dla siebie stan nieróbstwa. Leniwie pomyślał, że zapewne przypomina w tej chwili hipochondryka, jakiegoś starego pułkownika, który wybrał się do wód; ale nie miał siły się tym przejmować. Doktor Pyke zapewniał go, że jest to opóźniony skutek uderzenia w głowę, Chance jednak był przekonany, że to raczej reakcja na pierwszą od miesięcy przerwę w podróży. Podsuwano mu wszystko pod nos, nie musiał podejmować żadnych decyzji, poruszać się dziwnymi środkami transportu po obcych miastach ani wynajmować służby.

Wyruszył przed czterema miesiącami. Z dnia na dzień uświadomił sobie, że skoro wojna z Francją wreszcie się skończyła, jest to najlepszy moment, żeby wybrać się w podróż, zanim przyjdzie mu wypełnić trudny obowiązek – znaleźć odpowiednią żonę i osiąść na miejscu. Zresztą nigdy nie prowadził nieodpowiedzialnego, hulaszczego życia. Kobiety zwykle uważały go za wcielenie wszelkich cnót, wymarzonego brata i idealnego kandydata na męża. Te pochwały bawiły go, ale miałby sobie za złe, gdyby otaczała go inna opinia. Dżentelmen powinien prowadzić swoje życie prywatne w dyskrecji, a on miał obowiązki wobec kobiet z rodziny. Obrócił w rękę gęsto zapisaną kartkę jednego z listów, jakie czekały na niego po przyjeździe.

Pan Tarleton okazał się idealny i wiedziałam, że tak będzie, skoro ty sam go wybrałeś. Niewzruszenie stawia czoło wszelkim kłopotom, dużym i małym. Wyjaśnił mi wszystko, co się tyczy posiadłości, i usiadł razem ze mną, gdy pan Crisp przyszedł z dokumentami dotyczącymi sprzedaży pastwisk...

Jego matka wychwalała pod niebiosa sekretarza, którego zatrudnił przed wyruszeniem w podróż. Poza tym miała jeszcze do dyspozycji cały legion doradców i agentów, gotowych przybiec na każde jej skinienie.

Chance nie oczekiwał, że lady Blakeney będzie zawracać sobie głowę sprawami dotyczącymi zarządzania posiadłością, a tym bardziej że je zrozumie. Ani matka, ani trzy jego siostry nie powinny się kłopotać niczym oprócz prowadzenia gospodarstwa domowego. Tak powinno być i gdyby miał co do tego jakiegokolwiek wątpliwości, nigdy by nie wyjechał z domu.

Mam nadzieję, że dbasz o siebie (podkreślone trzy razy) i zawsze wkładasz wełnianą bieliznę. A także, że unikasz cudzoziemskiego jedzenia – Chance nie bardzo rozumiał, jak zdaniem matki miałby to robić – oraz wszystkich okropnych

pokus, które podobno czyhają na angielskich podróżnych w zagranicznych miastach. – Uśmiechnął się szeroko. Potrafił rozpoznać szulera, a tych nie brakowało w Paryżu, Marsylii, Rzymie czy Neapolu. Podziwiał też wdzięki egzotycznych przedstawicielek płci pięknej, ale im nie ulegał.

Wiedział, że zdaniem rodziny nie brał udziału w ekscesach londyńskiej socjety. To również było właściwe. Oznaczało po prostu, że należy używać życia z umiarem i dyskretnie, a damy nie musiały wiedzieć o takich rzeczach.

Doczytał list do końca i zauważył, że jego własne listy docierały do domu w zupełnie innej kolejności, niż je wysyłał. Usiadł wygodniej, kontemplując nowinę, że jego średnia siostra, siedemnastoletnia Lucinda, zadurzyła się w młodym Lakenheathu. Matkę bardzo to niepokoiło. Chance zastanawiał się tylko, dlaczego Lucy nieustannie zakochiwała się w zupełnie nieodpowiednich młodzieńcach, którzy uważali się za poetów. Był pewien, że to uczucie nie przetrwa długo, najdalej do chwili, gdy Lucy pozna groźną lady Lakenheath, toteż postanowił, że nie będzie przysyłał matce żadnych rad w tej kwestii.

Gdy już powziął to postanowienie, pozostał mu tylko jeden temat do rozważań, a mianowicie własne sprawy, o których przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny usiłował nie myśleć. Starał się zwłaszcza nie wspominać Alessy, choć właściwie trudno było ją uznać za jego kłopot – i Bogu dzięki, westchnął, nadaremnie próbując wlać nieco uczucia w tę pobożną prośbę. Mimo wszystko czuł, że ta sprawa nie jest zakończona, choć nie miał pojęcia, co powinien teraz zrobić.

Ocaliła go przed skutkami jego własnej lekkomyślności, zatroszczyła się o niego, a on w rewanżu obraził ją tak mocno, jak tylko można obrazić damę. Nie była jednak damą, lecz zielarką, która dorabiała sobie praniem. A to z kolei oznaczało, że należy ją traktować z grzecznością należną wszystkim kobietom i zapłacić jej za opiekę.

Poruszył się mimowolnie, zaklął z bólu i zmusił się, by jasno sprecyzować swój problem. Alessa stanowiła dla niego zagadkę. Nie wiedział, kim właściwie była, bo z pewnością nie zwykłą wdową z Korfu, która robiła, co mogła, żeby utrzymać dzieci. Była Angielką. Ubrana w modną suknię, gdyby zechciała nieco powściągnąć język, mogłaby się pokazać w każdym towarzystwie, a mimo to wylądowała w zaułkach tego miasta. To wyraźnie nie było jej miejsce i należało coś z tym zrobić.

Znów się poruszył i tym razem przeszywający ból w kostce niemal go ucieszył, bo rozproszył pożądanie, jakie narastało w nim, gdy myślał o Alessie. Podobała mu się.

Odgłos kroków na dziedzińcu rozległ się w samą porę. Chance dostrzegł czarną spódnicę w cieniu arkady naprzeciwko tej, pod którą odpoczywał. Nad spódnicą lśniła w słońcu biała bluzka o szerokich rękawach. Wysoka, pełna

wdzięku kobieta niosła ciężki kosz.

– Alessa! – Ona jednak zniknęła w drzwiach, nawet nie spoglądając w jego kierunku. Uświadomił sobie, że wypowiedział jej imię cicho, jakby tylko mu się przyśniła i jakby mówił do siebie.

Znalazła ochmistrza bez kłopotu. Jak zwykle o tej porze dnia siedział w chłodnym gabinecie, którego okna wychodziły na podwórze.

– Dzień dobry, *kyria* Alessa. Proszę, tu są pieniądze za pranie z ostatniego miesiąca. Jak się miewają dzieci?

Odliczył monety – jak zwykle weneckie pomieszane były z francuskimi – i z uśmiechem podsunął jej pióro. Alessa jak zawsze podpisała się nieczytelną gryzmołą.

– Doskonale, dziękuję panu. Czy mam tu zostawić maści, które zamówił doktor Pyke?

– Jak najbardziej. – Pan Wilkins pomógł jej wypakować garnuszki spod stosów wyprasowanej garderoby. – Czy chce pani zostawić u mnie również pranie?

– Dziękuję, zaniosę je do gospodyni. Chcę jej zwrócić uwagę na kilka rzeczy.

Wyszła z uśmiechem, zabierając ze sobą kosz, który był teraz znacznie lżejszy. W rezydencji panowała cisza, zakłócana tylko stłumionymi odgłosami pracy służby. Sir Thomas na to nalegał, gdy pracował w swoim gabinecie, choć oczywiście nie zawsze jego życzenia były spełniane. Czasami jego owdowiała krewna lady Trevick i jej dwie córki przyjmowały gości, ale teraz chyba nie było ich w domu. Pewnie zabrały swojego nowego gościa na przejażdżkę otwartym powozem, żeby pokazać mu okolicę i żeby obie panny Trevick mogły zaprezentować się w ładnych nowych kapeluszach.

Alessa skręciła za róg budynku w stronę schodów prowadzących do pokojów gospodyni i w duchu pogratulowała sobie dystansu i ironii w podejściu do jego lordowskiej mości.

– Alessa...

To nie mógł być nikt inny. Już po tym jednym słowie rozpoznała przyjemny, głęboki głos z leniwą intonacją. Ten głos podobał jej się równie mocno jak jego brązowe oczy. Z wrażenia upuściła kosz; jakimś cudem nie przewrócił się i nie wysypała się z niego ani jedna sztuka śnieżnobiałej bielizny.

Chance na wpół siedział, na wpół leżał na niskim wewnętrznym murku, który oddzielał ocienione arkady od otwartego ogrodu.

– Przepraszam. Nie chciałem pani przestraszyć.

Podniósł się, opierając cały ciężar ciała na zdrowej nodze. Jego strój przypominał ubrania marynarzy z angielskich statków, które tłoczyły się w porcie pod murami Paleó Frourio, ale luźne bawełniane spodnie i płócienne koszule marynarzy nie były tak śnieżnobiałe ani zrobione z tak cienkiego płótna. Nie

włożył kapelusza. Jego intrygujące włosy, które przypominały jej skorupę żółwia, lśniły w słońcu.

– Nic się nie stało, milordzie. – Wydawało jej się, że głupio byłoby zabrać kosz i uciec, choć to właśnie miała największą ochotę uczynić, stała więc nieruchomo, niepewna, jakie wcielenie jego lordowskiej mości zobaczy za chwilę – człowieka, który tak swobodnie z nią rozmawiał, wycinając z kawałka mydła niezgrabne zwierzęta, czy też skoncentrowanego, rozzłoszczonego mężczyznę, który mówił o zazdrości. A może teraz lord Blakeney okaże się chłodny, zdystansowany i arogancki, podobny do innych angielskich arystokratów, którzy wzbudzali w niej niechęć? – Czy dzisiaj już czuje się pan lepiej?

Powoli skupiła na nim wzrok. Wyglądał bardzo dobrze. Cienie pod oczami zniknęły i cera wydawała się zdrowsza.

– O wiele lepiej. Szczególnie biodro mniej mi już dokucza, choć mam fantastyczny siniec. Kostka nadal boli, ale doktor Pyke twierdzi, że jeśli nie będę jej obciążała, to szybko wróci do sprawności.

– To dobrze. Jestem pewna, że doktor ma rację. – Ze zdumieniem dostrzegła, że był boso. Jego nagie stopy były eleganckie i wysmukłe, podobnie jak dłonie. Naturalnie, ze względu na zabandażowaną kostkę tak było mu wygodniej, ale jakoś wydawało się to niestosowne. Odwróciła wzrok i cofnęła się.

– Nie, proszę nie odchodzić. Czy przyniosła pani moje ubranie?

– Tak. – Alessa wskazała na kosz. – Jest tutaj. Zaraz...

– Proszę usiąść. – Wskazał jej miejsce obok siebie na murku. – Mogę pani zaproponować lemoniadę, o ile będzie pani tak miła i zechce ją tu przynieść.

– To nie byłoby właściwe.

– Dlaczego? Na litość boską, przecież nie zapraszam pani do mojej sypialni!

– Pod rozpiętą pod szyją koszulą widać było ciemne włoski, obcisłe spodnie podkreślały smukłość bioder. Alessa zarumieniła się.

– Ze względu na moją pozycję tutaj – odrzekła sztywno. Pan Wilkins w każdej chwili mógł wyjść ze swego gabinetu.

– Przecież nie jest pani służącą, dlaczego zatem się pani tak zachowuje? – W jego brązowych oczach błyszczało rozbawienie. Łatwo mu mówić, pomyślała. On nie musiał stąpać po cienkiej linii między familiarnością a poddaniem w najważniejszym domu na tej wyspie.

– Dostarczam tu usług i powinnam znać swoje miejsce – rzekła bez urazy. Nie zazdrościła arystokratom ich życia ani pozycji.

– A ja panią proszę, żeby pani usiadła, napiła się ze mną lemoniady i przez kilka minut dotrzymała mi towarzystwa. To również będzie swego rodzaju usługa. Jeśli pani sobie życzy, zapłacę za pani czas. Nie jesteśmy już w pani domu, więc mogę chyba zaproponować wynagrodzenie, nie narażając się na gniew?

Pokonana Alessa przyniosła tacę, ustawiła ją na murku i usiadła. Obok niej

w donicy rośło drzewko pomarańczowe, z którego rozchodził się słodki zapach.

– Nie wiedziałem wcześniej, że te drzewka jednocześnie kwitną i owocują. – Chance obrócił się, sięgając po dzbanek z lemoniadą. Alessa zerwała się na nogi i pochwyciła dzbanek, zanim Chance zdążył boleśnie urazić sobie biodro. Zbyt późno uświadomiła sobie, że stoi tuż przy nim. Zapach cytrusów, który czuła, nie pochodził z drzewka, lecz od jego wody kolońskiej. Cofnęła się, trzymając dzbanek w obu dłoniach.

– Tak samo jest z limonkami i cytrynami, a także z grejpfrutami – powiedziała po to tylko, żeby wypełnić ciszę. Zamilkła i podała mu szklankę, bardzo uważając, by ich palce się nie zetknęły. Znow przysiadła na murku. Napój był jednocześnie słodki i kwaśny i pomógł jej zapanować nad sobą. To było nedorzeczne! Przecież codziennie przebywała wśród mężczyzn, masowała ich nagie ramiona, opatrywała obnażone kończyny, ale nigdy nie czuła się tak jak teraz.

– Alesso, jak brzmi pani prawdziwe imię? – zapytał Chance swobodnym tonem.

– Aleksandra – odpowiedziała, zanim zdążyła się powstrzymać.

– I jest pani Angielką? Wcześniej nie chciała mi pani tego przyznać.

– Mój ojciec był Anglikiem. – Znow podniosła szklankę do ust. Nikt w mieście nie znał o niej prawdy – nikt oprócz Kate. Dlaczego zatem teraz ją wyjawiała?

– A pani matka? Czy była Greczynką?

– Francuzką.

Ze zdziwienia otworzył usta. Nie spodziewał się tego.

– Ojciec poznał ją na długo przed przyjazdem do Grecji. Zmarła, gdy byłam jeszcze małą.

– To nie mógł być łatwy związek. Anglia toczyła wtedy wojnę z Francją. Zapewne pani matka sympatyzowała z rojalistami i znalazła się w Anglii jako uciekinierka?

– Och, nie. Ojciec poznał ją we Francji w dziewięćdziesiątym trzecim. Jej mąż zginął w rewolcie w Vendée. Papa znalazł ją w pobliżu Niort.

– Dobry Boże, to musiało być dla niego powodem wielu trudności.

– Właściwie nie. Generał miał wątpliwości, ale mama była czarująca, a ojciec zawsze był bardzo niekonwencjonalny, więc generał wzruszył tylko ramionami i nic z tym nie próbował robić. Mama towarzyszyła wojsku jeszcze po moim urodzeniu. Byłam w Anglii kilka razy, ale prawie nic z tego nie pamiętam. Kiedy miałam dwanaście lat, mama zmarła, a ja zostałam z ojcem. Dzięki temu jego kamuflaż był bardziej przekonujący. Zmienił mi wtedy imię na Alessa.

Oderwała się od wspomnień i zauważyła, że w oczach Chance'a zaczyna się pojawiać zrozumienie.

– Pod Vendée nie było brytyjskich oddziałów. W każdym razie nie było regularnej armii. A pani jest córką oficera. Zapewne oficera wywiadu?

– Tak. – Nie było sensu zaprzeczać. – Całe lata spędzaliśmy na Morzu Jońskim. Ojciec wykonywał tu rozmaite misje. Osiedliśmy na Korfu w tysiąc osiemset siódmym, kiedy wyspę odzyskali Francuzi. Ojciec wypływał nocą i spotykał się z angielskimi agentami. Miejscowi uważali go za przemytnika.

– Przecież ktoś mógł go zastrzelić. Czy tak się w końcu stało?

– Nie. – Alessa potrząsnęła głową, próbując opanować drżenie głosu. – Którejś nocy wypłynął w stronę Albanii na spotkanie. Zerwał się sztorm. A sztormy tutaj nadchodzą nieoczekiwanie i są bardzo gwałtowne. Nigdy już nie wrócił do domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

A więc jednak zrobiła to. Powiedziała Chance'owi niemal wszystko, a w każdym razie tyle, ile wiedziała Kate. Musiała chyba oszaleć! – ganiła się w duchu.

– Alesso...

Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała odgrodzić się od jego współczucia. Pochwycił ją w swoje dłonie.

– Alesso, dlaczego wciąż pani tu jest? Gdzie jest pani rodzina?

– Tutaj. Dora i Demetri są moją rodziną – odrzekła, wpatrując się w drzewko pomarańczowe.

Chance zamknął jej dłoń w obu swoich.

– Ale musi pani przecież mieć jakichś krewnych w Anglii? Ciotki, wujów, kuzynów. Kogokolwiek. Chyba nie wiedzą, że została pani sama?

– Po śmierci mamy papa nie chciał... oni mnie nie chcieli – wybuchnęła. – A ja nie chcę ich.

– A zatem wyszła pani za miejscowego. Z miłości czy dla bezpieczeństwa? – zapytał bezbarwnie.

Odwróciła głowę i milczała. Nadal uważał ją za wdowę. Tak było bezpieczniej, choć nie wiedziała dlaczego. Ale nie chciała go też okłamywać.

– No cóż, teraz nie jest pani mężatką – rzekł krótko. – Proszę mi powiedzieć, jak brzmi pani panięskie nazwisko. Sir Thomas ma herbarze. Wkrótce dowiemy się, z kim można się skontaktować w Anglii.

– Nie. – Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Na samą tę myśl czuła przerażenie. Czy potrafiłby zrozumieć? Nie, naturalnie, że nie. Równie dobrze mogłaby od niego wymagać, żeby zaczął latać. Earl Blakeney był Anglikiem, arystokratą i mężczyzną. Dla niego dom i rodzina oznaczały bogactwo, pozycję, bezpieczeństwo i niezależność. Dla niej było to uwięzienie w obcym kraju i lęk, że ta rodzina, jakakolwiek jest, zechce odebrać jej dzieci.

Ku jej zdziwieniu Chance nie nalegał, tylko patrzył na jej dłoń uwięzioną między swoimi dłońmi. Jego skóra była równie ciemna jak jej, palce długie i wyraziste, choć w tej chwili nieruchome. Na jednym z nich widziała sygnet z ciemnym grawerowanym kamieniem.

– Jaka miękka jest pani dłoń – zauważył. – Spodziewałbym się, że pranie niszczy ręce.

– Proszę nie zapominać, że robię maści i balsamy. Poza tym używam mydła z oliwek – powiedziała lekkim tonem, próbując odwrócić jego myśli od kwestii jej pochodzenia i angielskiej rodziny.

Chance uniósł jej dłoń do góry. Alessa przez chwilę sądziła, że chce ją po

prostu obejrzeć, on jednak ucałował ją. Cofnęła się, ale było już za późno. Czubek jej palca wskazującego dotykał jego warg. Znieruchomiała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Chance rozchylił usta i bardzo delikatnie przygryzł czubek jej palca. Ogarnęła ją fala gorąca.

Jak to możliwe, by wrażenie było aż tak intensywne? Prawie jej nie dotykał, ona zatoneła w jego ciemnych oczach. Nie miała pojęcia, co mogłoby się zdarzyć za chwilę i jak ona sama mogłaby zareagować, ale usłyszeli przenikliwe ujadanie pieska lady Trevick i Chance puścił jej dłoń. Cofnęła ją szybko i zerwała się na nogi, przewracając skrajem szerokiej spódnicy dzbanek z lemoniadą.

– Alesso. – Chance również się podniósł. Nie posłuchała go. Porwała kosz i zniknęła za rogiem. Przebiegła pod niskim sklepieniem, wpadła na schody i zdyszana dotarła do drzwi gospodyni. Była bezpieczna... Nie wiedziała tylko, kogo bardziej się obawiała: samej siebie czy lorda Blakeney?

– Niech to wszyscy diabli! – Chance opadł na kamienny parapet i wyrzucił z siebie długi strumień przekleństw w pięciu językach, ale nic to nie pomogło. Prawie udało mu się wydobyć z niej prawdę, a potem poddał się pokusie i dotknął jej. To w zupełności wystarczyło, by zapomniał o wszystkich swoich wcześniejszych zamiarach. Instynktownie podniósł jej rękę do ust i natychmiast zapomniał o wszystkim innym.

Podniósł się, gdy usłyszał kobiecy śmiech. Lady Travick i jej córki już wróciły, a on stał tu boso, ubrany jak pokładowy majtek, w stanie zupełnie nieodpowiednim do tego, by prowadzić rozmowę z dobrze ułożonymi młodymi dziewczętami. Krzywiąc się, pokuśtykał w stronę schodów i skrył się na nich akurat w chwili, gdy damy pojawiły się na przeciwnym krańcu dziedzińca. Oparł się o ścianę, zbyt poruszony, by iść dalej. Miał tylko nadzieję, że nikt się tutaj nie pojawi. Przymknął oczy i opanował urywany oddech.

– Moja droga lady Blackstone, co za wspaniała niespodzianka! Niezmiernie żałuję, że nie było nas tu, gdy pani przyjechała. – Lady Trevick najwyraźniej witała jakiegoś nowego gościa. – Dostaliśmy list, ale nigdy nie wiadomo, jak długo potrwa podróż morską. Proszę usiąść tutaj w cieniu. Zdaje się, że lord Blakeney niedawno tu był. Przydarzył mu się niefortunny wypadek i biedak pewnie teraz odpoczywa w swoim pokoju. Poznacie go przy kolacji.

Chance skrzywił się i pomyślał, że jeśli damy usiądą, to spróbuje wejść na schody i uciec.

– Pójdę po torebkę, mamó. – Głos należał do młodej dziewczyny, zapewne niezamężnej. Chance musiał zachowywać wielką ostrożność w kontaktach z pannami Trevick, które były zachwycone obecnością wolnego dżentelmena. Chance jednak nie miał najmniejszego zamiaru wychodzić z nimi na balkon po kolacji ani dać się przyłapać podczas kompromitującego sam na sam. Małżeństwo w tej chwili nie leżało w jego planach, chciał poszukać żony dopiero po powrocie

do Anglii – oczekiwał jakiejś konwencjonalnej, dobrze wychowanej młodej damy, która będzie rozumiała swoje obowiązki i zadowoli jego matkę.

– Dobrze, Frances. – Usłyszał zgrzyt przesuwanych krzeseł i skrzywienie wiklinowego fotela, a potem odgłos kroków na kamiennej posadzce. Cofnął się w cień krużganka i przywarł do ściany u stóp schodów.

– Och! – Młoda kobieta, która wypadła zza rogu, zderzyła się z nim, cofnęła pośpiesznie i zatrzepotała rękami. – Najmocniej przepraszam, sir.

Chance zamknął usta i odchrząknął.

– To była moja wina. Chciałem przez chwilę tu odpocząć, zanim poważę się wejść na te schody.

Wielkie zielone oczy patrzyły na niego spod ciemnych brwi. Oparł dłoń na kamiennej ścianie i skoncentrował się z wysiłkiem. Oczywiście to nie była Alessa. Ta młoda kobieta mogła mieć jakieś dziewiętnaście lat. Miała brązowe włosy, była też niższa i nieco pulchniejsza od Alessy. Jednak oczy, kształt podbródka i brwi... Mogłyby być siostrami.

– Pan zapewne jest lordem Blakeney – powiedziała dziewczyna i przy uśmiechu w jej policzkach pojawiły się dołeczki. – Czy mogę panu pomóc? Lady Trevick wspomniała, że przydarzył się panu wypadek.

– Frances? – Kobieta, która do nich dołączyła, musiała być matką dziewczyny, ale mogłaby również być matką Alessy. Podobieństwo było jeszcze większe niż u jej córki. Chance potrząsnął głową, żeby rozjaśnić myśli, ale nie miał przywidzeń. Lady Blackstone była wysoka i elegancka. Czarne włosy, nieco posrebrzone na skroniach, nosiła uczesane w prostą fryzurę, spod czarnych brwi patrzyły ciemnozielone oczy.

– Mamo, to lord Blakeney – powiedziała Frances, zanim Chance zdążył się odezwać.

– Benedict Chancellor. Bardzo mi miło. – Chance zapanował nad wyrazem twarzy i udało mu się nawet uklonić. – Czy mam przyjemność z lady Blackstone?

– W rzeczy samej, milordzie. – Chłodne spojrzenie przesunęło się po jego rozpiętej pod szyją koszuli i luźnych spodniach, po czym zatrzymało się na bosych stopach. Chance uznał, że nie ma sensu niczego tłumaczyć. Jeśli ta dama uzna go za niebezpiecznego ekscentryka, którego należy trzymać z dala od córki, tym lepiej.

Jej wysokość rzuciła mu łaskawy uśmiech.

– Rozumiem, że jest pan rekonwalescentem, lordzie Blakeney. Zapewne zobaczymy się przy kolacji. Chodź, Frances.

Chance został sam. Zacisnął zęby i wspiął się na schody, nie zważając na ból. Lady Blackstone musiała być w jakiś sposób spokrewniona z Alessą, a to nasuwało pytanie, w jakim celu pojawiła się na Korfu. Czy był to tylko zbieg okoliczności?

Znalazł swój pokój. Alfred, pokojowy, którego oddał mu do dyspozycji sir Thomas, wkładał rzeczy do szuflad komody.

– *Kyria* Alessa przyniosła pańskie ubrania, milordzie.

– Pokaż. – Sięgnął po krawat na samym wierzchu sterty. Pachniał rozmarynem i jeszcze jakimiś ziołami, których Chance nie potrafił rozpoznać. Niechętnie położył go z powrotem obok pończoch. – Alfredzie, czy mógłbyś poprosić sekretarza sir Thomasa o pożyczenie herbarza?

– Naturalnie, milordzie. – Pokojowy zamknął szufladę i wyszedł. Chance znów ją otworzył, wyjął krawat i przerzucił przez dłoń. Tkanina była miękka jak jej skóra i podobnie pachniała. Wyobrażał sobie, że jej włosy pachną tak samo – słońcem, ziołami i morskim powietrzem.

Alessa straciła swoje miejsce w życiu przez ojca, który, zdawało się, był człowiekiem odważnym, lecz również nadmiernie niekonwencjonalnym. A teraz tylko upór kazał jej pozostać tutaj. Chance nie mógł uwierzyć, by angielscy krewni nie chcieli jej znać. Musiał zaistnieć w rodzinie jakiś konflikt z powodu żony Francuzki i Alessa zapewne przykładała nadmierną wagę do historii, którą opowiedział jej ojciec.

Złożył krawat, ale nie wypuścił go z ręki i, głęboko zamyślony, stał pośrodku pokoju. Gdy wrócił Alfred, Chance pośpiesznie wsunął krawat do kieszeni. Noszenie chusteczki należącej do damy to była jedna sprawa, ale własny krawat to zupełnie co innego.

– Herbarz, milordzie. – Alfred położył księgę na biurku. – Kolacja będzie podana o ósmej. Czy mam panu przygotować kąpiel na siódmą?

– Tak, dziękuję – odrzekł Chance, przerzucając kartki grubej czerwonej książki. Znalazł Henry’ego, lorda Blackstone. To nazwisko z czymś mu się kojarzyło; może spotkali się w służbie dyplomatycznej. Przesunął palcem po stronie. *Żonaty z Honorią Louisą Emily Meredith, jedyną córką nieżyjącego Charlesa Mereditha, trzeciego earla Hambledon i jego żony, nieżyjącej...*

Niecierpliwie przerzucił kartki, szukając Hambledonów. Edward Charles Meredith był czwartym earlem. Był żonaty i miał dużą rodzinę. Jego ojciec nie był tak płodny, miał tylko jedną córkę – lady Blackstone, spadkobiercę tytułu – syna Edwarda, i jeszcze jednego syna.

– Szacowny Aleksander William Langley Meredith – przeczytał Chance na głos. – Aleksander. – Alessa powiedziała, że jej prawdziwe imię brzmi Aleksandra. Przeczytał stronę uważnie, ale nie znalazł daty małżeństwa Aleksandra ani daty jego śmierci, zupełnie jakby szacowny Aleksander rozpułnął się w powietrzu. – Albo zniknął na greckich wyspach razem ze swoją francuską żoną i córką.

Starannie ubrał się na kolację. Jego znajomość z lady Blackstone nie zaczęła się najlepiej i teraz należało postępować dyplomatycznie.

Sir Thomas pożyczył mu elegancką laskę z kości słoniowej ze srebrną gałką

i Chance uznał, że opierając się na niej, będzie w stanie w miarę zgrabnie dotrzeć na rozległy taras z widokiem na zatokę. Właśnie tam goście przebywający w rezydencji gromadzili się przed kolacją.

Sir Thomas podszedł, by go powitać. Jego łysinę otaczał wianuszek zupełnie białych włosów.

– Mój drogi, czy dzisiaj czujesz się już lepiej? Tak? To doskonale, doskonale. Sądzę, że znasz tu wszystkich oprócz lady Blackstone i panny Blackstone.

Jej wysokość powitała go skinieniem głowy i uprzejmym uśmiechem, zamierzając chyba udawać, że nie widziała wcześniej earla boso i w samej koszuli. Panna Blackstone zachichotała i oblała się rumieńcem. Chance, który niczego innego nie spodziewałby się od młodej kobiety z dobrego towarzystwa i w Londynie w ogóle nie zwróciłby na to uwagi, teraz mimowolnie zaczął porównywać maniery panny Frances z zachowaniem zupełnie innej młodej kobiety.

– Podróżuje pani po Grecji, lady Blackstone? – zapytał, gdy sir Thomas już odszedł.

– Mój mąż przebywa w Wenecji na misji. Rozumie pan, pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Obydwie z Frances zamierzamy do niego dołączyć na kilka ostatnich miesięcy.

Korfu z pewnością nie leżało na trasie bezpośredniej podróży z Anglii do Wenecji, toteż Chance zdecydował się spróbować szczęścia.

– Wybrała pani bardzo ciekawą drogę – zauważył. – Większość ludzi pojechałaby prosto do Wenecji, na przykład przez Mediolan.

Lady Blackstone uśmiechnęła się z napięciem i Chance zauważył jej skrzępowanie. Owszem, ukrywa coś, pomyślał, i zapewne nie jest to płomienny romans z lordem komisarzem.

– Zdawało mi się, że to dobra okazja, żeby tu przyjechać. Frances pewnie nigdy więcej nie będzie miała okazji zobaczyć starożytnych ruin.

Na Korfu nie było żadnych starożytnych ruin. Chance doskonale o tym wiedział, podobnie jak każdy wykształcony angielski podróżnik.

– Jak długo ma pani zamiar tu pozostać, lady Blackstone?

Znów wyczuł jej wahanie.

– Nie jestem jeszcze pewna. To urocze miejsce, a lord Blackstone nalega, żeby Frances zobaczyła jak najwięcej podczas tej podróży.

Kamerdyner zapowiedział kolację i goście zaczęli dobierać się w pary. Korfu rzeczywiście było uroczą wyspą, ale z pewnością Wenecja mogłaby dostarczyć więcej wrażeń córce lorda. Poza tym przebywało tam liczniejsze towarzystwo i organizowano więcej bali.

Chance podał ramię lady Trevick.

– Rozmawiałem właśnie z lady Blackstone. Pani córki z pewnością są zachwycone, że mają teraz towarzyszkę w swoim wieku.

– Tak, w rzeczy samej. – Lady Trevick zajęła miejsce przy stole. Chance usiadł po jej prawej stronie. – Choć nie wiem, jak długo zamierzają tu pozostać. Zdaje się, że lady Blackstone ma jakieś rodzinne więzi z tą wyspą.

– Doprawdy? – zapytał Chance, zdobywając się na obojętny ton, po czym zaczął rozprawiać o planach budowy nowej rezydencji, o czym wspominał mu wcześniej sir Thomas. Lady Blackstone siedziała przy drugim końcu stołu, między gospodarzem a panem Harrisonem.

Chance przyjął od lokaja kawałek łososa i próbował nie myśleć o Alessie, ale nazwisko Aleksandra Meredith przez cały czas rozbrzmiewało mu w głowie. Podniósł wzrok i zauważył, że Frances Blackstone patrzy na niego. Włosy miała uczesane do góry w modną fryzurę, suknię jedwabną, do tego naszyjnik i kolczyki z pereł. Jak wyglądałaby Alessa w takiej sukni, pięknie uczesana i z klejnotami? Uśmiechnął się na tę myśl. Frances zarumieniła się i oddała mu uśmiech, sądząc, że przeznaczony był dla niej.

Uważaj, Chance, pomyślał, bo trafisz w ręce niewłaściwej kobiety.

Dopiero późnym wieczorem, gdy Alfred pomógł mu zdjąć ciasny frak, Chance zdał sobie sprawę, o czym myśli, i zaklął cicho pod nosem.

– Milordzie?

– Przepraszam, Alfredzie. Myślałem o kobietach.

– Doprawdy, milordzie? Jeśli wolno mi tak powiedzieć, jest to nieskończenie fascynujący temat.

– Masz rację: nieskończenie. – Można było zastanawiać się godzinami, dlaczego energiczna zielonooka wdowa, która wcale nie próbuje go zachęcać, wydaje mu się tak pociągająca.

– Ta wyspa słynie z pięknych kobiet – ciągnął Alfred, roztrzepując frak. – Do tego są bardzo gościnne.

– Zetknąłem się już z gościnnością wyspiarzy. – Chance pokuśtykał do łóżka i pozwolił, by pokojowy zdjął mu buty.

– Oczywiście jest tu też sporo młodych i wolnych dam, jeśli wasza lordowska mość myśli o bardziej rozrywkowych związkach.

– Nie szukam na Korfu kochanki ani żony, Alfredzie. Miałem na myśli kobiety w ogóle.

– Oczywiście, milordzie, proszę mi wybaczyć. Czy wasza lordowska mość życzy sobie, bym pomógł mu zdjąć resztę ubrania?

Niech diabli wezmą jego takt. Chance nie miał zamiaru obdarzać go aż takim zaufaniem.

– Dziękuję, ale nie. Podaj mi tylko szlafrok.

Z drugiej strony nie wiedział, z czego właściwie miałby się zwierzać

pokojowemu. Jego myśli zajmowała wyłącznie Alessa i poczuł się nieswojo, gdy sobie uświadomił, że zaczyna wzbudzać w nim zaborczość.

Powinien rozwiązać zagadkę jej pochodzenia i doprowadzić do spotkania z kobietą, która zapewne była jej ciotką, a gdy już spełni swój obowiązek i przywróci rzeczy do właściwego stanu, będzie mógł przestać o niej myśleć. Zapewne to tajemnica sprawiała, że nie mógł zaznać spokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poranne słońce świeciło jasno, niebo było błękitne. Tego ranka Alessa nie spodziewała się żadnych pacjentów i nie czekała na nią sterta rzeczy do prania. Westchnęła z zadowoleniem, myśląc o niemal zupełnie wolnym dniu. Oczywiście musiała pójść na rynek i miała już w ręku pusty koszyk, ale nie śpieszyło jej się. Mogła iść powoli, porozmawiać z kimś albo znaleźć pustą ławkę w cieniu młodych drzew limonkowych, które Francuzi posadzili wzdłuż promenady. Z tego miejsca można było bez końca z rozbawieniem obserwować Anglików, którzy zajmowali się swoimi sprawami albo pili kawę we włoskiej kawiarni pod arkadami przy ulicy Liston.

Przymrużyła oczy w jaskrawym słońcu, patrząc na oślepiająco białe mieszkania i sklepy, które zbudowali niedawno Francuzi. Ledwie je ukończyli, musieli uciekać z wyspy. W cieniu arkad mieściły się sklepy jubilerskie, sklep z jedwabiem i jeszcze jeden, sprzedający luksusowe drobiazgi, mające dostarczać rozrywki bogaczom i czarować małe dziewczynki, które rozplaszczaly buzie o szybę. Dora uwielbiała ten sklep, ale rozumiała, że nie jest to miejsce przeznaczone dla nich, mieszkańców wąskich zaułków.

Alessa знаła signora Luigiego, właściciela kawiarni. Czasami przychodził do niej, uskarżając się na bolące kolano. Założył kawiarnię jeszcze pod rządami Francuzów, ale nie miał żadnych problemów z prowadzeniem jej dalej, gdy nastali Anglicy.

– Oni wszyscy piją kawę i wszyscy mi płacą – stwierdził, wzruszając ramionami.

Przy stolikach siedziało już sporo ludzi. Przeważnie byli to samotni mężczyźni. Czytali gazety albo rozmawiali. Alessa patrzyła prosto przed siebie, nie chcąc przyciągać lubieżnych spojrzeń.

– *Signora! Signora Alessa! Mi scuzi* – zawołał jeden z kelnerów, zbiegając na ulicę po schodkach. Zdziwiona Alessa obróciła się w jego stronę. – *Scuzi, signora, ma il signore...*

– *Questo signore?* – Ale już wiedziała. Podniosła wzrok i dostrzegła Chance'a, który podnosił się z krzesła, zdejmując z głowy słomkowy kapelusz z dużym rondem.

Mogła się odwrócić, ukłonić sztywno i odejść. Z uszkodzonym biodrem nie byłby jej w stanie gonić po ulicy. Ale pewnie kelner pobiegłby za nią z nadzieją na duży napiwek, a Alessa nie chciała urządzić sceny.

Zdając sobie sprawę, że obserwuje ją z zainteresowaniem kilka par męskich oczu, podeszła do stolika.

– Dzień dobry, milordzie. Czy mogę coś dla pana zrobić?

– Dzień dobry, *kyria* Alessa. Bardzo chciałbym, żeby zgodziła się pani wypić ze mną kawę. – Położył kapelusz na wolnym krześle i czekał, patrząc na nią, z głową przechyloną lekko na bok.

Alessa przełknęła. Miała wielką ochotę zgodzić się, usiąść i porozmawiać z nim, ale byłoby to niesłychanie niedyskretne. Znajdowali się w końcu w miejscu publicznym.

– Nie mogę usiąść, dopóki pani nie usiądzie. – Jego uśmiech był czarujący, choć dostrzegała w nim cień przewrotności. – Z pewnością nie powinienem długo stać ze względu na moją nogę – dodał, dając jej do zrozumienia, że dzielnie znosi ból.

Przycupnęła na skraju krzesła, ale zaraz buntowniczo usiadła wygodniej i wsunęła koszyk pod stół. Tak, zdecydowanie sobie z niej żartował.

– *Un succo d'arancia, per favore* – powiedziała do kelnera, który wciąż krążył w pobliżu. Złożyła ręce na kolanach i ostrożnie spoglądała na Chance'a spod ronda szerokiego kapelusza.

Wyglądał dobrze. Wciąż poruszał się ostrożnie, ale widać było, że ból jest znacznie mniejszy i cienie spod jego oczu zniknęły. Włosy w kolorze jesiennych liści miał schludnie przycięte. W tej chwili nieco rozwiewał je lekki wietrzyk od morza.

– I cóż, czy przeszedłem inspekcję? A może przydałby mi się jakiś uzdrawiający napar?

Alessa zarumieniła się.

– Powinien pan jeść więcej pomarańczy, pić mniej kawy i brandy – odrzekła cierpko, żeby pokryć zmieszanie.

– To wszystko? – Chance spojrzał na kelnera, który postawił przed Alessą sok pomarańczowy, a potem znów przeniósł wzrok na jej twarz. Jego spojrzenie było ciepłe, ale przenikliwe. – Miałem nadzieję, że moja kostka potrzebuje masażu.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek, ale nie połknęła haczyka.

– Nie powinnam tu być. Czy chciał pan ze mną o czymś porozmawiać, milordzie?

Nie odpowiedział, tylko zmarszczył brwi.

– Dlaczego? Przecież damy mogą się pokazywać w takim miejscu, a poza tym jesteśmy na świeżym powietrzu. Przyzwoitka chyba nie jest konieczna? Nie zamierzałem wprawiać pani w zażenowanie.

Jego troska wydawała się szczerą i Alessa roześmiała się.

– To bardzo przyzwoite miejsce, ale problem polega na tym, że ja nie jestem damą, więc nie powinnam tu siedzieć.

– Nonsens – odrzekł tak ostro, że drgnęła. – Najmocniej panią przepraszam, ale to oczywiste, że jest pani damą. Jest pani córką oficera.

Alessa przesunęła palcami po swoim haftowanym gorsecie i wepchnęła

koszyk jeszcze głębiej pod stół.

– Nie ubieram się jak dama i nie mam pretensji do bycia damą, a poza tym utrzymuję się z pracy własnych rąk. Mężczyźni, którzy teraz na nas patrzą, wyciągną własne wnioski co do tematu naszej rozmowy i będą się zastanawiali, ile wynosi cena – dodała, celowo przypominając mu o jego wcześniejszych przypuszczeniach.

– Do diabła – mruknął pod nosem i rozejrzał się. Siedzieli na końcu kawiarni. Alessa zwrócona była twarzą do ściany i wołała się nie odwracać. – Jeśli ktokolwiek z tu obecnych jest na tyle głupi, by interesować się moimi sprawami, z największą przyjemnością porozmawiam z nim o tym na osobności – powiedział donośniejszym głosem.

Alessa usłyszała zgrzyt przesuwanych krzesel i szelest papieru. Była pewna, że kilku dżentelmenów pośpiesznie obróciło się plecami do nich i ukryło twarze za gazetami.

– Chyba jeszcze nie było na Korfu żadnego pojedynku z udziałem Anglika – zauważyła obojętnie. – Anglicy są tu zbyt krótko. Ale wydaje mi się, że zachował się pan nieco nieuprzejmie. W końcu bardzo łatwo dojść do takich wniosków, czyż nie?

– Zdaje się, że jeszcze pani za to nie przeprosiłem... – uśmiechnął się żałośnie.

– Nie uwierzył pan w to, choć wszystko na to wskazywało. To dla mnie wystarczające przeprosiny. Powinam się zresztą domyślić, jak to może wyglądać w pańskich oczach, skoro zabierałam tych ludzi do swojej sypialni. Kłopot polega na tym, że zanadto przywykłam do niezależności i do tego, że nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

– Nie musi się też pani tłumaczyć z tego, że sama się utrzymuje, choć nie powinno tak być.

– Miałabym patrzeć na innych z góry i siedzieć beczynnie, czytając powieści, tylko dlatego, że jestem Angielką i że mój ojciec był oficerem? Szybko umarłabym z głodu, milordzie.

– Chance – poprawił ją. – Nie, oczywiście nie chcę powiedzieć, że powinna pani głodować ze względu na dumę. Ale gdyby udało się odnaleźć pani rodzinę, nie musiałyby pani pracować. – W jego głosie brzmiała desperacja, jakby był nauczycielem zwracającym się do ucznia, który udaje, że nie potrafi zrozumieć prostego dodawania.

Alessa zmarszczyła czoło. Ładnie musimy wyglądać, chmurząc się tak na siebie, pomyślała w przebłysku humoru.

– Dlaczego rodzina miałaby się mną interesować, nie wspominając już o wsparciu finansowym? Mój ojciec żył niekonwencjonalnie, a mama była cudzoziemką, wdową starszą od niego o dwa lata, i do tego pochodziła z kraju,

z którym Anglia toczyła wojnę. Ta rodzina nigdy nie widziała mnie na oczy. Poza tym mam dwoje dzieci, których nie pozwolę sobie odebrać.

– A któż miałby je pani odbierać? Alesso, mimo wszystko to jest pani rodzina, nawet jeśli ich pani nie zna. Jest ich obowiązkiem, a jestem pewien, że byłoby także przyjemnością, powitać panią w swoim gronie i zatroszczyć się o panią. Nie chodzi przecież o ubogich prostych ludzi, którzy z trudem wiążą koniec z końcem. Być może pani nie zdaje sobie z tego sprawy, ale angielska arystokracja nie dopuszcza, by jakiś krewny przymierał głodem. – Chance najwyraźniej mówił szczerze. Z jakiegoś powodu ta sytuacja wzbudzała w nim silne emocje. Alessa jednak zwróciła uwagę na coś, co powiedział.

– Arystokracja? Dlaczego myśli pan, że moja rodzina jest szlachetnie urodzona? Co pan o nich wie? – A poza tym skąd mógł cokolwiek wiedzieć o niej? Przecież nie zdradziła mu nawet swojego nazwiska. – I dlaczego ta sprawa pana interesuje?

– Tak zakładam – odrzekł niejasno. Wydawał się speszony. Może doszedł do wniosku, że zachował się nietaktownie. – A interesuje mnie to, bo jestem angielskim dżentelmenem i moim obowiązkiem jest zatroszczyć się o Angielkę w potrzebie.

– Czy sądzi pan, że jestem w potrzebie? – obruszyła się Alessa.

– Nie. – Chance żartobliwie przymrużył oko i napięcie między nimi nagle znikło jak bańka mydlana na słońcu. – Ale wydaje mi się, że jest pani zdolna wpędzić w rozpacz mężczyzn, którzy wyobrażają sobie za dużo.

Przygryzła policzek od środka, żeby nie roześmiać się na głos. Dziwnie było tu siedzieć w towarzystwie dżentelmena i pozwalać się obsługiwać.

– Nie mam ochoty rozmawiać o moich angielskich krewnych, o ile w ogóle jakichś mam – rzekła łagodnie.

– Doskonale. – Chance skinął na kelnera i zamówił jeszcze jeden sok. – Czy mogę zadać pani osobiste pytanie?

– Tak – odrzekła ostrożnie. – Ale zastrzegam sobie prawo do milczenia.

– Bardzo bym nie chciał prowadzić z panią interesów – rzekł z uznaniem. – Chciałem tylko zapytać, czy zawsze nosi pani ten miejscowy strój.

Skinęła głową.

– Odkąd zamieszkaliśmy na tych wyspach. Anglicy, tak jak wcześniej Francuzi, nie zwracają uwagi na kogoś, kogo uważają za zwykłego chłopca. Poza tym tak jest łatwiej pracować.

– Doprawdy? – Chance oparł łokieć na stole i podparł podbródek. – Dlaczego?

– Ta spódnica i gorset pozwalają na swobodę ruchów. – Alessa poruszyła ramionami, żeby to zademonstrować. – A do tego nie ma w nich fiszbinów.

Chance popatrzył z uznaniem na jej piersi, które przy ruchu ramion

wysunęły się nieco bardziej z dekoltu.

– Ach, tak. Rozumiem. – Znow przeniósł wzrok na jej twarz. – Uroczo się pani rumieni.

– Dziękuję – odrzekła godnie.

Jego oczy rozbłysły, a w kąciku ust pojawił się dołeczek. Powinien się przez to wydawać mniej męski, ale o dziwo, tak się nie stało. Alessa na chwilę przymknęła oczy, próbując zapanować nad wyobraźnią.

– Oczywiście to nie jest pełny tradycyjny strój. Nie noszę krowich rogów.

– Krowich rogów? Chyba sobie pani ze mnie żartuje?

– Nie, mówię prawdę. Wiejskie kobiety zaplatają na głowie warkocz i przymocowują do niego krowie rogi, a potem przykrywają to wszystko chustą.

Chance pochylił się i wziął ją za rękę.

– Czy zechce mi pani coś obiecać?

– Co takiego? Że nie będę nosić rogów? – Powinna uwolnić rękę, ale jego palce były ciepłe, a dotyk hipnotyzujący. Czubki jego palców spoczywały w miejscu, gdzie było jej tętno.

– Tak. Do diabła! – Puścił jej rękę, jakby go parzyła, i usiadł prosto. – Lady Trevick i jej córki.

I rzeczywiście, damy z rezydencji szły przez Liston, a za nimi podążał lokaj obładowany paczkami. Alessa знаła je tylko z widzenia, ale mogłaby dokładnie opisać każdą sztukę garderoby, którą miały na sobie. W końcu prała ich bieliznę.

– W czym rzecz? – Ze zmarszczonymi brwiami spojrzała na Chance'a, który wyraźnie poczuł się nieswojo.

– Proszę nasunąć kapelusz na twarz, tak żeby nie mogły jej dostrzec – syknął.

– Co? Dlaczego? – Naraz zrozumiała. Chance nie chciał, żeby damy z rezydencji widziały, że spoufala się z praczką. Ciekawa była, czy powoduje nim czysty snobizm, czy też być może ubiega się o którąś z panien Trevick. W świetle tego, co robił, jego deklaracje pomocy wydawały się jednak czystą hipokryzją.

Siedziała sztywno z dłońmi splecionymi na stole, czekając, aż damy pójdą dalej. Chance wpatrywał się w filiżankę z kawą. Minęło kilka minut i Chance wreszcie się rozluźnił.

– Bogu dzięki, poszły sobie.

– Tak? A za co jest pan tak wdzięczny Bogu? – Odsunęła kapelusz z czoła i podniosła się. Nogi krzesła zazgrzytały o kamienną posadzkę tarasu. – Wstydzi się pan, że ktoś mógłby pana zobaczyć z miejscową kobietą i dojść do nieodpowiednich wniosków? – Naraz uderzyła ją pewna myśl. A jeśli te wnioski nie były niewłaściwe? Czy lord Blakeney mógł być aż tak podstępny? – Obawia się pan, że lady Trevick byłaby zaszokowana? Milordzie, jest pan łajdakiem i hipokrytą! – Pochwyciła kosz i zanim Chance zdążył się podnieść, zbiegła na

ulicę. Pozostali goście obserwowali tę scenę z jawnym zainteresowaniem. Alessa popatrzyła na nich ponuro, przepchnęła się przez tłum i skręciła w zaułek.

Chance stał na ulicy i wyciągał szyję, wypatrując jednego kapelusza pośród tłumy innych kapeluszy. Zniknęła. Niech to wszyscy diabli!

– *Signore!* – To był kelner. W jego czarnych oczach błyszczało zainteresowanie. Najwyraźniej doskonale go bawił ten spektakl, obawiał się jednak, że klient może odejść, nie płacąc.

– Proszę. – Chance wbił rękę do kieszeni spodni, rzucił na stół kilka monet i sięgnął po laskę i kapelusz. Starając się zachować resztki godności, pokuśtykał po schodkach i skręcił w uliczkę, w którą weszła Alessa.

Kazał jej osłonić twarz, bo obawiał się, że lady Trevick zauważy podobieństwo jego towarzyszkę do nowych gości w domu. Reakcja Alessy była jednak zupełnie zrozumiała. W jednej chwili zapewniał ją, że mogłaby zająć miejsce w każdym towarzystwie i że nie powinna się wstydzić tego, że pracuje, a w następnej prawie wepchnął ją pod stół, żeby ukryć przed lady Trevick.

Pomyślał, że powinien ją odnaleźć i wyjaśnić jej swoje postępowanie, ale w tym celu musiałby wyjawiać podejrzenia na temat jej pokrewieństwa z lady Blackstone, a na to było jeszcze za wcześnie. Najpierw chciał się zastanowić, jak doprowadzić do ich spotkania, a przynajmniej sprawdzić, czy pokrewieństwo rzeczywiście istnieje. A jeśli się okaże, że młodszy brat lady Blackstone żyje, mieszka gdzieś w Anglii i miewa się doskonale, a Alessa jest jakąś bardzo daleką krewną?

Przycisnął się do ściany, przepuszczając osiołka, który niósł na grzbiecie drzwi tak duże, że widać było spod nich tyłek i kopyta zwierzęcia. Nie wiedział, gdzie jest, ale nie oddalił się jeszcze od centrum na tyle, by nie mógł wrócić. Alejka wychodziła na placyk przed kościołem. Pośrodku placyku znajdowała się ładna wenecka studnia. Oparł się o nią, żeby odciążyć nogę i zastanowić się, co powinien zrobić dalej.

Wrócić do rezydencji i jeśli to możliwe, inną drogą, nie przez Liston, żeby znów nie wystawiać się na spojrzenia gości kawiarni. Cykor, pomyślał i uśmiechnął się drwiąco.

Może do niej napisać z przeprosinami... Nie, to dopiero byłoby tchórzostwo. Będzie musiał wziąć ze sobą Robertsa, żeby go zaprowadził do domu Alessy, i przeprosić osobiście, choć przypuszczał, że tym razem Alessa rzeczywiście zrzuci mu na głowę doniczkę z pelargonią.

Podniósł głowę i popatrzył na dachy, szukając wzrokiem kopuły kościoła Agios Spyridon, która mogła mu posłużyć za drogowskaz. Powoli szedł przez labirynt uliczek, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby popatrzeć na wspaniałe płaskorzeźby na frontonach sklepów albo kolejne weneckie studnie z nieodłącznymi lwami i posągami Świętego Marka. Instykt kazał mu się

pośpieszyć, ale wiedział, że głupio by zrobił, nadwerężając znów kostkę, a Alessa w tej chwili i tak nie chciałyby z nim rozmawiać.

Dotarł do południowych drzwi kościoła i spojrzał na prawo. Tak jak przypuszczał, znajdował się przy końcu promenady. Dalej droga prowadziła w stronę zatoki i rezydencji. Do kościoła wchodzili i wychodzili ludzie. Chance, wychowany w duchu anglikańskim, czuł się zdumiony tym, że traktują ten budynek tak swobodnie. Ze swego miejsca w cieniu zauważył, że wszyscy zatrzymywali się przed ołtarzem i ikonostasem, za którym znajdowały się z mumifikowane szczątki biskupa Spirydona. Przyklękali lub kłaniali się, jakby szukali pociechy bądź aprobaty u swojego świętego.

Spirydon podobno miał moc przywoływania burz. Zrobił to kiedyś, by ocalić wyspę przed turecką flotą, i od tamtej pory był patronem Korfu. Chance zdjął kapelusz i wszedł w półmrok przesycony zapachem kadzideł i rozświetlony miliardem świec, które odbijały się w złotych i srebrnych ramach ikon świętych o smutnych oczach. Wiedział, że jako mężczyzna ma prawo wejść za ikonostas i za ołtarz, w miejsce, gdzie leżał święty i gdzie kobiety miały zakaz wstępu, wahał się jednak, czy powinien to zrobić. Gdy tak stał niezdecydowany, młody ksiądz z czarną brodą przywołał go gestem i poprowadził do ozdobnego sarkofagu. Na wierzchu znajdowała się szybka, przez którą można było dostrzec świętego. Chance popatrzył na brązową pomarszczoną twarz i cofnął się, zdziwiony emanującą z niej mocą.

Przy trumnie stał jeszcze jeden mężczyzna w zachodnim ubraniu, z głową pochyloną w modlitwie, a za nim do pomieszczenia weszło dwóch mieszkańców miasta. Chance uświadomił sobie, że będzie musiał poczekać, aż tamten skończy się modlić, żeby mu nie przeszkadzać, wychodząc.

W końcu nieznamy podniósł głowę, uczynił znak krzyża według wschodniego rytu i zwrócił się do drzwi. Chance poszedł za nim. Na schodkach przed kościołem poczuł przenikliwy ból w kostce i odruchowo wyciągnął rękę, by się na coś oprzeć. Mężczyzna pochwycił go za ramię.

– Dziękuję – powiedział Chance, niepewny, czy używa właściwego języka. Mimo modnego stroju ten drugi mężczyzna wyglądał egzotycznie.

– Nie ma za co, mój drogi. – Akcent był niemal doskonały, jednak w głosie pobrzmiwały jakieś obce tony. – Czy skreślił pan sobie kostkę? Proszę pozwolić. – Uprzejmie podał mu ramię i Chance oparł się na nim, wdzięczny, że udało mu się wyjść północnym wyjściem i nie upaść na twarz.

– Skreśliłem ją dwa dni temu – wyjaśnił, kuśtykając po schodkach na ulicę. – Jestem panu bardzo wdzięczny, sir, ale sądzę, że teraz już sobie poradzę.

– Mogę pana podwieźć. – Obcy uniósł rękę i pstryknął palcami. Po chwili zatrzymał się przy nich nieduży otwarty powozik. Na koźle siedział stangret w miejscowym stroju. – Zmierzam do rezydencji, ale mogę pana podwieźć

w dowolne miejsce.

– Ja również tam idę. Sir Thomas ulitował się nade mną ze względu na mój stan. – Chance wspiął się do powozu i gdy nowy znajomy usiadł obok niego, wyciągnął rękę. – Benedict Chancellor, lord Blakeney.

– Voltar Zagrede, hrabia... chyba tak można to nazwać... Kurateni. – Akcent był teraz wyraźniejszy. Hrabia Zagrede machnął ręką, wskazując na zatokę, za którą majaczyły góry Albanii, tak bliskie, że morze sprawiało wrażenie zwykłego jeziora. – Tam leżą moje ziemie. Przybyłem złożyć wyrazy uszanowania lordowi komisarzowi. Mój statek na kilka dni zakotwiczył w przystani. Wasza marynarka jest bardzo podejrzliwa. – Roześmiał się. – Uważają moich ludzi za piratów.

Chance wcisnął się w kątek siedzenia, żeby lepiej widzieć swojego towarzysza. Hrabia był wysoki, szczupły, o ciemnej karnacji i doskonale ubrany. W jego stroju zachodnia moda łączyła się ze wschodnimi tkaninami, które zdaniem Chance'a zrobiłyby furorę w londyńskim towarzystwie. Chance nie był pewny, czy miałby ochotę nosić szeroki jedwabny pas, ale z przyjemnością patrzył na buty hrabiego z miękkiej tłoczonych skóry. Z cholewki prawego buta wystawała rękojeść noża.

Zagrede odrzucił z oczu gęste wypomadowane loki i nałożył kapelusz. Ten pozer Byron zzieleniałby z zazdrości, pomyślał Chance. Damy w rezydencji również będą słabnąć z zachwyty. Chance miał tylko nadzieję, że Zagrede nie zechce wypróbować swojego uroku na Alessie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alessa zaczekała, aż mężczyźni znikną w północnych drzwiach kościoła, a potem podniosła się z pogrążonej w mroku ławki i wymknęła się południowym wyjściem. Jako dziecko anglikańskiego ojca i matki rzymskiej katoliczki przez cały okres dorastania chodziła do miejscowej greckiej cerkwi w towarzystwie sąsiadki, starej Agathy. W rezultacie nie była pewna, jakiego jest wyznania ani nawet, czy przynależność do któregoś w ogóle ma jakieś znaczenie, ale w każdym razie wyrobiła w sobie nawyk zaglądania do kościoła i prowadzenia w duchu rozmów ze świętym Spiridonem. Wiedziała, że te rozmowy są jednostronne, ale dawały jej ukojenie i pozwalały rozeznaczyć się we własnych uczuciach.

Gdy zdała sobie sprawę, że Chance gotów jest zachować się bardzo niegrzecznie, byle tylko nie zauważono go w jej towarzystwie, w pierwszej chwili poczuła ochotę, by od niego uciec. Nadal wydawało się to rozsądnym wyjściem, a poza tym miała dokąd uciec. Minęły już prawie trzy miesiące, odkąd po raz ostatni odwiedziła Liapades po drugiej stronie wyspy. Wciąż miała tam domek i niewielki skrawek ziemi, którą stara Agatha uprawiała razem ze swoim poletkiem. Powinna zajrzeć do Agathy, sprawdzić, czy jest w dobrym zdrowiu i czy niczego nie potrzebuje. Poza tym dzieci dobrze radziły sobie w szkole i zasłużyły na kilka dni wolnego.

Oczywiście to były tylko wymówki, ale bardzo dobre wymówki. Uczyniłaby rozsądniej, oddalając się od mężczyzny, który, choć twierdził co innego, nie pragnął jej dobra, wręcz przeciwnie. Jak inaczej można było wyjaśnić jego zachowanie? Jeśli Chance rzeczywiście chciał jej pomóc w odnalezieniu angielskich krewnych i jeśli uważał za damę, to dlaczego chciał ją ukryć przed lady Trevick? Widocznie postanowił po prostu uwieść praczkę jej wysokości. A może zamierzał się ubiegać o którąś z córek lady Trevick i nie odważył się pokazać w towarzystwie innej kobiety?

Alessa wstała i zamrugnęła w jaskrawym słońcu. Nie, gdyby tak było, to mógłby po prostu wyjaśnić lady Trevick, dlaczego się nią interesuje i wszystko byłoby w porządku. A tymczasem nic nie było w porządku. Była głupia, pozwalając sobie na zaufanie. Stwierdziła, że to odpowiednie słowo. Zaufanie i sympatię do mężczyzny, którego powinna traktować z najwyższą ostrożnością. Ta myśl bolała znacznie bardziej, niż powinna.

Przewiesiła kosz przez zgięcie ramienia i skrzyła na podwórze. Tak jak się spodziewała, doktor Theo Stephanopolis siedział w cieniu altanki porośniętej winem i patrzył dobrotliwie na czterech chłopców, którzy w wielkich cierpieniach próbowali obliczyć wynik wypisanego kredą na tablicy dodawania. Demetri marszczył czoło i z wysiłku wystawił język.

– Witaj, Alesso. – Stary nauczyciel podniósł się. Chłopcy, uśmiechając się z ulgą, poszli jego śladem. – Czy wszystko u ciebie dobrze?

– Dobrze, doktorze. Przyszłam po Demetriego. Musimy na kilka tygodni wyjechać do domku na wsi. – Za plecami nauczyciela Demetri chował już tabliczkę i ołówek do skórzanej torby, wykrzywając twarz w grymasie do kolegów, którzy nie mieli tyle szczęścia. Alessa dostrzegła jego nastrój i podniosło ją to na duchu.

Mimo wszystko, gdy wysyłała Demetriego z wiadomością do rezydencji, tuż pod powierzchnią jej duszy czaiło się rozczarowanie i żal, jakby coś straciła.

– Wyjaśnij, że dam im znać, kiedy znów będę mogła zająć się praniem – zawołała, kiedy chłopiec ruszył z karteczką. – I jeszcze jedno, Demetri: nie mów, dokąd jedziemy!

Chance z rozbawieniem zauważył, że wszystkie damy w rezydencji poddały się urokowi hrabiego. Nawet lady Blackstone dała się oczarować, a panna Blackstone wyraźnie uznała, że Chance nie jest godzien jej wdzięków, i zatrzepotała rzęsami na widok egzotycznego gościa.

Panny Trevick, które uważały, że mają pierwszeństwo do zyskania przychylności hrabiego, patrzyły na pannę Frances podejrzliwie. Chance wysunął się z grupki, odnalazł ochmistrza i poprosił o wypożyczenie niewielkiego powozu, który mógłby go zawieźć z powrotem do miasta. Pan Wilkins z wielkim rozczarowaniem oznajmił, że powóz będzie dostępny dopiero późnym popołudniem, bowiem sir Thomas wyjechał większym, a pan Harrison mniejszym.

Chance wzruszył ramionami. Miał wielką ochotę jak najszybciej dotrzeć do Alessy i wszystko jej wyjaśnić, pomyślał jednak, że lepiej będzie dać jej trochę czasu, by ochłonęła. Wyszedł leniwie na taras i znalazł tam lady Trevick, która właśnie oznajmiła, że wszyscy mieszkańcy rezydencji mają wyjechać do letniej willei w Paleokastritsa po drugiej stronie wyspy.

– To takie urocze miejsce – unosiła się. – Podobno tam właśnie wylądował Odyseusz. Sir Thomas kazał tam zbudować porządną drogę. To doskonałe miejsce na wakacje.

Zauważyła Chance'a, który przysiadł na jednym z krzeseł.

– Lordzie Blakeney, mam nadzieję, że jest pan w stanie podróżować? Wszyscy jesteśmy zdecydowani pojechać. Stara droga jest bardzo kiepska, ale na największych wykrótach może pan wsiąść na konia.

– Dziękuję pani za uprzejmość, ale nie chciałbym się narzucać. I tak nadużyłem już gościnności sir Thomasa oraz troski pani.

– Ależ skąd! Proszę się nad tym zastanowić, milordzie. Pańska obecność sprawiłaby nam wielką przyjemność.

– Dziękuję, ale chyba nie jestem jeszcze w stanie podróżować. Zaczekajmy do jutra i zobaczymy, jak będę się czuł. – Irytowało go to, że musi udawać słabość w obecności hrabiego. Na widok spojrzenia przepelnionego męskim współczuciem,

które rzucił w jego kierunku Zagrede, Chance zazgrzytał zębami.

– Ależ naturalnie. – Lady Trevick uśmiechnęła się ze zrozumieniem i Chance znów ukrył się za gazetą, dziewczęta zaś zajęły się flirtowaniem z hrabią Kurateni.

Gdy chłopak z rezydencji zatrzymał nieduży powozik w pobliżu domu Alessy, Chance poczuł dziwne trzepotanie w żołądku. Jeśli chciał, by zrozumiała jego zachowanie, musiał jej wyjaśnić swoją teorię na temat lady Blackstone, choć nie miał jeszcze czasu niczego potwierdzić. Ryzykował zatem, że jeśli się pomylił, Alessę czeka rozczarowanie.

Może ktoś o lepszym charakterze byłby w stanie przez dłuższy czas pozostawać w poczuciu, że został źle rozumiany. Trudno, pomyślał Chance. Musi pogodzić się z myślą, że jest słabym człowiekiem. Wspiął się po schodach i gdy z pulsującą bólem kostką stanął przed drzwiami Alessy, uświadomił sobie, że bardzo niewiele brakuje, by się w niej zakochał.

Ta myśl tak nim wstrząsnęła, że przez dobrą minutę stał nieruchomo z ręką uniesioną, by zastukać. Gdyby Alessa w tej chwili otworzyła przed nim drzwi, zapewne z miejsca wyznałby jej uczucie. Ale, Bogu dzięki, nic takiego się nie stało.

Przejechał ręką włosy i zastukał. Cisza. Spróbował jeszcze raz, a potem bezczelnie przyłożył ucho do drzwi. Nic. Wydawało się to niemożliwe. Przećwiczył sobie w głowie to, co zamierzał jej powiedzieć, i nawet nie przyszło mu do głowy, że może nie zastać jej w domu.

Powoli zszedł na podest schodów. Tamtego ranka, kiedy się obudził, powiedziała, że sąsiadka pomogła jej opatrzyć rany. Pani Reed... Roades... nie, Street. Zastukał do drzwi, ale znów odpowiedziało mu milczenie.

Niechętnie zszedł na dół. Będzie musiał zapytać ochmistrza w rezydencji i zrobić to bardzo dyskretnie, żeby pan Wilkins nie zaczął się zastanawiać nad jego motywami.

– *Kyrios?*

Odwrócił się. Potargana kobieta z dzieckiem u boku otworzyła drzwi i patrzyła na niego.

– *Kyria Alessa?*

– Ona jechać. Daleko. Dużo dni. – Zdawało się, że na tym się kończy jej znajomość angielskiego.

– Wyjechała? – Chance wpatrzył się w kobietę. Wszystkie greckie słowa wyleciały mu z głowy, została tylko klasyczna greka, którą znał ze szkoły. Zmusił się do skupienia.

– *Ti? Poo? Pote?*

Kobieta wzruszyła ramionami. Najwyraźniej nie potrafiła powiedzieć dlaczego, gdzie ani kiedy, albo nic jej to nie obchodziło. Chance dał jej monetę.

– *Efharisto*.

Nie ma za co, pomyślał ze złością, kuśtykając do powozu.

Lady Trevick siedziała w cieniu na werandzie, a córki u jej boku pilnie haftowały.

– Droga pani, czuję się już znacznie lepiej. Jeśli pani uprzejma propozycja wciąż jest aktualna, to z radością będę paniom towarzyszył w wyjeździe do Paleokastritsa. – A gdy tylko pozbędę się tego idiotycznego uczucia, że brakuje mi jednej kończyny, zacznę flirtować ze wszystkimi młodymi damami, dodał w duchu.

Natychmiast stał się ośrodkiem zainteresowania. Lady Trevick była niezmiernie zadowolona, córki zaczęły klaskać w dłonie i również wyraziły zachwyt. Oświadczyły, że bez niego wyjazd nie byłby nawet w połowie tak przyjemny.

Trzy dni później Alessa podeszła do chwiejnej furtki, która oddzielała jej ziemię od ziemi sąsiadki.

– *Herete*, Agatho.

– *Herete*. – Starsza kobieta uśmiechnęła się, odsłaniając nieliczne zęby. Była dla Alessy kimś w rodzaju babci. Pełna uprzedzeń i niezależna, kompletnie lekceważyła wszystkich obcych, którzy okupowali jej wyspę, i nie chciała mówić w ich językach. Wszelkie próby zwracania się do niej po włosku, francusku lub angielsku spotykały się z pustym spojrzeniem. Alessa przypuszczała, że staruszka rozumiała więcej, niż dawała po sobie poznać, ale nigdy nie odważyła się tego sprawdzić.

Teraz Agatha wbiła motykę w ziemię i podeszła do płotu.

– Wyglądasz lepiej, niż zaraz po przyjeździe, dziecko.

– Czuję się lepiej. – Po przyjeździe Alessa gorączkowo rzuciła się w wir sprzątanina, wyobrażając sobie, że wraz z brudem i pajęczynami wymiata ze swojego życia Chance'a. Metoda w pewnym stopniu okazała się skuteczna. Teraz myślała o nim tylko wieczorami, kiedy dzieci już spały, a do jej sypialni przez okno wpadało światło księżyca.

Dla towarzystwa zgromadzonego w rezydencji to jeszcze wczesna pora, myślała wtedy, obracając się z boku na bok i bezskutecznie próbując zasnąć. Na pewno tańczą, flirtują, może grają w karty albo któraś z młodych dam prezentuje swoje umiejętności gry na fortepianie czy harfie. Chance sprawił, że przez jakiś czas tego rodzaju towarzystwo wydawało się Alessie pociągające. Przychodziło jej do głowy, że może lepiej byłoby przełknąć dumę i poszukać łatwiejszego życia.

Bogu dzięki, że w porę odkryła jego obłudę.

Ale jak mogła się aż tak pomylić? Zwykle potrafiła dobrze osądzać ludzkie charaktery i teraz świadomość własnego błędu wpędziła ją w ponury nastrój. Nikt nie lubił się przekonywać, że jest głupcem. Nawet Kate, która przyjechała tu razem z nią, bo oddział Freda miał teraz zmianę przy strzeżeniu rezydencji, nie odważała

się jej o tym przypominać.

Agatha wciąż patrzyła na nią zagadkowo, mrużąc czarne oczy w porannym świetle.

– No to opowiedz mi o nim.

– O kim?

– O tym człowieku, o którym mówi twoja przyjaciółka. O tym, który podobno tak dobrze wygląda rozebrany.

– Agatho!

Staruszka beztrudnie wzruszyła ramionami.

– Jaki pożytek z mężczyzny dla młodej kobiety, jeśli nie ma...

– Agatho! – pisnęła Alessa. – Jego lordowska mość jest bardzo przystojnym mężczyzną i ma zdrowe ciało. Zajmowałam się jego skrzyżowaną kostką, to wszystko. Cała reszta to nie moja sprawa.

– Potrzebujesz męża. Takiego, który ma mnóstwo... – Urwała, gestem ilustrując, co ma na myśli. Alessa zarumieniła się. – Możesz udawać, że jesteś taka jak te wstydlive panienki z oczami jak krowy, ale to ci nie pomoże go zdobyć.

– Ja nie chcę go zdobywać! – zaprotestowała Alessa.

– Rumienisz się, gdy o nim mówisz, i twierdzisz, że go nie chcesz? – Starsza kobieta potrząsnęła głową. – Głupie dziecko. Posiedź sobie na plaży, może przyjdzie do ciebie duch Nauzykai i przemówi ci do rozumu. – Machnęła ręką i wróciła do pielienia.

Alessa niechętnie uśmiechnęła się do jej pleców obleczonych czarną suknią. Podobnie jak wielu innych mieszkańców Korfu, Agatha traktowała mityczne postacie jak świętych – rozmawiała z nimi i opowiadała ich historie tak, jakby mieszkali po sąsiedzku, wyciągając z tych legend ostrzeżenia i morały. Kimże zresztą Alessa była, by ją krytykować? Sama zaledwie wczoraj prosiła świętego Spirydona o radę.

– Nie udało jej się go zatrzymać! – zawołała nad grządką z warzywami.

– Komu?

– Nauzykai. Odyseusz i tak odpłynął.

Odpowiedział jej rozbawiony, szczelejący śmiech. Stara wiedźma, pomyślała z uczuciem. Może miała rację. Może godzina na plaży pomoże jej uspokoić umysł. Sięgnęła po kapelusz i butelkę z wodą i poszła pylistą ścieżką w stronę zatoki. Bardzo wątpiła, by duchy Nauzykai i jej kochanka miały ją odwiedzić na tej kamienistej plaży. Jeśli gdzieś tu przebywały, to zapewne na szerokich półksiężycach piasku w Paleokastritsa, gdzie Nauzykaa zbierała flotę pod pałacem ojca.

Tamta plaża była znacznie ładniejsza i Alessa pomyślała, że może któregoś dnia wynajmie łódź i popłynie tam razem z dziećmi i Kate. Kłopot polegał na tym, że przy tamtej plaży znajdował się dom lorda komisarza, a pobliskie chaty często

wynajmowali oficerowie z żonami. Domów na wynajem było coraz więcej, w miarę jak przedsiębiorcze miejscowe rodziny, które miały stare weneckie domy, zaczynały je remontować.

Plaża była pusta. Dora i Demetri bawili się w towarzystwie dzieci z wioski w gaju oliwnym, a miejscowi rybacy dawno wypłynęli na morze. Łódka Agathy podskakiwała zacumowana na płyciźnie. Nad głową Alessy rozlegały się krzyki mew.

Wrzuciła kamyk w fale. Odbił się raz, po czym zatonął. To dobrze podsumowywało jej nastrój. W samotności, z głową wolną od trosk, musiała przyznać, że Chance ją pociąga. Bądź ze sobą szczerą, pomyślała. Chodzi o coś więcej. Pragniesz go i podobał ci się pomysł, że gdybyś została damą – kopnęła wyrzucony przez fale kawałek drewna tak mocno, że palec ją zabolął – to on może też by cię zapragnął.

– Akurat – mruknęła na głos. – Lady Blakeney, ha!

Majaczyły przed nią ciemne klify otaczające zatokę. Odwróciła się i pomaszzerowała przez żwir na skraju wody. Chyba jestem w nim zakochana, pomyślała ponuro, i w tej samej chwili zimna fala oblała jej stopy.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy powinna usiąść na kamieniu i popłakać, czy spojrzeć na wszystko z nieco większym dystansem. Naraz zza chmury wyszło słońce, a nad nią w niebo wzbił się ptak, krzycząc przenikliwie. Alessa zrzuciła mokre buty i zdjęła pończochy. Kamienie kłuły ją w stopy. Mogła usiąść i płakać, ale czy poczułaby się od tego lepiej? Nie, odpowiedziała sobie. Zgarnęła spódnice i brodząc w wodzie, podeszła do cumy przytrzymującej jej łódkę. Wrzuciła buty na dno, starannie ustawiła w środku butelkę i zdjęła cumę. Gdy wsiadała, oblała ją fala.

– Wyszłam z wprawy – mruknęła, sięgając po wiosła. Pomyślała, że popłynie wzdłuż wybrzeża i przycumuje na pierwszej piaszczystej plaży. Wysiłek fizyczny pozwoli jej oderwać się od myśli o mężczyznach.

Wyprostowała się i zaczęła wiosłować.

– Milord życzy sobie wynająć łódź? – Ochmistrz w letnim domu lorda komisarza popatrzył na Chance'a, nie kryjąc zdziwienia. – Ale tu są tylko łodzie rybackie, milordzie.

Chance, z biodrem opartym o balustradę, wpatrywał się w dwa półksiężycy piaszczystej plaży po obu stronach półwyspu. Wyżej wznosił się klasztor strzegący wioski.

– Przecież nie wszyscy rybacy wypływają codziennie w morze. Może któryś zgodziłby się wypożyczyć łódź?

– Ależ tak, jeśli wasza lordowska mość sobie tego życzy. Ale nie jestem pewny, czy znajdę jakąś załogę, która będzie gotowa od razu wypłynąć.

– Nie potrzebuję załogi. – Chance przymrużył oczy i spojrział na pół tuzina

łodzi leżących na piasku. – Mogę popłynąć sam.

– Potrafi pan żeglować? – Hrabia Kurateni, rozciągnięty w cieniu na leżaku, uchylił jedną powiekę.

– Nie pływałem jeszcze takimi małymi łodziami, ale owszem, potrafię.

Hrabia usiadł na leżaku.

– Szkoda, że nie przyprowadziłem tutaj swojej łodzi. To się chyba nazywa słup. Moglibyśmy popływać dla rozrywki.

– A czy miałby pan ochotę popłynąć ze mną czymś mniejszym? – Chance zdążył już polubić jowialny sposób bycia Zagrede'a.

– Nie, nie, przyjacielu. W takiej muszelce dostałbym choroby morskiej. A poza tym leżę tu z nadzieją, że pokaże się któraś z uroczych młodych dam i będę mógł podziwiać jej wdzięki. Niech pan idzie tarzać się w rybach łuskach i zostawi mnie samego na polu walki.

Ochmistrz wydawał się nieco zbulwersowany tą rozmową. Chance uśmiechnął się szeroko. Pomysł z wynajęciem łodzi miał na celu uniknięcie przejazdów konnych, pikników, spacerów po plaży i czytania poezji w cieniu sosen.

– Proszę sprawdzić, co da się zrobić. Mogę wynająć łódź na cały okres pobytu tutaj.

– Zrobię, co w mojej mocy, milordzie. – Ochmistrz skłonił się sztywno i odszedł.

Naruszyłem jego godność, zauważył Chance, rozsiadając się wygodnie na balustradzie i patrząc na ochmistrza, który ciągnąc za sobą greckiego lokaja jako tłumacza, brnął pylistą drogą w stronę najbliższej zagrody.

– Stary głupiec – skrzywił się Zagrede. – Ja nie tolerowałbym takiego zachowania u służby. Wy, Anglicy, jesteście zbyt pobłażliwi wobec kamerdynerów i pokojowych. Traktujecie ich jak rodzinę.

– A pan jak traktuje swoją służbę?

– Jako część mojego... – hrabia poruszył ręką, szukając angielskiego słowa. – Mojego klanu. Służą mi, chronią mnie, gotowi są za mnie zginąć.

– Nie sądzę, by wchodziło to w zakres obowiązków angielskiej służby. Nasze młode damy piszczałyby z przerażenia, gdyby usłyszały, co pan mówi.

– Spodobałoby im się to. – Albańczyk uśmiechnął się. – Uważają, że jestem egzotyczny i romantyczny. Byłyby rozczarowane, gdyby od moich opowieści krew nie lodowaciała im w żyłach. Czy sądzi pan, że powinienem wyhodować sobie wąsy? Takie cienkie.

– Nie mogę panu doradzać w takich sprawach. – Kamerdyner już wracał, prowadząc ze sobą miejscowego rybaka, który rozprawiał o czymś z lokajem. – Zdaje się, że będę miał łódź.

– Chce pan uciec od dam? Zastanawiam się dlaczego, przyjacielu. Wydaje

mi się, że nie pociągają pana chłopcy.

– Z całą pewnością nie.

– Wy z północy bardzo się oburzacie na takie sugestie – rzekł Zagrede łagodnie. – Widziałem, jak rozmawiał pan z damami. Lubi pan kobiety, ale nie chce pan żadnej z tych. A to przecież ładne dziewczyny, dobrze wychowane, pogodne. Więc? – Podkreślił wymaginowanego węża. – Ma pan żonę, której jest pan oddany? Nie. Ma pan złamane serce? Ach, widzę, że tak. Proszę mi o niej opowiedzieć.

Chance spojrział na niego ponuro, ale zauważył, że usta hrabiego Zagrede'a drgały z rozbawienia. Ten człowiek był bezwstydnym łajdakiem, choć rozbajającym i życzliwym.

– Jest ktoś... – przyznał. – Ale właściwie nic między nami nie było. Ledwie wszystko się zaczęło, zrobiłem coś głupiego i zanim zdążyłem wyjaśnić sytuację, ona zniknęła.

– Tutaj? Na wyspie?

Zanim Chance zdążył odpowiedzieć, Zagrede wzruszył ramionami.

– Nie, widzę, że zachowa się pan jak prawdziwy angielski dżentelmen i nie powie nic więcej. Mniejsza o to. Niech pan płynie w tej śmierdzącej łódce. Powiem młodym damom, że pisze pan poezję miłosną i przeczyta im pan te wiersze wieczorem.

– Jeśli pan coś takiego zrobi, to ja powiem, że pan zaśpiewa piękne albańskie pieśni o miłości – odparował Chance, podnosząc się na widok nieco przykurzonego i zaczerwienionego ochmistrza.

– Ależ naturalnie. Zrobię to z największą przyjemnością. – Hrabia znów oparł się wygodnie na leżaku i przymknął oczy. – Doskonale śpiewam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jednożaglowa łódź przemykała po powierzchni wody z zadziwiającą szybkością. Chance przez jakiś czas zmagał się z nieznanymi węzłami i linami, a potem usiadł spokojnie, ciesząc się wrażeniem kontroli nad czymś tak małym i zrywnym.

Wiatr był dość silny, ale nie na tyle, by wystraszyć żeglarza na nieznanych wodach. Chance skierował się przez szeroką zatokę na południe. Gdzieś tam musiała leżeć jakaś wioska, gdzie będzie mógł kupić ser, chleb i oliwki, a może również butelkę cierpkiego miejscowego wina. Przypomniawszy sobie własny szok, gdy spróbował zwyrodniałego wina, którym poczęstowała go Alessa, i na chwilę stracił koncentrację. Żagiel załopotał i łódź skręciła. Przeklął swoją lekkomyślność i obrócił ster. Odważył się pomyśleć o Alessie po raz pierwszy od chwili, gdy spakował bagaż i wyruszył w tę podróż.

Byłeś na nią zły, powiedział sobie surowo. Popełniłeś błąd, a potem rozżościłeś się, że zamiast siedzieć potulnie i czekać, aż łaskawie zechcesz pojawić się i przeprosić, ona wyjechała.

Niewątpliwie tak było, ale ta myśl w niczym mu nie pomogła. Zastanawiał się, czy jest w niej zakochany, czy tylko zauroczony, i jak można to odróżnić. W Anglii prowadził odpowiedzialne, uregulowane życie i nie wdawał się w nierozsądne flirty z młodymi damami. Gdy chodziło o kochanki, zachowywał dyskrecję, ale w tych związkach żadna ze stron nie miała złudzeń. Wiedział, że w końcu znajdzie odpowiednią młodą damę, z którą się ożeni, i na tym wszystko się skończy, choć naturalnie miał nadzieję, że uda mu się stworzyć związek pełen uczucia.

– Hipokryta – mruknął. Ta analiza własnego charakteru nie usposobiła go najlepiej. Odniósł niejasne wrażenie, że w przeszłości patrzył na kobiety pobłażliwie i z góry. Co gorsza, Alessa z pewnością tak myślała, zatem mógł również nazwać się osłem.

Gdy łódź zbliżyła się do klifów, doszedł do wniosku, że bez względu na to, czy ją kocha, czy nie, ta kobieta niezmiernie go pociąga.

Zbliżał się do półwyspu. Już miał zamiar obrócić łódź w stronę otwartego morza, gdy dostrzegł uroczą piaszczystą zatoczkę oświetloną słońcem. Była pusta i pod wpływem impulsu Chance postanowił przybić do brzegu.

Łódź zatrzymała się na piaszczystej płyciźnie. Chance zdążył już zrzucić buty. Zeskoczył z pokładu i znalazł kamień, do którego mógł przycumować. Woda była orzeźwiająco chłodna, a słońce paliło mocno. Ściągnął kurtkę, koszulę i spodnie i nago rzucił się w fale. Podpłynął kilka metrów i stanął na szorstkim piasku. Woda sięgała mu do bioder. Była zimniejsza, niż przypuszczał, ale

cudownie przejrzysta. Słońce grzało jego barki. Spojrzał w dół: maleńkie rybki skubały jego stopy.

Znów zanurzył się w wodzie i popłynął w stronę przylądka. Woda podcięła jego skraj, rzeźbiąc tu i ówdzie niewielkie grotty, w których stały turkusowe kałuże. W miejscu, gdzie skała zanurzała się w morzu, na poziomie wody wytworzył się dziwny purpuroworóżowy pas przypominający grubą koronkę. Chance stanął na dnie i podszedł bliżej. Było to coś w rodzaju podwodnego liszaja. Może lord komisarz miał w bibliotece jakieś książki, w których mógłby sprawdzić, co to takiego.

Położył się na wodzie twarzą w dół i kołysał na fali, dopóki nie musiał zaczerpnąć oddechu, wpatrując się przez kryształową wodę w dno. Potem poruszył nogami, obrócił się twarzą w górę i dryfował po powierzchni morza jak w transie. Jak głęboko tu było? Sześć metrów? Więcej? Pod nim przemykały ławice rybek, na kamieniach falowały wodorosty. Wziął jeszcze jeden oddech i zauważył większą jaskinię w ścianie klifu. Wpłynął do środka. Już nie było mu zimno, słońce grzało go w nagie plecy. U wejścia do grotty leżały zatopione resztki łodzi, po których pełzały kraby. Nagie wręgi sterczały groźnie z dna; naraz mignęła między nimi wielka głowa ogromnego węgorza.

Woda w cieniu i w słońcu mieniła się najrozmaitszymi odcieniami lazuru i bladego błękitu. Po raz pierwszy w życiu Chance pożałował, że nie potrafi malować, uwiecznić tego miejsca, które przypominało mu szkatułę pełną klejnotów. Leniwie poruszył stopami i zawisł nad swoim cieniem, niemal nie oddychając.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Otworzył usta i zakrztusił się z wrażenia. To było coś dużego – jak foka, ale przecież tu nie było fok. Może rekin? Odgarnął włosy z oczu i rozejrzał się, wypatrując wielkiej płetwy, ale nic nie zauważył.

Znów zanurzył twarz w wodzie i zobaczył to coś pod sobą. To nie był rekin, lecz syrena. Uderzenia długich, silnych ramion niosły ją przez wodę z wdziękiem ryby, rozpuszczone włosy przypominały masę ciemnych wodorostów. Zanurkowała i podniosła coś z dna, a potem odwróciła się i popłynęła w innym kierunku.

Wiedział, kiedy zauważyła jego cień, bo natychmiast przewróciła się na plecy i rozejrzała, a potem zrobiła salto i umknęła w kierunku, z którego przyplnęła.

Ale przecież w końcu musiała się wynurzyć, żeby zaczerpnąć oddechu. Chance nabrał powietrza w płuca i ruszył za nią. Wypłynął na powierzchnię i rozglądał się, wypatrując wyłaniających się z wody ciemnych włosów.

Wypłynęła tuż przed nim, tak blisko, że musiał zatrzymać się raptownie.

– To ty!

– Alessa? – Oszołomiony Chance pływał w miejscu. Prędzej uwierzyłby, że

spotkał syrenę niż ją. – Skąd...?

– ...wiedziałeś, że tu jestem? – Pytania padły z obu ust jednocześnie.

– Nie miałem pojęcia. – Włosy przylegały jej do głowy i dopiero w wodzie rozdzielały się na fascynujące pasma, które przypominały wodorosty. Ramiona miała białe, a piersi, które poruszały się łagodnie w wodzie, jeszcze bielsze. – Alesso, bardzo cię przepraszam.

Jak to się stało, że znalazła się w jego objęciach? Ich mokre, nagie ciała ocierały się o siebie, idealnie wpasowując się jedno w drugie, ramiona spletały się. Jego nagie ciało było ciepłe i zimne jednocześnie, ale usta były gorące.

Przestała oddychać, niemal nie zauważając, że opadają prosto na dno. Otworzyła oczy. Patrzył na nią z tak bliska, że dostrzegła ciemniejsze plamki na jego tęczęwce, złotą obwódkę i czarne źrenice.

Jej włosy wznosiły się do góry jak czarne płomienie, jego odpływały do tyłu, ale pocałunek był tak namiętny i zaborczy, że nie była w stanie się oderwać, by popatrzeć na jego twarz. Jej stopy dotknęły piasku i poczuła palenie w płucach.

Udało jej się odsunąć i wskazać do góry. Pochwyciła dłoń Chance'a, odepchnęła się od dna i zaczęła wypływać. Wynurzyli się, gwałtownie łapiąc powietrze, i w cieniu klifu znów padli sobie w objęcia.

Chance pochwycił ją za drugą rękę i obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą tak, że znalazła się na nim. Jakoś udało im się pozostać na powierzchni wody.

– Boże, jak ja cię pragnę! – Przyciągnął ją bliżej, otoczył ramionami i znów zaczął całować. Choć woda była chłodna, jego pragnienie prezentowało się w całej okazałości. Znów zaczęli tonąć. Alessa czuła, że brakuje jej powietrza, mimo to przepełniało ją dziwne, szaleńcze szczęście. Wypłatała się z jego objęć i znów wynurzyli się na powierzchnię.

– Opleć mnie nogami w pasie – powiedział Chance z przewrotnym błyskiem w oczach.

– Chance, nie mogę! Utoniemy!

– Jestem gotów zaryzykować. – Z uśmiechem rzucił się w jej stronę jak delfin. Alessa oderwała się od niego i ze wszystkich sił popłynęła do brzegu. Sama nie wiedziała, czy chce, żeby ją dogonił, czy nie.

Gdy już wyczuwała pod rękami pływaczkę, Chance pochwycił ją za kostkę u nogi. Upadli, spleceni ramionami, w miejscu, gdzie drobne fale zostawiały pianę na piasku.

– Chance...

Całował zagłębienie jej szyi, ale gdy podniósł głowę, dostrzegł wątpliwości na jej twarzy.

– Chciałbym ci wyjaśnić to, co się zdarzyło na Liston. Nie zastanowiłem się, co robię, i nie pomyślałem, jak to będzie wyglądać w twoich oczach.

– Nie chciałeś, żeby lady Trevick widziała cię ze mną. – Głos jej drżał, choć

próbowała nad tym zapanować. Dostrzegła na jego policzkach leciutkie piegi. Mokre włosy wydawały się ciemniejsze niż zwykle. Chciała po prostu go całować i nie myśleć, ale pożądanie ulatywało.

– Nie, nie rozumiesz. Nie chciałem, żeby w ogóle cię zobaczyła, nieważne, w jakim towarzystwie. Chciałem najpierw wszystko sprawdzić. Alesso... – Usiadł i pociągnął ją za sobą. Woda sięgała im do pasa. – Myślę, że znalazłem twoją ciotkę. Przebywa teraz w rezydencji. Jesteś do niej bardzo podobna, każdy mógłby to zauważyć. Chciałem najpierw z nią porozmawiać, żeby żadna z was nie czuła się zaskoczona spotkaniem.

– Moją ciotkę? – Trudno jej było w to uwierzyć. A zatem jednak nie wstydził się jej towarzystwa i nie udawał fałszywej troski tylko dlatego, że cynicznie pragnął ją uwieść. – Myślałam, że ty... że byłeś...

– Kiedy uciekłaś, przyszło mi do głowy, że tak właśnie pomyślałaś. Wróciłem do rezydencji, pożyczyłem powóz i pojechałem do ciebie, ale już cię nie było.

– Ale skąd się wzięłaś tutaj? – Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka i Alessa zadrżała.

– Sir Thomas przyjechał do willi w Paleokastritsa razem z całą rodziną i gośćmi. Ja też z nimi przyjechałem i wypożyczyłem łódź. Stoi w sąsiedniej zatoce. Ale ty drżysz. – Wstał i pociągnął ją za sobą. Alessa posłusznie poszła za nim, tak wstrząśnięta, że prawie nie zauważała własnej nagości.

– Jesteś bardzo piękna. – Chance oparł jedną rękę na jej biodrze, a drugą przesunął po piersiach i brzuchu. Naraz jego spojrzenie wyostriżyło się i powoli powędrowało w stronę twarzy. Alessa poczuła, że się rumieni.

– Alesso, ty nie nosiłaś dwojga dzieci.

– Nie, naturalnie, że nie. – Przez chwilę patrzyła na niego z niezrozumieniem. Dopiero po chwili dotarło do niej, o czym on mówi. – Myślałaś, że Dora i Demetri to moje dzieci? Na litość boską, Chance, ile ja twoim zdaniem mam lat? Przecież oni mają siedem i osiem, a ja dwadzieścia cztery.

– Tak przypuszczałem. – Wydawał się wstrząśnięty.

– Więc sądziłaś, że wyszłam za mąż jako szesnastolatka? – Podeszła do swoich ubrań leżących na kamieniu i narzuciła na siebie koszulę i halkę. Ubrania nieprzyjemnie przywierały do mokrej, słonej skóry, ale w każdym razie okryły jej nagość. Odwróciła się i zobaczyła, że Chance wciąż stoi na brzegu z rękami na biodrach i patrzy na nią. Starła się na niego nie gapić, choć był piękny i kuszący. Z wysiłkiem skupiła wzrok na fioletowym sińcu na jego biodrze.

– Nie znam się na wieku dzieci – wyznał. – Nie mam siostrzeńców ani bratanków. Czy byłaś kiedykolwiek mężatką?

– Nie. – Odwróciła się plecami, podeszła do kamieni w cieniu wysokiego krzewu i usiadła, wbijając palce stóp w suchy piasek. – Zanim zapytasz, powiem,

że tak, jestem dziewicą, i nie, nie mam zwyczaju pływać nago w towarzystwie mężczyzn. Myślałam, że tu nikogo nie ma.

Odważyła się spojrzeć na niego spod rzęs. Chance stał zwrócony do niej plecami i opierając ręce na szczupłych biodrach, patrzył na zatokę.

– Cóż za zamieszanie – powiedział z pozoru obojętnym tonem. – Mogę cię tylko przeprosić.

– Dlaczego? Chyba obydwoje potrzebowaliśmy uwolnić się od tej pokusy. – Starła się mówić podobnym tonem jak on.

– Mnie się nie udało jej pozbyć – odrzekł ponuro. – I co teraz zrobimy?

– Może na początek mógłbyś się ubrać – zasugerowała, odwracając wzrok od jego smukłego ciała.

– O Boże! Zupełnie zapomniałem. – Była zachwycona, gdy zauważyła, że oblał się rumieńcem. W każdym razie jego kark oblekł się szkarłatem. – Zaraz wrócę. – Wbiegł do wody i popłynął w stronę przylądka, pozostawiając Alessę samą ze skłębionymi emocjami.

Gdy zza przylądka wyłoniła się łódź ze zwiniętym żaglem, napędzana wiosłami, którymi poruszał całkowicie ubrany dżentelmen, Alessa, również ubrana, siedziała w cieniu krzewu i splatała mokre włosy w warkocz.

Chance zacumował na płyciźnie i stanął przed nią. Zupełnie już nie kulał.

– Czy kostka już cię nie boli? – Alessa związała koniec warkocza wstążką i przerzuciła go przez ramię. Może jeśli będą udawać, że nic się nie zdarzyło, to...

– Nie. Dziękuję ci. Alesso... to, co się zdarzyło, a właściwie omal się nie zdarzyło przed chwilą... To się więcej nie powtórzy.

– Oczywiście. – Podniosła głowę, popatrzyła na gałęzie krzewu, pod którym siedziała, i uśmiechnęła się. – Tak czy owak, to nie mogłoby się zdarzyć tutaj.

– Dlaczego? – Chance przykucnął przed nią równie swobodnie jak Demetri.

– Przez to... – Przyciągnęła do siebie gałązkę. – To jest drzewo czystości. Chroni dziewictwo. Inaczej niepokalanek. – Roztarła w palcach ostatnie kwiaty i wyciągnęła w jego stronę dłoń, na której leżało kilka twardych nasion. – Smakują jak pieprz i pomagają mężczyznom zachować czystość. Dlatego używają ich mnisi. Spróbuj.

– W żadnym wypadku! – Chance odsunął się z lękiem, klapnął na tyłek i pośpiesznie wycofał się poza obręb cienia. – Ja się zgadzam ze świętym Augustynem. – Zauważył niezrozumienie na jej twarzy i wyjaśnił: – „Panie, obdarz mnie darem czystości, ale jeszcze nie teraz”. – Wyraz jego oczu, gdy ostrożnie zerkał na krzak, rozluźnił napięcie Alessy. Poczwała, że wzbiera w niej śmiech.

– Nie musisz się martwić. Od tego nie zostaniesz impotentem – udało jej się wykrztusić. Po jej policzkach spływały łzy.

– Bardzo źle wpływasz na samoocenę mężczyzn – zauważył surowo. – Najpierw mnie ratujesz, potem prawisz mi kazania, a teraz się ze mnie śmiejesz.

– Chyba sobie na to zasłużyłeś. Czy masz w tej łodzi coś do jedzenia? Jestem bardzo głodna.

– Nie, nie mam. Zamierzałem przepłynąć na drugą stronę zatoki. Tam musi być jakaś wioska.

– Tak. Moja wioska. Masz ochotę zjeść z nami? – Podniosła się ostrożnie, naraz przejęta lękiem przed bliskością, ale skoro znów go odnalazła, nie zamierzała się go pozbywać. Wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazł jej rodzinę, w dodatku ciotkę, i to tutaj, na wyspie.

– Czy dzieci są z tobą? – Skinęła głową, zbyt zaabsorbowana myślami, by się odezwać. Chance wyprowadził łódkę na wodę i przywiązał do steru, a potem pomógł jej wejść na pokład. – Wszyscy twoi domownicy? – Zauważyła, jak wprawnie radził sobie z żeglowaniem. Wydawało się, że to dziwna umiejętność u angielskiego dżentelmena, ale może miał łódź nad jeziorem w swojej wiejskiej posiadłości. Wyobrażała sobie letnie pikniki, damy w eleganckich jasnych sukniach, służbę rozkładającą śnieżnobiałe obrusy na nienagannie przystrzyżonym trawniku, dżentelmenów zażywających rozrywek na łodziach. To był zupełnie inny świat.

– Czy jesteście tam tylko we troje?

Drgnęła i uświadomiła sobie, że już raz o to pytał. Widocznie słońce źle wpłynęło na jej głowę.

– Jest z nami moja przyjaciółka Kate Street i stara Agatha, która mieszka po sąsiedzku. Traktuję ją jak własną babcię.

Chance zmarszczył czoło.

– Powinienem wcześniej wszystko sprawdzić. Tak się ucieszyłem, że znalazłem twoją ciotkę i ustaliłem jej więź z twoim ojcem, że nie zwróciłem uwagi na resztę rodziny, choć niestety twój dziadek ze strony ojca już nie żyje. Oprócz ciotki masz jeszcze wuja ze strony ojca, bo twoim ojcem był szacowny Aleksander William Langley Meredith, tak?

– Tak – skinęła głową i dostrzegła ulgę na twarzy Chance’a. Nie zamierzał mówić jej wszystkiego tak szybko. Jak by się poczuła, gdyby się pomylił? Czy byłaby rozczarowana? Sama nie wiedziała, co właściwie czuje.

– Tak. Kapitan Alex Meredith. – Zawahała się, po czym lekko dotknęła jego dłoni spoczywającej na sterze. – Dziękuję.

– Sama nie wiesz, czy masz mi za co dziękować, prawda? – uśmiechnął się smutno. – Honor nie pozwalał mi zostawić dobrze urodzonej Angielki.

– Nawet takiej, która nie była w potrzebie?

– Nawet takiej. Wierz mi, kiedy będziesz już bezpieczna w Anglii, zrozumiesz, że postąpiłem słusznie.

Popatrzyła na jego elegancki profil i pewną siebie twarz. Wpatrywał się w wybrzeże przed nimi, sterując w stronę kamienistej plaży. Był arogancko pewny

siebie i własnego miejsca w świecie, absolutnie przekonany, że wie, co dla niej najlepsze, skupiony na podążaniu za dyktatami honoru bez względu na to, czy ona tego chciała, czy nie. Powinna czuć do niego niechęć i po części tak było, ale zarazem tęskniła do niego, do dotyku jego ust i dłoni, do chwil, kiedy panowała między nimi harmonia tak wielka, że żadne słowa nie były potrzebne.

– Tam – wskazała. – Dzieci są na plaży. – Na brzegu widać było całą gromadę. Puszczaly kaczki i taplały się na płyčiznie. Chance uśmiechnął się na ten widok i w sercu Alessy zagościła radość. Uderzyła ją myśl, że byłby doskonałym ojcem.

– Gdzie znalazłaś tych dwoje?

– Ojciec Demetriego wypłynął razem z moim ojcem, kiedy pochwycił ich sztorm. On również nie wrócił do domu. Jego żona zmarła rok wcześniej. A Dorę dosłownie znalazłam w tym samym roku. Siedziała przy drodze z twarzą zalaną krwią, płakała i przyciskała do siebie brudną szmacianą lalkę. Odszukałam księdza z jej wioski. Okazało się, że jej matka była wdową i zamieszkała z rybakiem, który bił je oboje. Któregoś dnia posunął się za daleko i matka Dory zmarła, a mała uciekła. – Wzruszyła ramionami. – Nie miała nikogo, kto mógłby się nią zająć, więc została ze mną. Teraz oboje sądzą, że są rodzeństwem, a ja nie przypominam im przeszłości. Kiedyś może zechcą mnie o to zapytać...

– Gdy ich zabierzesz do Anglii, Demetri będzie sobie dobrze radził w szkole. Wyrośnie na angielskiego dżentelmena.

– On jest Grekiem. Z Korfu – odrzekła Alessa ostro.

– Kiedy dorośnie, będzie mógł wybrać, kim chce być. A Dora wyjdzie za mąż. – Urwał, gdy Alessa wymruczała coś pod nosem. – Co takiego? Nie wierzysz w małżeństwo?

– Nie wiem. To nie jest jedyny cel w życiu. Poza tym, kto w Anglii zechce ożenić się z grecką chłopką?

– Ktoś, kto będzie chciał związać się z rodziną Meredithów przez ślub z ich podopieczną. Nawet sobie nie wyobrażasz, Alesso, jak bardzo zmieni się twoje życie. – Podniósł rękę, pozdrawiając dzieci, które zebrały się przy brzegu i machały do nich.

– Bez względu na to, czy chcę tego, czy nie...

Wpłynęli na mieliznę. Alessa podniosła się, odwiązała swoją łódkę i rzuciła cumę Demetriemu, który pochwycił ją z szerokim uśmiechem. Angielski dżentelmen ze wszystkimi szansami, jakie mógł dać mu ten tytuł. Kim mógłby zostać, gdyby nadarzyła mu się taka sposobność? A Dora? Cały świat może się przed nimi otworzyć, pomyślała Alessa. Czy przemawia przeze mnie egoizm, czy tylko duma?

– Popatrzcie, kogo znalazłam – zawołała do dzieci, wyskakując z łodzi. – Lord Blakeney zje z nami. Biegnijcie do domu powiedzieć ciotce Kate.

Chance uśmiechnął się do dzieci.

– *Yia sou.*

– *Yia sas* – odpowiedziały chórem, szeroko otwierając oczy, po czym obróciły się na pięcie i pobiegły w górę po stromym zboczu.

– Uczysz się współczesnej greki – zauważyła Alessa, prowadząc go na ścieżkę.

– Znam już około dziesięciu wyrażen. Próbowałem ćwiczyć ze służbą, ale wszyscy uważają, że oszalałem, i przez cały czas mówią do mnie po angielsku, więc nie zrobiłem wielkich postępów. Kiedy brakuje mi słów, zaczynam myśleć klasyczną greką, a potem wszystko mi się miesza. – Wziął ją za rękę i wsunął sobie pod ramię. – To wzgórze jest bardzo strome.

– To niedaleko. – Alessa poczuła, że brakuje jej tchu, choć wcześniej bez żadnego trudu wspinała się na to wzgórze tysiące razy. Ciało Chance'a przy jej ramieniu było ciepłe, a koszula wciąż wilgotna. Poczuła, że jej policzki okrywa rumieniec. – Widzisz, tam jest domek...

Kamienny budynek wtapiał się w brzeg rzeki. Za nim rosły drzewa oliwne, a obok niego wielka sosna, pochylona w stronę mniejszego domku Agathy. Alessa na ten widok poczuła ciepło w sercu. Dom.

Czy mogłabym stąd wyjechać? – zastanowiła się i poczuła lęk.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chance poczuł, że Alessa zeszywniała i spojrzała w dół. Nie mógł dostrzec jej twarzy pod szerokim rondem kapelusza, spojrzał zatem za grupkę, która zgromadziła się przy bramie.

Dzieci z całą pewnością ucieszyły się na jego widok, ale dwie kobiety to była zupełnie inna sprawa. Młodsza, fertyczna, z szopą potarganych rudych włosów, stała z ramionami skrzyżowanymi na wydatnym biuście, patrząc na niego taksująco. Odpowiedział jej wyniosłym spojrzeniem, sądząc, że spieszy ją i opuści wzrok, ale ona tylko uśmiechnęła się szeroko. To zapewne była przyjaciółka, która pomogła Alessie rozebrać go i położyć do łóżka. Na widok przewrotnego błysku w jej oczach nabrał pewności, że ona wie, iż on o tym wie i że wypatruje u niego oznak zażenowania. Chance miał jednak kilka lat doświadczeń w kontaktach z niezmiernie bezpośrednimi damami i nie stracił zimnej krwi.

Druga z kobiet była zupełnie inna. Wydawała się równie stara jak drzewo oliwne, pod którym stała. Jej brązowa pomarszczona skóra sprawiała wrażenie wygarbowanej i twardej jak stare buty. Patrzyła na niego przenikliwymi czarnymi oczami spod wysoko udrapowanej na głowie chusty. Niewątpliwie pod tą chustą znajdowały się krowie rogi.

Chance przywołał na myśl cały zestaw najbardziej krytycznych matron z sali Almacka i uśmiechnął się czarująco. Staruszka przymrużyła oczy.

– *Kalimera* – powiedział uprzejmie.

– *Yia sas.* – Znaczyło to „bądź zdrów”, ale w ustach starszej kobiety te słowa zabrzmiały jak groźba.

Pani Street uśmiechnęła się szeroko.

– Dzień dobry, milordzie. Miło znów pana spotkać.

Chance usłyszał, że Alessa ostro wciągnęła oddech.

– Niezmiernie żałuję, że nie pamiętam naszego pierwszego spotkania – odrzekł. – Ma pani nade mną przewagę.

– *Kyria Agatha*, pani Street – warknęła Alessa i niemal siłą przeciągnęła go przez furtkę, zmuszając kobiety do rozstąpienia. – Mam nadzieję, że nasz gość nie będzie musiał długo czekać na jakiś posiłek – dodała, podkreślając słowo „gość”. W jej głosie brzmiała stal. Po raz ostatni mówiła takim tonem, gdy czuła do niego urazę, teraz jednak Chance pomyślał, że ten głos brzmi czarująco. Próbowana pokryć ostrością zmieszanie, a jedyną przyczyną tego zmieszania mógł być on. A to oznacza, myślał Chance, idąc za dziećmi, które ciągnęły go na ławę w altanie porośniętej winoroślą, że to, co zdarzyło się w zatoce, nie pozostawiło jej tak obojętną, jak chciała okazać.

Wiedział, że powinien się wstydzić, i po części tak było. Żaden dzentelmen

nie powinien wykorzystywać w ten sposób damy, nawet jeśli zaskoczony był spotkaniem i choć obydwójce pozbawieni byli garderoby.

Wciąż pamiętał dotyk jej ciała. Pragnął jej, a co było jeszcze ważniejsze, chciał, żeby ona również pragnęła jego. Co miała na myśli, mówiąc: „chyba obydwójce potrzebowaliśmy się uwolnić od tej pokusy”? Czy to, że czuła zaciekawienie, a teraz jej ciekawość została zaspokojona? Jego ciekawość z pewnością nie zniknęła.

Demetri i Kate Street przynieśli z domu stół. Za nimi szła Dora, ciągnąc krzesło. Chance zaczął się podnosić, ale drobna, mocna dłoń oparła się na jego ramieniu, zmuszając, by znów usiadł.

– Proszę siedzieć. Jest pan naszym gościem.

Na stole pojawiło się jedzenie: talerz czarnych i zielonych oliwek w złocistej kałuży oliwy, ser na liściach winorośli, nierówny bochenek chleba, w który wbity był nóż, naczynie z masłem i na koniec kiełbasa w kształcie litery U, która wyglądała, jakby od wielu miesięcy wisiała na strychu. Stara Agatha pokroiła ją w plasterki i ukazało się ciemnoczerwone wnętrze gęsto upstrzone białymi plamkami. Chłopiec postawił na stole dzbanek wody, a Alessa przyniosła dzban wina.

– Usiądźcie – powiedziała i nalała wina do kubków. Dzieci dostały tylko odrobinę, hojnie rozcieńczoną wodą. Kate, Chance i Alessa dostali po pół kubka wina. Agatha nie rozcieńczała swojego.

Na stół padały migotliwe cienie liści, promienie słońca odbijały się od fal zatoki. Chance zaczął się rozluźniać i dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo był spięty. Ogarnęło go dziwne, nieokreślone poczucie szczęścia.

– Zechce pan pokroić chleb, milordzie?

Stłumił uśmiech i sięgnął po nóż. Ton Alessy wydawałby się zupełnie na miejscu w jadalni w Mayfair. Równie dobrze mogłaby go poprosić, żeby podał jej sos kaparowy albo podzielił kapłona. Trudno było równo pokroić wiejski chleb, ale robił, co mógł, na bieżąco rozdając kromki. Zauważył, że dzieci potrafiły zachować się przy stole. Siedziały cicho i nieproszone podawały innym oliwki i ser. Uśmiechnął się do Dory i w odpowiedzi otrzymał błysk uśmiechu. Dziewczynka wyglądałaby czarująco w uroczej angielskiej sukience. Czy chciałaby mieć kucyka? Gdy Alessa zamieszka już w Anglii, tam, gdzie jej miejsce, dzieci będą mogły mieć wszystko, czego zapragną. Odnaleziona rodzina z pewnością będzie je rozpieszczać.

Zerknął na Alesę. Spoglądała na ogród ze spokojnym zadowoleniem na twarzy. Patrzyła na schludne grządki warzyw, na kury, które wymknęły się z podwórza Agathy i goniły pająka, na winorośl pnącą się po frontowej ścianie. Naraz Chance poczuł wątpliwości. To był jej dom, była tu szczęśliwa. Może nie powinien zabierać jej stąd w daleki świat?

Potem jednak popatrzył na powykręcane od pracy dłonie starszej kobiety, na zaczerwienione kostki palców Kate Street, na pocerowane ubrania dzieci. Oczywiście, że postępował słusznie. Może Alessa czuje się teraz szczęśliwa, ale nie do takiego życia się urodziła. Był pewien, że w towarzystwie rozkwitnie, a dzieci razem z nią.

Znów na nią spojrzął i tym razem udało mu się pochwycić jej wzrok. Uśmiechnęła się do niego i serce podskoczyło mu w piersi. Zdawało się, że wszystko dokoła zastygło. Po chwili Alessa odwróciła głowę, a Chance znów zaczął słyszeć, co się dzieje dokoła.

– Czy mieszka pan w pobliżu, milordzie? – zapytała pani Street. Wciąż patrzyła na niego z dziwnym błyskiem w oczach, ale w jej głosie brzmiał szacunek.

– Lord komisarz ma willę w Paleokastritsa. Jestem jego gościem.

– To znaczy, że mój Fred i jego koledzy strzegą pana – rzekła Kate z dumą.

– Oddział mojego Freda to najbystrzejsi żołnierze w całej armii.

– Sierżant Street, tak? Muszę o niego zapytać.

– Boże drogi, nie jestem żoną Freda Courta! – parsknęła ruda z rozbawieniem. Zauważyła wymowne spojrzenie Alessy, zerknęła szybko na dzieci i dodała: – Ale któregoś dnia na pewno weźmiemy ślub.

Niewiele można było do tego dodać, toteż Chance zwrócił się do starszej kobiety, która w szybkim tempie pochłaniała chleb i ser, choć zdawało się, że w ogóle nie ma zębów.

– Czy mówi pani po angielsku?

Odpowiedziało mu puste spojrzenie. Nie czuł się na siłach rozmawiać z nią po grecku, z pewnością jednak musiała rozumieć włoski, ponieważ wyspa długo pozostawała pod włoskimi rządami.

– *Parliamo inglese, signora? Italiano?*

Tym razem jej spojrzenie było wyraźnie lodowate. Zaczynał rozumieć, od kogo Alessa przejęła niektóre swoje zachowania.

– *Kyria* Agatha mówi tylko po grecku – wyjaśniła Alessa. – Napije się pan jeszcze wina?

Po posiłku znów zabroniła Chance'owi podnosić się z ławy i sprzątnęła naczynia z pomocą Kate i dzieci. Wszyscy zniknęli w środku, zostawiając go samego z Agathą. Odważył się uśmiechnąć. Staruszka przypominała mu owdowiałą lady Lakenheath w jej najlepszych chwilach. Wyobraził je sobie siedzące obok siebie u Almacka i z trudem opanował wybuch śmiechu.

Agatha poprawiła chustę na głowie, wyprostowała się i popatrzyła na niego nieruchomo inteligentnymi czarnymi oczami.

– Jeśli skrzywdzisz moje dziecko, to pożałujesz, że kiedykolwiek przyjechałeś do Kerkyra, panie.

Chance miał wrażenie, że Agatha powiedziała to po grecku, a on jakimś

cudem zrozumiał. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że używała doskonałego, choć mocno akcentowanego angielskiego.

– Nigdy by mi to nie przyszło do głowy – odrzekł, mocno poruszony.

– Phi! Myślisz, że ją kochasz? Mężczyznom łatwo kochać, zapomnieć i znów kochać. Wszyscy jesteście tacy sami. Dla kobiet to nie takie łatwe, więc ostrzegam cię, angielski lordzie, żebyś wiedział, że cię obserwuję.

– Nie kocham jej – zaprzeczył Chance, zastanawiając się, czy kłamie. – I nie zranię jej. Chcę jej tylko pomóc odnaleźć rodzinę. Poza tym myślałem, że nie rozumie pani angielskiego.

Odpowiedział mu cichy śmiech i mrugnięcie pomarszczonej powieki.

Gdy Alessa znów się pojawiła, Agatha siedziała w swoim krześle z przymkniętymi oczami i wyglądała, jakby spała, a Chance karmił oliwkami kury, które biegały po podwórzu.

Oparła się o pień oliwki, patrząc na tę scenę. Wysoki mężczyzna w stroju żeglarza siedział swobodnie na ławie obok drzemącej starszej kobiety. Razem wyglądali zupełnie nedorzecznie. Pomimo swobodnego stroju i potarganych, sztywnych od soli włosów Chance w każdym calu wyglądał na angielskiego dżentelmena, a po Agacie od pierwszego rzutu oka było widać, że wyrosła z tej kamienistej ziemi.

Choć bardzo się starała, Alessa nie mogła już zaprzeczać, że jest zakochana. Walczyła ze swoimi uczuciami nawet teraz, sprzątając z dziećmi ze stołu i opowiadając przyjaciółce miejscowe plotki. Na początku sądziła, że to niezwykle uczucie spowodowane jest tylko pierwszym prawdziwym doświadczeniem erotycznym, ale w miarę upływu czasu coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że tak nie jest. Czuła podniecenie, dziwną świadomość całego ciała, ale również czułość i tęsknotę. Miała ochotę podejść bliżej, dotknąć go, objąć, poczuć jego oddech przy skórze, bicie serca na piersi.

Mocno splótła dłonie i wróciła do stołu. Chance podniósł głowę i uśmiechnął się do niej leniwie. Wszystkie jej wątpliwości natychmiast zniknęły. Mogłaby tak stać przez cały dzień, patrząc w te ciepłe brązowe oczy. Wietrzyk poruszał gałęziami drzewa oliwnego, jasne plamki przesuwwały się po twarzy Chance'a.

Przymrużył oczy i Alessa wyrwała się z transu. Czas już był wrócić do rzeczywistości.

– Czy mógłbyś mi powiedzieć coś o tej kobiecie? O mojej ciotce? – Jak dziwnie brzmiało to słowo: ciotka.

– Tak, naturalnie. – Przesunął się na ławce, robiąc jej miejsce.

– Nie, nie tutaj. W gaju oliwnym. Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał. – Za wcześnie jeszcze było, by opowiadać o tym innym, szczególnie dzieciom. Będzie na to czas później, o ile okaże się, że Chance ma rację i ta nieznana krewna zechce nawiązać z nią relacje.

Bez zastanowienia wzięła go za rękę i poprowadziła za dom. Wspięli się na zbocze i po chwili znaleźli w dziwnym, zielonobrazowym cieniu drzew oliwnych.

– Tutaj.

To było jej ulubione miejsce – porośnięty mchem wał, który kiedyś musiał stanowić granicę między dwoma sadami oliwnymi należącymi do różnych właścicieli. Usiedli. Alessa oparła się plecami o powykęcany pień.

– Spójrz, stąd widać morze.

Podniosła rękę, wskazując kierunek, i dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej palce wciąż są splecione z jego palcami.

Chance nie próbował uwolnić dłoni, tylko podniósł jej palce do ust.

– Nie... – Alessa wyrwała dłoń. Poczula w niej dziwne mrowienie, jak przy pocieraniu jedwabiem o szkło. Papa kiedyś tak robił, żeby papierowe lalki tańczyły dla niej. Mała Alessa wybuchała śmiechem i piszczala, gdy jej palce przeszywał dziwny prąd. Teraz jednak nie miała ochoty śmiać się ani pisać. – Nie, proszę... – powtórzyła ciszej. – Dostyc już nieostrożności na jeden dzień.

– Czy to jest obietnica przed kolejnym dniem? – zapytał cicho.

Spojrzała na niego z dezaprobatą, on jednak nie patrzył już na nią, oparty plecami o pień.

– Te oliwki są dziwne, zupełnie inne niż te, które widziałem we Włoszech i Francji. Są większe, a pnie mają dziwnie powykęcane, jakby zrobione z sieci i sznurów.

Alessa przyjęła zmianę tematu z wdzięcznością.

– Wydaje mi się, że to wenecka odmiana. Nigdzie więcej nie ma podobnych oliwek.

Chance przez chwilę milczał, obracając gałązkę w dłoniach.

– Nie przyszliśmy tutaj, żeby flirtować ani żeby rozmawiać o oliwkach. Żałuję, że nie sprawdziłem wszystkich faktów, zanim cokolwiek ci powiedziałem.

– Powiedz mi, co ci się wydaje.

– Masz bardzo charakterystyczne oczy i brwi. Z tego, co wiem teraz, sądzę, że odziedziczyłaś je po ojcu.

Alessa skinęła głową.

– Ojciec zawsze mówił, że Meredithowie mają oczy czarownicy. Legenda mówi, że jeden z naszych przodków uwiódł czarownicę, a potem ją porzucił. Ona zaś w dziewięć miesięcy później zostawiła syna na jego progu. Ja jednak myślę, że każda szanująca się wiedźma zostawiłaby mu kłątwe, a nie dziecko.

– Może go kochała. – Chance obrócił głowę i spojrzał prosto na nią. – To się zdarza. Tak czy owak, byłem na dziedzińcu rezydencji, gdy lady Trevick przywozła nowych gości, lady Blackstone i jej córkę Frances. Na widok tej córki przez chwilę wydawało mi się, że to ty. Mogłybyście być siostrami. Nie sposób nie zauważyć twojego podobieństwa do Frances i do lady Blackstone. Sprawdziłem

w herbarzu. Lady Blackstone to Honoria Meredith, siostra czwartego earla Hambledon Edwarda Charlesa Mereditha. Herbarz wspomina o jeszcze jednym bracie, szacownym Aleksandrze Williamie Langleyu Meredicii. Nic więcej nie ma na jego temat. Nie ma daty ślubu ani daty śmierci. Powiedziałaś mi, że masz na imię Aleksandra. To nie może być zbieg okoliczności.

– Nie. – Alessa nie czuła lęku ani radości, tylko odrętwienie. – Nie, to nie jest zbieg okoliczności. Chance, ona nie będzie chciała mnie znać.

– Bardzo możliwe, że przyjechała tutaj, by cię odnaleźć. Jedź do męża, do Wenecji, ale podróż do Wenecji przez Korfu zupełnie nie ma sensu. Próbowałem ją o to zapytać, ale unikała odpowiedzi. Lady Trevick jednak wspomniała, że jej zdaniem lady Blackstone łączy jakieś więzi rodzinne z tą wyspą.

– Dlaczego miałyby mnie szukać? – Alessa usłyszała gorycz we własnym głosie. – Po śmierci mamy papa napisał do rodziny i poprosił o pomoc dla mnie, ale prawnicy dziadka zwrócili ten list.

– A czy wiedzieli, gdzie byliście wtedy?

– Nie, tylko tyle, że gdzieś nad Morzem Śródziemnym. Ale teraz wojna już minęła i pewnie można by się dowiedzieć, gdzie przebywał wtedy mój ojciec...

– Może twój dziadek nigdy nie wybaczył twojemu ojcu czegoś, o co się pokłócili, albo małżeństwa, ale teraz, po jego śmierci, dzieci chciałyby naprawić sytuację. – Zwrócił się twarzą do niej. – Lady Blackstone wybierała się do Wenecji i postanowiła zboczyć z drogi, żeby odnaleźć ciebie.

To było logiczne. Te słowa niosły nadzieję, że ciotka zechce ją poznać.

– Ciekawa jestem, czy pytała o mnie. – Alessa przygryzła usta i ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w zatokę. – Ale nikt nie wie, jak się naprawdę nazywam.

– Spróbuję się taktownie dowiedzieć, jakie ma zamiary. Nie chmurz się tak, Alesso, bo zrobią ci się zmarszczki – powiedział żartobliwie, ona jednak nie dała się sprowokować do śmiechu.

– Nie mogę im się narzucać. Dlaczego mieliby mi pomagać?

– Bo jesteś ich bratanicą i to ich obowiązek. Ale poza tym twój ojciec, choć był tylko młodszym synem, musiał posiadać jakiś majątek – ziemię, może inwestycje przynoszące dochód, a także wynagrodzenie, które jest mu winna armia.

– A jeśli rodzina uznała go za zmarłego?

– W takim wypadku czeka się siedem lat. Gdyby zapytali, minister wojny podałyby im datę jego śmierci. Poza tym nie mieliby powodu przypuszczać, że ty również zginęłaś. Te pieniądze i ziemia są gdzieś w depozycie i prawnie należą do ciebie.

Nigdy nie przyszło jej to do głowy. Pieniądze na wykształcenie Demetriego, na posag Dory, względną niezależność, również od rodziny, która odwróciła się plecami od papy.

– Jeśli okaże się, że nie musiałabym być od nich zależna – powiedziała z wahaniem – to może...

– Spróbuję jak najdyskretniej wypytać lady Blackstone i dam ci znać. Nie musisz się z nią spotykać, dopóki obie nie będziecie do tego przygotowane.

– Właściwie nie pamiętam Anglii. Przypominam sobie tylko, że było zimno, szaro i wilgotno, a papa miał kiepski nastrój. Czy w Anglii czasem świeci słońce?

– Od czasu do czasu – rzekł Chance z rozbawieniem. – Ale deszcz też ma swoje zalety. Trawa ładnie się zieleni przez cały rok, rzeki nie wysychają i kwitnie produkcja parasoli.

– Dobrze to wiedzieć – odrzekła cierpko. – Czy wrócisz do Anglii?

Natychmiast miała ochotę cofnąć te słowa, ale Chance nie uznał ich chyba za część flirtu. Podniósł się, nie zwracając uwagi na mech i gałązki, które przyczepiły się do jego luźnych bawełnianych spodni i koszuli.

– Do domu? Tak. Zamierzam pojechać stąd do Wenecji, a potem wrócić przez kontynent. Jeszcze nie ustaliłem dokładnie trasy podróży, ale będę w domu na Boże Narodzenie, a potem na czas sezonu towarzyskiego zdam się na łaskę matki.

– Czy matka oczekuje, że będziesz eskortował ją na wszystkie bale?

– Ją, a także moje siostry. Ale przede wszystkim zamierza znaleźć mi żonę – powiedział lekkim tonem, zeskakując na ścieżkę biegnącą do wioski.

Dopiero po chwili znaczenie tych słów dotarło do Alessy. Ale właściwie dlaczego poczuła się zdziwiona? Oczywiście, że Chance będzie szukał żony. Równie naturalne było to, że spodziewał się ją znaleźć pośród młodych londyńskich dam. Czy naprawdę oczekiwała, że weźmie ją w ramiona i powie: nie muszę już nikogo szukać, bo znalazłem ciebie?

Nie czekając, aż Chance poda jej ramię, zeskoczyła na ścieżkę obok niego i ruszyła pierwsza. Nim dotarli do domku, udało jej się zapanować nad emocjami i na jej twarzy gościł spokojny uśmiech, który miał zwieść wszystkie baczenie ich obserwujące oczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Chance wprowadził łódź do zatoki u stóp klasztoru, w miejsce, gdzie morze wyrzuciło kiedyś na brzeg Odyseusza i gdzie znalazła go księżniczka Nauzykaa. Miał nadzieję, że to dobry omen. Alessa nic nie powiedziała, gdy wspomniał, że zamierza szukać żony. Czy nie rozumiała ukrytego znaczenia jego słów? Może nie. Coraz bardziej był przekonany, że to ona jest jedyną kobietą, jakiej pragnie, ale gdyby zaczął się do niej zalecać już teraz i gdyby wzięli ślub, zanim Alessa odzyskałaby należne sobie miejsce wśród angielskiej arystokracji, już na zawsze przylgnęłaby do niej etykieta greckiej dziewczyny, którą Blakeney znalazł gdzieś w podróży.

Nie, Alessa musiała wrócić do Anglii jako panna Meredith, godna szacunku córka bohatera wojennego i bratanica earla. Czy potrafiłby jej to wyjaśnić? Już wiele razy próbował znaleźć odpowiednie słowa, ale za każdym razem dochodził do wniosku, że jakkolwiek by to sformułował, poczułaby się głęboko urażona. Była dumna ze swojej niezależności i z kraju, w którym wyrosła. W Anglii spojrzy na to wszystko z perspektywy i uzna jego konkury za honorowe, tak jak powinno być.

Ale gdyby złożył jej jakąś deklarację już teraz...

– Benedykcie, przyjacielu, czy będziesz siedział w tej łodzi przez całą noc?

Zagrede stał na piasku i patrzył na niego. Wyglądał bardzo egzotycznie w wieczorowych luźnych spodniach i przewiewnej jedwabnej koszuli przepasanej szkarłatnym jedwabnym pasem, za który zatknięty miał długi sztylet. Bez tego sztyletu nie ruszał się z domu.

– Nie. Niech pan trzyma cumę. – Chance rzucił mu linę. Hrabia zręcznie pochwycił ją jedną ręką i zarzucił na metalowy słupek wystający z piasku.

Chance wyszedł przez burtę na płyciznę.

– Tym sztyletem mógłby pan walczyć z piratami.

– Tym? To tylko *thika*, nóż. To nie jest miecz. – Szli obok siebie po plaży. – Przyszedłem tu, żeby odpocząć od tych młodych dam. Nie czuję się na siłach poradzić sobie z nimi wszystkimi sam jeden.

– Zdziwiał mnie pan, Voltarze. – Wydawało się dziwne, że zwracają się do siebie po imieniu, ale hrabia tego chyba oczekiwał. – Mężczyzna taki jak pan powinien bez kłopotu dać sobie radę z trzema młodymi damami.

– Ale ja nie chcę trzech – odrzekł Albańczyk błagalnym tonem. – Ja chcę tylko jedną.

– Aha. – To wiele wyjaśniało, choć Chance nie miał wielkiej ochoty ściągać na siebie uwagi dwóch dam po to, by hrabia mógł czarować trzecią. – Którą z tych dam chciałby pan zabawić?

– Och, którąkolwiek. Wszystkie są ładne, dobrze wychowane i niewątpliwie

dobrze... wyposażone. Czy tak się mówi?

– Mają dobry posag... – podsunął Chance, zafascynowany zimnokrwistym podejściem.

– Właśnie. A mnie przydałaby się żona. Mam kochanki, wiele kochanek. I dzieci. Ale nie mam ślubnego syna. Mężczyzna musi myśleć o takich rzeczach.

– To prawda. – Chance również przez cały czas myślał o żonie i dzieciach, a właściwie, jeśli miał być szczery, o dzieciach, które mogłaby mu urodzić Alessa.

– Ale angielska żona dla albańskiego hrabiego?

– Anglicy mają wielką władzę na tych morzach. To byłaby dobra... jak to się mówi...? Taktyka.

Dotarli do nierówno wybrukowanej uliczki. Chance otrzepał stopy z piasku i włożył buty, które do tej pory niósł w rękę. Jaką właściwie władzę miał w swoim kraju Zagrede? Zachowywał się jak księżę, a nie jak pośledni szlachcic, a mimo to sam dowodził statkiem, co bardziej pasowało do kupca niż do księcia.

– No cóż, proszę mi dać znać, gdy któraś z tych dam przyciągnie pańską uwagę – rzekł dobrodusznie – a ja zrobię, co w mojej mocy, żeby zająć flirtem dwie pozostałe. – O ile tylko nie zrażę sobie tym lady Blackstone, pomyślał.

Gdy dotarli do willi, nigdzie nie było widać pozostałych gości. Chance wspiał się po lśniących orzechowych schodach do swego pokoju i z wdzięcznością wszedł do wanny z chłodną wodą, którą Alfred już przygotował. Machnięciem ręki odprawił lokaja, który chciał mu umyć plecy, i zanurzył się w wodzie razem z głową. Wysunął ją dopiero, gdy zabrakło mu tchu, a potem oparł kark o krawędź wanny i czekał, aż woda rozpuści sól na jego skórze.

Jak Alessa myślała się w tym domku? Nie miała tam głębokiej marmurowej wanny ani pełnej uszanowania służby, która stuknęła do drzwi, przynosząc dzbanki z parującą wodą. Nie miała też sterty miękkich ręczników. Wyobraził ją sobie nagą przed umywalnią, po czym pośpiesznie pochwyił szczotkę na długiej rączce i zaczął bezlitośnie szorować sobie plecy, żeby odwrócić myśli od tego obrazu. Powinien raczej zastanawiać się, jak podejść lady Blackstone.

Gdy wszyscy goście zebrali się na tarasie nad zatoką, czekając na kolację, Chance stanął obok gospodyni. Lady Trevick obracała w rękach wachlarz i uważnie obserwowała hrabiego, który flirtował z młodymi damami.

– Czarujący dżentelmen – zauważył Chance.

– Tak, z całą pewnością. Może nawet nieco zbyt czarujący. – Lady Trevick zmarszczyła czoło, gdy obie jej córki zarumieniły się i zaniósły chichotem.

– Ale z drugiej strony, któż mógłby go za to winić, skoro otaczają go tak urocze młode damy. Czy lady Blackstone poczyniła jakieś postępy w poszukiwaniu swoich więzi rodzinnych na Korfu? – Lady Trevick spojrzała na niego podejrzliwie i Chance dodał szybko: – Wspominała o tym wczoraj wieczorem.

– Chyba nie. – Lady Trevick rozejrzała się i ściszyła głos. – Zdaje się, że to

tragiczny przypadek. Chodzi o jej młodszego brata, pokłóconego z rodziną, który zawarł nieodpowiednie małżeństwo. Obawiam się, że istnieje również dziecko z tego związku, które przebywa gdzieś nad Morzem Śródziemnym.

– To okropne. Przypuszczam, że lady Blackstone dopiero niedawno dowiedziała się o istnieniu tego dziecka?

– Tak – odrzekła lady Trevick niepewnie. – Z pewnością tak było. Lady Blackstone rozmawiała o tym z sekretarzem mojego brata, panem Harrisonem.

– Doprawdy?

Lady Blackstone we własnej osobie wyszła na taras, rzuciła okiem na grupkę zgromadzoną wokół hrabiego, zręcznie wyluskała z niej Frances i poprowadziła ją w stronę Chance'a i gospodyni.

– Najmocniej przepraszam – lady Trevick spojrzała lękliwie na własne córki – muszę porozmawiać z kamerdynerem. Może zechciałaby pani rzucić okiem na moje dziewczęta, lady Blackstone?

Panna Blackstone odsunęła się nieco od grupy, udając, że wpatruje się w morze. Doskonale, pomyślał Chance. Został sam ze swoim celem.

– Mam nadzieję, że zechce mi pani wybaczyć tak osobistą uwagę, *madame*, ale panna Blackstone ma uderzająco piękne oczy. To oczywiste, że odziedziczyła je po swojej mamie.

Jego rozmówczyni z wdziękiem skłoniła głowę i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Jest pan bardzo miły, milordzie. Rzeczywiście, uroda Frances budzi uznanie, ale muszę przyznać, że ja w młodości również słuchałam komplementów z tego samego powodu.

– A zatem jest to cecha rodzinna. – Chance zmarszczył czoło. – To bardzo dziwne, bo znam na tej wyspie jeszcze jedną młodą damę, która ma zupełnie takie same oczy i brwi.

– Doprawdy? To niezwykle. Gdzie ją pan poznał?

Trafione w punkt, pomyślał. Do tego w samą porę, bo kamerdyner wyszedł właśnie na taras i zapowiedział kolację.

– Ocaliła mi życie – rzekł po prostu. – Zechce mi pani wybaczyć, ale pod nieobecność sir Thomasa powinienem towarzyszyć lady Trevick. Hrabia już tu idzie, by poprowadzić panią do stołu.

Podczas długiej kolacji jej wysokość będzie miała mnóstwo czasu, żeby opanować wstrząs i ułożyć sobie wszystko w głowie. Im mniej skrępowana będzie się czuła, rozmawiając z obcym o tak delikatnej sprawie rodzinnej, tym lepiej dla Alessy.

Chance poprowadził gospodynię na miejsce, podziękował za zaproszenie, by usiąść u szczytu stołu, i zamiast tego zajął miejsce po jej prawej ręce, nie zwracając absolutnie żadnej uwagi na lady Blackstone, która siedziała przy drugim końcu.

Cokolwiek miało się zdarzyć, nie chciał wzbudzać podejrzeń, że łączy go z Alessą coś więcej niż tylko przypadkowe spotkanie. I tak trudno będzie ukryć fakt, że Alessa była praczką.

Intryga zadziałała. Gdy po kolacji wyszli na taras skąpany w blasku księżyca, lady Blackstone odciągnęła Chance'a w stronę gabinetu sir Thomasa.

– Ta młoda dama, o której pan wspominał... – rzekła bez wstępów. – Jak ma na imię?

– Aleksandra. – Zauważył wrażenie, jakie to imię wywarło na lady Blackstone. Dama szerzej otworzyła zielone oczy. – Nie znam jej nazwiska. Byłoby wspaniale, gdyby okazało się, że to pani kuzynka.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia cztery, może dwadzieścia pięć. Któregoś wieczoru złodzieje zaatakowali mnie tuż przed drzwiami jej domu. Schroniłem się tam. Właśnie wtedy odniosłem obrażenia, przez które jeszcze kilka dni temu kulałem.

– Jak wygląda jej sytuacja? – Lady Blackstone mocno zacisnęła palce na wachlarzu. Zdawało się, że panuje nad sobą tylko siłą woli. Chance'a ogarnęło współczucie. Jak musiała się czuć, będąc tak blisko odnalezienia nieznanego bratanicy, jedyne dziecko dawno utraconego brata? Cokolwiek poróżniło Mereditha z rodziną, ta elegancka dama zapewne miała szczęśliwe wspomnienia z dzieciństwa i opłakiwała utraconego brata.

– Żyje skromnie, ale w sposób godny szacunku. Przyrządza lekarstwa z ziół. Znana jest jako *kyria* Alessa. Dostarcza swoje lekarstwa również do rezydencji. Mieszka z towarzyszką i z dwójką osieroconych dzieci, które ocaliła, i teraz płaci za ich wykształcenie. – Nazwanie Kate Street, którą Chance bardzo mocno podejrzewał o to, że w swoim czasie sprzedawała swoje wdzięki, damą do towarzysztwa było bardzo naciągane, miał jednak szczerą nadzieję, że lady Blackstone nigdy jej nie pozna.

Honorina Blackstone spojrzała na niego przenikliwie.

– To nie są jej dzieci?

– Nie, nie w sensie biologicznym. Ale troszczy się o nie.

– Rozumiem. – Odsunęła się od niego; krótki tren wieczorowej sukni zaszeleścił na deskach tarasu. – Chyba jest możliwe, że istnieje między nami jakaś więź. Odwiedzę ją, gdy wrócimy do miasta.

– Przebywa teraz bardzo niedaleko stąd. Przypadkiem spotkałem ją dzisiaj i właśnie dlatego o niej pomyślałem. Przywiozła dzieci na krótkie wakacje w sąsiedniej wiosce, w odwiedziny do starszej kobiety, wobec której ma pewne zobowiązania.

– Ta młoda dama wydaje się wielką filantropką.

Chance skrzywił się w duchu, gdy usłyszał ostry ton w głosie lady Blackstone. Była ostrożna i niczego nie chciała przyjąć na wiarę.

– W rzeczy samej – rzekł, skrywając własne uczucia. – Z tego, co widziałem, ma wszelkie cechy damy. Czy mam ją przyprowadzić, żeby mogła z nią pani porozmawiać, *madame*? Może jutro?

– Tak. Dobrze. To pewnie tylko przypadkowe podobieństwo i okaże się, że nic nas nie łączy, ale naturalnie chciałabym ją poznać. Jeśli to możliwe, to może jutro o trzeciej?

– Wyślę jej wiadomość. – Chance zdobył się na obojętny ton. – Służba z willi z pewnością będzie w stanie odnaleźć to miejsce.

Alessa obróciła kartkę w rękach, złożyła ją i znów rozłożyła, a w końcu wygładziła i położyła na stole. To był pierwszy i zapewne ostatni list, jaki kiedykolwiek dostała od Chance'a. Przesunęła palcami po śmiałym podpisie. Nie napisał nic, co mogłoby wskazywać na jakąś więź między nimi. Czy powodowało nim poczucie taktu, czy też po prostu nie przywiązywał żadnej wagi do tego, co się zdarzyło?

Lady Blackstone sądzi, że być może istnieją między wami więzy pokrewieństwa, i chciałaby panią poznać. Zaproponowała trzecią dzisiaj po południu. Nie jest chyba konieczne, by towarzyszył pani ktokolwiek z domowników, włącznie z pani damą do towarzystwa, bo lady Blackstone posłuży jako przyzwoitka.

Alessa uśmiechnęła się szczerze na myśl o tym, że Kate została nazwana jej damą do towarzystwa, ale rozumiała dlaczego. Chance przygotował grunt, a teraz, o ile lady Blackstone rzeczywiście była jej ciotką, reszta należy do niej.

Alessa pożyczyła od Agathy białego muła i wyruszyła o drugiej, ubrana w swoje najlepsze rzeczy. Nie miała modnych sukien, od lat nosiła tradycyjny strój wyspiarski, ale teraz włożyła najlepszą sukienkę ze starym haftem na obrzeżach, do tego białe pończochy i bluzkę rozszywaną koronką. Na głowie miała słomiany kapelusz z szerokim rondem, przytrzymany szeroką czarną wstążką, a w uszach misterne kolczyki po matce. Lady Blackstone może będzie zdziwiona na jej widok, ale nie będzie mogła zarzucić bratanicy niechlujnego czy nieskromnego stroju.

– Alessa! – Chance pojawił się obok niej, gdy wjeżdżała na podwórze na tyłach willi. – Wyglądasz doskonale. – Zdjął ją z muła i odsunął się o krok, nie odrywając dłoni od jej talii. – Wejźmy do środka. Powtórzę ci, co powiedziałem twojej ciotce.

Pozwoliła się zaciągnąć do budynku tylnym wejściem. Znaleźli się w mrocznym korytarzu, który prowadził w stronę frontowej części domu.

– Jesteś pewny, że...

– Bez cienia wątpliwości. Tu powinno być bezpiecznie. – Wszedł do pustego pokoju używanego jako przechowalnia. Alessa weszła za nim i wysłuchiwała relacji z rozmowy z lady Blackstone, od czasu do czasu kiwając głową.

– Zachowuje ostrożność, co zrozumiałe, ale z pewnością podbijesz jej serce

– zakończył Chance.

Nie odpowiedziała. W głowie jej wirowało na myśl, że po tylu latach spotka wreszcie kogoś z rodziny.

– Jesteś blada... – Chance patrzył na nią uważnie, wciąż ściskając ją za rękę.

– Jestem zdenerwowana – przyznała. – Pójdiesz tam ze mną?

– Nie. Lepiej porozmawiajcie tylko we dwie. I nie chcę, żeby się domyśliła, jak dobrze się znamy, bo mogłaby sobie wyobrazić coś niestosownego.

I miałyby rację. Alessa nie powiedziała tego głośno, ale nagły błysk w oczach Chance'a świadczył, że on też o tym pomyślał.

– Pocałunek na szczęście... – westchnął i pociągnął ją w ramiona. Po raz pierwszy całował ją zwyczajnie. Wrażenia były takie same, a jednak zupełnie inne, bo teraz, gdy nie czuła smaku i zapachu morza, docierał do niej zapach jego skóry, słyszała bicie jego serca i czuła smak ust.

Bicie wielkiego zegara w holu przytłumiło ich zdyszane oddechy i szelest ubrań.

– Do diabła! – Chance odsunął się od niej i na chwilę przymknął oczy. Gdy znów je otworzył, oddech miał płytki i szybki. – Do diabła – powtórzył i cofnął się, usiłując doprowadzić do porządku koszulę i krawat.

Alessa rozejrzała się desperacko, szukając lustra.

– Tutaj. – Poprowadził ją do zakurzonego lustra w korytarzu. Kapelusz przekrzywił jej się na bok, jeden kolczyk wplątał się we włosy, bluzka przy dekolcie była rozluźniona, choć Alessa nie przypominała sobie, by Chance jej tam dotykał.

Gorączkowo poprawiła ubranie, nie odzywając się ani słowem.

– Ujdzie – mruknął Chance. Otworzył drzwi na korytarz i Alessa stanęła twarzą w twarz z zaskoczonym kamerdynerem. – Doprawdy, *kyria*, trzeba było wziąć jakieś inne zwierzę, a nie tego krnąbrnego muła! – zawołał. – Kiedy próbowałem go zatrzymać, wcisnął mnie w żywopłot. Ach, Wilkins – dodał zaraz. – Ta dama przyszła tu na spotkanie z lady Blackstone.

Szturchnął ją lekko w plecy i Alessie udało się uśmiechnąć do kamerdynera.

– Proszę powiedzieć, że przyszła panna Meredith. – Te słowa brzmiały dziwnie. Kiedy po raz ostatni używała własnego nazwiska? – Jej wysokość oczekuje mnie o trzeciej.

– Zaprowadzę panią, panno Meredith. – Wilkins obrzucił dyskretnym spojrzeniem jej strój, był jednak zbyt dobrze wyszkolony, by okazać zdziwienie.

Obejrzała się przez ramię, ale Chance już zniknął. No cóż, przywykła do tego, że jest sama. Co mogło jej się zdarzyć najgorszego? Że lady Blackstone nie uzna jej za rodzinę? Przecież wtedy nic się nie zmieni.

– Milady, przyszła panna Meredith.

Zanim zdążyła zebrać myśli, znalazła się w pokoju. Od okna odwróciła się

w jej stronę wysoka, szczupła kobieta o czarnych włosach posrebrzonych na skroniach. Uwagę Alessy natychmiast przykuły jej oczy. Nic dziwnego, że Chance dostrzegł podobieństwo. Miała identyczne zielone tęczaówki i wznoszące się w górę brwi. Alessa widziała je za każdym razem, gdy spoglądała w lustro.

Dygnęła z wysoko uniesioną głową i spokojną twarzą, choć w ustach jej zaschło, a żołądek wywracał koziółki. Nie miała żadnych wątpliwości, że to jest siostra jej ojca, i poczuła się tak, jakby w pokoju pojawił się jego duch.

– Nazywasz się Aleksandra Meredith? – Głos ciotki był chłodny, ale pozbawiony wrogości. Alessa skinęła głową. – A kim byli twoi rodzice?

– Moim ojcem był kapitan Aleksander William Langley Meredith – powiedziała z dumą. – Syn trzeciego earla Hambledon. Moją matką była Thérèse Bonniard, wdowa po francuskim rojaliście.

Lady Blackstone odwróciła się raptownie, ale Alessa zdążyła dostrzec błysk łez w jej oczach.

– Wybacz mi, ale czy oni byli małżeństwem?

– Tak, proszę pani. Mam ze sobą wszystkie dokumenty. – Alessa otworzyła skórzaną sakiewkę przy pasie. – Paszport i dokumenty wojskowe ojca, akt ślubu i metrykę urodzenia.

Wyciągnęła rękę z papierami, ale lady Blackstone nie poruszyła się, tylko patrzyła jak zahipnotyzowana na morze widoczne za otwartymi drzwiami na taras. Alessa położyła dokumenty na stoliku i cofnęła się.

– Kiedy on umarł?

– Prawie sześć lat temu. Utonął podczas sztormu. Papa był oficerem wywiadu. – Zamilkła na chwilę, ale nie doczekała się odpowiedzi. – Jestem z niego bardzo dumna. Nie rozumiem, dlaczego rodzina się go wyrzekła.

– Och, to było bardzo dawno – odrzekła ciotka ze znużeniem. Odwróciła się, sięgnęła po dokumenty i obejrzała je jeden po drugim. – W gruncie rzeczy nie muszę tego oglądać, prawda? Jesteś córką Aleksa. Nie sposób się pomylić. Przez cały czas wiedzieliśmy o tym małżeństwie, ale mój ojciec się uparł... Powiedział, że na zawsze już pozostanie czarną owcą.

– Papa twierdził, że w młodości był bardzo szalony. – Prawdę mówiąc, nigdy się nie zmienił.

– Z całą pewnością taki właśnie był. Robił wszystko, co mógł, żeby narazić na szwank reputację ojca i być zaprzeczeniem wszelkich wyznawanych przez niego wartości. – Lady Blackstone odłożyła dokumenty i podniosła wzrok na twarz Alessy. – Czego oczekujesz od swojej rodziny?

– Być może uznania tego, że istnieję. Nie chcę niczego, co nie należy do mnie. – Nie wiedziała, czego ma się spodziewać, ale z pewnością nie oczekiwała tego chłodu pokrywającego łzy, które z całą pewnością błyszczały w tych oczach jeszcze przed chwilą. – Przypuszczam, że ojciec zostawił mi jakiś niewielki

spadek? Jeśli tak, to chciałabym pojechać do Anglii, żeby go odebrać. Wtedy zdecydowałabym, czy chcę tam zamieszkać. Jeśli nie zostawił mi nic, no cóż... zostanę tutaj, gdzie potrafię się sama utrzymać.

– Możesz też zostać tutaj i pozwolić, żeby pełnomocnik przeprowadził wszelkie finansowe operacje. – A zatem rodzina nie paliła się do tego, by ją przygarnąć na swoje łono. – Jest pewien dwór na głębokiej wsi w Suffolk i może jakiś tysiąc funtów rocznie. Przypuszczam, że tutaj mogłabyś za to żyć jak królowa.

Alessa szybko przeliczyła tę sumę na weneckie dukaty i francuskie ludwiki. Ciotka nie przesadzała i jasne też było, że nie życzy sobie jej obecności w Anglii. Jako córka ukochanego i utraconego brata Alessa przywoływała zbyt wiele wspomnień. Może ciotka czuła się winna, że nie stanęła po stronie młodszego brata? Może rodzina nie potrafiła pogodzić się z faktem istnienia francuskiej żony? A może chodziło o to, że trudno jej było sobie wyobrazić, by ta obca dziewczyna, która stała przed nią teraz i mówiła z nienagannym angielskim akcentem, ubrana od stóp do głów jak chłopka z Korfu na festynie, miała się znaleźć w londyńskim dobrym towarzystwie?

Nie będę jej błagać, żeby mnie przyjęła do rodziny, pomyślała Alessa. Złość mieszała się w niej ze współczuciem i rozczarowaniem, a także z ulgą. Tysiąc funtów rocznie było w zupełności wystarczającą sumą, by jej i dzieciom niczego nie brakowało. Mogłaby im dać wszystko, na co zasługiwały. Dopiero teraz uświadomiła sobie, dlaczego wyjazd do Anglii wydawał jej się tak atrakcyjny. Na Korfu nigdy nie mogłaby spotkać się z Chance'em na równej stopie. Nie będę też widziała, jak uderza w konkury do jakiejś damy i żeni się, pomyślała.

– Sądzę, że to...

– Mamo, czy możemy popłynąć łódką dokoła cypla z klasztorem? Och! Przepraszam, nie wiedziałam, że masz gościa.

Do pokoju wpadła dziewczyna, która mogłaby być jej siostrą. Jedną rękę miała wsuniętą pod ramię statecznego dżentelmena, a drugą prowadziła za sobą egzotycznego mężczyznę, którego Alessa natychmiast rozpoznała. Wszyscy w mieście Korfu znali z widzenia hrabiego Kurateni. A statecznym dżentelmenem był oczywiście pan Harrison, sekretarz lorda komisarza.

Cała trójka wpatrzyła się w Alessę. Pan Harrison pierwszy odzyskał głos.

– *Kyria* Alessa. Nie spodziewałem się spotkać pani po tej stronie wyspy.

Hrabia, nieobciążony wcześniejszą znajomością, jednym bystrym spojrzeniem ocenił sytuację i zawołał:

– Lady Blackstone, znalazła pani krewną! Jakież to wspaniałe wydarzenie. Gratuluję! – Emanował dobrą wolą, zaciekawieniem i zupełnym brakiem zrozumienia, że jest intruzem. Zaraz jednak Alessa dostrzegła inteligencję i przewrotny błysk w jego czarnych oczach i uświadomiła sobie, że hrabia

doskonale wie, co robi. Wyczuł skandal i możliwość rozrywki i nie zamierzał się powstrzymywać.

– Ależ, mamó, kto to jest? – Dziewczyna podeszła do Alessy z wyciągniętą ręką i szczerym uśmiechem na twarzy. – Jak się pani miewa? Jestem Frances. Na pewno jesteśmy kuzynkami – pociągnęła Alessę za sobą przed lustro. – Proszę tylko spojrzeć.

– Frances, przeszkodziłaś nam w prywatnym spotkaniu...

Słowa lady Blackstone zagłuszyły okrzyki dwóch sióstr Trevick, które wołały Frances.

– Czy mama pozwoliła ci popłynąć? – Wpadły do pokoju, a tuż za nimi ich matka oraz Chance z wyrazem znudzenia na twarzy.

Lady Trevick popatrzyła na zgromadzenie w saloniku z wyrazem lekkiego zdziwienia. Lady Blackstone nie miała wyboru.

– Lady Trevick, to jest Aleksandra Meredith, moja zaginiona bratanica, córka mojego młodszego brata.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lady Trevick wysunęła się naprzód.

– Moja droga, musi pani mieć wiele do opowiedzenia! Witamy. Czy mama przebywa na Korfu razem z panią?

– Mój brat i jego żona zginęli tragicznie.

A zatem moja tożsamość została publicznie potwierdzona, pomyślała Alessa, mając sobie jednocześnie za złe, że traktuje lady Blackstone tak ostro. Z pewnością jej pojawienie się musiało być wielkim wstrząsem dla ciotki i choć ona sama wiedziała, że wiodła godne szacunku, przyzwoite życie, ciotka nie mogła mieć takiej pewności.

Zaraz jednak uderzyła ją nieprzyjemna myśl, że nie jest już tak zupełnie przyzwoita. Gdyby ktoś zobaczył ją zaledwie pół godziny wcześniej albo poprzedniego dnia w zatoce, jej opinia byłaby na zawsze zrujnowana.

Odruchowo spojrzała na Chance'a i zauważyła zmarszczkę na jego czole. Może sądził, że zostanie powitana bardziej wylewnie.

– Jestem siostrą sir Thomasa – wyjaśniła lady Trevick. Nie mogła wiedzieć, że przez ręce stojącej przed nią młodej kobiety przeszła cała bielizna, którą lady Trevick miała w tej chwili na sobie. Bogu dzięki, pan Harrison nie uznał za stosowne oświecić jej w tej materii. – To moje córki, Maria i Helena. – Dziewczyny uśmiechnęły się ciepło, wyraźnie zaciekawione. – A to earl Blakeney i hrabia Kurateni. – Alessa dygnęła, a obydwaj dżentelmeni skłonili się. Na twarzy Chance'a malowało się teraz uprzejme zainteresowanie. Hrabia nie skrywał podziwu.

– A zatem mamy tu angielską damę, która żyje wśród rdzennych mieszkańców Korfu. – Bez ogródek powiedział to, co wszyscy myśleli po cichu. – Jak pani tu przetrwała? Czy jest pani mężatką?

– Po śmierci ojca zamieszkałam z *kyrią* Agathą, starszą wdową, która nauczyła mnie używania ziół i innych lekarstw, a kiedy dorosłam, zamieszkałam w mieście Korfu i zaczęłam sprzedawać moje maści i napary.

– Zupełnie sama? – zdumiała się Helena Trevick.

– Z dwójką dzieci, które przygarnęłam. Mieszka ze mną również pewna Angielka, żona sierżanta z garnizonu.

No cóż, niewiele minęła się z prawdą. Kate, praktycznie rzecz biorąc, była żoną Freda, a skoro mieszkała piętro wyżej w tym samym domu, to można było powiedzieć, że mieszkają razem.

– Wyjdźmy wszyscy na taras i zostawmy pannę Meredith z ciotką – zaproponowała lady Trevick stanowczo. – Na pewno macie sobie wiele do powiedzenia. Oczywiście, panno Meredith, gdyby zechciała pani zostać dłużej

w towarzystwie lady Blackstone, będę zachwycona. – Wyprowadziła całą gromadkę na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi.

Alessa stała przed ciotką. Lady Blackstone uśmiechnęła się do niej. Być może ten uśmiech był nieco wymuszony, ale z pewnością był to najbardziej przyjazny gest, jaki do tej pory uczyniła. Wyglądało na to, że włączenie się w rozmowę tak wielu osób pomogło jej przezwyciężyć pierwszy szok.

– Oczywiście zostaniesz tutaj.

– Ale dzieci...

– Mogą chyba zostać przez kilka dni z twoją towarzyszką i ze staruszką? – Ciotka podeszła bliżej i ujęła jej dłonie. – Frances i ja musimy poznać cię lepiej. Dziecko Aleksandra! To wydaje się niemożliwe – dodała jakby do siebie. – Czy jesteś podobna do swojego ojca, moja droga?

– Czy jestem tak szalona jak on? Nie, raczej nie – odrzekła Alessa z uśmiechem. – Gdy papa żył, to ja musiałam być rozsądna, a życie w ukryciu na wyspie okupowanej przez wroga uczy ostrożności i dyskrecji. Po jego śmierci musiałam sama zacząć się utrzymywać.

– Z pewnością nadal mówisz jak dama i nosisz się jak dama. – Lady Blackstone przyglądała jej się uważnie. – Czy masz jakieś inne ubrania?

– Tylko tradycyjne stroje wyspiarzy, *madame*.

– Chciałabym, żebyś nazywała mnie ciotką Honorią. Starsza panna Trevick jest podobnej postury jak ty. Może zechce coś ci pożyczyć, dopóki nie znajdziemy krawcowej. Zapytam lady Trevick, gdy będę z nią rozmawiać o pokoju dla ciebie.

– Dziękuję, ciotko Honorio. Czy mam wrócić tu jutro rano? – Ciotka miała prawo oczekiwać, że Alessa pozostanie w rezydencji przez kilka dni, a dzieci z pewnością zrozumieją, że jej nieobecność nie potrwa długo.

– Naturalnie, że nie. Dlaczego chcesz teraz uciekać? Skoro już tu jesteś, musisz zostać.

– Nie, *madame*. Proszę mi wybaczyć, ale pożyczyłam muła i nie mogę tak po prostu zniknąć, nie zawiadamiając nikogo, gdzie jestem. Wrócę tu jutro. – Ciotka wyraźnie była zdumiona jej niezależnością i Alessa zaczęła się zastanawiać, jak ułożą się ich stosunki. – Do widzenia, ciotko, i dziękuję. – Pochyliła się i pocałowała gładki policzek, zdziwiona własnym gestem niemal równie mocno, jak lady Blackstone, a potem zniknęła za drzwiami, nie zostawiając krewnej czasu na protesty.

W holu zawahała się. Co powinna teraz zrobić? Nie miała pojęcia, jak należy się poruszać w wielkim domu ze służbą. Czy należy poczekać, aż ktoś się pojawi, i poprosić, by przyprowadzono jej muła, czy wyjść frontowymi drzwiami i wrócić na tył domu? A może mogłaby się wysunąć wyjściem dla służby, którym tu przyszła?

– Alesso! – Chance przywołał ją na taras. – Wszystko w porządku. Poszły

obejrzeć łódź, po którą posłał hrabia. Lady Trevick nie może się zdecydować, czy powinna się zgodzić na mały rejs dla przyjemności.

– Bogu dzięki. Obawiałam się, że wszyscy tu stoją i rozmawiają o mnie. – Nogi ugięły się pod nią. Z zadowoleniem usiadła na miękkiej wyściełanej ławie w cieniu altany.

– Pewnie nie rozmawiają o niczym innym. – Chance oparł się biodrem o balustradę i uśmiechnął do niej. – Jak się czujesz?

– Mam zamęt w głowie, jestem oszołomiona i nie wiem, co zrobić. – Rozejrzała się po tarasie, ale wszystkie drzwi były zamknięte. – Ciotka nie była zbyt uradowana na mój widok. Być może poczuła ulgę, że mnie znalazła i że wie, co się ze mną dzieje, ale wydaje mi się, że lżej odetchnęłyby, gdyby okazało się, że utonąłam razem z papą.

– Z pewnością tak nie jest. Ona tylko zachowuje naturalną rezerwę. – Chance zachmurzył się. Naraz stał się odległy i sztywny, jakby nie podobał mu się jej chłód wobec nowej krewnej. Nie zamierzała jednak obłudnie udawać, że nie dostrzega braku entuzjazmu w zachowaniu lady Blackstone. Może Chance sądził, że jest tak konwencjonalna i zależna od innych, że bezkrytycznie rzuci się w objęcia rodziny, ona jednak po tej trudnej rozmowie oczekiwała od niego trochę zrozumienia i wsparcia.

– Po prostu jesteście sobie obce. Nie znasz jej jeszcze.

– Tak jak przypuszczałeś, są jakieś pieniądze. – Wsunęła kilka dokumentów do torby przy pasku. – Ciotka zaproponowała, że mogłabym dostać je tutaj, nie wyjeżdżając z wyspy. Chodziło jej pewnie o to, żebym nie przyniosła wstydu rodzinie w Anglii. Ale potem, kiedy wszyscy weszli do pokoju, zmieniła zdanie. Chce, żebym została w tej willi przez kilka dni. – Zawahała się, patrząc na swoje splecione palce. – To bardzo niezręczna sytuacja.

– Bardzo mi przykro. – Chance wysunął w jej stronę dłoń, ale zaraz ją cofnął. – Nie powinienem cię tak całować. Nie zamierzałem jeszcze bardziej komplikować twojej sytuacji.

– Ach, o tym mówisz – odrzekła krótko. Czy mężczyźni zawsze uważali, że cały świat kręci się wokół nich? Pewnie tak, odpowiedziała sobie w duchu. – Nie, nie to miałam na myśli. Chodziło mi o dzieci. – I właśnie o dzieciach powinna myśleć, żeby oderwać myśli od tego, co zaszło podczas chwili szaleństwa w zakurzonej przechowalni. Jej złość na Chance'a była czystą obłudą. Niech to wszyscy diabli!

– Rozumiem. – Widziała, że poczuł się urażony. W pewien sposób łatwiej jej było rozmawiać z Chance'em, gdy była na niego zła, bo wtedy na chwilę gasło pragnienie, by znaleźć się w jego ramionach. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żeby po tym, co zaszło, mieszkać ze mną pod jednym dachem...

– Absolutnie nic. – Podniosła się, zdecydowanym gestem wygładziła

spódnicę i udało jej się nawet na niego spojrzeć. Miał ściągnięte brwi, gdy się nad czymś zastanawiał. – W końcu jest tu całe mnóstwo przyzwoitek.

Nie rozmawiała z nim o tym, co zdarzyło się poprzedniego dnia w zatoce i do czego ją to doprowadziło. Trzeba było coś powiedzieć, jasno dać mu do zrozumienia, że jest czysta i zamierza taka pozostać.

Wczoraj zrobili to, co zapewne zrobiłaby każda para ludzi, którzy czują do siebie choćby umiarkowane pożądanie i nagle znaleźli się bez ubrania w miejscu, gdzie nikt nie mógł ich zobaczyć. Musiała jednak przyznać, że Chance nie próbował naciskać, gdy sobie uświadomił, że Alessa jest dziewczicą.

– Chcesz powiedzieć, że będziesz bezpieczna przede mną? – W jego głosie nagle pojawiły się ostre tony.

Alessa podniosła wzrok i napotkała rozgniewane brązowe oczy. Jej temperament również rozgorzał.

– Tak. Teraz chyba rozumiesz już jasno, że nie zamierzam zostać kochanką żadnego mężczyzny. Wcześniej również nie brałabym tego pod uwagę, a teraz dodatkowo chroni mnie rodzina, lord komisarz oraz moje pieniądze.

– A kto mówi o kochankach? – obruszył się Chance.

Stali naprzeciwko siebie i tylko świadomość, że ktoś może usłyszeć tę sprzeczkę, zmuszała ich do ściszenia głosów.

– Taki właśnie miałeś zamiar wczoraj w zatoce, prawda? Sądziłeś, że jestem wdową i być może okazać się chętna.

– Do diabła, byłaś chętna bez względu na to, czy jesteś dziewczicą, czy nie! Ale nigdy by mi nie przyszło do głowy uczynić z ciebie moją stałą kochankę.

– Doprawdy? Więc gdybyś spotkał w zatoce Marię Trevick albo Frances Blackstone, to je również próbowałbyś uwieść?

– Nie, nie zrobiłbym tego! – Teraz był wściekły, podobnie jak ona, choć Alessa uświadamiała sobie niejasno, że jej złość skierowana jest przede wszystkim na siebie. – Ale z drugiej strony... – Chance urwał i mocno się zarumienił.

– Z drugiej strony co?

– Z drugiej strony nie pragnę ich. – Zastanawiała się, czy właśnie to chciał powiedzieć. – Alesso, dlaczego tak się na mnie złościsz? Wczoraj wszystko było dobrze między nami. Było dobrze jeszcze godzinę temu, gdy mnie całowałaś. Co się zmieniło? Czy chodzi o to, że teraz masz bogatych krewnych i spadek, dlatego oczekujesz propozycji małżeństwa, choć nie oczekiwałaś jej wcześniej? No cóż, możesz dołączyć do gości tego domu, nauczyć się sztuki flirtu i kto wie, co wtedy może się zdarzyć. Zdaje się, że hrabia szuka angielskiej żony.

– Ty arogancie!

– Pani muł, panno Meredith.

Twarz ochmistrza nie wyrażała niczego. Alessa podniosła się i zerknęła na Chance'a, który ze znudzoną miną opierał się o balustradę.

– Dziękuję, Wilkins. Lady Trevick prosiła, żebym pozostała tutaj jako gość.
– Tak słyszałem, panno Meredith.
– Pojawię się jutro rano.
– Doskonale. Gdzie mam wysłać lokaja z wózkiem po panią i po bagaż?
– Obawiam się, że tą drogą nie przejedzie żaden pojazd. Poproszę sąsiada o pożyczenie mułów. Któryś z chłopców potem je odprowadzi.

Chance podniósł się z balustrady.

– Łatwiej byłoby przepłynąć morzem. Przyprowadzę łódź do zatoki pod wioską o dziesiątej. Czy pani przyjaciele będą mogli znieść bagaż na dół?

Och, doprawdy? – pomyślała Alessa. A czegoż się spodziewasz, kiedy już znajdziemy się sami w łodzi?

– Dziękuję, milordzie – odrzekła ze słodkim uśmiechem ze względu na czekającego ochmistrza. – Ale w łodzi nie czułabym się dobrze. Rozumie pan, ze względu na kołysanie.

– Doskonale rozumiem. – Chance również się uśmiechnął. Alessa miała nadzieję, że udało im się zwieść Wilkinsa, ale doskonale wiedziała, że Chance jest na nią wściekły. Może niepotrzebnie obawiała się podróży łodzią. Pewnie skończyłoby się na tym, że kłóciliby się przez całą drogę.

Uśmiechnęła się z napięciem i odeszła, nie oglądając się. Za nią spokojnie podążył Wilkins.

– Niech to diabli! Niech to wszyscy diabli! – Chance rzucił się na ławkę w miejsce, gdzie siedziała wcześniej Alessa, i ukrył twarz w dłoniach. Miał ochotę wyrwać sobie włosy z głowy, ale to by mu w niczym nie pomogło. Oparł się o altanę i usiłował zebrać myśli. Co właściwie poszło nie tak?

Jak można się było spodziewać, Alessa była zdenerwowana po rozmowie z ciotką. Dla nich obydwu musiało to być trudne. Alessa nie przywykła do manier, jakie obowiązywały w towarzystwie, i zapewne nie zrozumiała powodów rezerwy ciotki. Lady Blackstone zaś próbowała załagodzić jej obawy, proponując, że przyśle spadek na Korfu. Chance'owi jednak nie mieściło się w głowie, by rzeczywiście zamierzała tak zrobić. Na pewno chciała po prostu poczekać, aż bratanica nieco ochłonie i przywyknie do nowej rodziny, i dopiero potem wyjaśnić, że tak naprawdę nie ma wyjścia i musi pojechać do Anglii. Nie mogłaby przecież zostawić wnuczki i bratanicy earlów zdanej na własne siły na greckiej wyspie. To było nie do pomyślenia. Ludzie uznaliby ją za nie lepszą od pani Stanhope, skandalistki, która podróżowała po wybrzeżu Morza Śródziemnego ze swoim kochankiem, z tym że lady Hester Stanhope była o dobre dziesięć lat starsza. Opinia Alessy byłaby zrujnowana, a co gorsza, wiedziałby o tym lord komisarz, jeden z najbardziej wpływowych ludzi w tej części świata, i przez to cała jej rodzina okryłaby się wstydem.

Chance wiedział jednak, że w tej chwili nie ma sensu wyjaśniać tego Alessie.

Była zbyt dumna i niezależna. Po kilku tygodniach przebywania w towarzystwie angielskich dam zapewne wszystko zrozumie i spojrzy na to inaczej.

Podniósł się i przeszedł przez taras. Zdążył jeszcze dostrzec białego muła, nim ten zniknął za zakrętem ścieżki. Alessa siedziała bokiem na wielkim drewnianym siodle. W tym idiotycznym kapeluszu! Udekorowanym polnymi kwiatami! Doskonale nadawałby się na festyn w dzień jakiegoś wioskowego świętego.

Jej reakcja na ciotkę to był jednak problem, który z czasem zapewne sam się rozwiąże. Ale co właściwie zepsuło się między nimi? Czy Alessa rzeczywiście wierzyła, że zamierzał uczynić z niej swoją kochankę? A jeśli tak, to dlaczego nie powiedziała nic wczoraj na plaży ani dzisiaj, gdy w tej zapleśniałej przechowalni oboje dali się ponieść namiętności? Może oczekiwała pieniędzy i gotowa była je przyjąć, dopóki nie dowiedziała się o spadku, a potem uznała, że finansowa niezależność pozwoli jej znaleźć męża? Z pewnością mogła tego oczekiwać. Jeśli ciotka ostrożnie wprowadzi ją do dobrego towarzystwa, a Alessa zachowa dyskrecję, to dobrze ustosunkowana panna Meredith, obdarzona licznymi talentami córka dzielnego wojskowego, nie powinna napotkać większych trudności.

Gdyby teraz wyznał jej uczucie, Alessa pomyślałaby, że próbuje tylko usprawiedliwić swoje zachowanie oraz że nowo odkryte koneksje uczyniły z niej odpowiednią kandydatkę na żonę. Zupełnie nie знаła londyńskiego towarzystwa i nie mogła wiedzieć, że istnieje całe mnóstwo znacznie odpowiedniejszych kandydatek. Nie mogła też wiedzieć o jego majątku i wpływach. Earl Blakeney mógł się ożenić z absolutnie każdą dziewczyną. Nazwała go arogantem i zapewne miała rację. Rodzina i przyjaciele powiedzieliby, że jego duma i poczucie własnej wartości są w pełni uzasadnione, on jednak chciał się ożenić właśnie z Alessą. Był w niej zakochany, a skoro ona uważa go za aroganta, to będzie musiał jej udowodnić, że się myli.

– Benedykcie, drogi przyjacielu! – Zagrede wyszedł, a właściwie przekradł się jak drapieżnik na taras i oparł z wdziękiem o balustradę. – Chodź popływać ze mną moim skiffem. Panie będą mogły podziwiać z brzegu nasze umiejętności poskromienia zdradzieckiej wody. Może wtedy lady Trevick zmięknie i pozwoli nam zabrać jutro na pokład młode damy.

Chance podziwiał jego popisy i zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie muszą wywierać na kobietach, ale dostrzegął w nim również coś niebezpiecznego. To nie był tylko czarujący szarlatan, rozsiewający dokoła egzotyczny blask. Z pewnością potrafił używać noża, który nosił za pasem, i nie miałby skrupułów, by zabić w obronie czegoś, co uważał za swoje. Chance przypuszczał nawet, że Zagrede gotów byłby zabić, żeby zdobyć coś, czego pragnął. W tej części świata taki człowiek mógł się stać potężnym sprzymierzeńcem lub bardzo niebezpiecznym wrogiem.

Z uśmiechem zgodził się na propozycję i ruszył do domu, by się przebrać.

– A gdzie jest nasz nowy gość? – zapytał hrabia, idąc za nim. – To urocza młoda dama. Nie mogę się już doczekać, kiedy poznam ją lepiej.

– Potrafię w to uwierzyć – warknął Chance i pchnął ramieniem drzwi sypialni. Hrabia spojrzał na niego przenikliwie i Chance uświadomił sobie, że powinien być użyć lżejszego tonu, ale jakiegokolwiek wyjaśnienia tylko pogorszyłyby sytuację. Ledwie opanował się, by nie warknąć prosto w twarz hrabiego: „Nie dostaniesz jej! Ona należy do mnie.

Mój Boże, stoję się przy nim takim samym dzikusiem jak on, pomyślał. To było zupełnie niedorzeczne, toteż odwrócił się do hrabiego i obiecał, że zejdzie na plażę za dziesięć minut.

Jutro Alessa znajdzie się w tym domu. Jeśli będzie ją traktował tak samo jak pozostałe trzy młode damy, to ona znów nauczy się mu ufać, tak jak nauczy się akceptować konieczność powrotu do Anglii.

– Zostawiasz nas! – W wielkich oczach Dory zebrały się łzy. – Wyjeżdżasz i nas zostawiasz!

Alessa przyciągnęła ją mocno do siebie, poruszona lękiem w oczach dziewczynki, która już kiedyś została porzucona.

– Nie. Obiecuję ci, że nigdy was nie zostawię. To tylko odwiedziny. Znalazłam moją ciotkę i ona chce mnie poznać lepiej. Za kilka dni pozna również ciebie i Demetriego, ale na razie jest bardzo poruszona tym, że znalazła mnie, i lepiej będzie zachować ostrożność. Poza tym to nie jest jej dom, więc nie może zaprosić trzech osób.

Druga ręką przyciągnęła do siebie Demetriego. Jako mężczyźni nie wypadało mu płakać, więc tylko zacisnął zęby, ale na jego twarzy wyraźnie odbijał się smutek. Przytuliła obydwójce i usiadła na ławce pod drzewem oliwnym.

– Byłoby mi bardzo trudno was zostawić, gdyby nie to, że oboje jesteście już tacy dorośli i rozsądni.

– Dlaczego? – zapytał Demetri niechętnie.

– A kto się zaopiekuje ciocią Kate? Kto będzie dotrzymywał towarzystwa cioci Agacie?

– Ja będę gospodarzem domu? – W oczach chłopca zabłysła duma i nawet wypiął nieznacznie pierś.

– Będiesz odpowiedzialny za bezpieczeństwo, ogród i kury, a Dora za prowadzenie domu, odwiedziny u ciotki Agathy i za to, żeby ciocia Kate czuła się tu jak u siebie. Jak sądzicie, dacie sobie radę?

Oboje poważnie pokiwali głowami, zapominając o łzach.

– Dobrze. Wiedziałam, że mogę na was polegać. I jeszcze coś wam powiem. Mam nową ciotkę i wkrótce możemy pojechać do Anglii.

– Do Anglii? Wszyscy? – zapytał Demetri.

– Tak, wszyscy. Będziesz tam chodził do szkoły i zostaniesz dżentelmenem, a Dora będzie miała guwernantkę, nauczy się grać na pianinie i będzie nosić piękne sukienki.

– A czy ja naprawdę muszę być angielskim dżentelmenem?

– Będziesz i greckim dżentelmenem, i angielskim dżentelmenem. A potem, kiedy dorośniesz, będziesz mógł wybrać, kim chcesz być i gdzie chcesz mieszkać.

– W Anglii przez cały czas pada deszcz. Ciocia Kate tak mówiła.

– Nie przez cały czas. Ale nie jest tak gorąco jak tutaj i nie rosną tam oliwki ani winogrona.

– To co ludzie tam jedzą?

– Dużo mięsa, krowiego mleka, ser, warzywa i owoce. Pojedziemy do Londynu. To największe miasto na świecie.

– Większe niż miasto Korfu? – Oczy Dory omal nie wyszły z orbit.

– Większe niż cała ta wyspa.

Dzieci zaniemówiły. Alessa przygarnęła je do siebie i nad ich głowami popatrzyła w oczy Kate. Czy postępowała słusznie? Tak, z pewnością należało stworzyć im wszelkie możliwe szanse.

– Damy sobie radę – zapewniła ją Kate.

– Za trzy dni od jutra wszyscy przyjdziecie do willi i poznacie moją ciotkę, lady Blackstone – oznajmiła Alessa. Nie miała zamiaru rozstawać się z dziećmi na dłużej, a ciotka Honoria i tak musiała je poznać, więc lepiej było tego zanadto nie odkładać. Nie mogła przecież zabierać ich w długą podróż z zupełnie obcą kobietą.

– Wszyscy?

Kate wymownie uniosła brwi.

– Tak. Wszyscy troje. Powiedziałam ciotce, że mieszkam z żoną sierżanta z garnizonu, więc będzie oczekiwała również ciebie.

– Zaraz, zaraz. – Kate chyba pierwszy raz w życiu wydawała się zdenerwowana. – Będę chyba musiała włożyć najlepszą niedzielną sukienkę, szal oraz spleść włosy. Po pierwszym spojrzeniu na mnie jej wysokość dojdzie do rozmaitych wniosków na temat mojej przeszłości i nawet jeśli większość tych wniosków będzie prawdziwa, tobie to w niczym nie pomoże.

Alessa uściśnęła jej dłoń.

– Nie wstydzę się tego, że jestem twoją przyjaciółką, ale ona wydaje się raczej... konwencjonalna. Nawet do mnie odnosi się podejrzliwie, więc wszyscy postaramy się zachowywać jak najlepiej.

– Masz rację. A co z jego lordowską mością? On też tam mieszka, prawda? To bardzo wygodne...

– Dora, czy mogłabyś pobiec do Dinosa i zapytać, czy pożyczy mi muła i juczne siodło na jutro rano? Demetri, a ty poszukaj moich dwóch toreb podróżnych. Schowałam je na stryszku z sianem.

Gdy już dzieci znajdowały się poza zasięgiem głosu, powiedziała:

– Pokłóciliśmy się. On chyba sądził, że... że moglibyśmy... A ja go zachęcałam, tylko że... – zawiesiła głos. – Tak czy owak, posprzecaliśmy się.

– Oni wszyscy są tacy sami – zgodziła się Kate ponuro. – Mój Fred teraz jest w porządku, ale na każdą wzmiankę o małżeństwie zaczyna się wić jak węgorz na haczyku. A lordowie i temu podobni są jeszcze gorsi. Są podstępni i spodziewają się, że zawsze dostaną to, czego chcą, nieważne, czy za to zapłacą, czy nie. Jesteś w nim zakochana?

– Tak – oświadczyła Alessa śmiało.

– A on o tym wie?

– Nie! Boże drogi, nie. To znaczy, kiedy mnie pocałował, ja też go całowałam, ale to przecież jeszcze nie znaczy, że go Kocham, prawda? Nie mógł chyba dojść do takiego wniosku tylko dlatego, że mu pozwoliłam? Prawdę mówiąc, nie chodziło tylko o to, że pozwoliłam się całować – dodała w przypiływie szczerości.

– Na miłość boską, nie! – Kate uśmiechnęła się szeroko. – Taki dobrze wyposażony młody człowiek, nie wspominając już o tytule, pieniądzech i całej reszcie, nie będzie się dwa razy zastanawiał, gdy zobaczy chętną dziewczynę. Myślę, że codziennie musi opędzać się od nich kijem. To, że go całowałaś z zupełnie nieskromnym entuzjazmem, na pewno nie wzbudzi w nim żadnych podejrzeń. Oni wszyscy i tak uważają się za wyjątkowy dar Boga dla kobiet.

– Bogu dzięki – stwierdziła Alessa pobożnie. – To i tak jest trudne. Lepiej, żeby się niczego nie domyślał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zbliżając się do willi, Alessa czuła ściskanie w żołądku. Już od lat nie była tak zdenerwowana. Odkąd zmuszona była przejąć prowadzenie domu, nauczyła się walczyć o własne prawa, zastanawiać nad tym, czego chce i jak to osiągnąć. Nauczyła się też, że nerwy są niepraktycznym luksusem, a zbyt długie odwlekanie decyzji do niczego nie prowadzi.

Teraz jednak nie była pewna, czego chce ani jak powinna się zachowywać, dopóki się tego nie dowie. Niepewność okazała się bardzo męcząca. Poprosiła w duchu świętego Spirydona, żeby nie zsyłał żadnych burz na okolicę, i wprowadziła pożyczonego muła na dziedziniec.

Natychmiast podbiegło do niej dwóch chłopców. Jeden ujął wodze muła, drugi zdjął z jego grzbietu bagaże. Nie potrafili ukryć zdziwienia na widok gościa, który podjechał do tylnych drzwi w chłopskim ubraniu, w dodatku prowadząc muła.

– Dziękuję. – Alessa skinęła im głową i spojrzała na małego Janniego, którego ojciec pożyczył jej muła. – *Efharisto*, Janni – dodała i wcisnęła monetę w jego dłoń. Uśmiechnął się z dumą właściciela, ujął wodze zwierzęcia i odszedł, wzbijając bosymi stopami obłoczki kurzu. Wiedziała, że pójdzie prosto do Demetriego i zamelduje mu wykonanie zadania.

– Bardzo proszę tędy, panno Aleksandro. – Chłopak wskazał jej tylne drzwi. Alessa weszła za nim do ponurego korytarza, który widziała już poprzedniego dnia.

Panna Aleksandra... Ten tytuł wydawał się uwłaczający w porównaniu z poprzednim – *Kyria*, czyli pani. To słowo wypowiedano z szacunkiem, oznaczało status zamężnej kobiety i finansową niezależność. A do tego Aleksandra! Nikt tak jej nie nazywał od lat. Ojciec zmienił jej imię, kiedy zamieszkali na wyspie, by wydawało się bardziej greckie. Wówczas protestowała. Nie знаła nikogo o imieniu Alessa, a poza tym był przecież Aleksander Wielki.

– Ale on był Macedończykiem – zauważył ojciec, kończąc dyskusję. Dopiero później uświadomiła sobie, że zapewne dźwięk jej imienia przywodził bolesne wspomnienia matki, która wymawiała je z francuskim akcentem, przeciągając wszystkie cztery sylaby.

A teraz znów została zdegradowana do statusu niezamężnej kobiety. No cóż, musiała powściągnąć język i jakoś to znieść. Nie widziała jednak sensu wchodzić w spór z nowo odkrytą ciotką, a poza tym byłoby to niegrzeczne.

Minęła przechowalnię, która poprzedniego dnia była świadkiem jej wybuchu namiętności, i weszła do holu. Wilkins już na nią czekał.

– Pani bagaż zabrano na górę, panno Aleksandro. Zechce pani pójść za mną. Zajmie się panią pokojówka panny Blackstone. Wybrała już kilka sukien, które

może pani włożyć. O ile wiem, panna Trevick również coś zostawiła. Krawcowe z miasta Korfu po południu przyniosą próbki.

Z miasta Korfu? – zdziwiła się Alessa. Ciotka musiała posłać po nie zaraz po jej wyjściu. Uderzyło ją jednak coś innego.

– Wilkins?

Kamerdyner zatrzymał się na podeście schodów.

– Tak, panno Aleksandro?

– Wolalabym, żebyś zwracał się do mnie: panno Meredith. Nie mam starszej siostry.

Kamerdyner przez chwilę milczał i Alessę ogarnęły wątpliwości. Ale tak chyba brzmiała poprawna forma? Do starszej córki zwracano się nazwiskiem, do młodszej imieniem.

– Oczywiście, panno Meredith. Najmocniej przepraszam. Poinstruję pozostałą służbę.

Poczuła ulgę. Udało jej się grzecznie dopiąć swego – pokazała wyniosłemu kamerdynerowi jego miejsce i zapewniła go, że nie jest ubogą krewną. Teraz musiała jeszcze tylko poradzić sobie równie dobrze z pozostałymi mieszkańcami willi.

Wilkins otworzył przed nią drzwi sypialni i cofnął się z ukłonem. Alessa zobaczyła pokój tak wielki jak całe jej mieszkanie w mieście. Schludna pokojówka rozkładała na szerokim łóżku barwne suknie.

– Panno Aleksandro. – Dziewczyna dygnęła. – Nazywam się Peters. Lady Blackstone powiedziała, że mam się zajmować panią i panną Blackstone.

– Dziękuję, Peters. Mam nadzieję, że nie dołożyłam ci zbyt wiele pracy. Poza tym zwracaj się do mnie: panno Meredith.

– Tak, panno Meredith. Przepraszam, panno Meredith.

– Nie mogłaś o tym wiedzieć. – Dziewczyna spojrzała na nią z wdzięcznością i Alessa musiała się zastanowić, jak lady Blackstone zwykle traktuje służbę, skoro jej pokojówka jest taka nerwowa. – Co to za suknie?

– Pożyczone od panny Blackstone i panny Trevick, panno Meredith. Jej wysokość powiedziała, że jest pani wyższa od panny Blackstone, dlatego ona pożyczyła pończochy, szale i inne dodatki. – Ostrożnie spojrzała na strój Alessy. – To bardzo ładny strój, panienko.

– Tak. To moje najlepsze ubranie, ale nie będę nosić go tutaj. Co powinnam włożyć teraz? – Pokojówka wyraźnie się zdziwiła, więc Alessa uznała za stosowne wyjaśnić: – Od dzieciństwa nosiłam tylko greckie stroje, więc muszę polegać na tobie...

– Tak, proszę pani. – Pokojówka wydawała się oszołomiona.

– Chyba powinnam się umyć, zanim dotknę tych pięknych rzeczy. – Alessa uśmiechnęła się. – Przeszłam piechotą dwie mile, prowadząc muła, i cała jestem

zakurzona.

– Czy ma pani ochotę na kąpiel, panno Meredith?

W pierwszej chwili Alessa chciała powiedzieć, że wnoszenie wody po schodach to zbyt wielki kłopot, ale powstrzymała się. W domu wnoszenie wody na górę kosztowało ją wiele wysiłku, teraz jednak była w willi pełnej służby i oczekiwano po niej, że będzie się zachowywać tak, jakby do tego przywykła.

– Tak, dziękuję.

– Proszę przejść do garderoby i rozebrać się za parawanem, panienko. Zaraz każę przynieść wodę.

A zatem była tu również garderoba? Na lśniących deskach podłogi leżały płócienne ręczniki, stojący w kącie parawan z tłoczonej skóry zapewniał prywatność. Komody były puste.

– Już idą na górę, panno Meredith. – Peters wpadła do garderoby z suknią przerzuconą przez ramię i wsunęła Alessę za parawan. – Zaraz panienkę rozbiorę.

– Och, nie, dam sobie radę sama.

– A gorset?

– Nie noszę gorsetu. – Rozsznurowała stanik, rozpięła haftki w pasie, wyszła z szerokiej czarnej spódnicy i stanęła przed zdumioną pokojówką tylko w halce i bluzce. Rozwiązała podwiązki, ściągnęła mocne czarne buty i zdjęła pończochy. Naraz uderzyła ją jakaś myśl.

– A buty?

Peters wciąż wydawała się oszołomiona rewelacją o bieliźnie i nie zrozumiała, o co Alessa pyta.

– Buty, panienko? Sądzę, że do tej sukni odpowiednie będą sandaalki z cienkiej skóry.

– Ale, Peters, ja nie mam żadnych innych butów, tylko te.

Obydwie popatrzyły na nagie stopy Alessy.

– Są dość duże... to znaczy trochę większe niż u innych młodych dam.

– Przez cały dzień jestem na nogach – zauważyła Alessa.

– Nie chciałam powiedzieć, że są wielkie, panienko. Mogłabym pożyczyć panience moje domowe pantofle, a potem krawcowa zawiadomi szewca, żeby tu przyjechał. – Peters podciągnęła spódnicę i postawiła stopę obok stopy Alessy.

– Są dokładnie tej samej wielkości. Dziękuję, Peters. – Alessa zaczęła rozpinać bluzkę, dziwnie zawstydzona. Nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś ją obsługuje.

– Panno Meredith... – Peters powiodła palcami po białym hafcie na rękawach bluzki i przewiesiła ją sobie przez ramię. – Czy mogę zapytać, dlaczego panienka nie... to znaczy, nie chciałabym być wścibska...

Dudnienie stóp na deskach podłogi obwieściło nadejście lokajów niosących dzbany z gorącą wodą. Alessa zaczęła, aż wyjdą, zdjęła halkę i zwróciła się do

pokojówki.

– Nie. Nie mam nic przeciwko pytaniom, Peters. Powiem ci, jak się znalazłam na Korfu. Gdyby ktoś cię pytał, możesz powtórzyć to również pozostałej służbie.

Nim skończyła opowiadać, była już wykąpana i zawinięta w wielki ręcznik. Wszystko, co powiedziała, było prawdą, przemilczała tylko znajomość z lordem Blakeney oraz to, że prąta rzeczy dam z rezydencji.

Peters nie mogła wyjść ze zdumienia.

– Ależ, panienko, to zupełnie jak w powieści! Taka ekscytująca historia. Nic dziwnego, że nie ma pani odpowiednich sukien.

– I nie umiem się dobrze poruszać w towarzystwie, Peters. Będę musiała polegać na tobie, że powiesz mi, co powinnam włożyć i o jakiej porze.

– Oczywiście, panienko. A teraz najpierw nakładamy halkę, a potem gorset.

– Wyraz twarzy Alessy musiał być bardzo wymowny, bo pokojówka zaśmiała się.

– Trzeba będzie zasznurować gorset, ale proszę się nie martwić, nie zrobię tego zbyt ciasno.

Po godzinnych przygotowaniach Alessa zeszła na dół. Była pewna, że zemdląaby, gdyby Peters próbowała zasznurować gorset jeszcze ciaśniej, ale efekt był doskonały, choć ramiona miała przykryte starannie udrapowanym szalem. Z całą pewnością ten strój wymuszał powolne, stateczne ruchy. Nawykła do pośpiechu Alessa czuła się jak okulały muł.

Peters wyszczotkowała i splotła jej włosy, starając się je ułożyć w modną fryzurę, na ile było to możliwe bez fryzjera i gorących żelazek. Na widok obcej kobiety, która patrzyła na nią z lustra, Alessa poczuła zdumienie. Gdy stanęła u stóp schodów, nawet Wilkins nieco roztajał. Pojawił się jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki i obdarzył ją sztywnym uśmiechem.

– Bardzo ładnie pani wygląda, panno Meredith, jeśli wolno mi tak powiedzieć. Cóż za transformacja. Damy są w salonie.

Bogu dzięki, że tylko damy. Na myśl o tym, że miałyby zobaczyć Chance'a pod krytycznym spojrzeniem ciotki Honorii, zrobiło jej się słabo, choć wiedziała, że kiedyś do tego dojdzie. Zza wpólotwartych drzwi płynęła muzyka. Alessa wsunęła się do salonu i przez chwilę obserwowała, niezauważona. Lady Trevick czytała gazetę, a lady Blackstone pisała coś przy biurku w okiennej niszy. Po drugiej stronie pokoju Maria Trevick grała na fortepianie, a jej siostra Helena i Frances Blackstone robiły coś z kawałków kartonu i jedwabiu do szycia.

Podniosły głowy i dostrzegły ją.

– Kuzynko Aleksandro! – Frances zerwała się na nogi i jej nieco zbyt pulchna twarz rozpromieniła się. Maria uniosła ręce znad klawiszy.

– Witaj, moja droga. – Lady Trevick uśmiechnęła się z aprobatą. – Bardzo ładnie wyglądasz. Jak ci się podoba twój pokój?

– Jest piękny, *madame*. Muszę podziękować pannie Trevick i pannie Blackstone za pożyczone ubrania i za pomoc pokojówki. – Spojrzała na lady Blackstone, która odłożyła pióro i zwróciła się w jej stronę. – Dzień dobry, ciociu Honorio.

– Dzień dobry, Aleksandro. Muszę powiedzieć, że wyglądasz naprawdę bardzo dobrze. Czy Peters wspomniała ci, że po południu przyjdzie krawcowa?

– Tak. Dziękuję, ciociu Honorio.

Podeszła do niej Maria.

– Czy grasz na fortepianie?

– Niestety, nie gram na żadnym instrumencie. Ale wydaje mi się, że ty grasz doskonale.

– Dziękuję. To nic nie szkodzi, że nie grasz. Ćwiczenia są okropnie nudne. Ciesz się, że udało ci się tego uniknąć. Chociaż... – ściszyła głos, prowadząc Alessę w stronę dwóch pozostałych dziewcząt – ...to się bardzo przydaje we flirtach z dżentelmenami.

– Chodź, pomożesz nam. – Kuzynka wskazała jej krzesło obok siebie. – Próbujemy uszyć taką torebkę ze wzoru z „Magazynu Ackermanna”. Tu jest napisane, że nietrudno ją zrobić, potrzebna jest tylko odrobina staranności. Próbowałyśmy wyciąć formę już trzy razy, ale przez cały czas wychodzi krzywo.

– Może gdyby skopiować wzór na cienkim papierze, a potem złożyć go na pół – mówiła Alessa, jednocześnie demonstrując, co ma na myśli. Czowała się tak, jakby znów robiła z dziećmi zamki z papieru. – A potem wyciąć i rozłożyć. Teraz lepiej?

– Wspaniale! – Frances zaczęła odrysowywać wzór na nowym kawałku kartonu. – Czym to obszyjemy?

Godzinę później torebka była prawie gotowa. Alessa nie mogła uwierzyć, że we cztery potrzebowały aż tyle czasu na uszycie takiego drobiazgu. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni tak długo siedziała nieruchomo, nie robiąc przy tym czegoś pożytecznego. Spojrzała niespokojnie na ciotkę, która wciąż walczyła z korespondencją.

– Wydaje mi się, że powinnam zrobić coś pożytecznego dla lady Blackstone – szepnęła.

– Jeśli mama będzie czegoś potrzebować, z pewnością nam o tym powie – odpowiedziała Frances. – Jesteś moją kuzynką, a nie damą do towarzystwa. Skoro zarabiasz na życie robieniem lekarstw, to z pewnością też potrzebujesz odpoczynku. Podobno mieszka z tobą dwoje dzieci? Przypuszczam, że twoja towarzyszką pomaga ci się nimi opiekować.

– Tak. Oczywiście.

– Jakie lekarstwa robisz? – Helena odłożyła igłę. – Elixiry miłosne?

Tak się złożyło, że Alessa wiedziała, jak zrobić lekarstwo pobudzające

namiętność, a także takie, które ją wygaszało. Jednego i drugiego nauczyła ją Agatha, ale Alessa nigdy dotychczas nie musiała korzystać z tej wiedzy. Sądziła jednak, że Helena nie ma na myśli naporu, po którym mężczyzna zachowuje się jak borsuk w rui.

Dziewczęta wydawały się jej bardzo młode. Przez cały czas oglądały żurnale o modzie i marzyły o flirtach. Musiała jednak na razie z nimi zamieszkać i przywyknąć do takiego trybu życia.

– Dla kogo ma być to lekarstwo? – zapytała konspiracyjnym szeptem.

Helena zachichotała i zarumieniała się.

– Wydaje jej się, że jest zakochana w hrabim Kurateni – szepnęła Maria.

– Ach, Voltar! – Frances westchnęła głęboko i uchyliła się, gdy Helena rzuciła w nią motkiem nici.

– Wydaje się bardzo przystojny i czarujący – powiedziała Alessa bardzo dyplomatycznie. – Od dawna go znasz?

– Tylko z daleka. – Helena znów westchnęła głośno i Alessa pomyślała, że odległość sprzyja oczarowaniu. – Czasami odwiedza wuja Thomasa w interesach.

– Ja sądzę, że jest piratem. A ty jak myślisz, Aleksandro? Spotkałaś go już wcześniej?

– Nie, ale każdy, kto mieszka w mieście Korfu, zna go z widzenia. To znany kupiec. Jego statki często stoją w porcie. A ty, Mario? Czy masz jakąś sympatię?

Panna Trevick zamilkła ze zmieszaniem.

– Ona jest w kimś zakochana, ale nie wiemy w kim, a ona nie chce powiedzieć – oznajmiła Frances.

– No cóż, w każdym razie nie próbuję flirtować z earlem – odparowała Maria.

– To jesteś głupia – odrzekła Frances rezolutnie. – On mi się ogromnie podoba. A ty co o nim myślisz, Aleksandro?

– Jest bardzo przystojny – musiała przyznać Alessa. – Ale czy nie sądzicie, że również bardzo arogancki? W każdym razie tak wygląda. I z całą pewnością spodziewa się, że zawsze postawi na swoim.

– Jakże trudno panią zadowolić! – odezwał się męski głos za jej plecami. Drgnęła, a pozostałe trzy dziewczyny oblały się rumieńcem. – Cóż to za przystojny mężczyzna, do którego odnosi się pani tak krytycznie, panno Meredith? Czy on wie, co pani o nim myśli? Jeśli tak, to biedak musi być zrozpaczony. Nie ma już dla niego żadnej nadziei.

– Hrabio, jest pan okropny! – Helena wpatrzyła się w niego. – Nie sądzi pan, lordzie Blakeney, że hrabia jest okropny?

– Z całą pewnością. – Chance podszedł do pustego krzesła przy stole, obrócił je oparciem do przodu i usiadł okrakiem, opierając podbródek na dłoni. Popatrzył na cztery zarumienione twarze. – Czym mój przyjaciel Zagrede tak panie obrazil?

– Panna Meredith bardzo krytycznie wyrażała się o jakimś biednym, słabym mężczyźnie, a ja stanąłem w jego obronie. To wszystko. Opinia panny Meredith była bardzo sprawiedliwa, ale również bezlitosna. – Zagrede mrugnął i Helena wybuchnęła stłumionym śmiechem.

– A kimże jest ta żalosna kreatura? – Brązowe oczy Chance’a zatrzymały się na Alessie. Nie miała wątpliwości, że on doskonale wie, kogo krytykowała. Odpowiedziała mu chłodnym spojrzeniem.

– Nie odważę się tego powiedzieć. A gdybym nawet to zrobiła, ten biedak nie rozpoznałby w portrecie siebie, bo ma o sobie doskonałe zdanie. Powiedziałabym nawet, że jest arogancki.

– Zgaduję, że ma pani bardzo niskie mniemanie o całym męskim rodzaju.

– Miałam okazję widywać lekkomyślnych mężów i synów próżniaków, choć większość mieszkańców tej wyspy to pracowici, pobożni i dobrzy ludzie. Natomiast moje doświadczenie dotyczące angielskich arystokratów nie było... ujmijmy to tak: szczególnie zachęcające.

Wszyscy zamilkli zadziwieni jej słowami, chociaż Alessa nikogo już nie zauważała. Całe pole jej widzenia zajmowały brązowe oczy Chance’a.

– Pani ojciec z pewnością był wyjątkiem.

– Bardzo kochałam papę. Uważałam go za bohatera i patriotę i zawsze będę z niego dumna. Ale jako mąż i ojciec, a niewątpliwie również jako syn, bywał okropny. Był lekkomyślny, samolubny i pełen uprzedzeń.

Pozostałe dziewczęta wyraźnie wstrzymały oddechy.

– Dziadek też nie był dla ciebie zbyt miły, prawda, Aleksandro? – odważyła się nieśmiało zapytać Frances.

– Nie mogę krytykować naszego dziadka. Nie znałam go. Możliwe, że zawiniły obie strony.

– Czy znasz w takim razie jakichś innych angielskich arystokratów? – zapytała Maria.

– Widuje się ich często, gdy przyjeżdżają na Korfu. Odkąd wyspa należy do nich, nietrudno ich tu spotkać.

– Wcześniej należała do Francuzów i do Wenecjan – zauważył Chance.

– Tak. Skazani jesteśmy na wieczną okupację. Ale rzecz jasna, Francuzi i Wenecjanie nie przywieźli tu krykieta.

Napięcie zelzało i cała grupa wybuchnęła śmiechem. Podeszła do nich lady Trevick.

– Widzę, że jest wam bardzo wesoło?

– Panna Meredith próbuje nas przekonać, że dobrą stroną okupacji angielskiej jest wprowadzenie krykieta na Korfu – wyjaśnił hrabia.

– Lubisz tę grę, Aleksandro?

– Widziałam, jak grano w nią na Spianadzie, ale nie znam zasad. Wydają się

bardzo skomplikowane.

– Absolutnie nie – wtrącił Chance. – Proszę mi pozwolić, że je wyjaśnię.

– Och, nie! – Hrabia żartobliwie wyrzucił ręce do góry. – Błagam was, panie, chrońcie mnie! Widzę w oczach Blakeneya ewangeliczny blask. Zamierza mnie uczyć gry w krykieta!

Lady Blackstone również podeszła do stołu i zauważyła chłodnym tonem, że całe towarzystwo bardzo się ożywiło, odkąd pojawiła się w nim Aleksandra. W rezultacie dżentelmeni zaczęli się podnosić, a dziewczyny usiadły spokojnie i przestały chichotać. Alessa zastanawiała się, czy ciotka zawsze była tak surowa, czy też przyczyną stała się jej obecność.

Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Chance'a. Twarz miał nieprzeniknioną. Rozmawiał uprzejmie z lady Trevick o zorganizowaniu pikniku przy krykiecie, gdy wszyscy wrócą do miasta Korfu.

– Sir Thomasowi z pewnością uda się zebrać jedenastu graczy, a przeciwnikami mogą być oficerowie z garnizonu i ze statków stojących w porcie. Czy zechciałby pan zagrać po stronie wysokiego komisarza, lordzie Blakeney?

– Ależ naturalnie. Byłbym zaszczycony.

– Dopóki jesteśmy tutaj, mógłby pan nauczyć hrabiego grać – zaproponowała Alessa podstępnie. – Piasek na plaży jest mocno ubity.

– Jestem pewna, że byłby pan doskonały w krykiecie, hrabio – powiedziała Helena bez tchu.

Hrabia popatrzył na nią i przymrużył oczy.

– Tak pani sądzi, panno Heleno?

Dziewczyna energicznie pokiwała głową.

– W takim razie szkoda, że nie mamy odpowiednich kijów. A może w to się gra raketami?

– Przywiozłam ze sobą cały sprzęt do krykieta – Lady Trevick uśmiechnęła się, nadzwyczajnie uradowana, że może zapewnić gościom rozrywkę.

Hrabia skłonił się Chance'owi w geście ironicznego poddania.

– Zemszczę się za to, panno Meredith – mruknął cicho do Alessy. – Jak mam to zrobić?

Popatrzyła w jego inteligentne ciemne oczy. Dostrzegła w nich sugestię, obietnicę i groźbę. Przebiegł ją dreszcz. Ten człowiek zachowywał się przyjaźnie, ale należało zachować przy nim wielką ostrożność.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wydarzenia następnego dnia potwierdziły pogląd Alessy na hrabiego. Przy śniadaniu lady Blackstone oznajmiła, że wybiera się na groblę łączącą główną część wyspy ze skalistym cyplem, na którym wznosił się klasztor górujący nad wioską i zatoką. Prowadziła do niego stroma ścieżka.

– Dzisiaj jest trochę chłodniej i bardzo chętnie pójdę na spacer. Może uda mi się nawet wspiąć na samą górę. Kto ma ochotę wybrać się ze mną?

Wszyscy mieli ochotę, włącznie z panem Harrisonem, którego lord komisarz zwolnił z obowiązków na czas swojej wizyty w oddziale doglądającym budowy drogi przez wyspę.

Alessa miała wrażenie, że spędziła beczynn timer już cały tydzień, a nie zaledwie jeden dzień, toteż była zachwycona pomysłem.

– To bardzo ładny spacer – zauważyła. – Choć droga na szczyt jest stroma.

– Możemy wziąć muła – zaproponował Chance. – Poniesie napoje, a jeśli któraś z dam poczuje się zmęczona, będzie mogła na nim pojechać.

– Nie musimy zabierać dużo zapasów. Mnisi przyjmą nas poczęstunkiem, a ogród klasztorny jest bardzo piękny.

– Pozwolą wejść kobietom? – Lady Blackstone wydawała się zdziwiona.

– Tak, jeśli będziemy miały głowy nakryte szalami, długie rękawy i niezbyt głębokie dekolty przy sukniach. W kościele kobietom nie wolno wchodzić za ikonostas, czyli za tę przegrodę za ołtarzem – wyjaśniła Alessa.

– Czasem można zapomnieć, że mieszkasz tu od tak dawna i wiesz o tym wszystkim – zauważyła Helena. – Czy należysz do Kościoła greckiego?

– Heleno – odezwała się ostro jej matka.

Czy pytanie dotyczyło czegoś niestosownego? – zastanowiła się Alessa. Widocznie przynależność do Kościoła anglikańskiego była bardzo ważna, choć dzieci należały do cerkwi greckiej i Alessa w żadnym wypadku nie zamierzała tego zmieniać – bez względu na to, co sądziła jej nowa rodzina. W Londynie musi być przecież jakaś grecka cerkiew.

– Należę do Kościoła anglikańskiego – powiedziała i dostrzegła wyraźną ulgę na twarzach starszych kobiet; może jeszcze bardziej niepokoiła je myśl, że matka mogła ją wychować na rzymską katoliczkę. – Ale podczas francuskiej okupacji chodziliśmy do cerkwi greckiej, żeby nie rzucić się w oczy.

Wydawało się, że to wystarczająca wymówka. Hrabia, który siedział obok Alessy, zapytał cicho, żeby nie przyciągać uwagi dam:

– A zatem w gruncie rzeczy nie jest pani oddana świętemu?

– Świętemu Spiridonowi? Ależ oczywiście, że jestem! – Uśmiechnęła się. – Wszyscy mieszkańcy Korfu go czczą, a ja uważam się za jedną z nich w równym

stopniu, co za Angielkę. Przypuszczam, hrabio, że pan również od czasu do czasu zamienia parę słów ze świętym, gdy wieje silny wiatr i zanoszą się sztormy. Ale wygląda na to, że widział mnie pan w kościele.

– Tego dnia, gdy poznałem mojego przyjaciela Benedicta. Była pani w Agios Spyridon. W cieniu.

– Ma pan bystry wzrok, hrabio.

– Piękno zauważę wszędzie.

Zarumieniła się, a on się roześmiał, czym przyciągnął do nich ostre spojrzenie Chance'a, wciśniętego między Helenę i Marię. Niestety, Alessa zdała sobie sprawę, że hrabia patrzy w tym samym kierunku co ona. Uśmiechnął się, gdy zauważył złowieszczo przymrużone oczy Benedicta. A zatem teraz Zagrede wie, że Chance ją obserwuje, a Chance wie, że hrabia...

Och, niech diabli wezmą tych mężczyzn!

Przed przechadzką Alessa przebrała się w grecki strój. Nie miała ochoty wspinać się po skałach w gorsecie i pożyczonej sukni. We własnym ubraniu mogła swobodnie zejść ze ścieżki, szukając roślin.

Lady Blackstone wysoko uniosła brwi na widok szerokich czarnych spódnic i pustego koszyka wyłożonego białym płótnem, ale lady Trevick okazała entuzjazm.

– Jakaż to przydatna umiejętność dla damy móc zarządzać własną zielarnią – oznajmiła. Lady Blackstone nie skomentowała tego i Alessa odniosła wrażenie, że jej ciotka uważa się za osobę niżej postawioną w hierarchii społecznej niż gospodyni, toteż stara się dostosować do jej zdania.

Hrabia podszedł do niej na grobli i z galanterią wyjął koszyk z jej rąk.

– Słyszałem o pani i o pani umiejętnościach, *kyrio* Alesso – wyznał. Przez to, że użył jej greckiego imienia, poczuła się nieco swobodniej. – W zeszłym roku wyleczyła pani ramię jednego z moich ludzi.

– Cieszę się, że pomogłam. – Alessa zerknęła na ciotkę, która szła obok lady Trevick. – Byłabym jednak wdzięczna, gdyby nie wspominał pan głośno o tym, że robię coś jeszcze oprócz lekarstw i maści. Ciotce chyba nie podobałoby się to, że dotykam pacjentów.

– W takim razie naszą tajemnicą pozostanie, że dotykała pani albańskiego marynarza – Hrabia zaśmiał się.

– Proszę mi opowiedzieć o pańskim statku – poprosiła, próbując zmienić temat rozmowy. – Coś pan przywiózł, czy coś zabiera?

– Jedno i drugie. Przywiozłem futra i skóry, a zabieram oliwę. Mamy bardzo piękne futra... Czy lubi pani polowania, *kyrio* Alesso? Mój kraj słynie z polowań w górach i nad jeziorami.

– Nigdy nie byłam na polowaniu. Chyba nie miałabym ochoty zabijać żadnego stworzenia w innym celu, niż po to, żeby je zjeść.

– Szkoda. Ma pani bystry wzrok i silne nerwy. Potrafiłaby pani dobrze strzelać.

– Och, potrafię strzelać. – Alessa zaśmiała się. – Ojciec mnie nauczył. Ale uczył mnie strzelać do ludzi, nie do zwierząt.

– Cóż za żądza krwi! Mam nadzieję, że chodziło o Francuzów?

– Oczywiście. Nigdy nie zostałam do tego zmuszona, ale papa sądził, że powinnam wiedzieć, jak się obronić.

Obejrzała się. Szli pierwsi i dotarli właśnie do miejsca, gdzie ścieżka skręcała i zaczynała się wspinać na skaliste wzniesienie. Mieli stąd dobry widok na resztę grupy. Chance również przystanął i patrzył na nich, osłaniając oczy dłonią przed słońcem. Z tej odległości trudno było zauważyć wyraz jego twarzy.

– Mój przyjaciel Benedict zastanawia się, co takiego powiedziałem, że udało mi się panią rozśmieszyć – zauważył hrabia z zadowoleniem. – Bardzo mnie kusi, żeby sprawdzić, czy potrafię wzbudzić w nim zazdrość.

– Co pan ma na myśli? – Alessa ze ściśniętym sercem uświadomiła sobie, że on wie. Nic nie umykało bystremu wzrokowi Zagrede’a. – Prawie go nie znam.

– Słyszałem, że ocaliła mu pani życie. Obserwuje go pani ukradkiem, tak jak on panią. Jest jasne, że on pani pożąda, zresztą to zupełnie naturalne. W końcu jest mężczyzną, a pani piękną kobietą. A teraz, gdy ma pani przyzwoitkę w postaci nowej ciotki, co on może z tym zrobić? Zupełnie nic. To wszystko jest bardzo zabawne.

– Może dla pana to jest zabawne – prychnęła Alessa. – Ale jest też wiele przesady w tym, co pan mówi. Byłabym bardzo zażenowana, gdyby próbował to pan komukolwiek powtórzyć.

– Oho, trafiłem w czuły punkt... Ależ naturalnie. Rozsądna dziewczyna taka jak pani nigdy nie oddałaby cnoty angielskiemu dżentelmenowi, który pojawił się tu tylko przelotnie, bez względu na to, jak atrakcyjny może się pani wydawać. W końcu żaden earl nie ożeni się z kobietą, której przeszłość jest tak... niekonwencjonalna, nawet jeśli dama jest doskonale wychowana. Podziwiam pani dyskrecję i opanowanie. Wyobrażam sobie, że Benedict potrafi czarować kobiety. Nie, nie! – uniósł ręce, gdy Alessa spojrzała na niego z oburzeniem. – To będzie nasza mała tajemnica. Mamy ich już kilka, prawda?

Łajdak! Możliwe, że był jeszcze bardziej niebezpieczny, niż sądziła wcześniej, ale przy całej swojej niepokojącej szczerości miał również wiele uroku. Alessa popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek i wyprostowała się dumnie.

– To tylko pan sądzi, że zna pan moje tajemnice. Ja z kolei nie znam żadnych pańskich tajemnic. Wydaje mi się, że to nie jest sprawiedliwe.

– Mhm, cóż zatem mógłbym pani wyznać...? Wiem. Otworzę przed panią serce... a może będzie mogła mi pani pomóc. Szukam angielskiej żony.

– O mój Boże! – Alessa zwróciła się twarzą do niego i zaczęła iść pod górę tyłem, żeby lepiej go widzieć. – Mówi pan poważnie?

– Ależ naturalnie. I oto znalazłem się tutaj, w otoczeniu czterech uroczych młodych Angielek z dobrych rodzin. I czego się dowiaduję? Że dwie z nich mają wyjechać do Wenecji, nie zostawiając mi czasu, bym mógł się zdecydować, którą z nich obdarzyć uczuciem.

– Lady Trevick zabiera swoje córki do Wenecji? – Ponad ramieniem hrabiego widziała Chance’a. Szedł obok kuzynki, ale przez cały czas patrzył na nich. Obróciła się i znów stanęła obok hrabiego. Po insynuacjach Zagrede’a nie czuła się swobodnie, patrząc na Chance’a.

– Ależ nie. Lady Blackstone wybiera się do Wenecji, do swojego męża, i zamierza zabrać ze sobą córkę oraz panią. – Na widok jej zdumienia dodał: – Nie wiedziała pani o tym?

– Nie, nie wiedziałam. – Cóż to mogło znaczyć? Nie miała nic przeciwko temu, żeby odwiedzić Wenecję. Myśl o tym wydawała się fascynująca, ale Alessa przede wszystkim chciała zabrać dzieci do Anglii i przejąć swoją część spadku. Jak długo mogła potrwać ta wycieczka? Nie chciała fatygować dzieci...

– Spodoba się pani Wenecja. Odwiedzę tam panią.

Wzięła się w garść. Porozmawia z ciotką, kiedy wrócą do willi. Tymczasem jednak rozmyślanie o tym było niegrzeczne wobec hrabiego.

– Z pewnością tak. Wiele o niej czytałam. Często pan tam bywa?

– Ależ naturalnie. Handluję tam. Prowadzę interesy na całym Adriatyku i Morzu Jońskim. Odwiedzę panią i pannę Blackstone, przywiozę wam jedwabie i perły i obydwie mnie pokochacie.

Był zupełnie niemożliwy, stwierdziła Alessa w duchu, roześmiała się i wsunęła dłoń pod jego ramię. Ścieżka w tym miejscu zaczynała ostrzej piąć się do góry.

– To znaczy, że jeszcze nie wybrał pan obiektu uczuć, hrabio?

– Ależ nie. Choć przypuszczam, że w przypadku jednej z młodych dam jest to stracona sprawa. – Spojrzał na nią wymownie i Alessa zarumieniła się.

– Och, proszę popatrzeć, kwitnący koper! Muszę go trochę zebrać. Nie mam już świeżego.

– Przecież to rośnie wszędzie! – Hrabia wyciągnął rękę i podtrzymał ją, gdy wspinała się na zbocze.

– Tak, wiem, ale tu jest wyjątkowo piękny. Proszę zobaczyć, jak duże są kwiatostany – zaimprovizowała, wyciągając w jego stronę zerwaną roślinę. Przytrzymał jej dłoń i w tej właśnie chwili Chance i Frances zrównali się z nimi.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Chance, wyraźnie wściekły.

– Oczywiście! – powiedziała Alessa wyniośle i pochwyciła spojrzenie hrabiego, które wyraźnie mówiło: „zazdrosny”. – Oczywiście – powtórzyła

z uśmiechem, choć miała ochotę zgrzytać zębami. – Dobrze znam tę okolicę, milordzie.

Czy Zagrede miał rację? Czy Chance naprawdę był zazdrosny tylko dlatego, że jej pragnął? A może hrabia się mylił i Chance mimo jej niejasnej przeszłości czuł do niej coś więcej?

Z pewnością ani jedno, ani drugie; chodziło tylko o męską ambicję. Dwóch rywali walczyło o względy dam. Jako niezależną kobietę powinno ją to zirytować, tymczasem poczuła rozczulenie.

– Coś panią rozbawiło, panno Meredith? – zapytał Chance uprzejmie. Przesunął się na skraj ścieżki i stanął po drugiej jej stronie w takiej samej odległości jak Zagrede. Gdyby chciała pomocy przy zejściu ze zbocza, mogłaby wybierać, czyją dłoń woli przyjąć.

– Z jakiegoś powodu pomyślałam o Demetrim. Nie mam pojęcia dlaczego. – Wzięła za rękę Frances i zeskoczyła na ścieżkę obok niej. Włożyła kwiaty kopru do koszyka, uśmiechnęła się do hrabiego i wzięła kuzynkę pod rękę. – Demetri to mój młody podopieczny – wyjaśniła.

Posępne spojrzenie Chance'a świadczyło o tym, że zrozumiał aluzję. Alessa nie przypuszczała jednak, że zrozumie ją również hrabia.

– Ho, ho! – zaśmiał się i odwrócił do Benedicta. – Ta dama ma ostry język, przyjacielu. Chodź, będziemy lizać rany na osobności.

Pozwoliła im pójść przodem. Dopiero gdy nieco się oddalili, ruszyła razem z Frances, która chyba nie zwróciła uwagi na tę wymianę zdań. Alessa zdała sobie sprawę, że jej kuzynka jest bardzo młoda i dotychczas wiodła życie pod kloszem.

– On jest taki przystojny... – Frances westchnęła.

– Hrabia? Zgadzam się. Bardzo romantyczna postać. – Alessa dobrze wiedziała, że kuzynka ma na myśli Chance'a, i droczyła się z nią z poważną twarzą. Nie musiała się obawiać o serce Frances. Była pewna, że to tylko cielejące zauroczenie.

Obróciła się do kuzynki z uśmiechem i zapytała o to, co nie dawało jej spokoju.

– Czy twój papa jest teraz w domu w Anglii?

– Och, nie. Papa jest w Wenecji, załatwia tam jakieś sprawy. Zdaje się, że ma to coś wspólnego z handlem. Pracuje dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– W takim razie musi mieć wielką wiedzę i jeszcze większe umiejętności – odrzekła Alessa pochlebnie. – Ale nie wiedziałam, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych zajmuje się handlem. Obawiam się, że bardzo niewiele wiem o sprawach rządowych.

– To ma coś wspólnego z piratami – Frances ściszyła głos. – Nie powinnam nic mówić, ale należysz do rodziny, więc tobie chyba mogę powiedzieć.

– Piraci? No tak, naturalnie. Te morza są z nich znane. – Wspinały się coraz

wyżej. Pod nimi iskrzyło się błękitne morze, na zboczu po prawej stronie rosły wonne zioła i sosny. – Przypuszczam, że teraz, kiedy Brytyjczycy zdobyli kontrolę nad Wyspami Jońskimi, spróbują ukrócić ten proceder. Królewska flota słynie ze swojej potęgi.

– Jaka ty jesteś mądra – Frances westchnęła. – Ja nic nie rozumiem z tego całego gadania o sojuszach, o tym, co się dzieje w Wenecji, o państwach papieskich po odejściu Napoleona i o wszystkich innych sprawach, którymi zajmuje się papa. Ale z pewnością będziemy się doskonale bawić w Wenecji. W końcu ty i ja nie musimy się przejmować tymi nudami.

Alessa uważała te sprawy za fascynujące i chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej, ale nie chciała zachęcać kuzynki do niedyskrecji. Poza tym zamierzała jej zadać jeszcze jedno pytanie, o wiele ważniejsze i zupełnie niewinne.

– Jak długo macie zamiar pozostać w Wenecji? – spytała lekkim tonem, schylając się, by zerwać tymianek.

– Dopóki papa nie zakończy misji... myślę, że jakieś dwa miesiące. A potem wrócimy razem do Anglii. Ale będziemy miały mnóstwo rozrywek. Mama na pewno będzie wydawać przyjęcia, a poza tym tam są doskonale sklepy.

Dwa miesiące w Wenecji. Pozostawało jej tylko potraktować to jak przygodę. Miała nadzieję, że dzieci polubią podróże. Dziwne, że ciotka nic jeszcze jej o tym nie wspomniała.

Obejrzała się przez ramię. Dwie starsze damy szły obok siebie pogrążone w rozmowie. Helena widocznie zmęczyła się wspinaczką, bo siedziała na jednym z dwóch osłów, które prowadził chłopak. Maria wspinała się równym tempem obok pana Harrisona. W pewnej chwili potknęła się i pan Harrison podtrzymał ją. Uśmiech, którym mu podziękowała, był ciepły i uroczy. Nie próbowała uwolnić ramienia i pozwoliła się podtrzymywać, gdy szli dalej.

Aha, a zatem to był sekret Marii! Ciekawe, co powie sir Thomas, gdy się dowie, że jego sekretarz zakochał się w jego siostrzenicy? A co na to lady Trevick? Może już o wszystkim wiedziała, choć nie wydawało się to prawdopodobne, skoro Maria skrywała to nawet przed własną siostrą.

Dotarły do bram klasztoru. Chance leżał na plecach pod drzewem oliwnym z twarzą nakrytą kapeluszem. Hrabia, bez kurtki, opierał się o pochyły pień drzewa i spoglądał na zatokę. Na widok dziewcząt wyprostował się i trącił Chance'a czubkiem buta.

– Pierwsze nieustraszone damy już tu są. O czym pani myśli z tym rozmarzonym uśmiechem, *kyrio* Alesso?

Pytanie zaskoczyło ją.

– O miłości – odrzekła natychmiast.

Chance usiadł gwałtownie. Kapelusz potoczył się na trawę.

– Jest pani zakochana? Oczywiście, że tak. – W oczach hrabiego pojawił się

przewrotny błysk. – Ale kim jest szczęśliwy wybranek?

– Nie powiedziałam, że jestem zakochana – zaproponowała Alessa z uśmiechem. – Myślałam o miłości w ogóle... jako o czymś abstrakcyjnym.

– Jak miłość może być abstrakcyjna? – Chance podniósł się, sięgnął po kapelusz i nałożył go na głowę. Gdy się pochylił, na jego policzki wypłynął rumieniec.

– Na przykład boska miłość – zauważyła poważnie panna Blackstone. – I bezinteresowna miłość bliźniego. To jest miłość abstrakcyjna.

– No cóż, skoro mamy wejść do klasztoru, to powinniśmy wprawić się w odpowiedni nastrój – zauważył Chance cierpko. Frances popatrzyła na niego z uwielbieniem i skinęła głową. Hrabia znów włożył kurtkę, a Alessa rozplątała szal, którym przewiązana była w pasie, narzuciła go na głowę i ramiona, a na to nasadziła słomkowy kapelusz.

– Pójdę poprosić, by wpuszczono nas do kościoła i ogrodów.

Gdy wróciła, prowadząc ze sobą młodego braciszka, u bramy zgromadziło się już całe towarzystwo. Chłopak zdjął juki i przywiązał osły w cieniu. Damy nałożyły szale i kapelusze i cała grupa weszła po schodkach do klasztoru.

Braciszek poprowadził ich przez labirynt ścieżek, schodków wiodących w górę i dół i w końcu wyszli na pierwszy z tarasowo ułożonych ogrodów z widokiem na morze. Nieśmiałym gestem zaprosił ich, by usiedli, i odszedł.

– Jak tu pięknie! – Na widok roziskrzonego błękitnego morza, urwistych skał i wysp lady Blackstone straciła zwykłe opanowanie. – Cóż to za wspaniałe miejsce!

Pozostali rozeszli się po ogrodach, wydając okrzyki zachwytu na widok kolejnych widoków oraz zakamarków i ławek, z których można było je podziwiać. Alessa, która była tu już kilkakrotnie, pomogła chłopakowi rozłożyć przywiezione jedzenie. Wkrótce dołączył do niej służący. Przynieśli dzbany z wodą, dzbanek wina oraz wielką misę lśniących oliwek.

– Czy powinniśmy zapłacić? Ile należałoby im dać? Nie chciałbym ich obrazić – powiedział Chance, gdy braciszek odszedł.

– Możemy złożyć ofiarę. Zostawimy ją u stróża przy bramie, gdy będziemy wychodzić. A w kościele włożymy pieniądze do pudełka na świece. Nawet jeśli nie zechcecie zapalić świecy, oni to zrobią z intencją naszego bezpiecznego powrotu do domu.

Zawołała pozostałych i cała grupa stłoczyła się wokół przygotowanego posiłku. Alessa wzięła swoją porcję i przysiadła na skraju studni. Z tego miejsca miała widok nie na morze, lecz na pokryte dachówką dachy klasztoru. Podniosła wzrok, gdy usłyszała skrzypienie skórzanych podeszew na kamieniach. Spodziewała się, że hrabia znów ma się ochotę z nią podroczyć, ale to był Chance z talerzem w jednej dłoni i kuflem w drugiej.

– Czy mogę do ciebie dołączyć, Alesso?

– Oczywiście. – Wszyscy pozostali znajdowali się poza zasięgiem ich głosów. Alessa próbowała się przygotować na to, co usłyszy od Chance’a. Po raz pierwszy od sprzeczki na tarasie znaleźli się sam na sam i nie miała pojęcia, czego może się spodziewać. Jeśli hrabia się nie mylił, mogła to być tylko niegodna propozycja.

– Czy zapalisz świecę za swój bezpieczny powrót do domu? – zapytał. Postawił talerz obok jej talerza i usiadł na szerokim obramowaniu studni.

– Chyba tak, choć moja ciotka pewnie uzna to za przesąd.

– Ale gdzie jest teraz twój dom?

Tam, gdzie ty... Te słowa głośno rozebrzmiały w jej umyśle. Chance wpatrywał się w nią wymownie. Czyżby rzeczywiście wypowiedziała je na głos?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Cóż takiego powiedziałem, co zbiło cię z tropu? – zapytał Chance, widząc, że Alessa wciąż patrzy na niego z wyraźnym rumieńcem.

– Nic. Zaczęłam po prostu myśleć o wyjeździe do Anglii i naprawdę nie wiem, czy to dobry pomysł. Korfu od tak dawna było moim domem. A jeśli nie spodoba mi się Anglia? Jeśli rodzina mnie nie polubi? Muszę też wziąć pod uwagę dzieci. Z jednej strony myślę, że to może być dla nich wielka szansa, a z drugiej boję się je oderwać od wszystkiego, co znają.

– Dzieci łatwo się przystosowują – rzekł Chance obojętnie. – I to ty powinnaś podejmować decyzje w ich imieniu. One nie mogą podważać decyzji opiekuna. Stosunki rodzinne również wkrótce się ułożą.

– Nie jestem pewna, czy chciałabym zamieszkać z ciotką na stałe. – Na twarzy Alessy wciąż odbijały się wątpliwości.

– Ależ naturalnie, musisz to zrobić. Niezameżne kobiety nie mieszkają same.

– Ale ja nie jestem typową niezameżną kobietą, prawda? – Zerknęła na niego z ukosa, jakby próbowała sprawdzić, jak daleko może się posunąć.

– To prawda. Ale jeśli masz się dobrze poczuć w Anglii, to jak najszybciej powinnaś się dostosować do konwencji. Chcesz chyba zadebiutować w towarzystwie?

– I poszukać sobie miłego, konwencjonalnego męża? Hm... – Uroczym marszczyła nos.

Nie, tego Chance nie chciał. Chciał, żeby zakochała się w nim i pozostała, przynajmniej prywatnie, jego bardzo niekonwencjonalną Alessą. Ale jak miał jej to powiedzieć w ogrodzie klasztornym, pośród innych ludzi?

– Tylko czy ktoś mnie zechce? Moja przeszłość jest wątpliwa. – Nie spodziewała się chyba odpowiedzi na to pytanie, bo nagle zmieniła temat. – Powiedz mi, jakiego poziomu życia mogę się spodziewać przy kwocie tysiąca funtów rocznie. – Przez chwilę w zamyśleniu żuła chleb z serem. – Ciotka mówi, że mniej więcej tyle wynosi mój dochód. Do tego mam niewielki dworek na wsi. Wydaje mi się, że to bardzo dużo pieniędzy.

– To całkiem przyzwoita suma – zgodził się Chance. – Nie jest to wielki majątek, ale wystarczy na dobre ubrania i kilkoro osób służby. Będiesz mogła sobie również pozwolić na skromny powóz.

– A na dobrą szkołę dla Demetriego i guwernantkę dla Dory?

– Oczywiście, jeśli tego właśnie chcesz.

– Tak. – Popatrzyła na niego surowo znad brzegu szklanki. – Proszę, nawet nie wspominaj mojej ciotce, że istnieje jakieś inne wyjście, bo nigdzie nie pojedę, jeśli nie będę mogła ich ze sobą zabrać.

– Ależ ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia – zaprotestował Chance.
– Owszem, możesz mieć, jeśli tylko zechcesz. Status jest dla niej bardzo ważny. Czasem odnoszę wrażenie, że uważa swoje małżeństwo za mezalians. Przychylił się do twojego zdania i do zdania lady Trevick. Nie zauważyłeś tego?

– Wydaje mi się naturalne, że dostosowuje się do opinii mężczyzny – stwierdził Chance.

– Dlaczego? Znow stajesz się wyniosły tak jak tamtego dnia na tarasie, a ja nie mam ochoty się z tobą sprzeczać.

– Wyniosły? Wydaje mi się, że wtedy nazwałaś to inaczej...

– Arogancki, jeśli wolisz. – Skrzywiła się, patrząc na niego, i Chance uświadomił sobie, że on również się krzywi. Naraz jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

– Och, nie kłóćmy się. Jeśli chcesz, mogę cię przeprosić. – Przekonał się już, że nie potrafi się opierać, gdy widzi ten błysk w jej oczach, ale gdy szybko odwróciła głowę, domyślił się, że to łzy. Gdy znow na niego spojrzała, mrugała od oślepiającego słońca.

– Oczywiście. Przepraszam cię, jeśli zachowałem się arogancko. A także za to, co zdarzyło się w zatoce.

– A ja przepraszam, że pochopnie oceniłam twoje motywy. Jeśli chodzi o to, co zdarzyło się w zatoce i potem w willi, jestem za to odpowiedzialna w takim samym stopniu jak ty, więc nie powinnam się na ciebie złościć.

– Całą winę biorę na siebie – zaprotestował, zdecydowany przeprosić ją, jak należy.

– To dopiero arogancja! – Ogarnął ją chłód. Dlaczego? Przed chwilą wydawało się, że znow może zapanować między nimi przyjaźń. – Nie byłam wychowywana pod kloszem tak jak moja kuzynka i wiem, że mężczyźni traktują takie rzeczy znacznie mniej poważnie niż kobiety.

Wsunęła oliwkę do ust i przygryzła równymi, białymi zębami. Chance poczuł, że robi mu się gorąco. Pośpiesznie odwrócił głowę i jego spojrzenie zatrzymało się na Zagredzie, który odpoczywał obok Frances i Heleny w cieniu krzewu, który wydał się Alessie znajomy.

– Czy powinienem ostrzec hrabiego, żeby nie leżał w tym miejscu?

Alessa również tam spojrzała i zaśmiała się, ale gdy pochwyciła jego wzrok, zamarła. Chance wiedział, że oczy zdradziły jego uczucia. Do diabła, pomyślał, nie będzie czekał, aż Alessa zadomowi się w Anglii. Powiedziała przed chwilą, że nie wierzy, by traktował ją poważnie. Należało wyprowadzić ją z błędnego przekonania.

Wziął ją za rękę i poczuł, że zadrżała.

– Alesso, jest coś, co chcę ci powiedzieć. To nie jest odpowiednie miejsce, ale gdy stąd wyjdziemy, postaraj się zostać z tyłu za wszystkimi. – Czy mógł

uwierzyć w to, co doradził mu Voltar, gdy dochodzili do klasztoru? „Zaufaj intuicji, przyjacielu. Zaryzykuj odrobinę, zaskocz sam siebie” – mówił jak zwykle swym kpiącym tonem. Chance sądził jednak, że ta rada była zupełnie poważna.

Alessa odwróciła wzrok, a potem spojrzała na swoją dłoń uwięzioną w jego dłoniach.

– Dlaczego?

– Bo chcę ci przedstawić pewną propozycję i wolałbym to zrobić na osobności.

– Nie – powiedziała cicho, ale gwałtownie. – Po tym, co usłyszałam wczoraj na tarasie, mogę tylko przypuszczać, że żartujesz sobie moim kosztem. Popełniłam ogromny błąd, pozwalając sobie ulec pokusie, i bardzo teraz tego żałuję. Ale absolutnie nic więcej nie może się między nami zdarzyć.

Zdziwiony Chance potrząsnął głową.

– Po tym, co mówił hrabia, uznałem, że być może byłabyś skłonna...

– Nigdy w życiu. Hrabia nie powinien się wtrącać w cudze sprawy, bo bardzo się myli. Nigdy nie przyjmę twojej propozycji.

Zanim zdążył ją powstrzymać, wyrwała rękę i poszła w stronę dwóch starszych dam, które podziwiała widok na morze.

– Czy ktoś ma ochotę jeszcze coś zjeść? Jeśli nie, proponuję, abyśmy weszli do kościoła – zawołała lekkim, pogodnym tonem. Chance poczuł zdziwienie. Przed chwilą odrzuciła oświadczyń, a mimo to wydawała się tak beztroska. Jak mógł się tak pomylić?

Jak śmiało to zrobić? Jak mogła się tak pomylić? Nigdy nie przypuszczała, że Chance zechciałby cynicznie uczynić ją swoją kochanką, okazało się jednak, że hrabia miał rację.

– Uważaj na głowę, ciociu Honorio. Sklepienie jest niskie.

Pewnie myślał, że protestuje tylko dla zachowania formy. Hrabia z całą pewnością dostrzegł jej uczucie do Chance’a.

– Spójrz tu na prawo, Frances. Czy ta ikona świętego Jerzego ze smokiem nie jest piękna? Zdumiewająca głębia koloru!

Miała rację, uważając go za niebezpiecznego człowieka, i nie powinna go w najmniejszym nawet stopniu zachęcać.

– Panie muszą zostać tutaj, ale panowie mogą przejść za ikonostas.

Powiedziała sobie, że świetnie odegrała rolę przewodnika po kościółku i była zadowolona, gdy do skarbonki przy świecach wpadło sporo monet. Lady Blackstone wydawała się oburzona, gdy jej bratanica i hrabia zapalili świece, ale lady Trevick po chwili zrobiła to samo.

– Jak ładnie wyglądają – stwierdziła. – Naprawdę nie widzę w tym nic złego.

Lady Blackstone nie posunęła się tak daleko, by również zapalić świecę, ale nie protestowała, gdy zrobiła to Frances. Oparła tylko dłoń na ramieniu Chance’a.

– Widzę, że nie przyłącza się pan do miejscowych zwyczajów, milordzie. Może zechciałby pan wyjść ze mną na zewnątrz. Tu jest tak ponuro i od zapachu kadzideł rozboleła mnie głowa.

Gdy obydwoje wychodzili na słońce, Alessa usłyszała jeszcze:

– Muszę przyznać, że wolę prostotę wiejskich kościółków w Anglii. Czy nie chce pan zapalić świecy?

– Chyba nie jestem w odpowiednim stanie umysłu – odrzekł Chance.

Alessa zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć czegoś, co w tym miejscu byłoby niezmiernie niestosowne, i zauważyła zagadkowe spojrzenie Voltara.

– Jak mógł pan to zrobić! – syknęła, biorąc go pod ramię i wyprowadzając z kościoła. Ciotka i Chance rozmawiali przy studni, pociągnęła go więc w cień drzewa.

– Moja droga Alesso – wymruczał. – Niezmiernie mi pani pochlebia.

– Absolutnie panu nie pochlebiam – warknęła. – Jak mógł pan dać Chance'owi do zrozumienia, że gotowa byłabym przyjąć od niego pieniądze?

Zagrede wzruszył ramionami.

– Ależ nie miałem takiego zamiaru. Chciałem tylko pobawić się w swata.

– W jaki sposób?

– Powiedziałem mu, że moim zdaniem bardzo panią pociąga. Może zrozumiał to niewłaściwie, może przecenił siłę pani namiętności? Chętnie mu to wyjaśnię.

– Niczego takiego pan nie robi. Ja sama już mu wyjaśniłam, że bardzo się pomylił i że nie mam najmniejszego zamiaru zgadzać się na jego propozycję. Będę panu bardzo zobowiązana, jeśli zechce się pan już więcej nie wtrącać. – Wiedziała, że zachowuje się niegrzecznie, ale ten człowiek chyba nie rozumiał, czym jest subtelność i takt.

– Moja droga, solennie obiecuję, że nie powiem ani słowa więcej. – Sięgnął po jej dłoń i zanim zdążyła zrozumieć, co robi, przycisnął do niej usta. – Jestem pani najpokorniejszym sługą.

Usłyszała za sobą przerażone westchnienie i obróciła się, z ręką wciąż w dłoni hrabiego. Trzy młode kobiety, które w tej chwili wyszły z kościoła, wpatrywały się w nich jak urzeczone. W spojrzeniach Frances i Marii widać było zachwyt i poruszenie, a na twarzy Heleny odbijała się uraza i żal. Na dokładkę ciotka i Chance również na nich patrzyli.

Alessa wyrwała rękę i cofnęła się, omal nie nadeptując lady Trevick na palce. Jej wysokość uśmiechnęła się łagodnie, wsunęła sobie dłoń Alessy pod łokieć i odciągnęła ją na skraj tarasu.

– Chodź tu, moja droga Aleksandro, i powiedz mi, co to za niezwykły budynek? – Wskazała jakieś miejsce na wybrzeżu i dodała cicho: – Nie bierz sobie tego zanadto do serca. Ten człowiek jest niepoprawnym flirciarzem, a ty

z pewnością nie masz wystarczającego doświadczenia, żeby w porę zapobiec takim awansom.

– Bardzo mi przykro, lady Trevick. Pani córki i moja kuzynka widziały...

– I będzie to dla nich doskonała lekcja. Nauczą się, że dżentelmeni przy każdej okazji próbują posunąć się zbyt daleko i nie należy im ufać. Nie musi pani sobie niczego zarzucać, bo jestem pewna, że nic pani nie zrobiła, by go zachęcać do takiego zachowania.

– Dziękuję pani. Moja ciotka wydaje się bardzo niezadowolona.

– Porozmawiam z nią. Frances jest jeszcze bardzo młoda i pewnie dlatego próbuje ją nadmiernie chronić. – Puściła ramię Alessy, podeszła do lady Blackstone i wsunęła dłoń pod jej ramię.

– Co za łajdak – szepnęła z uśmiechem. – Biedna Aleksandra bardzo się przejęła tym afrontem. Słowo daję, chyba sama zacznę z nim flirtować. Może to mu da nauczki.

Bardzo sprytnie, pomyślała Alessa z podziwem. Teraz ciotka Honoria będzie się obawiała ją złać, by nie wyjść na prostytutkę. Podniosła wzrok na Chance'a i przekonała się, że on nie miał podobnych skrupułów.

– Jak mogłaś być tak nieostrożna?!

– A cóż ja takiego zrobiłam? Stałam nieco z boku na otwartej przestrzeni w towarzystwie dżentelmena, który jest gościem lorda komisarza. Cóż w tym było nieostrożnego?

– To, że zaufałaś takiemu łajdakowi jak Zagrede! Czyżbyś była aż tak niewinna, że nie wiedziałaś, czego możesz się po nim spodziewać?

– Oczywiście, że nie. Doskonale wiem, że dżentelmeni wykorzystują każdą okazję do flirtu albo do czegoś gorszego. Ale nasza rozmowa z pewnością nie była flirtem i nie mogę wyjść ze zdumienia, że Zagrede coś takiego uczynił. Choć z drugiej strony, to zupełnie nieobliczalny człowiek... Prawda?

– To łajdak – rzekł Chance z wściekłością. – Mam ochotę wyzwać go na pojedynek.

– Za to, że pocałował mnie w rękę w miejscu publicznym? Co innego, gdyby mnie wykorzystał, rzucił się na mnie, powiedzmy, na pustej plaży albo w pustym pokoju... Owszem, zgadzam się, że w takim wypadku istniałyby powody do oburzenia.

– Przecież się nie opierałaś – odparował Chance.

– I nie mam też nic przeciwko karesom hrabiego. Oczywiście w granicach rozsądku i w miejscu, gdzie nie może się posunąć za daleko. – Uśmiechnęła się słodko i podeszła do dziewcząt, które siedziały w cieniu drzewa czystości i udawały kompletny brak zainteresowania tym, co się działo dokoła nich.

– Przekłety mężczyzna – powiedziała Alessa spokojnie, siadając obok nich.

– Będzie próbował swoich sztuczek z każdą z nas, niewątpliwie po to, żeby

sprawdzić, czy potrafi wzbudzić w nas zazdrość.

Helena stłumiła szloch, a jej siostra szepnęła:

– Mówiłam ci przecież, że Aleksandra nie będzie próbowała wzbudzić jego zainteresowania, bo wie o twoich uczuciach. I widzisz, miałam rację. To zwykły flirciarz.

– Obawiam się, że tak – rzekła Alessa smutno. – Rozmawiałam z nim o bardzo ważnej dla mnie sprawie... o czymś, co leży mi na sercu... a on skorzystał z okazji, żeby pochwycić mnie za rękę i wycisnąć na niej pocałunek.

– Drań – powiedziała Frances stanowczo. – Czy sądzisz, że lady Trevick poprosi go, żeby wyjechał?

– Ona nie sądzi, by to było coś poważnego – stwierdziła Alessa. – Obawiam się, że wszystkie jesteśmy bardzo niedoświadczone. Z pewnością takie rzeczy zdarzają się często również w dobrym towarzystwie, dlatego lady Trevick uważa, że to dla nas dobra lekcja. Musimy nauczyć się ostrożności.

– Czy wszyscy mężczyźni są takimi flirciarzami? Jestem pewna, że lord Blakeney jest zupełnie inny – odezwała się Frances.

– Nie, nie wszyscy są tacy – powiedziała cicho Maria, wpatrując się w swoje splecione dłonie. – Istnieją też prawdziwi dżentelmeni.

Krótkie spojrzenie na pozostałe dwie dziewczyny przekonało Alessę, że żadna z nich nie ma pojęcia o tym, że Maria kocha pana Harrisona. Pewnie uważały, że jest na to za stary, i Alessa powściągnęła uśmiech zadowolenia. Cieszyła się, że ktoś w tym towarzystwie znalazł prawdziwe uczucie.

Nastrój podczas powrotu do willi był zupełnie inny niż rankiem. Lady Trevick szła pierwsza wsparta na ramieniu hrabiego. Słuchając ich rozmowy, można było wiele się nauczyć o wyrafinowanych metodach flirtu.

Lady Blackstone szła za nią. Na trudniejszych odcinkach drogi przyjmowała ramię Chance'a i niczym nie zdradzała, co sądzi o taktyce swojej gospodyni. Dziewczęta zostały z tyłu, rozmyślając o swoich sprawach, a obok nich szedł pan Harrison, gotów zaoferować swoją pomoc w razie potrzeby.

Gdy dotarli do domu, lady Trevick odesłała córki i Frances do sypialni, żeby wypoczęły przed kolacją. Mężczyźni gdzieś zniknęli. Alessa nie miała pojęcia, czy poszli do sali bilardowej, żeby wyjaśnić nieporozumienia, czy również do sypialni, żeby się umyć i odpocząć. Ona sama znalazła się z ciotką w bawialni.

– Ciociu Honorio...

– Tak? – Lady Blackstone popatrzyła na nią ze zwykłą chłodną rezerwą.

– Poprosiłam panią Street, żeby jutro przyprowadziła tutaj dzieci. Chciałabym, żebyś je poznała.

– Skoro uważasz, że to niezbędne, Aleksandro.

– Tak uważam. Jeśli mamy podróżować razem i być może zamieszkać razem, dopóki nie zadomowię się w Anglii, to sądzę, że powinny poznać ciebie

i kuzynkę Frances jak najszybciej. To będzie dla nich wielka zmiana.

– Rzeczywiście, to byłaby wielka zmiana.

– Ciociu, słyszałam, że lord Blackstone przebywa z misją w Wenecji.

– To prawda.

– Czy pojedziemy do Wenecji przed powrotem do Anglii?

– Naturalnie. Pojechałabym tam od razu, ale uważałam za swój obowiązek sprawdzić, czy dziecko mojego brata przebywa na tej wyspie.

Obowiązek. Alessa próbowała sobie wyobrazić, co ona sama by czuła, gdyby jej bratanek czy bratanica znaleźli się samotnie na cudzoziemskiej wyspie. Zdawało się, że zimny angielski klimat skutecznie schładza także serca.

– Ach tak. Widzę, że wcześniej nie wszystko rozumiałam. Może byłoby lepiej, gdybym sama pojechała do Anglii?

– Absolutnie nie! Coś takiego wzbudziłoby bardzo nieprzychylne komentarze. Pojedziesz ze mną do Wenecji i wrócimy do Anglii razem, gdy lord Blackstone zakończy swoją misję.

– Ale, *madame*...

– Nie mam zamiaru zmieniać niczego w swoich planach. Nie możesz podróżować sama. To byłoby bardzo niewłaściwe i rzuciłoby niekorzystne światło na całą rodzinę.

– Tak, *madame* – zgodziła się Alessa potulnie. Pomyślała, że musi wrócić do Anglii, objąć spadek po ojcu, a potem jak najszybciej rozpocząć niezależne życie.

Ciotka z wyższością pokiwała głową, a Alessa spuściła wzrok. Po co Chance wtrącił się w jej życie? Jeszcze kilka dni temu wszystko wydawało się takie proste, a teraz miała nową rodzinę i znalazła się w zupełnie nowym otoczeniu, w którym musiała się odnaleźć i przetrwać ze względu na dobro dzieci. Miała też miłość, o której powinna zapomnieć, o ile to w ogóle było możliwe.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przechylony przez balustradę tarasu Chance patrzył posępnie na Alesę, która wybiegła z domu, by powitać Kate Street i dzieci. W pierwszej chwili nie poznał pani Street. Włosy miała surowo ściągnięte i splecione w warkocz, głowę nakrytą wielkim czepkiem, obfitą figurę wciśniętą w prostą suknię bez dekoltu. Wyglądała jak przyzwoita pokojówka. Lady Blackstone powinna się poczuć usatysfakcjonowana.

Dzieci pobiegły w stronę Alessy; otworzyła ramiona i przygarnęła je do siebie. Na ten widok Chance poczuł ściskanie w gardle. Ona tak bardzo je kocha, pomyślał. Czy dlatego w jej sercu nie ma już ani odrobiny miejsca dla niego? Wciąż był zdumiony jej gwałtowną odmową, podobnie jak Zagrede, który wylewnie przeprosił za wprowadzenie go w błąd.

– Zapytałem ją wprost, jak mogłem się tak pomylić.

– I zaraz potem zaczął pan z nią flirtować – rzekł Chance lodowato.

Hrabia wzruszył ramionami.

– Próbowałem ją czarować, żeby zechciała mi odpowiedzieć na kilka pytań, ale do niczego mnie to nie doprowadziło. Uroczą Alessa nie chce teraz rozmawiać z żadnym z nas, przyjacielu.

W tej chwili Chance patrzył, jak cała grupka zbliża się do drzwi. Alessa prowadziła dzieci za ręce i kiwała energicznie głową, gdy oboje jednocześnie coś do niej mówili. Zatrzymali się tuż pod nim i teraz wyraźnie słyszał ich głosy.

– Wyglądacie bardzo ładnie i schludnie, pamiętajcie tylko, że musicie mówić do lady Blackstone: *milady*. Odzywajcie się tylko wtedy, gdy was o coś zapyta, i odpowiadajcie krótko. Lady Blackstone nie przywykła do dzieci, a powinniście zrobić na niej dobre wrażenie. Poradzicie sobie?

Dora energicznie kiwała głową. Spod jej kapelusza wysuwały się loki. Demetri również kiwał głową.

– Czy mam się uklonić?

– Możesz to zrobić. Dobrze, chodźmy już.

Obejrzała się przez ramię i skrzywiła do Kate. Chance poruszył się nieco i jego dłoń strąciła okruch kamienia z balustrady. Kamyk spadł tuż przed chłopcem, który podniósł głowę i jego twarz rozświetliła się uśmiechem.

– Zobacz, Alesso, tam jest milord! – Energicznie pomachał ręką. Chance odpowiedział mu tym samym.

Alessa rzuciła mu tylko jedno udręczone spojrzenie i przepchnęła dzieci przez drzwi.

Patrzył na miejsce, w którym stali jeszcze przed chwilą i naraz zadrżał z chłodu. Gdy znów podniósł wzrok, zobaczył, że słońce skryło się za chmurą.

Alessa przeprowadziła całą grupkę przez korytarz, ćwicząc spokojny uśmiech na kamerdynerze.

– Wilkins, czy lady Blackstone jest we frontowym saloniku?

– Tak, panno Meredith. Zapowiem panią.

Alessa nie spodziewała się tak oficjalnego przyjęcia. Poszła za nim i usłyszała:

– Panna Meredith i... jej towarzystwo, *milady*.

– Ciotko, tak jak mówiłam wcześniej, to są moje dzieci i moja towarzyszka, pani Street.

Lady Blackstone podniosła się z wdziękiem i wyciągnęła rękę do Kate.

– Pani Street, powinnam pani podziękować za opiekę nad moją bratanicą.

Kate dygnęła całkiem zręcznie.

– Bardzo mi miło poznać waszą wysokość. Robiłam, co mogłam, by wspierać Alessę... powinnam powiedzieć: pannę Meredith. Ale to nie było trudne, bo panna Meredith jest bardzo spokojna i pracowita.

– Hm. A to są te dzieci?

– Tak, ciotko. To jest Dora. – Dora dygnęła nieco chwiejnie. – I Demetri. – Ukłon chłopca wyglądał znacznie lepiej.

– *Kalimera, kyria* – powiedziały chórem, po czym dodały: – Dzień dobry, *milady*.

– Ach, a zatem mówią po angielsku?

– Oczywiście. Dora zna angielski, włoski i, rzecz jasna, grecki. Demetri ma talent do języków. Mówi jeszcze po francusku.

– Doprawdy? – Zapadło długie milczenie. – Proszę, usiądźcie.

Alessa posadziła dzieci na kanapie twarzami do lady Blackstone, chcąc jej pokazać, jakie są ładne i dobrze wychowane. Patrzyły na gospodynię szeroko otwartymi oczami, ona z kolei spoglądała na nie ostrożnie jak na dzikie zwierzątka, które przycupnęły na kanapie.

– Czy chodzisz do szkoły? – zapytała Demetriego.

– Tak, *milady*. Chodzę do doktora Stephanopolisa. To bardzo uczony człowiek. Uczę się języków, czytania, pisania, matematyki, geografii i...

– A ty? – Lady Blackstone przerwała tę entuzjastyczną wyliczankę i spojrzała na Dorę.

– Chodzę do zakonnic, *kyria*... *milady*. Uczę się pisać, szyć i...

– Do zakonnic? – Jej wysokość uniosła brwi ze zdziwieniem.

– W Kościele greckim są zakonnice, ciotko. – Z jakiegoś powodu jej ciotka gotowa była zaakceptować cerkiew grecką, choć wzdrygała się na każdą wzmiankę o rzymskim katolicyzmie. Alessa słyszała o istniejących w Anglii uprzedzeniach religijnych, ale wychowana w barwnej, tolerancyjnej mozaice wierzeń nie potrafiła tego zrozumieć.

Dzieci zaczęły się niespokojnie kręcić. Wychowano je w szacunku dla dorosłych, ale przywykły do tego, że gdy mówią, są słuchane.

– Opowiedzcie lady Blackstone, jak pomagaliście podczas mojej nieobecności. – Chciała pokazać, że są grzeczne i posłuszne. Odwdzięczyły jej się promiennymi uśmiechami.

– Ja opiekowałem się paniami – powiedział Demetri z ważną miną. – I zwierzętami. I podlewałem ogród.

– A ja pomagałam Kate gotować i odwiedzałam starą Agathę – dodała Dora ze słodkim uśmiechem.

– Możecie teraz wyjść na taras – oznajmiła lady Blackstone. – Powiem Wilkinsowi, żeby przyniósł wam tam lemoniadę i herbatniki, zanim pójdziecie do domu. Do widzenia, pani Street.

Odesłała ich bardzo bezceremonialnie. Alessa popatrzyła na ciotkę z oszołomieniem. Kate podniosła się, zaciskając usta.

– Chodźcie, dzieci. Pożegnajcie się z jej wysokością.

Dopiero, gdy byli za drzwiami, Alessa poruszyła się.

– Ale, ciotko, czy nie masz ochoty poznać ich lepiej? Skoro mamy podróżować razem...

– Nie zamierzasz chyba ciągnąć ich do Anglii, moja droga? Zastanów się, jak by to zniosły. Muszę przyznać, że ładnie mówią i traktują innych z szacunkiem, co z pewnością jest twoją zasługą, ale są cudzoziemcami, a dobrze wyszkolonej służby jest w Londynie na pęczki. O wiele lepiej dla nich, żeby zostały tutaj, gdzie znajomość języków do czegoś im się przyda.

– Służby? Zamierzam wysłać Demetriego do dobrej angielskiej szkoły i znaleźć guwernantkę dla Dory. Będę mogła sobie na to pozwolić, prawda? Kiedy dorosną, będą mogli robić, co zechcą. Ale żadne z nich nie będzie służącym, jeśli tylko będę mogła temu zapobiec.

– Moja droga, rozumiesz chyba, że to zupełnie niemożliwe. Pomyśl tylko, jak by to wyglądało.

– A jak by to wyglądało? – zapytała Alessa.

– Gdybyś pojawiła się w Anglii, ciągnąc za sobą dwójkę dzieci, ludzie doszliby do wniosku, że te dzieci są twoje.

– Wybiłabym im z głowy takie idiotyczne i nietolerancyjne pomysły.

– Aleksandro... – Ciotka wzięła głęboki oddech i opanowała się z wyraźnym trudem. – Aleksandro. I tak wystarczająco trudno będzie wprowadzić cię w towarzystwo i nie wdawać się w szczegóły twojego przeszłego życia. Nie potrzebujesz jeszcze ciągnąć za sobą dwojga greckich bachorów.

– To nie są bachory!

– Z pewnością nie są to też dobrze wychowane angielskie dzieci, tylko greccy chłopcy.

– Są szczerze, inteligentne, kochające i lojalne. Są moje i kocham je. Jeśli nie mogę ich zabrać z nami do Anglii, to zostaną tutaj.

Lady Blackstone pobladła.

– To niemożliwe.

– Dlaczego? – Alessa nie zamierzała dłużej ulegać. – Przy pierwszym spotkaniu chciałaś, żebym tu została. Mówiłaś, że spadek może mi zostać tu przysłany.

– Tak było, zanim ktokolwiek się o tobie dowiedział, głupia dziewczyno! Pomyśl tylko, jaki skandal by wybuchł, gdybym teraz cię tu zostawiła. Lord komisarz, lady Trevick oraz ten szarlatan hrabia o tobie wiedzą. Earl także. Całe towarzystwo z wyspy, jeśli nawet jeszcze o tobie nie wie, to wkrótce się dowie. W żaden sposób nie mogę zostawić wnuczki i bratanicy earłów Hambledon na greckiej wyspie, żeby zarabiała na życie pracą własnych rąk! To byłoby absolutnie niedopuszczalne.

– Obawiam się, ciotko, że nie masz żadnego wyboru. – Alessa odpowiedziała na rozzłoszczone spojrzenie twardym opanowaniem. – Albo zabierzesz nas wszystkich, albo wszyscy tu zostaniemy.

– Jak śmiesz stawiać mi ultimatum, ty niewdzięczna dziewczyno!

– Ciotko, będę zupełnie zadowolona, mogąc wrócić do poprzedniego życia. Wystarczy mi, że otrzymam spadek po ojcu, do którego mam prawo. Niczego nie żądam od ciebie ani od rodziny w Anglii i nie mam zamiaru chwalić się moimi koneksjami na całej wyspie. Za kilka tygodni wszystkie plotki ucichną. Ludzie znajdą sobie nowe tematy.

– Tutaj być może tak – odrzekła lady Blackstone. – Ale gdy te wiadomości dotrą do Londynu, wyrządzą rodzinie wielką szkodę. Mogą zrujnować debiut Frances.

Alessa mocno splotła dłonie, żeby przestały drżeć.

– W takim razie musisz zabrać nas wszystkich, bo ja nie zmienię zdania. A teraz zechciej mi wybaczyć, ale muszę iść i powiedzieć dzieciom, kiedy znów je zobaczę.

Miała nadzieję, że ciotka ją zatrzyma, ale idąc na taras, usłyszała za plecami tylko zdesperowane westchnienie. Dzieci zniknęły. Zdziwiona, podeszła do balustrady i rozejrzała się. Po chwili zobaczyła je na plaży.

Cała grupa była bez butów i pończoch. Nogawki spodni mieli podwinięte, spódnice podciągnięte. Brodzili w wodzie. Kate stała po kostki w morzu, wachlując twarz czepkiem. Demetri puszczał kaczki i domagał się głośno, by Chance podziwiał, ile razy odbił się kamyk. Chance trzymał Dorę pod pachy i przynosił ją nad kolejnymi falami. Mała zaśmiewała się z zachwyty.

Alessa poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Oprócz starej Agathy na tej plaży byli wszyscy, których kochała, roześmiani i rozbawieni, a za jej plecami

przedstawicielka prawdziwej rodziny podejmowała decyzje oparte wyłącznie na uprzedzeniach i lęku przed tym, co sobie pomyślą inni.

Ze złością przetarła oczy wierzchem dłoni i zbiegła na dół zewnętrznymi schodami. Nim dotarła do plaży, udało jej się opanować i uśmiechnąć do Kate. Chance gonił Demetriego po piasku, machając pękiem oślizłych wodorostów. Za rękę trzymał Dorę, która biegła razem z nim.

– Popatrz tylko. – Kate otarła twarz i znów nasadziła czepek na głowę. – Sam jest jak wielkie dziecko. Wspaniale sobie z nimi radzi.

Chance dogonił Demetriego i teraz walczyli na miecze, używając do tego kawałków drewna wyrzuconego przez morze. Dora zagrzewała ich do walki.

– Tylko raz na nas spojrzął, gdy stamtąd wyszliśmy, i od razu przyprowadził nas tutaj. Kazał lokajowi przynieść tacę na plażę. – Kate z uśmiechem wskazała głową lokaja, który z twarzą bez wyrazu rozstawiał na płaskim kamieniu lemoniadę i herbatniki. – Powiedział, że jego zdaniem powinniśmy oderwać myśli od tej wykrochmalonej starej jędzy.

– Tego nie mógł powiedzieć – obruszyła się Alessa, pomyślała jednak, że to bardzo stosowny opis.

– Nie, ale z pewnością tak pomyślał. A poza tym ona właśnie taka jest, prawda?

– Jak najbardziej. – Alessa westchnęła. – Chce, żeby dzieci zostały tutaj. Uważa, że dobrze je wychowałam, ale mimo wszystko są to greckie chłopskie bachory i najlepszy los, jaki może je czekać w Anglii, to praca wyszkolonej służby.

– Co? Kupa bzdur. Ten chłopak zostanie ambasadorem, a Dora jest tak ładna i urocza, że wyjdzie za jakiegoś księcia.

W milczeniu popatrzyły na przyszłą gwiazdę dyplomacji i przyszłą księżną, którzy gonili earla po płyciźnie, wrzeszcząc na całe gardła.

– I co teraz zrobisz?

– Powiedziałam jej, że nigdzie bez nie wyjadę.

– Na pewno była bardzo zadowolona. – Kate nie odrywała wzroku od rozbawionej grupki. – Czy sądzisz, że on wie, jak trudno jest wyczyścić wełniane ubranie z plam po słonej wodzie?

– Nie ma najmniejszego pojęcia. Jaki mężczyzna zauważa takie rzeczy? A co do mojej ciotki, ona się obawia, że jeśli zabiorę ze sobą dzieci, ludzie uznają, że są moje; a jeśli z nią nie pojadę, to pomyślą, że mnie tu porzuciła.

Słowa, które wydobyły się z ust Kate, w żadnym razie nie były odpowiednie dla damy.

Chance zrzucił kurtkę i krawat i podwinął rękawy koszuli, żeby wygodniej mu było łapać Demetriego, który próbował przestraszyć Dorę.

– O rany. Czy myślisz, że on jeszcze coś zdejmie? – zapytała Kate z nadzieją. – To bardzo piękny mężczyzna.

– Ten mężczyzna prosił, żebym została jego kochanką – odrzekła cierpko Alessa, skrywając podziw dla szerokich, dobrze umięśnionych ramion Chance’a.

– Niemożliwe! – Na opalonej, piegowatej twarzy Kate pojawił się głęboki namysł. – I co mu odpowiedziałas?

– Oczywiście odmówiłam. Hrabia ostrzegął mnie, że to się może zdarzyć, i miał rację.

– A dlaczego on nie chce się z tobą ożenić? Przecież twój dziadek też był earlem. Nie może powiedzieć, że jesteś dla niego za nisko urodzona.

– Zamierza wrócić do domu i ożenić się z jakąś niewinną debutantką. Może mnie pragnie, ale w Anglii zostałabym uznana za starą pannę, a ciotka dała mi zupełnie jasno do zrozumienia, że moja przeszłość jest bardzo podejrzana. Earl pewnie poszuka sobie jakiejś chichoczącej osiemnastoletniej dziewicy o różanej cerze.

– Ty też przecież jesteś dziewicą, prawda? No dobrze, nie patrz tak na mnie. Może nie jesteś już najmłodsza i sporo przebywałaś na słońcu, ale masz urodę i inteligencję. On się opamięta.

– Ja nie chcę, żeby się opamiętał.

– Kłamiesz.

– Cicho. Wracają.

Chance niósł Dorę na barana. Demetri brnął za nimi przez płyciznę, zdyszany i mokry.

– Jak wy wyglądacie! – zawołała Alessa, gdy podeszli bliżej. Gdyby nie zwróciła na to uwagi, zaczęliby podejrzewać, że coś jest nie tak. – Chodźcie tutaj, usiądźcie spokojnie i napijcie się lemoniady. Jesteście nadmiernie pobudzeni.

– Tak, proszę pani – powiedział Chance łagodnie. W odpowiedzi otrzymał ostre spojrzenie oraz stwierdzenie, że jego lordowska mość jest już wystarczająco duży, żeby zadbać o siebie.

Choć instynkt kazał jej nie rozstawać się z dziećmi, Alessa odesłała je do domu razem z Kate, gdy tylko zjedli owocowe biszkopty i wypili większość lemoniady. Dzięki Chance’owi wspomnienie surowej twarzy lady Blackstone niemal już zniknęło z jej pamięci, ale nie chciała ryzykować następnej konfrontacji jeszcze tego samego dnia. Pocałowała dzieci na pożegnanie, a potem wróciła na plażę i usiadła obok Chance’a, oparta plecami o wielką kłodę drewna, którą morze wyrzuciło na piasek ostatniej zimy.

– Dziękuję – powiedziała po prostu. – Masz dobre serce.

– Dlatego że się z nimi bawiłem? Są fantastyczni. Dla mnie to była wielka przyjemność.

– Widziałam. – Przez chwilę patrzyli na siebie z uśmiechem, ale zaraz Alessa odwróciła wzrok w stronę morza. Czowała się przy nim swobodna i rozluźniona, pewnie dlatego, że po lodowatym przyjęciu przez ciotkę znalazła

kogoś, kto polubił jej dzieci. – Mówiłeś, że nie przywykłeś do towarzystwa dzieci...

– Ale sam byłem kiedyś małym chłopcem i pamiętam, co mnie wtedy bawiło.

Zgarnął garść piasku i pozwolił, żeby ziarenka przesypały mu się przez palce, aż na dłoni pozostały tylko muszelki.

– Zdaje się, że rozmowa z ciotką nie poszła najlepiej... Pani Street nic nie powiedziała, kiedy wyszła, ale widziałem, że coś jest nie tak.

Alessa powtórzyła mu treść rozmowy i znów wpadła w złość.

– Zostanę tutaj – stwierdziła. – Już postanowiłam.

– Nie. Jedź do Anglii i zabierz dzieci ze sobą. Ja też tam wrócę. Jeśli pojawią się jakieś plotki, dopilnuję, żeby je natychmiast wyciszyć. Moja matka i siostry znają wszystkie panie domu, które przyjmują towarzystwo. Obie staną po twojej stronie. Zanim się obejrzysz, będziesz wszędzie zapraszana jako romantyczna i intrygująca osoba.

Alessa parsknęła zupełnie nie jak dama.

– Doprawdy? To może spakuję również ludowy strój, żeby wyglądać jeszcze bardziej egzotycznie?

– Dlaczego nie? Nie mówię, że powinnaś nosić cały komplet, ale jakieś hafty albo szarfa z pewnością wzbudziłyby podziw.

– Udzielasz teraz porad na tematy związane z modą? – Spojrzała na niego spod rzęs. Chyba wziął sobie do serca jej poprzednią odmowę, skoro teraz sugerował sposoby na zdobycie akceptacji w towarzystwie.

– Przecież mam siostry, pamiętasz? – odrzekł Chance mrocznie. – Mężczyzna musiałby być ślepy i głuchy, żeby mieszkając w domu pełnym kobiet, nie stać się ekspertem we wszelkich szczegółach dotyczących mody. „Chance, proszę, czy mógłbyś mi wypłacić zaliczkę na konto kieszonkowego? Teraz nosi się dłuższe suknie albo krótsze, albo jeszcze inne i nie mam co na siebie włożyć!” – naśladował z szerokim uśmiechem. – Albo trzeba przerobić wszystkie kapelusze, jakie są w domu, bo w tym tygodniu nikt nie odważyłby się wyjść na ulicę z jasnozieloną wstążką. Albo mają zrujnowane życie, bo teraz nosi się pończochy w kolorze porannej jutrzemki i w pudrowym różu będą wyglądały jak straszidła...

– Rzeczywiście masz ciężkie życie – zgodziła się Alessa. Zauważyła, że mówił o siostrach z wielkim uczuciem. Szkoda, że gdy chodziło o inne kobiety, był draniem bez zasad.

– Odchodzimy od tematu – powiedział, przerywając jej rozważania. – Gdy już dotrzesz do Anglii, wszystko będzie dobrze, musimy tylko dopilnować, żebyście znaleźli się tam wszyscy. Wiesz, że twoja ciotka zamierza jechać teraz do Wenecji?

– Hrabia mi powiedział.

– Doprawdy? Ten człowiek wie mnóstwo rzeczy. – Chance rzucił muszelki na plażę. – Myślę, że Wenecja to dziwne i urocze miasto. Mam nadzieję, że będziemy mogli obejrzeć je razem.

– Ty też się tam wybierasz?

– To mój następny przystanek. Stamtąd zamierzałem wrócić do Anglii łądem. Będziemy odkrywać Wenecję razem, a dzieci posłużą nam za przyzwoitki.

– O ile uda mi się przekonać ciotkę, żeby pozwoliła je zabrać. – Wenecja w towarzystwie Chance’a, rozmarzyła się. Gondole, bale maskowe, kanały i cienie, egzotyczne przyprawy i jedwabie. Pokusa i ryzyko.

– Problemy z zabranie ich są spore i równoważą możliwość skandalu, jaki powstałby, gdyby ludzie się dowiedzieli, że zostawiła cię tutaj – Chance zauważył przenikliwie. – Obawiam się, że będzie je traktowała lodowato. Chyba najlepsze, na co możemy liczyć, to że będzie je ignorować, a one przywykły do otwartego okazywania uczuć. Czy sądzisz, że to może źle na nie wpłynąć?

– Wyjaśnię im, że należy jej współczuć, bo ma zimne serce. Na sąsiednim podwórzu mieszka Anna, która ma nie po kolei w głowie. Dzieci rozumieją to, zachowują się przy niej spokojnie i są miłe. Można je nauczyć, że wielkie damy czasami również bywają w pewien sposób upośledzone i trzeba się odnosić do nich ze zrozumieniem.

– Twój osąd tnie jak ostry nóż – zauważył Chance.

– Nazwała moje dzieci chłopskimi bachorami – odparowała Alessa. – Ksiądz na pewno by mi powiedział, że moim obowiązkiem jest jej wybaczyć, ale również poczułby się wstrząśnięty, że można tak pomyśleć. Frances na pewno będzie dla nich miła – dodała, próbując zdobyć się na sprawiedliwość.

– Tak, to dobre dziecko.

To właśnie taka dziewczyna, jakiej szukasz, pomyślała Alessa – młoda i dobrze urodzona.

– Mimo wszystko nie jestem pewna, czy ciotka pozwoli mi je zabrać.

– Alesso... – Chance obrócił się i usiadł twarzą do niej. Nie mogła już ignorować wpływu, jaki jego bliskość wywierała na jej zmysły. Poczula się oszołomiona.

– Tak?

– Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Obiecuję, że pojedziesz do Anglii razem z dziećmi. – Wziął ją za rękę i podniósł do ust. – Widzisz? Przypieczętowałem to pocałunkiem.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

To był przelotny pocałunek, w zasadzie tylko muśnięcie. Alessa szybko cofnęła rękę. Miała nadzieję, że zrobiła to z godnością.

Chance popatrzył na nią poważnie.

– Sądysz, że z tobą flirtuję? – zapytał, jakby czytał w jej myślach. – Alesso, mówię zupełnie poważnie. Powinniśmy zacząć wszystko od początku. Zapomnieć o morskich kąpielach i pytaniach, które padły wcześniej. Nie sądzisz, że tak będzie lepiej? Zaczniemy od początku i przekonajmy się, do czego dojdziemy w Anglii. Będiesz tam potrzebować nie tylko rodziny, ale też przyjaciół, a ja nie chciałbym myśleć, że odebrałem ci to, bo pozwoliłem sobie...

– Alesso!

– Na pewno poszła tutaj.

To były siostry Trevick razem z jej kuzynką. Roześmiane, ostrożnie przebrnęły przez kamienistą część plaży i wyszły na ubity piasek.

– O, jest tutaj! Earl też. Dzień dobry! – Helena pomachała im ręką. Alessa odpowiedziała tym samym.

– Panna Helena chyba już wyleczyła swoje zranione serce – zauważył Chance cierpko. – I chyba nie ma do ciebie żalu, że obnażyłaś prawdziwe oblicze jej herosa.

– Wiesz, że była nim zauroczona? – Alessa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Przecież mówiłem, że mam siostry i potrafię zauważyć cielecą miłość. Ale z jakichś dziwnych powodów prawdziwe uczucie znacznie trudniej jest wypatrzeć.

– Ach, a zatem nie zauważyłaś jedyne go przypadku prawdziwego uczucia w naszej grupce? – Pan Harrison stał przy balustradzie tarasu i patrzył na idące plażą dziewczęta.

– Nie. Któż to taki? – zapytał Chance.

– Nie powiem ci – rzekła cicho Alessa, po czym zawołała głośnie: – Chodźcie do nas! Te kamienie są suche. Dotrzymuję towarzystwa jego lordowskiej mości, który odpoczywa po wysiłku.

– Doprawdy? A cóż pan takiego robił? – zapytała Helena pogodnie. Frances, przycupnąwszy nieco dalej przy końcu kłody, wpatrywała się jak urzeczona w Chance'a, który podniósł się na ich powitanie, po czym znów usiadł obok Alessy.

– Nie, chyba nie masz na myśli...? – mruknął.

Powiodła wzrokiem w ślad za jego spojrzeniem, uśmiechnęła się do Frances i odszepnęła:

– Naturalnie, że nie. Cieleca miłość.

– Mówicie o cielej miłości? – Maria usiadła wygodnie obok Alessy i zawinęła spódnicę wokół kostek, by nie rozwiewał jej wiatr.

– Mówimy o galaretkach z cielejch nóżek – wyratowała się Alessa. – Proponowałam ją lordowi ze względu na wzmacniające właściwości.

– Czyżby? – Maria przeniosła wzrok z Frances na Chance'a. Pochwyciła spojrzenie Alessy i stłumiła uśmiech. – A cóż pan, milordzie, robił takiego wyczerpującego, że musi się teraz wzmocnić?

– Bawiłem się z uroczymi podopiecznymi panny Meredith. Muszę wyznać, że poczułem przy nich wszystkie swoje lata.

– A czego innego się pan spodziewał, udając konia Dory i pojedynkując się z Demetrim? – Alessa zaśmiała się. Napięcie między nimi znikło i poczuła, że się odpręża. Czy tylko dlatego, że Chance przestał z nią flirtować? Miała wielką ochotę przytulić się do jego ramienia i oprzeć głowę na pomiętym płótnie koszuli.

Odsunęła się i usiadła prosto.

– Żałuję, że nie poznałyśmy tych dzieci – powiedziała Frances, która zaczynała już odzyskiwać przytomność umysłu po tym, jak ujrzała Chance'a w podniecającym dezabilu. – Wydają się urocze.

– Czy są bardzo podniecone myślą o wyjeździe do Anglii? – zapytała Maria.

– Tak, i nieco przestraszone – przyznała Alessa.

– Ale czy to już pewne, że pojedą z nami? – Frances zmarszczyła czoło. – Bardzo bym chciała, żeby pojechały... Zawsze chciałam mieć braciszka i siostrzyczkę. Ale mama mówiła, że nie jadą.

– Trzeba jeszcze wszystko ustalić – powiedział Chance dyplomatycznie, zanim Alessa zdążyła się odezwać. – Pewnie nie może się już pani doczekać pobytu w Wenecji, panno Blackstone? Ja też się tam wybieram.

Och, Chance, coś ty zrobił, zaśmiała się Alessa w duchu na widok rozpromienionej Frances i spojrzała na jego nagie stopy – długie eleganckie kości, palce wbite w piasek z nieświadomą zmysłowością. Serce biło jej coraz szybciej, a rozbawienie przechodziło w nieokreślony lęk.

– Zechce mi pan wybaczyć, milordzie. Lady Trevick poleciła mi przekazać, że za chwilę zostanie podany lunch. – Lokaj zerknął na rozpiętą koszulę Chance'a. – Czy mam powiedzieć pokojowemu waszej lordowskiej mości, że będzie natychmiast potrzebny?

– O Boże, tak. Przynieś mi kurtkę i buty. Są tam. – Chance podniósł się i żałośnie popatrzył na swoje ubranie. – Zechcą mi panie wybaczyć – dodał i najszybciej, jak mógł, poszedł boso po kamykach. Dotarł do drogi i puścił się biegiem.

– Słowo daję, wszyscy mężczyźni są w gruncie rzeczy małymi chłopcami – zauważyła Alessa, gdy dziewczęta otrzepały spódnicę z piasku i statecznie ruszyły za lokajem. – Mam nadzieję, że lady Trevick nie ma obsesji na punkcie

punktualności.

Chance pojawił się w drzwiach jadalni tuż za lady Trevick, która udawała, że nie dostrzega nieco krzywo zawiązanego krawata i pośpiesznie przeczesanych włosów. Lady Blackstone siedziała już przy stole, jak zwykle chłodno opanowana. Chance zastanawiał się, jaką taktykę powinien obrać – powiedzieć coś o dzieciach teraz czy może później? Chyba lepiej było nie wspominać o nich od razu, żeby nie nasuwać podejrzeń, że Alessa knuła razem z nim jakieś plany oporu wobec ciotki.

Alessa pochwyciła jego spojrzenie i uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że cokolwiek spowodowało wcześniejszy rozdźwięk między nimi, minęło. Chance nie mógł przestać o tym myśleć i w końcu doszedł do wniosku, że dziewczyna poczuła się wstrząśnięta intensywnością doznań fizycznych. Była tak niezależna i tak dojrzała w porównaniu z pozostałymi dziewczętami, że wciąż myślał o niej jak o młodej wdowie, za którą wziął ją na początku. Ale nie była wdową, nie miała żadnych doświadczeń erotycznych i choć nie wiodła życia pod kloszem, ich zetknięcie było szokująco nagłe. Nie przygotowały jej do tego powolne zaloty, jej zmysły nie budziły się stopniowo, nic zatem dziwnego, że zareagowała tak gwałtownie.

Chance uświadomił sobie, że panna Trevick już dwa razy prosiła, by podał jej karczochy, więc wziął się w garść. Roztargnienie w niczym nie mogło mu pomóc. Gdy chodziło o Alessę, potrzebował czasu, by zalecać się do niej, jak należało, i powoli zbudować w niej zaufanie.

Wilkins stanął przy boku lady Trevick.

– Posłaniec przyniósł pocztę, *milady*. Listy do sir Thomasa położyłem w gabinecie. Ale ponieważ wszyscy zgromadzili się tutaj, czy chce pani, żebym przyniósł pozostałe po lunchu?

– Tak, Wilkins, dziękuję. – Lady Trevick popatrzyła na gości z uśmiechem. – Już od kilku dni nie dostawaliśmy żadnej poczty. Wszyscy na pewno chcą się dowiedzieć, co się dzieje na świecie.

Służba zaczęła sprzątać ze stołu. Kamerdyner postawił przy lady Trevick tacę z listami, a ona zaczęła je rozdawać.

– Trzy dla pana, lordzie Blakeney. Te są dla pana, hrabio. Lady Blackstone, panno Blackstone.

Alessa patrzyła na ciotkę, która starannie przecięła pieczęć nożem i przebiegła wzrokiem zawartość, a potem oddała list córce, której chyba ta kontrola korespondencji zupełnie nie dziwiła. Lady Trevick oglądała listy córek bardziej pobieżnie i wsuwała je między zaproszenia na bale, które ich ominęły z powodu wyjazdu z miasta. Czy lady Blackstone zamierzała czytać również korespondencję bratanicy? Jeśli tak, to czekała ją ciężka przeprawa. Zaraz jednak Alessa uświadomiła sobie, że nie ma kto do niej pisać, toteż ten problem zapewne w ogóle nie powstanie. Mimo wszystko cenzorskie zapędy ciotki wzbudziły jej

niepokój.

– Och!

– Czy coś się stało, lady Blackstone? – Gospodyni odłożyła swój list na stół.
– Mam nadzieję, że nie nadeszły jakieś złe wiadomości z Wenecji?

– Nie, nie, absolutnie nie. Obawiam się tylko, że obie z Frances będziemy musiały pożegnać wszystkich i wkrótce wrócić do miasta Korfu. Ten list przyłynął na statku, który ma nas zabrać do Wenecji. – Obróciła kartkę. – Wygląda na to, że muszą przeprowadzić jakieś niewielkie naprawy i załadować zapasy, więc nie odpłyną od razu, ale musimy wrócić i przygotować się do podróży. – Jej zielone oczy odnalazły wzrok Alessy. – Ty również, Aleksandro.

– Oczywiście, ciotko. – Alessa podjęła już decyzję. Pojedzie do Anglii i zabierze ze sobą dzieci, nawet gdyby miała je przemycić na pokład w kufrze.

Pan Harrison odłożył jedyny list, jaki otrzymał.

– Sir Thomas pisze, że ten sam statek przywiózł mu pilny ładunek. Nie dołączy do nas tutaj, tylko pojedzie bezpośrednio do miasta Korfu. Prosi, żebym przewiózł tam z powrotem jego gabinet i jak najszybciej do niego dołączył.

– O mój Boże – powiedziała cierpko lady Trevick. – Ledwie tu przyjechaliśmy, już musimy się pakować i wracać. Bardzo mi przykro, panowie, ale wygląda na to, że nasze krótkie wakacje dobiegły końca. Mogę wam jednak zostawić tutaj służbę.

– Dziękuję pani, ale ponieważ ja również wybieram się do Wenecji, wrócę razem ze wszystkimi i spróbuję dostać miejsce na tym samym statku. – Chance nie odrywał wzroku od gospodyni, ale Alessa zauważyła, że ciotka spojrzała na Frances z lekkim uśmiechem. A zatem myśli, że złapie go na męża dla Frances? – zakpiła Alessa w duchu, ale zaraz przywołała się do porządku. Właściwie dlaczego nie? Jeśli to nawet nie będzie Frances, to znajdzie się jakaś inna młoda i ładna dziewczyna, wychowana pod kloszem i bez żadnych trupów w szafie.

– Hrabio, czy ma pan ochotę zostać tu sam i pozwiedzać wybrzeże swoim skiffem?

Wszyscy spojrzeli na hrabiego Kuratani, który z pociemniałą twarzą wpatrywał się w trzymany w ręku list. Alessa, siedząca obok niego, zerknęła szybko na papier i dostrzegła, że zapisany był czarnym atramentem w jakimś zupełnie nieznanym jej języku. Pewnie po albańsku, pomyślała. Hrabia złożył list, przeciągnął paznokciem po zgięciu gestem, w którym było widać z trudem powstrzymywany gniew, potem podniósł wzrok, przymrużył oczy i zdał sobie sprawę, że wszyscy na niego patrzą.

– Ha, mój kapitan jest durniem. Zawalił prostą sprawę, potem próbując wszystko naprawić, jeszcze pogorszył sytuację, a teraz spodziewa się, że ja zrobię z tym porządek. Muszę wracać.

Nie zazdroszczę temu kapitanowi, pomyślała Alessa. Gniew emanował

z Albańczyka jak gorąco z nagrzanego pieca. Błąd kapitana musiał być bardzo poważny. Może hrabiemu groziła utrata dużych pieniędzy. Zauważyła, że Chance również na niego patrzy, i uniosła brwi. Odpowiedział jej ironicznym grymasem, zwracając kąciki ust w dół w imitacji wyrazu twarzy hrabiego.

Lady Trevick z Wilkinsem u boku zajęła się już przygotowaniami do wyjazdu.

– Sądzę, panie Harrison, że wyjedzie pan natychmiast i przewiezie pan dokumenty swoim powozem?

– Tak, *milady*. Jeśli mogę, chciałbym zabrać ze sobą dwóch konnych. Myślę, że zostanie jeszcze dość chłopców stajennych i dla pozostałych powozów.

– Dwóch konnych, choć oddziały wojska są już przy drodze? Czy to konieczne? – Alessa zauważyła ostrzegawcze spojrzenie pana Harrisona, który znacząco położył dłoń na liście od lorda komisarza. – Ależ oczywiście – rzekła natychmiast lady Trevick. – Gdy chodzi o te rządowe bagaże, nigdy za wiele ostrożności.

– Ja pojedę konno – oznajmił Chance. – O ile tylko znajdzie pani miejsce na moje walizy w powozie bagażowym. Mam ochotę zboczyć trochę z głównej drogi i obejrzeć okolicę. – Popatrzył na Alessę z twarzą bez wyrazu, wiedziała jednak, co chciał jej powiedzieć. Zamierzał eskortować ją i dzieci w taki sposób, żeby lady Blackstone nic o tym nie wiedziała.

– Ja popłynę – powiedział hrabia krótko. Podniósł się i skłonił przed lady Trevick. W jego zachowaniu znów pojawił się wcześniejszy leniwy urok. – Potrzebuję dłuższego okresu samotności, żeby dojść do siebie po rozczarowaniu, jakim jest konieczność opuszczenia tak wielu uroczych dam.

– Kiedy zamierzasz wrócić do miasta, Aleksandro?

Alessa oderwała wzrok od hrabiego i skupiła się na ciotce.

– Jutro wieczorem. Potrzebuję dwóch albo trzech dni, żeby pozatlatwiać wszystkie swoje sprawy i spakować rzeczy.

– Suknie, które dla ciebie zamówiono, powinny być gotowe przed wypłynięciem.

– Tak. Sądzę, że panna Trevick bardzo się ucieszy, kiedy dostanie z powrotem swoje stroje. – Wciąż nie padło ani słowo o dzieciach. Alessa uświadomiła sobie, że ciotka unika poruszania tego tematu w obecności świadków. Mogła oczyścić sytuację, wspominając o nich teraz, ale było już za późno. Lady Trevick odsunęła krzesło i wszyscy podnieśli się od stołu.

– Ty i Frances zdążycie jeszcze wybrać się z nami na co najmniej dwa przyjęcia w mieście – oświadczyła Maria. – Jak to dobrze, że ciotka zamówiła ci suknię wieczorową.

– Tak, rzeczywiście. – Alessa próbowała się uśmiechnąć, ale myśli miała zajęte planowaniem. – Wybacz mi, ale muszę wrócić do swojego domku i zacząć

się pakować.

Następnego ranka Kate usiadła na wózku, na którym złożono bagaże, Dora wskoczyła na siedzenie obok niej. Demetri prowadził drugiego osła, a Alessa pojechała przodem, spoglądając przed siebie oczami pełnymi łez.

Trudno jej było zostawić domek, w którym mieszkała z ojcem. Musiała również opuścić Agathę. Obydwie wiedziały, że gdy Alessa przyjedzie tu następnym razem, staruszki może już nie być, choć żadna z nich nie odważyła się powiedzieć o tym głośno. Alessa zostawiła Agacie akt własności swojego domku i przed wyjazdem z wioski odwiedziła księdza, który miał dopilnować, by wprowadziła się tam odpowiednia rodzina – taka, która w razie potrzeby zajmie się sąsiadką.

– Rób, co musisz zrobić, dziewczyno – powiedziała jej Agatha krótko. – Tak będzie najlepiej dla dzieci, sama o tym wiesz.

Jechała przez pola pokryte kwiatami. Muł stąpał ostrożnie między połaciami cyklamenów i orchidei. W końcu usłyszała za plecami tętent kopyt i odwróciła się. To był Chance. Z uśmiechem przywitał się z Demetrim, ale gdy spojrzał na twarz Alessy, w jego wzroku pojawiła się troska.

– Co się stało? Znowu ta stara jędza?

– Nie, po prostu trudno mi opuszczać domek i Agathę.

– Nie dziwię ci się. – Przelotnie dotknął jej ramienia. – Kochasz tę staruszkę. Czy ona zachęcała cię do wyjazdu?

– Uhm – mruknęła Alessa. Obawiała się odezwać, żeby się nie rozplakać. Nie chciała denerwować dzieci, które nie miały pojęcia, że być może po raz ostatni w życiu widziały przybraną babcię.

– Porozmawiajmy o czymś innym – stwierdził Chance rzeczowo. – Powiedz mi, co to za kwiaty.

Uśmiechnęła się blado.

– Mam nazwać wszystkie? To zajęłoby jakiś miesiąc. – Mimo to zaczęła mu wskazywać rozmaite rośliny. Jechali powoli zakurzoną drogą i nastrój Alessy stopniowo się poprawiał. Bez względu na to, czy Chance wiedział, co robi, Alessa zapamiętywała całą urodę wyspy i wiedziała, że kiedy tylko zechce, będzie mogła przywołać to wspomnienie.

W południe zatrzymali się na odpoczynek przy jednej ze starych weneckich studni, które rozproszone były w zagajnikach po całej wyspie. Kate, nasycona chlebem i serem, przykryła twarz kapeluszem i cicho pochrapywała na wózku. Dzieci przez dziesięć minut bawiły się w chowanego, a potem nagle ucichły i usnęły na miękkiej trawie pod drzewem oliwnym.

Alessa również poczuła senność. Tak jak poprzedniego dnia na plaży, kusilo ją, by oprzeć głowę na ramieniu Chance'a.

– Alesso? – zapytał cicho. Nikt ze śpiących się nie poruszył. Alessa poczuła

przyjemne łaskotanie w brzuchu. – Jak sądzisz, czym się zajmuje nasz hrabia?

– Nie mam pojęcia, ale chyba nie może to być nic niezgodnego z prawem? Mówił mi przecież, że szuka dobrze urodzonej angielskiej żony, a to chyba oznacza, że jego interesy są zupełnie niewinne?

– Tobie też o tym powiedział? Jeśli zamierza się starać o którąś z panien Trevick, to czeka go rozczarowanie. Ich mama przejrzała go na wylot.

– No cóż, Helena jest nim rozczarowana, bo pocałował mnie w rękę, a ja starałam się, jak mogłam, pogłębiać to rozczarowanie. A Maria... – urwała, nie chcąc popełnić niedyskrecji.

– Maria jest zakochana w panu Harrisonie. Po tym, co powiedziałaś mi wczoraj, miałem oczy szeroko otwarte. Śpij, Alesso, ja popilnuję zwierząt.

Ku własnemu zdumieniu rzeczywiście zasnęła. Obudziła się godzinę później. Kate już ładowała rzeczy na wózek. Dora, Demetri i Chance klęczeli na ziemi z pośladkami wypiętymi do góry, wpatrując się w coś uważnie.

– Co robicie? – Przeciągnęła się i podeszła do nich.

– Pająki ptaszniki – wyjaśnił Chance i dźwignął się z ziemi. – Demetri pokazywał mi, jak polują. Ten chłopak ma zadatki na naukowca.

– Kate uważa, że zostanie ambasadorem. – Alessa odwiązała muła i wskoczyła na siodło, zanim Chance zdążył ją podsadzić.

– Boże drogi – powiedział, patrząc ze zgrozą na brudnego chłopca. – Czy ona coś piła?

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wewnętrzne ciepło nie opuszczało Alessy przez całą noc i następne przedpołudnie, choć musiała podjąć trudne decyzje przy pakowaniu, znaleźć walizy i kufry na rzeczy i pamiętać o wszystkim, co musi jeszcze zrobić przed wyjazdem.

Wysłała dzieci z listami i pieniędzmi do właściciela domu, nauczyciela Demetriego i zakonnic i gdy w końcu usiadła ze znużeniem, Kate wetknęła głowę w drzwi.

– Wszystko gotowe? Na miłość boską, co to jest?

– Pistolet papy. Nie wiedziałam, co z nim zrobić. – Alessa wzruszyła ramionami, zamknęła pudełko z drewna orzechowego i wsunęła je do skórzanej sakwy, którą nosiła zamiast torebki. Pomyślała, że ciotka Honoria dostanie apopleksji na widok tego worka. Może powinna kupić sobie kilka ładnych torebek? Ale to mogło zaczekać do Wenecji. Zresztą nie wiedziała, za co miałyby je kupić. Jej niewielkie oszczędności znacznie już stopniały. Musiała zapłacić wszystkie rachunki jednocześnie oraz zaopatrzyć dzieci w nowe ubrania i buty. Przypuszczała, że będzie musiała poprosić ciotkę o jakąś zaliczkę akonto spadku, ale nie miała ochoty stawać się jej dłużniczką. Mogła też pożyczyć pieniądze od Chance'a. Żadnej szanującej się młodej kobiecie taki pomysł nawet nie przyszedłby do głowy, ale przecież ciotka i tak jej za taką nie uważała.

– Przestań się tak chmurzyć – nakazała Kate. – Fred tu jest, więc teraz zdecyduj, co chcesz zabrać na dół, a co zabierasz ze sobą do rezydencji.

Alessa postanowiła aż do wypłynięcia zostawić dzieci pod opieką Kate. Przy odrobinie szczęścia ciotka do ostatniej chwili będzie sądzić, że bratanica jej uległa. Tak czy owak, jeśli na ten temat miały powstać jakieś spory, to lepiej, by dzieci przy tym nie było.

Bardzo dziwnie się czuła jako mieszkanka rezydencji. Wiele razy przychodziła tu po pranie albo po to, by leczyć kogoś ze służby. Wszyscy jednak zachowywali się bardzo taktownie i po paru godzinach Alessa przestała się martwić, że ktoś ze służących wyrwie się z czymś niepożądanym w obecności ciotki.

W ogóle nie widywała lorda komisarza ani jego sekretarza, ale wśród urzędników panowało wyraźne podniecenie i w rezydencji pojawiło się kilka grup oficerów marynarki.

Pierwszy dzień spędziła na przymiarkach i ostatnich zakupach. Choć ciotka nie akceptowała dzieci ani sposobu życia bratanicy, w sklepach była słodziutka jak cukierek.

– Możesz to uważać za prezent, moja droga – powtarzała, wciskając jej wachlarze, szale i torebeczki. Gdy Alessa proponowała, że zwróci pieniądze, ciotka

tylko wybuchała śmiechem.

– Jaka hojna jest twoja ciotka – szepnęła do niej Helena, gdy wyszły od modystki przy Liston. – Szkoda, że moja taka nie jest.

– Tak, rzeczywiście. – Alessa zastanawiała się chłodno, czy ta hojność obliczona jest na wywarcie wrażenia na Trevickach, i z przygnębieniem stwierdziła, że zapewne tak.

Następnego ranka żona pułkownika z garnizonu zaprosiła młode damy na piknik na wzgórzu pod miastem, z którego roztaczał się widok na zatokę. To była pierwsza okazja towarzyska Alessy, ubrała się zatem w nową modną suknię spacerową. Wydawało jej się, że suknia ma zbyt obfitą spódnicę i nie nadaje się do chodzenia, ale wkrótce zdała sobie sprawę, że powolne poruszanie się między drzewami oliwnymi połączone z plotkami i podziwianiem widoków było uważane za całkiem energiczny spacer.

Odruchowo ruszyła w stronę młodych mężatek, które siedziały na dywanikach i popijały lemoniadę, ale Maria pochwyciła ją za rękę.

– My, niezamężne dziewczyny, mamy siedzieć tam. – Wzruszyła ramionami. – One będą rozmawiać o mężczyznach, rodzeniu dzieci i kochankach, a my nie powinniśmy nic wiedzieć o takich rzeczach.

Usiadły i przysłaniając oczy przed słońcem, patrzyły na masywną starą twierdzę Paleo Frourio. Po jej południowej stronie znajdował się mały wenecki port.

– Ciekawa jestem, którym statkiem popłyniecie? – zastanawiała się Maria.

– Pytałam wczoraj pana Harrisona – odrzekła Frances. – Stoi tam daleko po drugiej stronie. Stąd widać tylko szczyty masztów.

– A ten należy do hrabiego – Alessa wskazała mniejszy, zgrabny statek. Wydawał się smukły i szybki w porównaniu z okrętami brytyjskiej marynarki wojennej, które miały wysokie burty z rzędami furt działowych. Po drugiej stronie wąskiej cieśniny wznosiły się góry Albanii.

O dziwo, Alessa uznała, że piknik był bardzo przyjemny, choć wydawało jej się zbrodnią siedzieć tak i rozmawiać o niczym, gdy mogły zbierać zioła albo przynajmniej poruszać się energiczniej. Czuła się niespokojna, gdy nie mogła zająć dłoni szyciem albo jakąś inną pracą.

Damy zdrzemnęły się w cieniu, a potem rozłożono kolejny poczęstunek. Na koniec wszyscy wsiedli do powozów i ruszyli wzdłuż wybrzeża z powrotem do miasta. Gdy zbliżali się już do Spianady, obok powozu zatrzymał się jeździec.

– To lord Blakeney! Czy coś się stało?

– Nie, zupełnie nic. Nie chciałem pani zaniepokoić. – Chance nałożył kapelusz na głowę i podał Frances kartkę. – Pani mama prosiła, żebym to pani doręczył. Chyba nie oczekuje odpowiedzi. A teraz zechcą mi panie wybaczyć, ale nieopatrznie obiecałem kapitanowi piechoty, że zagram z nim po południu

w krykieta i muszę się przebrać. Do widzenia.

Popatrzył na Alessę poważnie i dostrzegła w jego oczach coś, czego nie potrafiła przeniknąć. Dotknął skraju kapelusza i odjechał.

Frances wpatrywała się w list z dziwnym wyrazem twarzy.

– Mama prosi, żebyśmy pojechały prosto na statek, Aleksandro – powiedziała krótko. Złożyła list i wsunęła do torebki. – Chodzi o kajuty i o to, gdzie ma zostać złożony bagaż.

Alessa zdziwiła się, ale popołudnie było upalne, a nad zatoką z pewnością wiała chłodniejsza bryza.

– Czy mamy tam pojechać obydwie?

– Chyba tak. Pisała ten list w pośpiechu.

– Zostawimy was tam – oznajmiła Maria i wydała instrukcje stangretowi.

Gdy wysiadły z powozu, Alessa odniosła wrażenie, że pożegnanie jej kuzynki z siostrami Trevick wydawało się zbyt wylewne, zważywszy, że miały się znów zobaczyć za kilka godzin. Ale z drugiej strony Frances do wszystkiego podchodziła bardzo emocjonalnie.

Wsiadły do łódki wiosłowej. Alessa miała nadzieję, że jej kabina będzie na tyle duża, by pomieścić również dzieci. Nie wiedziała, jak Dora będzie znosić kołysanie statku, ale gdy marynarz w łódce długimi pociągnięciami wiosła wyprowadzał ich na środek zatoki, uśmiechnęła się, myśląc, że Demetri będzie zachwycony bez względu na pogodę.

Chance wziął kij od kapitana Michaela i wyszedł na trawę przy Spianadzie, zastanawiając się, co go właściwie opętało, żeby przyjąć zaproszenie do gry, skoro już od roku nie trzymał kija w ręku. Ziemia była tu twarda jak żelazo i nie miał pojęcia, czego się spodziewać po pozostałych graczach.

Dokoła murawy zebrał się spory tłumek widzów. Były również damy w otwartych powozikach i z parasolkami chroniącymi od słońca. Zauważył powóz z rezydencji, ale widać w nim było tylko dwa kapelusze. Może pozostałe młode damy poczuły się wyczerpane piknikiem i poszły odpocząć. Przez chwilę poczuł nadzieję, że jedną z tych, które pozostały, jest Alessa i że przyjechała tu, by podziwiać jego umiejętności.

Skinął głową do partnera i zajął pozycję, mrużąc oczy w słońcu. Rzucający, mężczyzna o sylwetce charta, rzucił się do biegu. Przed Chance'em mignęła piłka. Odbił ją całkiem przyzwyczajenie i przygotował się do następnego uderzenia, gdy naraz jego uwagę przykuł jakiś ruch na skraju murawy. Przez tłum przedierał się w ich stronę koń w pełnym galopie. Damy rozproszyły się z krzykiem, psy zaczęły szczekać, mężczyźni również coś krzyczeli, a piłka przeleciała tuż obok Chance'a, przewracając słupki.

Na wielkim gniadoszu pełnej krwi jechał na oklep chłopiec. To był Demetri. Koń zatrzymał się gwałtownie i parskając, zarył kopytami w ziemię.

– Co tu się dzieje? – Porucznik, który sędziował mecz, podbiegł do nich, ale Chance już zdejmował chłopca z konia.

– Co się stało? – Alessa, pomyślał, i serce na moment przestało mu bić.

Demetri zanosił się rozgniewanym szlochem. Zamachnął się na Chance'a i boleśnie uderzył go w łokieć.

– Zdrajca! Świnia! Kłamca! – Zabrakło mu obelg w angielskim, więc pomógł sobie greckimi i włoskimi wyzwiskami, przez cały czas wierzgając i waląc pięściami w Chance'a.

– Ten chłopak zwariował! Sprowadźcie lekarza! – zawołał któryś z widzów.
– I złapcie tego przeklętego konia!

Chance przyklęknął na ziemi i otoczył wściekłego chłopca ramionami.

– Demetri, przestań! Co się stało? Nie mogę ci pomóc, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje.

– Odplynęła! Odplynęła bez nas! A mówiła, że pan obiecał, że my też popłyniemy! – Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu, i otarł oczy chustką, którą podał mu Chance. – Poszedłem się pożegnać z kucharką w rezydencji, bo ona mnie lubi, a ona powiedziała, że wszyscy odpływają dzisiaj po południu. Ciotka Alessy, jej kuzynka i Alessa. A potem przyszedł stangret i powiedział, że pan im zawiózł wiadomość i pojechały prosto na statek.

– To niemożliwe, Demetri. Może pojechały tylko popatrzeć na statek?

– Nie! – Chłopiec tupnął nogą. – Powiedziały, że wszystkie bagaże zawieziono na pokład dzisiaj rano. Kucharka zaprowadziła mnie do pokoju Alessy. Tam nic nie ma. Jej ciotka powiedziała lady Trevick, że muszą jak najprędzej odpłynąć do Wenecji. Ale Alessa nigdy by nas nie zostawiła, nigdy! – Znów zaczął szlochać, ale wściekłość już z niego uchodziła, pozostawiając tylko rozpacz. – Myślałem, że jest pan naszym przyjacielem, a pan kazał jej jechać na statek bez nas!

– Demetri, ja nic o tym nie wiedziałem. Obydwaj zostaliśmy oszukani. – Chance poczuł, że robi mu się zimno. Nie wiedział, czy z lęku o Alessę, czy ze złości, i nie próbował się nad tym zastanawiać. – Wiesz, który to statek?

Chłopiec skinął głową i otarł twarz rękawem.

– Byłem tam wczoraj – wymamrotał.

– To chodź. – Chance wskoczył na konia, który stał teraz spokojnie na murawie. – Przepraszam, Michaels, ale to bardzo pilna sprawa. Podaj mi chłopca, dobrze?

Kapitan podniósł Demetriego. Chance posadził go przed sobą i wbił pięty w boki zwierzęcia. Objechali stary fort. Na szczęście koń był spokojny i pomimo całego zamieszania dał się bez trudu prowadzić bez uzdy ani siodła.

– Tędy. – Demetri wskazał na lewo. Przejechali przez drogę i znaleźli się na brzegu zatoki. – Jeszcze nie odpłynął! Niech pan ją tu przywiezie!

Chance wziął głęboki oddech i spróbował się zastanowić.

– Poszukam jakiejś łódki, popłynę na pokład i zabiorę ją. Widzisz, jeszcze nie rozwinęli żagli. Mamy trochę czasu.

– Niech pan obieca! Musi pan obiecać!

– Obiecuję. – Pochwycił chłopca za ramiona i popatrzył mu prosto w oczy. – Przysięgam na mój honor, że przywiozę ją z powrotem do domu.

Na brzegu nie było jednak żadnej łódki.

– Po drugiej stronie też jest przystań – zauważył Demetri i Chance zastanowił się, czy mógłby przejechać brzegiem wzdłuż murów twierdzy.

– Niech pan patrzy! – Demetri wyciągnął rękę. Statek kupiecki stał o jakieś dwieście metrów od brzegu. Nad wodą rozniosły się krzyki na pokładzie i na ich oczach drobna postać w białej sukni wspięła się na reling. Przez chwilę balansowała chwiejnie, przytrzymując się liny, a potem zanurkowała do wody.

– Boże, Alessa! – Chance na chwilę przestał oddychać, zaraz jednak wynurzyła się i zaczęła płynąć w stronę twierdzy. Pływa jak ryba, powtarzał sobie Chance z desperacją, zrzucając kurtkę i buty. Ale ma na sobie te przeklęte halki i falbany.

– Demetri, poszukaj jakiejś łódki. Czegokolwiek, co utrzyma się na wodzie. Powiedz, że zapłacę w złocie, ile tylko zechcą. – Wsadził chłopca na konia, klepnął zwierzę w zad i wskoczył do wody. Kusiło go, by płynąć jak najszybciej, ryzykując wyczerpanie, ale zmusił się do stałego, równego tempa. Przemoczone ubranie spowalniało jego ruchy. Z poziomu wody nie widział Alessy, kierował się zatem w miejsce w połowie drogi między statkiem a fortem. Z pokładu spuszczano na wodę łódkę. Kołysała się już na linach, w środku siedzieli ludzie z wiosłami w rękach. To byli doświadczeni, silni wiosłarze. Chance zdwoił wysiłki.

Choć uszy miał zalane wodą i dudniła w nich krew, dotarły do niego krzyki. Zatrzymał się i rozejrzał. Łódź dogoniła już Alessę i marynarze wyciągali ją z wody, wściekle wierzgającą. W każdym razie była przytomna i walczyła. Chance zmienił kierunek i teraz płynął w stronę statku, od którego wciąż dzieliło go sto metrów. Usłyszał kolejne krzyki i jakiś łoskot i znów się zatrzymał. Na statku wciągano kotwicę i rozwijano żagle. Załoga przygotowywała się do wypłynięcia.

Miał wrażenie, że ręce i nogi ma spętane ciężkim sznurem. Oddech boleśnie świstał mu w gardle. Gdzie, do diabła, jest Demetri z łódką? Było już za późno. Znów się rozejrzał. Wiosłarze dotarli już do statku. Jeden z nich wspinał się po trapie, przez ramię miał przerzuconą białą postać. Wciągali łódkę na pokład. Statek wysuwał się z przystani w stronę wyspy Vidos.

Pokonany Chance pływał w miejscu, wypatrując Alessy, ale chyba zabrali ją pod pokład.

– Hej! Trzymaj linę! – Za sobą usłyszał plusk wiosła. Odwrócił się i fala zalała mu twarz. Wypluł słoną wodę i dostrzegł znajomą twarz Voltara Zagrede'a,

który z liną w rękach wychylał się z dziobu łódki prowadzonej przez dwóch krzepkich marynarzy. – Benedykcio, mój głupi przyjacielu, wydaje ci się, że dopłyniesz do Wenecji?

Chance złapał linę i bezceremonialnie wciągnięto go do łódki. Wylądował na dnie jak schwytana ryba. Hrabia krzyknął coś do wioślarzy i łódka zaczęła się obracać.

– Mają Alessę. Zwabili ją na pokład bez dzieci – wychrypiał.

– Wiem, chłopak mi powiedział. Chcesz ją odzyskać? – Zagrede rzucił mu kawałek płótna. – Masz, narzuć to na ramiona.

– Do diabła, oczywiście, że chcę ją odzyskać!

– Dobrze. Weźmiemy mój statek. Jest szybszy niż ta pękata kupiecka beczka. – Splunął przez burtę i powiedział coś po albańsku do wioślarzy, którzy wybuchnęli głośnym śmiechem.

– Popłynie pan? – Chance zaczął drżeć. Mocniej owinął się płótnem.

– Ależ oczywiście. To nieładnie oszukiwać tak młodą damę. Poza tym pościg za nimi będzie zabawny. – Na jego twarzy pojawił się drapieżny uśmiech. Łódka uderzyła o nabrzeże.

Demetri rozpaczliwie biegał na brzegu tam i z powrotem. Brudne policzki miał poznaczone łzami, twarz wykrzywioną napięciem. Hrabia wyszedł na brzeg i pochwyił chłopca za ramiona.

– W porządku. Wracaj, chłopcze, do tej dobrej kobiety, która się tobą opiekuje, i powiedz jej, co się stało. Twoja Alessa została porwana i płyniemy ją uratować. Nie, nie patrz tak na mnie. Kto się zajmie twoją siostrą, jeśli ty popłyniesz z nami? A ty, przyjacielu, idź po suche ubranie, weź walizkę i broń i wróć jak najszybciej do weneckiej przystani. Popłyniemy na polowanie. – Tym razem jego uśmiech kojarzył się Chance'owi z wilkiem.

Udało mu się odprowadzić Demetriego do Kate, choć chłopak protestował.

– Co za dranie! – oburzyła się, porzucając wszelkie pozory dobrych manier. – Ale niech się pan nie martwi, milordzie. Zajmę się dziećmi, dopóki nie przywiezie pan Alessy. I niech pan wreszcie przestanie owijać w bawełnę i wyczuje ją porządnie, gdy już pan ją znajdzie! – zawołała za nim, gdy ociekając wodą, zbiegał po schodach.

Na stajennym dziedzińcu rezydencji wciąż panował zamęt, gdy Chance wjechał tam i zsunął się z konia. Koniuszki wychodził z siebie.

– Milordzie, gdzie pan znalazł tego konia? To najlepszy hunter ekscelencji. Ten chłopak go ukradł, ale już kazałem go zaarrestować i...

– Chłopak tylko pożyczył konia, żeby mnie zawiadomić o bardzo pilnej sprawie. Dopilnuj, żeby nie został za to ukarany. I znajdź kogoś, kto za kwadrans zawiezie mnie do przystani.

Rzucił się biegiem do rezydencji i wpadł na górę, przeskakując po dwa

schodki. Na podeście omal nie przewrócił lady Trevick. Wykrzyknęła odruchowo, po czym cofnęła się i popatrzyła na wodę ściekającą z jego ubrania na wypolerowane deski podłogi.

– Lordzie Blakeney, co się stało? Czy miał pan jakiś wypadek?

– Czy wie pani, że lady Blackstone już odpłynęła i zabrała ze sobą Alessę?

– Ależ tak. Było mi bardzo przykro, że nie mogłam się porządnie pożegnać z panną Meredith, ale mąż lady Blackstone życzył sobie, żeby wyruszyła jak najszybciej, a naprawy na statku...

– Podstępem wciągnęła Alessę na pokład i odpłynęła bez dzieci, bo nie chciała ich zabierać, a Alessa oświadczyła, że bez nich nie popłynie.

– Jak to? Ale dlaczego nie chciała ich zabrać? Z tego, co widziałam, to urocze dzieci.

– Obawia się skandalu – powiedział Chance ponuro. – Uważa, że ludzie uznają, że to nieślubne dzieci Alessy.

– Cóż za bzdura! – Lady Trevick z desperacją potrząsnęła głową. – Ja jej dam skandal... Co za głupia kobieta! Przecież każdy widzi, że wiek się nie zgadza. Poza tym żadne z dzieci zupełnie nie przypomina Alessy. Napiszę do mojej siostry w Londynie i prawdziwa historia dotrze do Anglii o wiele wcześniej niż Honoria Blackstone.

– Alessa nie chciałaby, żeby źle mówiono o jej rodzinie – zauważył Chance.

– Naturalnie. Nic nie powiem o głupocie Honorii, napiszę tylko, że Alessa wychowała dwie urocze sieroty. To taka wzruszająca historia... Prawdę mówiąc, cała jej historia jest bardzo romantyczna, nie sądzi pan?

Chance uśmiechnął się ponuro.

– W tej chwili zmienia się wręcz w powieść gotycką. Droga pani, nie mam pojęcia, kiedy wrócę. Muszę się teraz przebrać. – Pod jego stopami zebrała się już spora kałuża, mokre ubranie przyklejało się do ciała.

– Nieważne, kiedy pan wróci, proszę tylko wrócić razem z nią. – Lady Trevick urwała na chwilę, podczas gdy Chance skierował się w stronę swojego pokoju. – I proszę ją ucałować. Oczywiście, z pozdrowieniami ode mnie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gdy Chance wrócił do portu, statek hrabiego był już gotowy do wypłynięcia. Chance wrzucił walizkę na pokład i wspiał się po trapie, w drugiej ręce trzymając pudło z pistoletami i szpadę. Zagrede klepnął go po ramieniu i zaczął wykrzykiwać rozkazy. Po chwili wysunęli się z przystani i zaczęli opływać cypel za starą twierdzą.

– Dowodzi pan tu wszystkim osobiście – zauważył Chance, patrząc, jak hrabia wydaje rozkazy sternikowi. – Nie ma pan kapitana?

– Ależ mam. To dobry człowiek, ale kiedy poluję, lubię mieć nad wszystkim kontrolę. – Wskazał na marynarza i coś do niego powiedział. – Ten człowiek zaprowadzi pana do kabiny.

Chance zszedł pod pokład, zauważając po drodze, że statek był bardzo wygodny i elegancki, wykończony szlachetnym drewnem i lśniącym mosiądzem. Kabina, do której go zaprowadzono, miała koję przykrytą piękną narzutą i kuliste latarnie nad pulpitem do pisania. Przebrał się szybko w ubranie, którego używał podczas długiej podróży przez Morze Śródziemne i potem, gdy miał zranioną nogę. Został boso, żeby stopy lepiej trzymały się desek pokładu, i z namysłem popatrzył na szpadę.

Nie, na litość boską, to już byłoby zbyt melodramatyczne. Po prostu dogonią statek kupiecki, wyjaśnią, że dama została wprowadzona na pokład wbrew własnej woli i zabiorą ją stamtąd w cywilizowany sposób. W końcu to było Morze Śródziemne, a nie Karaiby. Wyobraził sobie, że mógłby spuścić się po linie z nożem w zębach na pokład statku kupieckiego, uśmiechnął się drwiąco i rzucił szpadę na koję.

– Ach, przyjacielu, widzę, że masz odpowiednie ubranie na podróż.

– Zabrałem je dla wygody w podróży morskiej, gdy tu płynąłem. Nie spodziewałem się, że znajdę się w samym środku takiego zamieszania. – Instynkt kazał mu zmienić temat rozmowy. Popatrzył przed siebie, wypatrując białych żagli, ale dostrzegał tylko łodzie rybackie. – Ten przesmyk jest bardzo wąski. – Górzyste wybrzeże Albanii niemal dotykało tu wyspy. Cieśnina nie miała nawet mili szerokości.

– Tak, rzeczywiście. To bardzo wygodne.

Zdaniem Chance'a kierowali się nie na pełne morze, lecz w stronę albańskiego wybrzeża.

W ciągu godziny okazało się, że miał rację. Bez żadnej komendy Zagrede'a statek wsunął się między dwie skały. Opuszczono żagle i znaleźli się w ukrytej zatoce.

Przy doku stały inne statki. Wszystkie były mniejsze niż ten, na którym się

znajdowali, ale wszystkie odznaczały się podobną smukłą, drapieżną sylwetką. Na brzegu mieściły się chaty i warsztaty. Wszędzie kręcili się zajęci czymś ludzie.

– To jeden z moich portów – wyjaśnił hrabia mimochodem.

– Po co się tu zatrzymujemy? Czy trzeba uzupełnić zapasy?

– Nie. Musimy zmienić statek, przyjacielu. Teraz już nie jesteśmy kupcami.

Chance znów się rozejrzył, ale nie dostrzegł niczego większego i z całą pewnością niczego szybszego. Marynarze wspięli się na takielunek. Białe żagle zostały zwinięte i opuszczone na pokład, a na ich miejsce założono szare. Przy obu burtach statku pojawili się robotnicy z młotkami i zaczęli odbijać długie deski. Chance przechylił się przez burtę i zdał sobie sprawę, że robotnicy zdejmują fałszywe burty, odsłaniając złowieszcze wyloty przy stanowiskach dział.

Zagrede pstryknął palcami i jeden z marynarzy wciągnął na maszt flagę. Gdy załopotała na wietrze, Chance podniósł głowę i zobaczył srebrny łeb wilka szczerzącego zęby na czarnym tle. Zaczynał wszystko rozumieć. Popatrzył na hrabiego.

– Jest pan piratem, a to piracki statek.

– Ależ naturalnie, przyjacielu. Witaj na pokładzie „Ducha”.

Alessa wylądowała na pokładzie w przemoczonym ubraniu i próbowała złapać oddech. W końcu drżenie w członkach ustało. Podniosła głowę i rozejrzała się. Ktoś przykrył ją płaszczem. Nad jej głową żagle łopotały na wietrze. Statek manewrował, wychodząc na kurs. Była na morzu. Odpływali, a dzieci zostały na wyspie i nie miały najmniejszego pojęcia, co się z nią dzieje.

Próbowała się podnieść. Ktoś podtrzymał ją za ramię.

– Aleksandro, biedactwo, czy już wszystko w porządku?

To była Frances.

– Nie, nic nie jest w porządku – odrzekła, z trudem hamując wściekłość i frustrację. Spojrzała na niespokojną twarz kuzynki i zmusiła się, by mówić cichym, stanowczym tonem. – Zostałam porwana, a dzieci nadal są na Korfu.

– Ależ nie, nie zostałam porwana. To dla twojego dobra. Mama ostrzegęła mnie, że na początku będziesz się denerwować – powiedziała Frances kojąco, jakby Alessa była upośledzona na umyśle. – Mówiła, że dzieci nie chciały z nami popłynąć i omal nie wyplakały sobie oczu, gdy próbowała je przekonać.

– Twoja matka nie zamieniła z nimi nawet dziesięciu słów – odparowała Alessa. – I ani słowem nie próbowała ich zachęcać, żeby popłynęły z nami. Zaprowadź mnie do kapitana.

– Nie, moja droga – usłyszała głos lady Blackstone. Odwróciła się i zobaczyła na jej twarzy posępny uśmiech. U jej boku stał schludnie ubrany mężczyzna. – Widzi pan, doktorze Cobb, to biedne dziecko jest zupełnie wytracone z równowagi. Mam nadzieję, że dojdzie do siebie, jeśli uda nam się ją przekonać, żeby spokojnie odpoczęła. Nie mam pojęcia, jakie jest źródło tego problemu, może

to jakaś niestabilność ze strony matki? Gdy wrócimy do Londynu, wezwę najlepszych specjalistów od histerycznych dolegliwości. Nie będę szczędzić kosztów dla mojej biednej bratanicy.

Alessa rozejrzała się. Wypłynęli już na środek zatoki; za daleko, by dotrzeć do brzegu wplaw. Tak czy owak, gdyby ktokolwiek zauważył, że wyskoczyła, nie miałyby szansy dotrzeć do brzegu. Ciotce chyba udało się przekonać lekarza, że jest mentalnie niestabilna, i gdyby teraz zaczęła stawiać opór, zostałyby zamknięta na klucz, a może nawet związana.

Przyłożyła drżącą dłoń do twarzy.

– Nie mam pojęcia, co się stało – szepnęła. – Czy ja wypadłam? Chcę się położyć.

– Oczywiście – powiedział doktor kojąco. – Ten miły człowiek zaniesie panią do kajuty. – Jakiś marynarz wziął ją na rękę. – Panno Blackstone, czy zechce pani pójść z nami? Pani kuzynka z pewnością będzie potrzebowała pani wsparcia.

Frances rozebrała ją i umyła z pomocą niechętej pokojówki lady Blackstone o twarzy wąskiej jak przecinek. Położyły ją do łóżka. Lekarz pojawił się jeszcze raz, kazał jej wypić jakiś napar własnej receptury i w końcu miłosiernie zostawili ją w spokoju.

Kto wiedział o tym, co się zdarzyło? Pewnie lady Trevick również usłyszała jakąś bajeczkę, która miała ją przekonać, że wszystko jest w porządku, bo w innym wypadku ciotka Honoria doprowadziłaby właśnie do takiego skandalu, jakiego pragnęła uniknąć. Kate i dzieci nie mają pojęcia, co się stało. Gdy zaczną się martwić brakiem wiadomości, wybiorą się do rezydencji i tam się dowiedzą, że Alessa opuściła ich bez słowa. Na pewno poczują się okropnie zranieni. Próbowала to sobie wyobrazić i przygryzła usta, żeby powstrzymać łzy. Demetri będzie się starał być dzielny, ale w głębi duszy poczuje się zdradzony i zagubiony. A mała Dora, która już raz została porzucona? Czy ponownie wróci do siebie po takim zawodzie?

Szczęśliwie była z nimi Kate. Na pewno domyśli się, że coś jest nie tak i że Alessa nigdy by nie wyjechała bez słowa. Przekona dzieci, że Alessa nie opuściła ich z własnej woli, i zajmie się nimi jak kotka kociakami, dopóki Alessie nie uda się do nich wrócić.

Kto jeszcze wiedział? Wspomnienie napłynęło jak czarna chmura. Chance. To Chance przywiózł list dla Frances. Teraz Alessa jasno dostrzegала, że kuzynka od początku była wtajemniczona w cały plan. Gdy odjeżdżał, popatrzył na nią dziwnie, tak jakby się z nią żegnał. On wiedział. Po tym wszystkim, co jej obiecał, okłamał ją. Została zdradzona przez człowieka, którego kochała.

Obróciła się, wyciągnęła poduszkę spod głowy i całej siły uderzyła w nią pięścią. Od samego początku Chance przekonywał ją, że powinna wrócić do Anglii. Znajdował usprawiedliwienia dla zachowania jej ciotki i tłumaczył, jak

ważne jest podporządkowanie wymogom angielskiego towarzystwa.

Leżała na koi, niemal nie zauważając kołysania statku i bólu w posiniaczonym ciele. Ucieknę, myślała. Wróć do dzieci. Sami pojedziemy do Anglii i ściągniemy na ciotkę wstyd. A potem dopilnuję, żeby Benedict Casper Chancellor, earl Blakeney, pożałował, że kiedykolwiek się urodził.

– Czy pan zwariował? Myśli pan, że ujdzie to panu na sucho? – Rozzłoszczony Chance chodził po pokładzie „Ducha”, słuchając rozkazów wydawanych przez hrabiego. Na pokład wchodzili marynarze z bronią palną na ramionach. Była to dziwna mieszanina bardzo starych strzelb z długimi lufami i najnowszej nowoczesnej broni. Mieli również szpady i długie noże wciśnięte za pas, a każdy z nich wyglądał, jakby doskonale potrafił ich używać.

– Co ma mi ująć na sucho? – Zagrede uśmiechnął się, odsuwając się, żeby przepuścić ludzi, którzy znosili do ładowni kosze z chlebem.

– Na początek porwanie angielskiego earla, nie wspominając już o tych innych rzeczach, które ma pan zamiar zrobić.

– Mój drogi Benedyku, przecież nikt cię nie porwał. Cóż za pomysł? Wszedłeś na ten pokład z własnej woli, w biały dzień, na oczach wartowników z twierdzy. A teraz płyniemy właśnie tam, gdzie chciałeś popłynąć. Będziemy ścigać statek kupiecki „Plymouth Sound”.

Odbijali już od brzegu. Marynarze opuścili dziwne szare żagle, z dolnych pokładów dobiegały rozkazy i słychać było hurgot przesuwanych dział.

Chance pochwycił hrabiego za ramię.

– Na litość boską, nie ma potrzeby strzelać do tamtego statku. Wystarczy ich wyprzedzić i zatrzymać. Wejdę na pokład i wyjaśnię kapitanowi, że Alessa została zabrana wbrew własnej woli. Tylko tyle, nie trzeba niczego więcej!

– To ty nie potrzebujesz niczego więcej. – Hrabia przymrużył oczy i popatrzył na żagle. „Duch” wysuwał się już z przesmyku. – Ja chcę dostać ten statek i wszystkie kobiety, które na nim są.

– Próbujesz popełnić samobójstwo? – obruszył się Chance. Pochylił głowę, idąc za Zagrede’em, który przepchnął się przez grupę marynarzy, żeby popatrzeć na olinowanie. – Te damy to krewne wysoko postawionego brytyjskiego dyplomaty i pozostają pod ochroną komisarza. Kiedy wiadomość o tym się rozniesie, dużo za to zapłacisz. Jak chcesz po czymś takim nadal handlować w portach kontrolowanych przez Brytyjczyków?

Hrabia odwrócił wzrok od żagli, widocznie zadowolony z tego, co zobaczył.

– Przestań się tak oburzać – powiedział dobrodusznie i położył rękę na ramieniu Chance’a, który natychmiast ją strząsnął. – Moje... Jak to się mówi, legalne interesy nie mają wielkiego znaczenia dla mojego majątku. A teraz jeszcze mniejsze, bo Brytyjczycy zapełniają te morza swoimi statkami kupieckimi. Pieniądze czerpię z piractwa, a dochód jest coraz większy w miarę, jak przybywa

waszych statków. Drogi przyjacielu, wasze statki to tłusty łup. I jest ich tak dużo. Ale teraz czeka mnie walka. Ten lord Blackstone w Wenecji przyjechał tu po to, żeby wymieść piratów z Wysp Jońskich. Moi agenci mówią, że za kilka dni na Korfu przyplynie kuter marynarki z rozkazami, które niezmiernie utrudnią życie mnie i moim krajanom. Brytyjczycy już zaczynają się niepokoić. To zamieszanie w rezydencji to dopiero początek. Myślę, że pora już stąd się związać.

– Czy wiedzą, kim jesteś?

– Jeszcze nie, ale dowiedzą się, kiedy ten kuter tu dotrze. – Jakiś człowiek przyniósł tacę z chlebem, winem i oliwkami i ustawił ją na pokrywie luku. – Proszę, jedz i przestań się zastanawiać, jak jeden człowiek uzbrojony w szpadę i dwa pistolety mógłby przejąć ten statek.

Chance popatrzył na irytującego porywacza. Zagrede miał rację. Przebiegały mu przez głowę rozmaite pomysły, wszystkie zupełnie niemożliwe do zrealizowania. Ale na razie był na pokładzie, nie związano go i prowadził uprzejmą rozmowę. Lepiej, by tak pozostało. Wszystkie inne ewentualności, jakie mógł sobie wyobrazić, wyglądały znacznie gorzej.

Oderwał kawałek chleba, zanurzył w oliwie i zaczął jeść.

– A czego chcesz od kobiet?

Nie obawiał się o siebie, ale na myśl o tym, że Alessa miałaby wpaść w łapy tej załogi, krew ścinała mu się w żyłach.

– Lady Blackstone i jej ładna córeczka będą tu zupełnie bezpieczne. To cenne zakładniczki. Będę je musiał gdzieś zamknąć, żeby nie wystawiać się przez cały czas na ostry język tej kobiety, ale będzie im bardzo wygodnie.

– A jeśli Brytyjczycy nie zrobią tego, czego się spodziewasz? Jeśli lord Blackstone i sir Thomas wypełnią swój obowiązek bez względu na to, co się stanie z kobietami?

– Wtedy zabiorę damy w głąb łądu i wszelki kontakt z nimi się urwie. Nie jestem mordercą niewinnych kobiet, Benedikcie, ale nie mam też zamiaru ustępować. Prędzej czy później te damy mi się przydadzą.

– A Alessa? – Zmusił się, żeby nie oblizać wyschniętych ust.

– Chyba się z nią ożenię. – Chance zerwał się na nogi i pochwycił butelkę wina, ale dwóch marynarzy natychmiast złapało go za ramiona. – Powiedziałem, że się z nią ożenię, a nie że ją zgwałcę. – Hrabia rzucił kilka słów do marynarzy. Puścili Chance'a i odsunęli się, ale wciąż zachowywali czujność. – Mój ufny przyjacielu, ona sądzi, że ty chcesz zrobić z niej swoją kochankę... – Uśmiechnął się szeroko. – Naprawdę nie powinieneś wierzyć we wszystko, co mówi ci drugi mężczyzna, gdy chodzi o piękną kobietę. Któż może wiedzieć, co ten mężczyzna powiedział tej damie? Ona sądzi, że jej przeszłość jest na tyle splamiona, że życie w Anglii byłoby dla niej trudne. Jeśli uwierzy, że małżeństwo ze mną pomoże w czymś jej ciotce i kuzynce, to zgodzi się za mnie wyjść.

– Chcesz ją zmusić szantażem i nie nazywasz tego gwałtem? – Palce Chance’a znów mimowolnie zacisnęły się na butelce. Zmusił się, by je rozluźnić. Nalał wina i odstawił butelkę na bok.

– Ja to nazywam uwiedzeniem, przyjacielu. I musiałbym się wstydzić za siebie, gdyby damie nie sprawiło to przyjemności. – Wyjął szklankę z ręki Chance’a, uniósł ją ironicznie do góry i wychylił do dna. – Nie patrz na mnie z taką żądzą mordy w oczach, mój drogi Benedykcie. Zginąłbyś, zanimbyś mnie dotknął.

– I niewątpliwie tak się stanie, zanim ta podróż dobiegnie końca.

– Ale dlaczego tak myślisz? Nie mam ochoty cię krzywdzić. Lubię cię. Gdy już nie będzie nam po drodze, zostawimy cię na jakiejś odludnej wyspie. A jeśli wcześniej spróbujesz czegoś głupiego, to każę cię zamknąć w kajucie. Jeśli będzie to coś bardzo głupiego, to zostaniesz spętany łańcuchami. Rozumiesz?

– Ależ tak. – Chance rozciągnął usta w parodii bezczelnego uśmiechu hrabiego. – Rozumiem. – Napełnił drugą szklankę i wypił, prześlizgując się wzrokiem po wszystkim, co znajdowało się dookoła. Ilu tu było ludzi? W tej chwili nie potrafił tego ocenić. Wielu znajdowało się pod pokładem, a on jeszcze nie potrafił odróżnić jednej wąsatej twarzy od drugiej.

Popatrzył na olinowanie i żagle. Czy mógłby poprowadzić ten statek? Tak, ale z kilkusobową wyszkoloną załogą. Potrzebował broni, czegoś, co dałoby mu przewagę. Szpada i pistolety znajdowały się w kajucie, tam, gdzie je zostawił.

– Potrzebuję kapelusza – powiedział, podnosząc się. – Czy mogę zejść pod pokład?

– Oczywiście, że możesz, mój drogi przyjacielu. Ale ich już tam nie ma, wiesz. Bardzo ładna para pistoletów.

– Rzeczywiście są ładne – zgodził się Chance uprzejmie, usiłując nie zgrzytać zębami. – Ale i tak potrzebuję kapelusza.

Zszedł do kajuty, niezatrzymywany przez nikogo. Pistolety rzeczywiście zniknęły, podobnie jak szpada, scyzoryk i brzytwa. Wszystko inne było schludnie poukładane.

Chance cicho zamknął za sobą drzwi, stanął pośrodku kajuty i pozwolił sobie na luksus utraty opanowania. Przez jakąś minutę z jego ust wydobywał się nieustający strumień przekleństw. Potem usiadł przy pulpicie do pisania i próbował pomyśleć logicznie, ale nic z tego nie wyszło. Przez cały czas walczył z zimną paniką, która paraliżowała mu wnętrze i mózg przy każdej myśli o Alessie. Z pewnością szalała z powodu dzieci, ale to jeszcze nie było najgorsze, bo wkrótce wpadnie w łapy piratów z Morza Śródziemnego i trafi do łóżka Voltara Zagrede’a.

Czy Voltar weźmie ją siłą? Pióro, które Chance trzymał w ręku, przełamało się na pół. Nie, zapewne nie, choćby dlatego, że hrabia uznałby, że to poniżej jego godności. Znadto szczylił się swoimi umiejętnościami uwodziciela. Ale czy Alessa zechce mu się oddać? Być może, jeśli uzna, że w ten sposób pomoże

krewnym, albo jeśli będzie przekonana, że po tak wielkiej kompromitacji nie ma już dla niej żadnej przyszłości w Anglii ani na Korfu. Poza tym lubiła hrabiego. Do diabła, Chance też go lubił, ale teraz chciał go mieć na muszce, trzymając palec na spuście.

Musiał oddać sprawiedliwość hrabiemu i przyznać, że ten zapewne zgodziłby się posłać po dzieci, gdyby Alessa go o to poprosiła. Demetri z całą pewnością byłby zachwycony, gdyby mógł zostać piratem. Ale to się nie zdarzy, jeśli tylko Chance będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie.

Postanowił obejrzeć sobie statek i przekonać się przy okazji, gdzie przebiegają granice jego wolności. Okazało się, że wolno mu niemal wszystko. Zastąpiono mu drogę tylko dwa razy – raz przed pomieszczeniem, które, jak sądził, musiało być zbrojownią i magazynem, a drugi raz przed drzwiami osobistej kajuty Zagrede'a. Gdy wrócił na pokład, hrabia stał obok sternika i patrzył na mapę rozłożoną na pokrywie luku.

– Dobry statek, co? – Podniósł głowę, gdy Chance zbliżył się do niego. – Rozejrzałeś się?

– Tak, dziękuję. Jak mam się ogolić?

– Mój człowiek cię ogoli. Ma pewną rękę. Na pewno mu nie drgnie, jeśli nie będziesz próbował go rozpraszać.

Chance'a naraz zaciekawiło coś, co nie dawało mu spokoju już od jakiegoś czasu.

– Gdzie się nauczyłeś angielskiego? – zapytał.

– W Harrow – odrzekł hrabia z rozbawieniem. – Ale jakoś nie udało im się zmienić mnie całkowicie w angielskiego dżentelmena.

Harrow. To wszystko coraz bardziej przypominało zły sen. Chance spojrział na mapę, a potem na linię brzegu. Korfu zniknęło już we mgle, ale Albania wciąż majaczyła za burtą.

– Kiedy? – zapytał nagle.

Hrabia podniósł wzrok. Doskonale zrozumiał, co Chance miał na myśli.

– Jutro, gdy wpłyniemy na Adriatyk. Niedługo znajdziemy się pod obcasem włoskiego buta. Chciałbym minąć ten but i mieć trochę więcej przestrzeni przed sobą, kiedy uderzę.

– Polujesz sam? – Chance popatrzył na maszty.

– Tym razem sam. Masz rację, że patrzysz w górę. Gdy prowadzę stado wilków, ogniem sygnalizujemy pozycję ofiary. – Zdjął kamień, który przytrzymał mapę, i arkusz zwinął się z szelestem. Chance drgnął.

– Rozluźnij się, przyjacielu. Ciesz się spokojem. Jutro będziemy walczyć.

– Jak mogłaś zrobić tak podłą rzecz? – Alessa stała w kajucie naprzeciwko ciotki. – Dzieci będą przerażone!

– Nonsens. Chłopskie dzieci nie mają żadnej wrażliwości. Poza tym ta Street

się nimi zajmie. – Ciotka patrzyła na Alessę tak, jakby mówiła zupełnie od rzeczy. Ona naprawdę nie rozumie, uświadomiła sobie Alessa i poczuła się wstrząśnięta. To nie pasuje do jej wyobrażeń o tym, jak wszystko powinno wyglądać, dlatego nie zauważa cierpienia, jakie powoduje.

– Kiedy dotrzemy do Anglii, opowiem wszystkim, co zrobiłaś – zagroziła. To powinno zadziałać. Lady Blackstone najbardziej ze wszystkiego obawiała się skandalu.

– A cóż ja takiego zrobiłam? Wyciągnęłam cię z biedy i przyjąłam na łono rodziny. Ludzie zrozumieją twoje skłonności do waporów i będą ci współczuć, kiedy im powiem, że żyjąc samotnie, pocieszałaś się miłosierdziem dla sierot i wpadłaś w histerię, gdy musiałaś się z nimi rozstać. – Uśmiechnęła się łagodnie. – Jeśli nie będziesz ciągnąć za sobą tych bachorów uczepionych twojej spódnicy, to jestem pewna, że nie pojawi się ani jedna paskudna plotka.

– Ludzie mi uwierzą – powtórzyła Alessa z uporem.

– Aleksandro, posłuchaj mnie. Dwa lata temu córka lorda Portington miała romans z jego pokojowym i była brzemienna. Umieścił ją w przytułku dla obłąkanych i wszyscy uznali, że postąpił właściwie. Byłoby bardzo przykre, gdyby trzeba było się uciec do tak drastycznych środków, ale ludzie przyklasną moim wysiłkom, by przynajmniej zapewnić ci opiekę w Anglii, biedne dziecko. A jeśli przestaniesz opowiadać takie bzdury, to będziesz mogła prowadzić dobre życie i zostać szanowaną damą. To twój wybór.

Cicho zamknęła za sobą drzwi. Alessa wpatrywała się w deski podłogi, czując, że krew zastyga jej w żyłach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

„Duch” zaczął się zbliżać do „Plymouth Sound” dopiero w południe. Chance osłonił oczy przed słońcem. Odległość między nimi a statkiem kupieckim malała.

– Zwalniają.

– Uszkodzenia naprawiono tak szybko, że może zrobiono to niezbyt starannie i ktoś na pokładzie wie, jak to wykorzystać – powiedział hrabia lekko. – Wkrótce ich dogonimy. A ty, przyjacielu, czy dasz mi słowo, że nie będziesz próbował się wtrącać?

– Jeszcze czego.

– W takim razie będę musiał cię związać i zamknąć w kajucie.

Chance zastanowił się.

– Dam ci słowo, że nic nie będę próbował robić, dopóki nie przejmiesz tego drugiego statku – powiedział w końcu. – Albo do zmierzchu, jeśli to się nie uda wcześniej.

– A potem?

– A potem możesz spróbować zamknąć mnie w kajucie.

Hrabia parsknął śmiechem i odszedł.

Jakiś statek płynie za nami! – zawołała Frances, przechylając się przez reling i przytrzymując na głowie kapelusz z szerokim rondem.

Młody porucznik, z którym odrobinę flirtowała, popatrzył na smukły kształt wylaniający się z morza po stronie sterburty. Marynarze, którzy naprawiali uszkodzony maszt, podnieśli głowy i po chwili wrócili do pracy.

Alessa podeszła do nich, zadowolona, że może na chwilę oderwać myśli od ponurych tematów.

– Co to za statek?

– Jakiś przybrzeżny, proszę pani. Nie brytyjski. Na pewno jakiś kupiec, który chce sobie nas obejrzeć. Gdyby nie ten roztrzaskany maszt, szybko zostawilibyśmy go z tyłu.

– Jakie ma szare żagle – zauważyła Frances. – Prawie ich nie widać na tle morza. – Naraz zadrżała. – Wygląda jak duch, taki szybki i cichy.

Młody człowiek uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Pływają tu różne statki, panienko. Nie ma się czym niepokoić.

– Na pewno? Jest w nim coś... – Na oczach Alessy ten drugi statek zmienił kurs i teraz szybko zbliżał się do nich. Dobiegł ich głośny łoskot, gdy otworzyły się furty działowe w burtach i z otworów wysunęły się czarne lufy.

– Do diabła, piraci! – Porucznik chwycił je za ramiona i wciągnął pod pokład. – Proszę iść na dół i nie wychodzić.

Na pokładzie powstał zamęt. Wykrzykiwano rozkazy, obracało się koło

sterowe, słyhać było łoskot wysuwanych dział. Alessa bezceremonialnie popchnęła Frances na zejściówkę i przymknęła klapę, zostawiając tylko niewielką szczelinę, przez którą mogła obserwować, co się dzieje. Na dole rozległy się histeryczne krzyki, potem trzasnęły drzwi i zazgrzytał obracany klucz. Cokolwiek miało się zdarzyć, wołała zostać tutaj niż tkwić w maleńkiej kajucie jak szczur w pułapce.

Z chaosu na pokładzie zaczynał się wyłaniać jakiś porządek i Alessa trochę się uspokoiła. Odsunięto na bok uszkodzony maszt, wciągnięto więcej żagli, na pokład wysunęła się armata, którą marynarze sprawnie ładowali.

Naraz huknął strzał, tak nieoczekiwany, że Alessa straciła równowagę i zachwiała się. Coś zaskrzypiało, trzasnęło i cały główny maszt zaczął się przewracać na pokład.

– Kula łańcuchowa! – wykrzyknął któryś z oficerów. – Trafili w główny maszt, odetnijcie go!

Statek zataczał się z boku na bok, żagle bezładnie łopotały na wietrze. Usłyszeli donośny zgrzyt i statek napastników otarł się burtą o ich burtę.

Alessa zatrzasnęła właz i zamknęła zasuwę. Wiele mi to pomoże, pomyślała ponuro. Potrzebna mi jakaś broń. Naraz przypomniała sobie, jak siedziała na krześle i patrzyła na pistolet ojca, a potem wepchnęła go do skórzanej torby. Gdzie on jest? Zbiegła po zejściówce do kajuty, pchnęła drzwi i zaczęła przeszukiwać stertę bagaży, o których wcześniej w ogóle nie myślała. Na samym spodzie znalazła torbę, a w niej pudełko z pistoletem. Załadowała go powoli, zmuszając się do dokładności i próbując nie zwracać uwagi na zamęt nad głową i piski rozlegające się z sąsiednich kajut. Nie mogła sobie teraz pozwolić na przypadkowy wystrzał.

Gdy pistolet był gotowy, przez chwilę patrzyła na niego nieruchomo. Czy odważy się z niego wystrzelić? Wiedziała, że dobrze strzela do nieruchomego celu, ale czy potrafiłaby strzelić do człowieka? Tak, powiedziała sobie stanowczo. Tak, jeśli będzie groził jej gwałt. Tak, jeśli strzelając z ukrycia, pomoże bronić statek.

Nikt jeszcze nie próbował schodzić pod pokład, cała akcja rozgrywała się na górze. Alessa ostrożnie wspięła się po zejściówce i stanęła przed zamkniętą na zasuwkę klapą, akurat w chwili, gdy na górze wszystko ucichło. Serce łomotało jej głośno, w ustach czuła suchość. Ta cisza była przerażająca, o wiele gorsza niż strzały i krzyki. Drżącymi rękami odsunęła zasuwę i uchyliła klapę.

Tuż przed nią, zwrócenii do niej plecami, stali rzędem napastnicy. W ich strojach wschodnie wpływy mieszały się z zachodnimi. Byli boso. Ich workowate spodnie przepasane szerokimi pasami odznaczały się barwnymi kolorami na tle wyszorowanych do białości desek pokładu. Niektórzy mieli w rękach noże i zakrzywione szable, inni długie strzelby. Między nimi widziała rozbrojoną załogę statku.

Mężczyzna stojący pośrodku grupy mówił coś do jeńców, ale wiatr unosił jego słowa w inną stronę. Przez chwilę wydawało jej się, że poznaje ten głos, ale zaraz uświadomiła sobie, że to akcent wydał jej się znajomy. To z pewnością albańscy piraci, nic zatem dziwnego, że wzięła tego mężczyznę za hrabiego Kurateni.

Uchyliła drzwi szerzej i wysunęła się na pokład. Gdyby udało jej się ich zaskoczyć, zatrzymać przywódcę nawet na minutę czy dwie, to może załoga zerwałaby się do walki.

– Nie ruszać się! Mam na muszce waszego przywódcę! Odłóżcie broń, bo wystrzelę!

Nikt się nie poruszył. Napastnicy nawet nie drgnęli, wciąż trzymając broń w gotowości. Szerokie ramiona tuż przed nią poruszyły się odrobinę; w innych okolicznościach uznałyby, że ze śmiechu. Potem mężczyzna obrócił się w jej stronę.

– Moja droga Alesso, cieszę się, że nie stała ci się żadna krzywda.

– Hrabia! – Muszka pistoletu drgnęła i opadła. Alessa znów podniosła rękę, mierząc prosto w jego pierś. – Natychmiast zabierz stąd swoich ludzi, bo wystrzelę.

– Ależ skąd, naturalnie, że nie wystrzelisz. Miałabyś mnie zabić z zimną krwią? Nie wierzę, moja słodka. – Był tym samym czarującym kpiarzem co wcześniej, tylko że teraz nie miała najmniejszej ochoty z nim flirtować.

Podniosła drugą rękę i podtrzymała nią pistolet.

– Dobrze strzelam. Z tej odległości na pewno nie chybię. – Stał tak blisko, że widziała, jak jego pierś unosi się w oddechu pod fantazyjnie marszczoną koszulą.

– Strzelisz do przyjaciela?

– Strzelę do pirata. Liczę do pięciu. Raz... dwa...

Hrabia przyciągnął do siebie wysokiego mężczyznę, który do tej pory był ukryty za jego ludźmi.

– Trzy... Chance!

Zagrede poruszał się zręcznie jak wąż. Gdy pistolet drgnął, natychmiast rzucił się na nią, wykręcił jej rękę i broń upadła na pokład.

– Najmocniej cię przepraszam, moja droga, ale sama chciałaś się bawić w brutalne gry. – Jego pięść trafiła ją w podbródek i świat zawirował jej w oczach. Gwiazdy, pomyślała, naprawdę widzi się gwiazdy. Chance. Pokład zbliżył się do jej twarzy i wszystko pociemniało.

Chance zwinął dłonie w pięści i rzucił się na Zagrede'a, ale natychmiast został pochwycony od tyłu. Próbował kopać i wrywać się, ale nie dał sobie rady z trzema ludźmi, choć napędzała go wściekłość.

– Ty łajdaku!

– Mój drogi Benedykcie, gdyby do mnie strzeliła, to moi ludzie natychmiast by ją zabili. Uderzyłem, żeby ją ochronić. A skoro już mówimy o ochronie,

przejeliśmy statek, więc twój okres ochronny się skończył. – Hrabia powiedział coś szybko po albańsku i jego ludzie pociągnęli Chance'a w stronę relingu. Walczył z nimi zaciekle.

Jak daleko byli od lądu? Czy mógł mieć nadzieję, że dopłynie, czy też zamierzali wpakować w niego kulkę, zanim go wrzucą do wody? Marynarze ze statku kupieckiego przysunęli się o krok bliżej, ale znów znieruchomieli, gdy rozległ się pojedynczy wystrzał. Ciągnięty do relingu Chance obrócił głowę i mocno, aż do kości, ugryzł jedną z dłoni trzymających go za ramiona.

Naraz poczuł uderzenie w tył głowy i stracił przytomność, jeszcze zanim upadł na pokład.

Powoli wracała jej przytomność, ale nie otwierała oczu, tylko leżała nieruchomo, nasłuchując. Głowa i szyja bolały, ale nie na tyle, by nie mogła się poruszać. Poza tym nie miała żadnych obrażeń. Wciąż była na pokładzie.

Ostrożnie uchyliła powieki. Znajdowała się w jakiejś zupełnie sobie nieznanej luksusowej kajucie. Zdała sobie sprawę, że jest na statku piratów.

Spróbowała usiąść, ale okazało się, że ręce ma związane. Użyto do tego jedwabnych szalików albo pasów. Tkanina nie wrzynała się w jej nadgarstki, dopóki nie spróbowała się uwolnić. Każdy przegub związany był osobno i przywiązany do słupka w rogu łóżka. Zostawiono jej tyle luzu, że mogła usiąść i poruszać rękami, ale nie mogła zejść z łóżka.

Dostrzegła w tym rękę hrabiego. Owszem, była związana i uwięziona, ale więzy były jedwabne, leżała na wygodnym łóżku i mogła się poruszać na tyle, by przyjąć wygodną pozycję. Ta troska była złowróźbna. Po co kazał ją tu przynieść? Wolałaby się znaleźć w ładowni.

Naraz drzwi otworzyły się. Spróbowała się podnieść. Nie chciała, żeby hrabia zobaczył ją drżącą i wystraszoną. Z jakiegokolwiek powodu ją tu uwięził, musiał jej najpierw odpowiedzieć na jedno pytanie.

Voltar Zagrede wszedł do kabiny z rozbawieniem w oczach i zadowolonym uśmiechem.

– Moja droga Alesso, uroczo wyglądasz. – Usiadł na skraju łóżka i uchylił się z wdziękiem, gdy próbowała go kopnąć. – Ogromnie żałuję, że musiałem cię uderzyć, ale doprawdy, moja droga, jak sądzisz, co by się z tobą stało, gdybyś do mnie strzeliła? Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

– Warto byłoby to zrobić – parsknęła. – I nie musiałbyś się już o nic martwić.

Ściągnął ciemne brwi i gwizdnął z podziwem.

– Jaka ognista! Nie myliłem się co do ciebie. Jesteś wspaniała.

– Mniejsza o to. Co zrobiłeś z Chance'em? I co on tam robił?

– Mój dobry przyjaciel Benedict był z nami od samego początku tego pościgu. Wyplłynęliśmy za wami z portu, zmieniliśmy wygląd statku,

uzupełniliśmy załogę i od tamtej pory płynęliśmy za wami.

– Ale jak to się stało, że Chance był z tobą? Przecież nie mógł wiedzieć, że to piracki statek i że ty jesteś piratem.

– Naturalnie, że wiedział, kim jestem. On też nie jest tym, za kogo się podaje. – Hrabia skorzystał z tego, że zaabsorbowana była myślami o Chansie, i znów zbliżył się do łóżka. Jego dłoń wsunęła się pod jej włosy i oparła na ramieniu. – Jesteś zbyt ufna, Alesso. To musi się zmienić, jeśli masz zostać moją żoną. Moja żona nigdy nie może tracić czujności.

– Twoją żoną? – Popatrzyła na niego uważnie, ale nie dostrzegła na jego twarzy śladów szaleństwa. Hrabia uśmiechnął się do niej spokojnie, z tym samym zagadkowym urokiem, do którego już przywykła. – Domyślam się, że to jakiś żart. Muszę ci powiedzieć, że ostatnio nie mam poczucia humoru.

– To nie jest żaden żart. – Stanął teraz przy nogach łóżka i pogładził jej kostkę. Alessa kopnęła go. Cofnął rękę i uśmiechnął się. – Mam twoją ciotkę i kuzynkę. Posłużą mi jako zakładniczki na wypadek, gdyby lord Blackstone i sir Thomas próbowali ukrócić piracką działalność. Każdy próbuje to robić, ale nikomu jeszcze się nie udało. Mimo wszystko jest to męczące.

– Ja nie mam żadnej wartości jako zakładniczka.

– Nie. Twoja wartość dla mnie polega na czym innym.

– Miałabym zostać twoją żoną? – rzekła szyderczo. – Słyszałam już wiele eufemizmów, którymi określa się gwałt, ale to coś nowego.

– A teraz mnie obrażasz. – Popatrzyła w jego beczelne czarne oczy. Czy tego człowieka można było obrazić? – Potrzebuję żony i synów. Jesteś dobrze urodzona, odważna, piękna i jesteś dziewicą, a ja cię pożądam.

– Ale ja nie pożądam ciebie – odparła Alessa stanowczo.

– Zacznesz, moja droga, zacznesz. – Hrabia popatrzył na nią z góry i w jego oczach pojawił się płomień. Przełknęła, zdecydowana nie okazywać lęku. – Dzięki tobie doskonałą swoją samokontrolę, Alesso. Teraz odpocznij. W tej chwili jestem zajęty, ale wrócę za jakąś godzinę. Tu masz wodę. Dosięgniesz do niej prawą ręką. Śpij i śnij o pięknych zamkach, miękkich jedwabiach, namiętym mężu i wysokich synach.

Alessa próbowała odpocząć, ale zamęt w umyśle nie pozwalał jej zasnąć. Najmniej martwiło ją to, co hrabia powiedział o losie jej krewnych i planach dotyczących jej samej. Był łajdakiem i bandytą, ale wierzyła, że nie skrzywdzi fizycznie żadnej z nich, choć wątpiła, czy ciotka będzie mu za to wdzięczna. Ale najbardziej gnębiło ją to, co hrabia powiedział o Chansie. „Nie jest tym, za kogo się podaje” – cóż to miałyby znaczyć? Że nie jest uczuciowym człowiekiem? Że nie jest earlem? Czy Chance mógł być oszustem? Właściwie dlaczego nie? Czy istniało lepsze miejsce, by żerować na bogatych, niczego niepodważających ludziach niż odległa wyspa na Morzu Śródziemnym? Nikt z jej mieszkańców nie znał

z widzenia earla Blakeney. Prawdziwy earl mógł być niski, tłusty i rudy i przebywać teraz w wygodnym domu w Londynie, nie mając pojęcia, że jego nazwiska używa oszust gdzieś daleko od domu.

Zamknęła oczy, próbując odnaleźć spokój umysłu, ale z mroku napływały wciąż nowe wspomnienia. Nie wierzę w to, pomyślała. Ale naiwni ludzie powtarzali te słowa codziennie, gdy odkrywali, że padli ofiarą przemyślanego oszustwa. Nie mogła sobie pozwolić na naiwność ani na to, by miłość zwyciężyła zdrowy rozsądek. Od niej zależał los Frances, ciotki i dzieci.

Te rozmyślenia przerwało jej stuknięcie haczyka przy drzwiach. Znieruchomiała i zacisnęła powieki, nasłuchując. Drzwi otworzyły się i zamknęły. Ktoś był w kajucie. Przygotowała się na to, żeby zacząć krzyczeć, gdyby był to któryś z marynarzy, i szybko obróciła głowę na poduszce. Ale mężczyzna, który opierał się ramieniem o futrynę, trzymając dłonie za plecami, nie był podnieconym marynarzem.

– Chance! – Przez chwilę się nie poruszał i pomyślała, że tylko go sobie wyobraziła. – Chance?

– Czy wszystko w porządku? – W jego głosie brzmiała troska, a także coś, co przypominało gniew, ale nie zbliżył się do niej.

– Czy wszystko w porządku? – Poruszyła się i po chwili udało jej się usiąść. Popatrzyła na niego gniewnie, przytrzymując się słupka przy łóżku. – A czy wyglądam, jakby wszystko było w porządku? Zdradził mnie człowiek, którego uważałam za przyjaciela, porwała mnie własna ciotka, a potem twój przyjaciel Zagrede. Uderzył mnie w brodę, przywiązał do tego łóżka, potem zabawiał mnie idiotyczną propozycją małżeństwa, a teraz ty tu wchodzisz, żeby dostarczyć sobie rozrywki, kpiąc ze mnie. Nie, lordzie Blakeney czy jakkolwiek się nazywasz, nic nie jest w porządku!

Chance poruszył się.

– Co to znaczy „jakkolwiek się nazywasz”?

– No cóż, przypuszczam, że prawdziwy lord Blakeney nie pływa po Adriatyku w towarzystwie piratów, więc musisz być jakimś oszustem, który podróżuje pod jego nazwiskiem. A może sam jesteś piratem, tyle że wykształconym w Anglii.

Chance nie odrywał spojrzenia od jej twarzy. Jego oczy pociemniały od emocji, Alessa jednak wątpiła, by były to wyrzuty sumienia.

– Hrabia kończył Harrow – zauważył.

– I tam się poznaliście? – Próbowała nadać głosowi lekkie brzmienie, ale w tych słowach brzmiało tylko szyderstwo.

– Nie. Ja byłem w Eton. Na litość boską, Alesso, nie jestem oszustem ani piratem. Nazywam się Blakeney i jestem earlem. Przypląnąłem na tym statku w pościgu za tobą, nie w żadnym innym celu.

– Ach tak? I przypuszczam, że hrabia po prostu cię podwiózł? A ty stałaś z boku i patrzyłaś spokojnie, kiedy siłą przejmował angielski statek i brał trzy Angielki na zakładniczki. Nie uważałam cię dotychczas za tchórza.

Jego napięta twarz poczerwieniała. Jakakolwiek była jego rola w tym wszystkim, nie wyglądało na to, by czerpał z tego przyjemność. Ta myśl była pocieszająca, a w tak desperackiej sytuacji każda pociecha była mile widziana.

– Nic nie mogłem zrobić, żeby ich powstrzymać. Gdybym próbował, zamknęliby mnie pod pokładem. Dałem słowo, że nie będę im przeszkadzał, dopóki nie przejmą statku. Pomyślałem, że w ten sposób mogę mieć przynajmniej jakąś nadzieję, że powstrzymam rozlew krwi i zaopiekuję się tobą.

– Doprawdy? A dlaczego mam uwierzyć, że mój los cię obchodzi? Zdążyłeś już mnie zdradzić, złamać słowo, które mi dałeś, porzucić dzieci... – Głos jej się załamał i skończyła się cierpliwość. Wolą krzyczeć, niż szlochać. Lepiej było obrzucać go obelgami i wykrzykiwać gorzkie słowa pełne nienawiści, niż pozwolić, by upajał się jej naiwnością.

– Obiecałeś mi, że dopilnujesz, żeby dzieci popłynęły ze mną, i złamałeś tę obietnicę. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak one się teraz czują? Pewnie nie. Oszukałeś mnie, przywiozłeś wiadomość, że mamy jechać prosto na statek, uknułeś tę intrygę razem z moją ciotką i kuzynką. Jesteś kłamcą, zdrajcą i tchórzem bez sumienia...

Czuła, że głos zaczyna jej drżeć. Opanowała się z wysiłkiem.

– A teraz przyszedłeś tutaj, żeby się zabawić moim kosztem, i nawet nie próbujesz nic zrobić, zupełnie nic, żeby cokolwiek zmienić! – Do oczu napłynęły jej łzy. Przygryzła usta, żeby je powstrzymać. – Nienawidzę cię, a myślałam... Nienawidzę cię! – Szarpnęła więzy, ocierając sobie skórę. – Gdybym miała swobodę ruchów, to spróbowałabym cię zabić.

W kajucie zapadło milczenie. Nad ich głowami na pokładzie zadudniły kroki i rozległo się słabe echo wykrzykiwanych rozkazów. Z kwadratowego świetlika światło padało na środek kajuty w miejscu, gdzie znajdowały się nagie stopy Chance'a. Odepchnął się od futryny i podszedł do niej, wciąż trzymając ręce za plecami.

– Mogę powiedzieć ci tylko jedno: to nieprawda. Żadna z tych rzeczy nie jest prawdą. – Teraz Alessa wyraźnie widziała jego twarz i dostrzegła, że pod opalenizną był bardzo blady. – Mnie również oszukano. Przywiozłem ten list w dobrej wierze, a gdy się dowiedziałem, ruszyłem za tobą. Nie miałem pojęcia, kim jest Zagrede. Dzieci wiedzą, co się stało. Są pod opieką Kate. Nie jestem przyjacielem hrabiego i on o tym wie.

– Hrabia powiedział mi, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz. Ostrzegł, że chciałeś tylko uczynić ze mnie swoją kochankę – odparowała.

– Czy wolisz wierzyć w słowa takiego człowieka, czy też w to, co

podpowiada ci twoje serce, Alesso?

Obrócił się i teraz zobaczyła jego dłonie. Nie były, jak sądziła, swobodnie założone za plecami, lecz związane. Nadgarstki i ręce miał zakrwawione. Uświadomiła sobie, że nabawił się tych skaleczeń, próbując się uwolnić.

– Jak się tu dostałeś? – szepnęła.

– Otworzyłem zamek mojej kajuty związanymi rękami i szpilką do włosów. To było łatwiejsze, niż przypuszczałem. – Na jej twarzy musiało się odbić pytanie, które chciała mu zadać, bo Chance uśmiechnął się lekko. – Mój dobry przyjaciel Zagrede chyba często przyjmuje tu kobiety, bo w mojej kabinie jest toaleta pełna szpilek.

– Jak się dowiedziałeś o tym, co się stało? – Jak mogła uwierzyć hrabiemu, a nie człowiekowi, którego kochała? Może zbyt wiele lat spędziła samotnie i zapomniała już, na czym polega zaufanie, przez cały czas oczekując zdrady? Może po prostu nie wierzyła, że potrafi znaleźć i utrzymać przyjaźń takiego człowieka jak Chance?

– Demetri mi powiedział. Ukradł konia ze stajni rezydencji, żeby mnie znaleźć. Przyjechał w samym środku meczu w krykieta i wykrzyczał, że zniknąłeś razem z całym bagażem i że to wszystko przeze mnie. Statek stał jeszcze w porcie. Próbowałem znaleźć łódź, żeby do ciebie dopłynąć, i widziałem, jak wskoczyłaś do morza.

– Demetri też to widział?

– Tak. Posłałem go po pomoc i próbowałem do ciebie dopłynąć, ale oni dotarli do ciebie pierwsi. Hrabia wyciągnął mnie z morza jak tonącego szczura i zaproponował, że popłynie za nimi. Byłem zdziwiony, by nie powiedzieć więcej, gdy zawinął do ukrytej przystani i przekształcił statek w to, co widzisz teraz.

– A dzieci? – zapytała niespokojnie.

– Są z Kate. Bezpieczne. Obiecałem, że przywiozę cię z powrotem. I zrobię to – dodał z łagodnym uśmiechem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Nie ufałam ci... – Alessa zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. To był chyba najtrudniejszy moment na pokładzie „Plymouth Sound”. Uczucie do Chance’a przytłaczało jej serce tak, że nie mogła oddychać. – Obrażałam cię. Czy wybaczysz mi?

Usiadł obok niej na łóżku, dość niezręcznie z powodu związanych rąk.

– Od bardzo dawna byłaś sama i życie nie traktowało cię najlepiej. Dlaczego miałabyś mi ufać? Z pewnością nie mogę cię winić za to, co o mnie myślałaś... – Zawahał się i uśmiechnął smutno. – Ale to było bolesne.

– Bolesne! – Naraz sobie przypomniała. – Ty cierpisz, a ja tu leżę i nic nie robię. Obróć się i przysuń ręce do mojej prawej dłoni. Rozwiążę cię.

Jedną ręką, w niewygodnej pozycji, nie mogła jednak nic zrobić z cieniutką linką. Jedynie sprawiała mu ból.

– To beznadziejne. Spróbujmy, czy tobie uda się uwolnić mnie.

Ale wysiłki Chance’a okazały się równie daremne.

– Widzę, że przywiązał cię jedwabiem – zauważył ironicznie, zmagając się z mocno zaciśniętym węzłem. – Twój wielbiciel pirat dobrze cię traktuje. Mówisz, że zaproponował ci małżeństwo?

– Tak. – Alessa na chwilę oparła głowę o ścianę, żałując, że nie ośmieliła się oprzeć jej na ramieniu Chance’a. Chyba już jej wybaczył? Trzymała się tej nadziei, ale nie odważyła się zaryzykować odrzucenia.

Po próbach uwolnienia ramiona ją bolały. Na początku pozycja, w której została przywiązana, nie wydawała się niewygodna, ale teraz miała wielką ochotę opuścić ramiona i złożyć dłonie razem. Chance musiał być w jeszcze gorszym stanie.

– On chyba oszalał, jeśli uważa, że porwanie trzech angielskich dam ujdzie mu na sucho. Mój wuj i sir Thomas wyślą za nim całą flotę.

– Flocie nie będzie łatwo dopaść go wśród albańskich gór, Alesso... – Chance obrócił głowę i spojrzał jej w oczy. Był tak blisko, że widziała pojedyncze włoski zarostu na nieogolonej twarzy. – Czy on cię dotknął?

– Oprócz tego, że uderzył mnie w brodę? Nie. On chyba uważa, że nie sposób mu się oprzeć, i woli poczekać, aż sama wpadnę mu w ramiona.

Chance parsknął śmiechem.

– Wiem. Sam mi o tym powiedział, kiedy dałem mu słowo, że jeśli będzie próbował cię zgwałcić, to go zabiję. Uważa się za wytrawnego uwodziciela i jest pewien, że sama mu się poddasz. A moje groźby chyba go rozbawiły.

– Mam mu się poddać? Nic z tego – rzekła Alessa z urazą. – Ty miałbyś większe szanse mnie uwieść, nawet z jedną ręką związaną za plecami.

Zapadło milczenie. Żrenice Chance'a rozszerzyły się.

– Teraz mam obydwie ręce związane za plecami.

– Chance, nie możesz przecież... – Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo Chance pochylił się w jej stronę i przyłożył usta do jej ust. Bezwładność pchnęła ich oboje na poduszki. Poruszył się, ale nie mógł używać łokci dla zachowania równowagi. Alessa instynktownie rozsunęła nogi tak, że znalazł się między jej udami. Ciężar męczyzny wzbudził dziwne mrowienie w podbrzuszu. Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie czuła.

Jęknęła cicho, po części przestraszona własną reakcją, po części zaniepokojona, że nie potrafi go zadowolić. Wyprężyła ramiona, ale nie była w stanie dotknąć jego głowy, skupiła zatem całą uwagę na jego gorących ustach, które wędrowały po jej twarzy. Chance szukał pozycji, w której mógłby kontrolować pocałunek bez użycia rąk. Czubek jego języka dotknął jej warg i przez dłuższą chwilę wahał się na ich skraju, po czym wsunął się do środka.

Alessa była niedoświadczona, ale wyprężyła się i przycisnęła do niego.

– Tak bardzo cię pragnę, kochana – szepnął Chance i jego usta powędrowały przez jej szyję i ramiona aż do piersi.

– Ja też cię pragnę, Chance.

Wymruczał coś z ustami przy jej skórze, zsuwając się coraz niżej. Szarpnął zębami skraj cienkiej sukni, potem odnalazł wstążkę, która zbierała ją przy dekolcie i pociągnął zębami. Kokarda rozwiązała się i po chwili dalszych zabiegów suknia zsunęła się z dekoltu, odsłaniając brzeg koszuli.

– To jest związane w taki sam sposób... – Alessa westchnęła, walcząc z pragnieniem, by otrzeć się biodrami o jego biodra. Chance mruczał coś cicho – nie wiedziała, czy z frustracji spowodowanej ubraniem, czy z pragnienia. Rozwiązał jej koszulę i znieruchomiał, patrząc na nagie białe piersi.

– Jesteś taka piękna! Wtedy w morzu to było tak niespodziewane, że nie przyjrzałem ci się dokładnie. Teraz widzę, że jesteś doskonała. – Pochylił głowę i znów zaczął całować miękkie ciało. Alessa czuła, że jej piersi nabrzmiwiają i stają się cięższe. Całe jej ciało pulsowało, pragnęło jego dotyku. Jęknęła i odwróciła głowę na poduszce, czując, jak narasta w niej nieznanne dotąd napięcie.

– Chance, proszę... Nie rozumiem tego, ale bardzo czegoś chcę. Nie wiem...

– Cicho, kochanie. Wiem – powiedział kojąco.

Zsunął się z niej. Leżała bezwładnie, z wyciągniętymi ramionami, czekając na to, co zamierzał zrobić w następnej kolejności. Ufała mu, kochała go i nic innego nie miało znaczenia.

Naraz powiew chłodnego powietrza na nogach wytrącił ją z transu. Chance zębami podciągał do góry skraj jej spódnicy i halki. Zdumiona Alessa wykręcała szyję, żeby dostrzec, co on robi, ale znów opadła na poduszki, gdy poczuła pocałunek na wewnętrznej części uda.

– Chance, co ty robisz?

Nie odpowiedział, ale pocałunki przesuwaly się coraz wyżej. Poczula na skórze dotyk jego miękkih włosów i rozsunała nogi, gdy lekko pchnął jej udo głową. Co on robił? Chyba nie zamierzał jej tam całować?

Ale to właśnie zrobił. Alessa stłumiła okrzyk, gdy poczula dotyk jego języka. Słyszała ciężki oddech i uświadomiła sobie, że wychodzi z jej własnego gardła. Wiedziała, że powinna go powstrzymać... powstrzymać to oburzające, nieskromne...

– Chance, nie! Och, tak, tak!

Nie miała pojęcia, czy on słyszy jej sprzeczne żądania. Wbrew sobie uniosła biodra, przyciskając się do jego twarzy. Była przekonana, że za chwilę umrze. Nie sposób było znieść takiego napięcia, takiego opętania zmysłów.

Naraz Chance znieruchomiał, jakby rozumiał, że ona nie zniesie już więcej. Była jak zawieszona w wirze pożądania. Potem jego usta znów do niej przyłgnęły i świat rozsypał się na kawałki. Każda część jej ciała drżała bezwładnie, wszystkie myśli uleciały, pozostał tylko milczący krzyk miłości i spełnienia.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leży. Gdy wróciła do niej świadomość, poczula ciepło przy policzku, drapanie zarostu na twarzy i oddech poruszający jej włosy.

– Chciałbym cię objąć – szepnął Chance.

– Ja też bym tego chciała – powiedziała, nie otwierając oczu. – Chance, nigdy nawet nie wyobrażałam sobie czegoś takiego.

– Chciałem ci sprawić przyjemność.

– Udało ci się! – Roześmiała się z drzeniem. Jakoś zdołała uchylić powieki i napotkała jego oczy o kilka centymetrów od swoich. – Chance, ty już dałeś mi radość, ale co z tobą?

Wyprostował się i przysiadł na piętach obok łóżka.

– Może potrafię dać mojej damie przyjemność, mając obie ręce związane za plecami, ale nie jestem akrobatą i nie potrafię w tym stanie zdjąć spodni ani rozwiązać kalesonów.

Moja dama, powiedział. Alessa przypomniała sobie, co czuła, gdy jego ciało przywarło do jej ciała.

– Nie jest ci niewygodnie? – odważyła się zapytać, próbując usiąść. Okazało się, że intymne części jej ciała nie doszły jeszcze do siebie. Nie czuła się tak słabo od chwili, kiedy wyciągnięto ją z wody w porcie.

– Bardzo niewygodnie – przyznał żałośnie. – Ale niezaspokojone pożądanie jest w tej chwili najmniejszym z moich problemów. – Popatrzył na nią czule i nagle jego twarz się ściągnęła. – Do diabła!

– Co? – Nie spodziewała się takiej reakcji, ale naraz uprzytomniła sobie, jak wygląda. – O mój Boże!

Piersi miała nagie, sznurówki koszuli i sukni rozsypłane, spódnicę zwiniętą wokół pasa, a włosy rozsypane po twarzy. Gdyby nie to, że wiedzieli, co może się zdarzyć, jeśli ktoś znajdzie tutaj Chance'a, następne dziesięć minut wydawałoby im się historyczną farsą.

Chance trzymał w zębach końce splątanych wstążek i potrząsał nimi jak terier, który trzyma w pysku martwego szczura, dopóki ich nie rozsypał. Potem próbował je zawiązać, nie uderzając Alessy głową w brodę. Nie zawsze mu się to udawało, ale po kilku pierwszych uderzeniach, które trafiały dokładnie w to samo miejsce, gdzie wcześniej wymierzył cios Zagrede, przestała jęczeć z bólu i skupiła się na tym, by leżeć nieruchomo.

W końcu Chance'owi udało się przełożyć koniec wstążki przez pętelkę. Przysunął wstążkę do jej ust.

– Potrzyj – wymamrotał. – A ja pociągnę.

Ich usta zetknęły się. Alessa zastygła. Miała ochotę po prostu zatopić się w pocałunku, ale w jego brązowych oczach pojawił się błysk.

– Nie – powiedział na tyle stanowczo, na ile był w stanie to zrobić, trzymając w ustach wstążkę. Chwyciła ją zębami, poczekała, aż on odnajdzie drugi koniec, i pociągnęła.

Wtedy Chance poprawił dekolt jej sukni i powtórzyli całą operację. Alessa walczyła ze śmiechem, gdy Chance po raz jedenasty próbował zawiązać wstążkę.

– Co cię tak bawi?

– Twój nos łaskocze mnie w dekolt.

– Hm... – Spojrzał na nią prowokująco. – Cóż, powiem pani, panno Meredith, że jest to boleśnie podniecające doświadczenie. Wyobrażam sobie, że klienci luksusowych domów uciech gotowi byliby zapłacić wysoką cenę za takie przeżycie. – Pociągnął jeszcze raz i w końcu udało mu się zawiązać węzeł. – Już. Ale nie będę wiązał kokardki.

Alessa przymrużyła oczy i spojrzała na rezultat tych starań.

– Wstążki są trochę poszarpane i przemoczone.

– Mam zawołać pokojówkę z żelazkiem?

– O tej porze pewnie nie mają rozżarzonych węgli. – Uśmiech przygasł na twarzy Alessy. – Chance, czy my wyjdziemy z tego cało?

– Tak – powiedział spokojnie. – Tak, wyjdziemy. Wyciągniemy również z tego statku twoją przeklętą ciotkę i głupią kuzynkę. Ale teraz trzeba działać krok po kroku. Nadal wyglądasz, jakbyś została wychędożona.

– Chance, cóż to za wyrażenie?!

– To pewnie przez towarzystwo piratów – rzekł niejasno i jednym zręcznym ruchem podniósł się na nogi. – Czy możesz opuścić spódnicę? Dobrze. Nie mam pojęcia, co zrobić z twoimi włosami ani z tymi wstążkami.

– Szarpałam się, żeby się uwolnić – oświadczyła Alessa w przypiływie

inspiracji.

– Doskonale! – uśmiechnął się.

– Ale to nie wyjaśnia, dlaczego wstażki są mokre.

– Jeśli jakkolwiek mężczyzna będzie w stanie oderwać oczy od twoich piersi na wystarczająco długą chwilę, żeby to zauważyć, to znaczy, że jest z nim coś nie tak. Dekolt masz o kilka cali niżej niż wtedy, kiedy zaczynaliśmy.

– O mój Boże. Chance, podciągnij mi to. Szybko.

– Nie ma czasu. – Wstał i przyłożył ucho do drzwi. – Ktoś tu idzie.

– Schowaj się!

Chance obrócił się na pięcie i rozejrzał po kajucie. Po drugiej stronie pokoju znajdowały się drzwi. Uczynił krok w tę stronę, ale gdy klamka drzwi prowadzących na korytarz drgnęła, jednym płynnym ruchem opadł na podłogę i wtoczył się pod koję. Alessa gorączkowo zaczęła kopać pomiętą pościel, aż skraj prześcieradła opadł do podłogi. Nic więcej nie mogła zrobić. Drzwi otworzyły się.

Chance przycisnął się do ściany, starając się rozpląszczyć najbardziej, jak to tylko było możliwe, i ignorując ból w nadgarstkach. Nad głową słyszał, jak Alessa rzuca się na koi. Obliznął wyschnięte usta i próbował uspokoić oddech.

– Moja droga Alesso, cóż ty robisz? – To był Zagrede. Stał obok łóżka i w jego głosie zabrzmiało rozbawienie. – Wyglądasz, jakbyś się z kimś biła. Uroczo.

– Próbowałam się uwolnić – zazgrzytała zębami Alessa.

– Ależ dlaczego, moja słodka? – Hrabia przysiadł na skraju łóżka, które ugięło się niebezpiecznie nisko. – Przecież wiesz, że stąd nie uciekniesz.

– Muszę sobie ulżyć – oświadczyła Alessa tonem urażonej godności. – Zapomniałaś, jak długo już jestem tu przywiązana?

– Och.

Chance przygryzł usta, powstrzymując wybuch śmiechu. Hrabia najwyraźniej o tym nie pomyślał, a próby uwodzenia kobiety, która potrzebowała skorzystać z nocnika, miały niewielkie szanse powodzenia.

– Ależ naturalnie. Zaraz cię rozwiążę.

– I przyślij tu pokojówkę z nocnikiem – zażądała Alessa. – Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś mnie ciągnął przez cały statek do jakiegoś obskurnego pomieszczenia, którego używa twoja załoga.

Dobra robota, pomyślał Chance. Jeśli Alessa chciała odwrócić myśli Zagrede'a od uwodzenia, to nie mogła wymyślić niczego lepszego.

– Nie ma takiej potrzeby.

Chance obrócił się odrobinę i wyjrzał spod łóżka. Hrabia szedł w stronę tych drugich drzwi. Otworzył je i oznajmił:

– Widzisz, moja droga, tu jest prywatna umywalnia.

– W takim razie czy mógłbyś mnie rozwiązać, żebym mogła z niej

skorzystać?

– Naturalnie. – Zapadło milczenie, słychać było tylko szelest tkaniny, jakieś tąpnięcie i chrząknięcie. – Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał Zagrede z urazą.

– Żebyś przestał się gapić na mój dekolt – odparła Alessa oziębło. – Czy możesz mi pomóc się podnieść?

Chance widział jej stopy, które zbliżyły się do drzwi i otworzyły je na oścież, ukazując całe pomieszczenie nie większe od szafy.

– Może być, ale nie ma tu mydła ani ręcznika.

– Każę przynieść.

– Proszę, zrób to. Moja ciotka na pewno ma coś odpowiedniego w bagażu. Nie mam ochoty używać jakiegoś mazidla z koziego tłuszczu, które masz na pokładzie.

Hrabia zawahał się, podszedł do drzwi kajuty i otworzył je szeroko.

– Zamknę te drzwi za sobą na klucz. Światlik jest zaśrubowany i możesz mi wierzyć, że kiedy wrócę, będę wchodził ostrożnie, więc proszę nie zawracaj sobie głowy pomysłem, by stanąć za drzwiami i uderzyć mnie dzbankiem.

– Pochlebia mi to, że uważasz, że byłabym do tego zdolna – odparła Alessa.

– A teraz proszę, wyjdź i zostaw mnie samą.

Ledwie hrabia zniknął za drzwiami, Chance wytoczył się spod łóżka i wsunął do maleńkiej toalety. Alessa zamknęła za nim drzwi.

– Szybko, odwróć się, to rozwiążę ci ręce.

Obrócił się, na ile to było możliwe w ciasnej przestrzeni. Alessa przyklękała za nim. Miał wielką ochotę porwać ją w ramiona i całować, aż zasłabnie, ale te pragnienia natychmiast stłumił ból, gdy zabrała się do rozsypywania węzłów. Chance wbił spojrzenie w światlik, za którym widać było tylko morze, i zacisnął zęby. Ani śladu łądu, ani innych statków. Gdyby był sam, kłąłby jak szewc, żeby sobie ulżyć, ale postanowił nie okazać słabości w jej obecności.

Ulga, jakiej doznał, gdy rozsypłała węzły, trwała tylko krótką chwilę, bo zaraz poczuł kolejną falę bólu, gdy do dłoni napłynęła krew. Obrócił się, bezceremonialnie podciął Alessie nogi i stłumił jęk, przyciskając usta do jej ust.

– Przestań – syknęła. – On zaraz wróci.

Patrzył z podziwem, jak walczy z węzłami sukni, które tak niedawno zasupłali wspólnymi siłami. Ściągnęła suknię. Drzwi do kajuty otworzyły się i usłyszeli zbliżające się kroki. Alessa uchyliła drzwi tylko odrobinę, na tyle, by wyciągnąć przez nie nagie ramię.

– Bardzo proszę o mydło i ręcznik, hrabio.

– Moja droga, pozwól, że ci pomogę.

– Dziękuję, nie potrzebuję absolutnie żadnej pomocy. – Chance wstrzymał oddech, gdy gwałtownie cofnęła ramię, zaciskając w palcach płócienny ręcznik i kostkę mydła. Zatrzasnęła drzwi i Chance znów zaczął oddychać. Po drugiej

stronie rozległ się pobłażliwy śmiech.

– Wróć za kwadrans.

Czekali przyciśnięci do siebie, aż znów usłyszeli stuk zamykanych drzwi. Alessa podejrzliwie zajrzała do kajuty.

– Naprawdę poszedł. Teraz uciekaj.

– Dlaczego? – Chance nalał wody do maleńkiej umywalni, syknął lekko, zanurzając w niej dłonie, wyciągnął z kieszeni chustkę, rozerwał ją na pół, owinął sobie nadgarstki i podsunął je Alessie, żeby zawiązała końce.

– Bo ja mówiłam poważnie. Naprawdę muszę skorzystać z nocnika.

Wypchnęła go za drzwi i znów je zamknęła. Potrafił zrozumieć zapędy hrabiego. Ta kobieta doskonale nadawała się na towarzyszkę pirata. Rosło w nim przekonanie, że byłaby również niezwykłą żoną earla. I jeśli on będzie miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia, Alessa będzie zarządzać jego angielskimi posiadłościami i palladiańską rezydencją Freshwater, a nie jakimś obskurnym zamkiem i akrami odludnych gór.

Stanął przy drzwiach z uchem przy futrynie, nasłuchując powracających kroków, i przypominał sobie wrażenia, jakie go ogarniały, kiedy pieścił Alessę i doprowadził ją do rozkoszy. Był pewien, że dla niej to był pierwszy raz, i zdarzyło się to właśnie z nim. Jeszcze żadna kobieta nie wzbudzała w nim tak wielkiej czułości. Czuł potrzebę, by ją chronić i być przy niej. To była miłość.

– Możesz już wrócić.

Wsunął się do ciasnej umywalni. Alessa pachniała jakimiś kwiatami, włosy miała splecione w gruby warkocz, a suknię zawiązaną wysoko pod szyją. Miał wielką ochotę znów rozwiązać ten warkocz i zanurzyć palce w jej włosach. Myśli Alessy jednak obrały bardziej praktyczny kierunek.

– Widzisz, pokrywa ubikacji ma zawiasy. Jeśli tu przykucniesz, gdy będę wychodzić, to mogę otworzyć drzwi dość szeroko i nie będzie cię widać.

Wymknęła się z umywalni i gdy hrabia wrócił do kajuty, na chwilę zatrzymała się z ręką na otwartych drzwiach, pozwalając mu zobaczyć, że umywalnia jest pusta.

– Wylałam brudną wodę do ubikacji – oznajmiła. – Nie uznałeś za stosowne przydzielić mi pokojówki, a ja z całą pewnością nie chcę, by wchodził tu ktoś z twojej załogi.

Teraz Chance miał wolne ręce i wiedział, że Alessie nic się nie stało. Sytuacja wyglądała znacznie bardziej obiecująco niż jeszcze kilka godzin temu. Pozostała tylko taka drobnostka, jak mianowicie przejąć statek, nie dopuścić do pościgu i doprowadzić kobiety bezpiecznie na brzeg. Załoga statku kupieckiego będzie musiała poczekać, aż wyratuje ich marynarka.

Chance zaczął obmyślać plan, jednym uchem słuchając sprzeczki Zagrede'a z Alessą, która sprzeciwiała się wszystkiemu, od zamykania kajuty na klucz aż po

propozycje dań na kolację. Uśmiechnął się szeroko. Każdy mężczyzna, który chciałby się ożenić z tą jędzą, musiałby być zauroczony albo prawdziwie ją kochać. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, ale te przyjemne rozmyślenia przerwał trzask otwieranych drzwi i głośnie okrzyki po albańsku.

– O co chodzi? – zapytała Alessa. – Marynarka nas ściga?

– Nie – w głosie hrabiego zabrzmiało rozbawienie. – Mój dobry przyjaciel Benedict postanowił wybrać się na spacer. Obawiam się, że muszę cię tu zamknąć, moja droga, i postawić strażnika przy drzwiach. To jest jedyne miejsce na tym statku, gdzie z całą pewnością go nie ma.

Znów rozległ się skrzyp otwieranych drzwi, a potem hrabia odezwał się, zanim zamknął drzwi.

– Słyszałem, że piraci na Karaibach wiążą swoich jeńców i każą im chodzić po desce zawieszanej nad wodą. Gdy myślę o naszym wspólnym przyjacielu, ten pomysł coraz bardziej zaczyna mi się podobać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Gdy w jednych drzwiach zazgrzytał zamek, w drugich stuknął otwierany haczyk i Chance przyciągnął Alessę do piersi.

– Mogłabym tak stać całymi godzinami – szepnęła, obejmując go ramionami i mocniej wtulając się w jego mięśnie. – Przy tobie czuję się bezpieczna.

Poczuła na głowie jego policzek.

– Bardzo mi pochlebiasz i zgadzam się, że to niezmiernie przyjemny sposób spędzenia popołudnia, ale musimy przejąć statek, a gdy tak cię obejmuję, trudno mi zebrać myśli. – Chance również szeptał, wiedząc, że w korytarzu znajduje się wartownik. Wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka jak najdalej od drzwi.

– My – powtórzyła. – Czy to znaczy, że pozwolisz mi pomóc?

– A jaki mam wybór? Mógłbym zrobić to, co zrobił mój drogi przyjaciel Voltar... Doprawdy, jeśli jeszcze raz nazwie mnie Benedictem, to wybiję mu zęby.

– Ale przecież nie mamy żadnej broni. On zabrał mój pistolet.

– Moje też zabrał, razem ze szpadą. Powinienem być pójść w twoje ślady i nosić nóż w butcie.

Przez chwilę oboje patrzyli na siebie z zaskoczeniem, a potem Alessa rzuciła się w stronę bagaży zwalonych na stertę w kącie i zaczęła je przeszukiwać.

– Ktoś już w nich grzebał – syknęła. Za drzwiami zadudniły kroki biegnących mężczyzn i rozległy się okrzyki. Chance przyłączył się do niej.

– Ale pewnie szukali nożyczek i igieł, a nie noża w butcie. Proszę. – Podał jej zniszczoną parę butów z miękkiej skórki. W pochwie schowany był cienki nóż, którego po raz ostatni używała, by przepłoszyć Georgiego. Jakże odległy wydawał się ten dzień.

Wzięła nóż do ręki, ale zaraz oddała go Chance'owi, pewna, że on będzie potrafił zrobić z niego lepszy użytek.

– I co teraz?

– Zaczekamy, aż przewrócą cały statek do góry nogami i nabiorą przekonania, że wyskoczyłem za burtę. Potem pójdą przeszukać „Plymouth Sound”, bo będą pewni, że popłynąłem tam i próbuję uwolnić załogę. Przy odrobinie szczęścia zostanie ich tu niewielu. Zagrede i tak musiał już podzielić swoich ludzi. Kilku zostawił, żeby pilnowali załogi i prowadzili tamten statek, a pozostali muszą prowadzić ten i strzec zakładników. Jeśli zabierze jeszcze kogoś, to będziemy mieli szansę przejąć statek.

– Ale jak uda ci się go poprowadzić? Poza tym on będzie nas ścigał.

– Mógłbym go poprowadzić z pomocą, powiedzmy, pięciu ludzi, ale wtedy nie będę miał kogo posadzić przy działach, będziemy więc musieli coś wymyślić, żeby nie mógł za nami popłynąć.

Alessa nie miała pojęcia, gdzie zamierzał znaleźć pięciu chętnych marynarzy i jak chciał poprowadzić tak duży statek. Ona sama umiała pływać małą łodzią. Chance też – taką, jaką przyplłynął do zatoki. Był inteligentny i spostrzegawczy, więc na pewno przyglądał się, co robią marynarze na statkach, ale od tego daleko jeszcze było do prawdziwych umiejętności. Taki statek jak ten nazywał się chyba kuter.

– Skręcamy – szepnęła. Pod pokładem zapanował spokój. Wszystko teraz działo się na górze, nad ich głowami.

– Stąd już poszli. Do diabła, szkoda, że nie mogę zobaczyć... Ach! – Przyklęknął na łóżku i wyjrzał przez świetlik. – Widzę „Plymouth”. Zdaje się, że spuszczają łódź.

Alessa też się podniosła i serce podeszło jej do gardła.

– Ilu ich płynie?

– Dwunastu. Dobrze. Teraz możemy działać. – Gwałtownie przyciągnął ją do siebie i pocałował z zaborczością, od której krew szybciej popłynęła jej w żyłach. – Trzymaj się za mną i rób, co ci każę. Tylko nie pozwól się zranić. Jesteś dla mnie bardzo cenna.

Wskazał głową na drzwi i stanął za nimi, trzymając w ręku nóż obrócony rękojeścią do przodu, tak jak ona, gdy uderzyła Wielkiego Petra.

– Pomocy! Nie czuję się dobrze! – Alessa zaczęła lekko drapać w drzwi. – Proszę, pomocy! – Pochyliła się, podniosła miękką walizę i rzuciła ją do kąta. Rozległo się tępe łupnięcie jak od spadającego ciała. Gdy drzwi zaczęły się otwierać, artystycznie upadła na podłogę na środku kabiny, wyciągając przed siebie ramiona.

Cios Chance’a zaskoczył wartownika pochylonego nad bezwładnym ciałem. Marynarz chrząknął i upadł na Alessę.

– Uff! Zabierz go ze mnie!

Chance już odciągnął go na bok i odebrał mu broń. Łup obejmował kordelas, długi nóż i pistolet. Chance oddał Alessie jej nóż, rozciął szeroki szkarłatny pas wartownika, sam się nim obwiązał i wsunął za pas kordelas i pistolet.

– Wyglądasz zupełnie jak pirat – stwierdziła Alessa z uznaniem.

– Kiedy wyjdziemy na pokład, nie chcę, żeby ci, którzy obserwują nas z pokładu tamtego statku, zaczęli coś podejrzewać. Musimy tobie również znaleźć męskie ubranie. – Chance wysunął się do pustego korytarzyka. Większość kajut była pusta, ale w jednej leżała sterta czystych, choć znoszonych ubrań. – Przymierz to – powiedział i stanął oparty ramieniem o futrynę, obserwując korytarz.

Alessa zatrzymała się z rękami na wstążkach przy dekolcie.

– Zamknij drzwi.

– Na litość boską, widziałem cię już nago. Niecałą godzinę temu całowałem...

– Mniejsza o to. To co innego. – Myśl o tym, że miałyby się przy nim rozebrać, budziła w niej rozkoszne podniecenie, a nie chciała tego, skoro lada chwila mogła ich czekać walka na śmierć i życie.

Chance taktownie obrócił się do niej tyłem. Włożyła najmniejsze, jakie znalazła, bawełniane spodnie, ściągnęła je skórzanym pasem i dołożyła do tego koszulę z grubego płótna. Poczowała ciężar warkocza na ramieniu. Owinęła warkocz wokół głowy, głowę owiązała chustką i nasadziła na wierzch słomiany kapelusz z szerokim rondem.

– Świetnie – rzekł Chance z uznaniem.

Rzuciła mu drugą chustkę. Zawiązał ją na ciemnych włosach i uśmiechnął się szeroko. W jednej chwili zmienił się z szacownego angielskiego arystokraty w czystej wody pirata, w dodatku niesłychanie atrakcyjnego.

– Wyglądasz w tym stroju, hm... bardzo męsko – wymamrotała.

– Bardziej niż zwykle? – Wydawał się urażony.

– Oczywiście, że nie, ale teraz do tego sprawiasz wrażenie niebezpiecznego. To bardzo pociągające.

– Hm. Kiedy już będzie po wszystkim, przypomnij mi, żebyśmy pobawili się w piratów – mrugnął do niej łobuzersko. – Chodź. Teraz staniemy się nimi naprawdę.

Pod pokładem było pusto. Wyglądało na to, że hrabia zostawił na „Duchu” tylko tylu marynarzy, ilu było absolutnie niezbędnych, żeby poprowadzić statek.

– Musimy znaleźć pozostałych. Bez nich nie dam sobie rady. Posłuchaj, to z całą pewnością głos twojej ciotki w najlepszej formie.

Klucz był w zamku. Chance obrócił go i otworzył drzwi. Lady Blackstone podniosła się spokojnie i Alessa musiała podziwiać jej chłodne opanowanie. Za nią na łóżku leżała zwinięta w kłębek Frances, otaczając ramieniem szlochającą pokojówkę.

– Żądam, żebyście natychmiast zaprowadzili mnie do hrabiego – oświadczyła lady Blackstone. – To oburzające... Blakeney?!

– I ja – Alessa przesunęła się pod ramieniem Chance’a. – Ciotko, czy nic ci się nie stało?

– Nie ośmieliłby się dotknąć nas nawet palcem – rzekła ciotka z oburzeniem.

– Ale cóż ty, na Boga, robisz, Aleksandro? Dlaczego jesteście tak przebrani?

– Żeby przejąć statek. Na pokładzie zostało tylko kilku marynarzy. To nasza jedyna nadzieja, ale będziecie musiały nam pomóc. – Przygotowana była na protesty ciotki. Sądziła, że usłyszy, że to niemożliwe, że damy nie robią takich rzeczy i że wybuchnie skandal. Ta kobieta przecież uprowadziła ją tylko po to, by nie przeciwstawić się konwenansom i zachować twarz.

– Oczywiście – rzekła lady Blackstone krótko. – Blakeney, co mamy robić? Aha, w sąsiedniej kajucie jest doktor Cobb.

– Ten, któremu powiedziałaś, że dostałam hysterii i jestem niestabilna mentalnie?

– Tak, właśnie ten. – Ciotka przeszła ją stalowym spojrzeniem. – To nie jest odpowiednia chwila, żeby o tym dyskutować. Przykro mi, Aleksandro. – W jej głosie pojawiło się coś na kształt żalu.

Doktor, gdy już został uwolniony, kipiał ze złości i demonstrował głęboką urazę, ale Chance po prostu włożył mu pistolet w rękę.

– Proszę uderzać kolbą – powiedział krótko. – Nie chcę żadnych strzałów, żeby nie ostrzec tych, którzy są na tamym statku. A teraz wam powiem, co zrobimy.

Dziesięć minut później Chance przywarł do ściany tuż za klapą zejściówki. Frances, machając ogromną chustką, prześliznęła się obok niego i wyszła na pokład.

– Proszę mi pomóc! – zaszlochała. – Mama jest chora. Proszę o pomoc!

– Chodź już – syknął. Rzuciła mu łzawy uśmiech i znikła na zejściówce.

Z mostka rozległ się ostry rozkaz, potem szybkie kroki i przy klapie pojawił się człowiek. Chance zręcznie podstawił mu nogę i pchnął na schody, po czym uczynił to samo z dwoma innymi, którzy biegli tuż za nim. Trzech za jednym zamachem. Nawet nie liczył na tak dobry wynik.

Usłyszał stłumione odgłosy uderzeń, gdy lekarz stosował swoją najlepszą wiedzę medyczną, by ogłuszyć wszystkich trzech, a zaraz potem głos lady Blackstone, której niewątpliwie wydawało się, że szepcze.

– Przestań się mazać, dziewczyno, i pomóż mi zaciągnąć ich do kajuty. Jedwabne pończochy świetnie się nadają do wiązania. Mocniej...

Chance widział statek kupiecki stojący na kotwicy o jakieś dwieście metrów od nich. Nic nie wskazywało, by ktokolwiek zauważył, co się dzieje na „Duchu”. Wysunął się przez klapę i chyłkiem przemknął przez pokład, aż znalazł się pod mostkiem. Przed sobą nie widział nikogo. Tych trzech, którzy teraz leżeli w kajucie, musiało wcześniej stanowić całą załogę pokładową. Poczul ulgę. Jeśli oni potrafili utrzymać się na fali we trzech z pomocą zapewne sternika i nawigatora, to on też mógł. Śmiało wyszedł z ukrycia i podszedł do wejściówki prowadzącej na mostek. Za sobą usłyszał czyjś oddech. Alessa.

Wspiął się na schodki, plaskając bosymi stopami o drewniane stopnie. Sternik patrzył prosto przed siebie, a nawigator przechylał się przez reling, zapewne wypatrując swoich marynarzy.

– *Buon giorno* – odezwał się pogodny głos. – *Parliamo italiano?*

Alessa! Niech to diabli. Nie taki był plan. Co ona wyprawia? Ten drań ją zastrzeli!

Zaskoczony nawigator odwrócił się. Chance skoczył za jego plecy, sięgnął po nagiel i uderzył go w głowę. Tamten zgiął się wpół i z łoskotem upadł u stóp

Alessy. Sternik puścił koło sterowe, ale znów je pochwycił, gdy zobaczył pistolet wycelowany prosto w jego twarz.

– Mówisz po angielsku?

– Mało słów – odrzekł tamten ostrożnie.

– Możesz wybierać. Możesz sterować tak, jak ci każę, albo cię zastrzelę. Co wolisz?

– Sterować. – Energicznie pokiwał głową. – Ja dobrze sterować.

– Alessa.

– Tak, Chance?

Stała tuż za nim.

– Jeśli jeszcze kiedyś zrobisz coś równie głupiego, to wyrzucę cię za burtę, rozumiesz?

– Wtedy z pewnością będę bezpieczna.

– Nie próbuj mieszać w to logiki. Jestem na ciebie wściekły.

– Tak, Chance.

– I nie udawaj, że jesteś taka uległa, bo wtedy też cię wyrzucę. – Znów spojrzął na sternika, który ze zmarszczonymi brwiami próbował zrozumieć ich rozmowę. – Widzisz tę damę? Jest bardzo zła, bo hrabia ją porwał. Została zraniona i ma ochotę kogoś skrzywdzić. – Kątem oka dostrzegł, że Alessa energicznie kiwa głową i wykrzywia twarz we wściekłym grymasie. – Więc dam jej ten pistolet. – Włożył broń w zimną dłoń Alessy i uścisnął ją, żeby dodać jej otuchy. – Ona nie strzela bardzo dobrze, więc najlepiej, żeby mierzyła w twój gruby brzuch. Wtedy nie chybi. Na razie nie zmieniaj kursu. Doktorze! – Zeskoczył na pokład i podszedł do długiego, czarnego działka. – Sprawdźmy, czy umiemy celować.

– Umie pan z tego strzelać? – Doktor wziął do ręki kulę i na jego twarzy odbiło się powątpiewanie. – Czy taka wystarczy do naszych celów?

– Strzelałem z małej armatki i widziałem, jak strzelano z dużego działka podczas ćwiczeń artylerii przy przeglądzie floty. To wystarczy do moich celów. A jeśli wytoczę wielkie działko spod pokładu, to zauważą.

Sięgnął po stempel, próbując sobie jak najdokładniej przypomnieć, co widział tamtego dnia. Ryzyko polegało na tym, że mógł nasypać za dużo lub za mało prochu. Mogli wystrzelić tylko raz i nie chciał ryzykować, że wyrwie dziurę w burcie poniżej poziomu wody. Na pokładzie była przecież niewinna załoga.

– Dobrze, wytoczmy ją. – Pociągnęli za liny i długa czarna lufa wysunęła się przez furtę. – Niech pan idzie i powie temu grubemu bandycie za kołem sterowym, że jest pan osobistym lekarzem wysokiego komisarza i że ma pan wielką władzę. Tylko proszę mówić powoli, on kiepsko zna angielski. Niech pan doda, że jeśli będzie robił, co mu każemy, to wysadzimy go na brzeg całego i zdrowego. W innym wypadku postrzelimy go, a jeśli i to przeżyje, powiesimy.

– Dobrze. – Doktor wyprostował się. – O ile tylko nie oczekuje pan, że będę strzelał do bezbronnego człowieka, to mogę mu grozić, ile tylko pan chce.

– Proszę dać mu do zrozumienia, że jestem niebezpiecznym szaleńcem, ale jest pan w stanie mnie okiełznać i ocalić go. Kiedy podniosę rękę, ma ustawić okręt burta w burtę z tamtym statkiem, tak jakbyśmy chcieli dokonać abordażu. Tylko niech robi to powoli.

– Rozumiem. I co pan potem zamierza?

– Odstrzelić im ster, a w każdym razie będę próbował to zrobić. – Podniósł wzrok na Alessę, która przez cały czas trzymała grubego sternika na muszce, w duchu odmówił szybko krótką modlitwę i zwrócił się do lady Blackstone. – Czy udało się pani znaleźć zapalną?

Jej wysokość, nieco przybrudzona na arystokratycznej twarzy po zmaganiu się z węglem na palenisku w mesie, wyciągnęła do niego długą, płonąca szczapę gestem tak eleganckim, jakby dawała mu nagrodę po wyścigu konnym w Epsom.

– Czy tego właśnie pan potrzebował?

– Właśnie tak, bardzo dziękuję. Czy mogłaby pani zejść pod pokład z pozostałymi damami? Tu za kilka minut może się zrobić gorąco.

– Czy mam zabrać również Alessę?

– Wątpię, by udało się ją do tego namówić, ale spróbuję. Alesso, oddaj pistolet doktorowi i zejdź pod pokład. – Wzruszył ramionami, usiłując ukryć niepokój przed lady Blackstone, która uśmiechnęła się lodowato.

– Jeśli uda nam się wyjść z tego cało, to moja bratanica da panu nieźle popalić, milordzie. Może mi pan wierzyć.

Czyżby tak łatwo było przejrzeć moje uczucia? – zastanawiał się Chance. Widocznie tak, skoro dostrzegły je Kate, lady Trevick i teraz ciotka Alessy. Tylko czy Alessa również to widzi i czy chce to zauważyć?

Podniósł rękę w sygnale do doktora i „Duch” zwrócił drapieźny dziób w stronę stojącego na kotwicy statku kupieckiego. Chance przymrużył oczy i przykucnął przy łożu działa, oceniając odległość, kąt i próbując znaleźć idealne miejsce, by trafić w ster. Przez cały czas prześladował go niepokój, że Zagrede zauważył, co się dzieje. Z burt „Plymouth Sound” w każdej chwili mogły wysunąć się lufy armat i rozbić ich w pył. Odrobinę zmienił kąt ustawienia lufy. Nie wiedział, czy za dużo, czy za mało.

Na pokładzie „Plymouth” wyraźnie zapanowało ożywienie. Marynarze gromadzili się przy relingu. Chance podniósł głowę i zauważył, że Alessa macha do nich wesoło. Dobiegło go jakieś niezrozumiałe pozdrowienie.

– Co oni mówią? – wykrzyknął w stronę sternika.

– Co robicie, synowie kobiet psów – przetłumaczył tamten.

Jedna minuta. Spokojnie. Spokojnie, Chance. Wsunął płonąca szczapę w otwór zapalu, odskoczył na bok i zaczął się modlić. Hałas odrzucił go do tyłu.

Zaczął się krztusić od dymu. Działo szarpnęło przytrzymujące je liny. Chance pobiegł wzdłuż relingu, wyteżając wzrok.

– Jest! – Alessa tańczyła na mostku triumfalny taniec. Sternik uchylał się przed pistoletem, którym machała mu pod nosem. – Trafiłeś!

Nie było czasu, żeby to sprawdzić. Musiał uwierzyć, że to wystarczy.

– Wynoście się stąd! – krzyknął w stronę sterówki.

Gruby pirat przy sterze, podobnie jak wszyscy inni, chciał jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem dział, które już wysuwały się z furt.

– Lady Blackstone, proszę pójść tam na górę i odebrać Alessie pistolet. I proszę, niech się pani postara sprawiać wrażenie, że mogłaby pani zastrzelić tego człowieka.

– Mój drogi Blakeney. – Na widok jej uśmiechu przeszył go zimny dreszcz.
– Jak najbardziej jestem w stanie to zrobić.

– Alesso, doktorze, proszę na dół. Frances, przyprowadź pokojówkę. Potrzebuję was wszystkich do żagli.

Huknęły pierwsze strzały. Chance wstrzymał oddech, ale zaskoczenie, nieznanne działa i zapewne również brak sterowności działały przeciwko artylerzystom.

Wepchnął liny w ręce kobiet i wykrzykując rozkazy do sternika, tak długo dręczył swoją prowizoryczną załogę, aż podciągnęli wszystkie żagle, jak należy. Elegancki statek reagował na niezręczną obsługę z wielką klasą; tylko od czasu do czasu, gdy kobietom poplątały się liny, jakiś żagiel zwisał bezwładnie.

– Czy mogą nas doścignąć? – zapytała zdyszana Alessa, gdy zatrzymał się obok niej i pomógł jej ciągnąć linę, którą obydwie z Frances szarpały z ponurą determinacją.

– Nie. Nawet jeśli mają ze sobą zapasowy ster, ta naprawa zajmuje sporo czasu. A my nie będziemy płynąć na Korfu, tylko do najbliższego włoskiego portu. Zostaw mi tę linę, zejdź na dół i poszukaj jakichś map. Wolałbym się znaleźć na przyjaznych wodach, zanim zapadnie zmrok.

Rozwinął mapy na pokrywie luku, zastanawiając się, gdzie są. Zbyt wiele czasu spędził pod pokładem i nie wiedział, kiedy po raz ostatni minęli jakiś ląd.

– W którą stronę? – zapytała Alessa. Gdy uszkodzony statek kupiecki zniknął za horyzontem, Chance pozwolił kobietom odejść od żagli. Doktor zmienił lady Blackstone przy pilnowaniu sternika i wszystkie damy siedziały teraz zmęczone na pokrywach luków, wachlując zmęczone twarze.

– W tę – wskazał.

– Jaki pan jest mądry! – wykrzyknęła Frances. – Nie mam pojęcia, skąd pan to wie.

Alessa wsunęła dłoń pod jego ramię i poprowadziła go poza zasięg głosu.

– Nie masz pojęcia, gdzie jesteście, prawda? Po prostu wydaje ci się, że

Włochy są gdzieś na prawo?

– Tak – uśmiechnął się szeroko. Czuł, jak narasta w nim ulga i szczęście, a także miłość. Chciał jej powiedzieć już teraz, porwać w ramiona i całować, ale ostrożność i zdrowy rozsądek kazały mu milczeć. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Lepiej było poczekać z deklaracjami, aż wrócą bezpiecznie na Korfu.

– Umiesz żeglować, prawda? – zapytała, opierając się o maszt. – Pływałeś kiedyś czymś większym niż rybacki skiff.

– Mam własny jol – przyznał. – Nie taki duży jak to, ale prowadzi się go podobnie.

– Dlaczego nie powiedziałeś wcześniej? – Przez chwilę patrzyła na jego twarz, po czym wybuchnęła śmiechem. – Już wiem! Nie chciałeś nic mówić na wypadek, gdyby się okazało, że nie potrafisz sobie poradzić z tym statkiem. Mężczyźni są tacy zabawni!

Chance z groźnym pomrukiem rzucił się w jej stronę, ale ona natychmiast uciekła. Ze śmiechem pobiegł za nią w stronę pozostałych kobiet. Schowała się za plecami Frances, która wydawała się zdziwiona.

– Lordzie Blakeney – odezwała się lady Blackstone złowieszczo godnym tonem. Obydwoje natychmiast się zatrzymali i zaszurali stopami z zażenowaniem. – Czyżby zbliżał się do nas jakiś statek?

Chance sięgnął po lunetę, która leżała obok map.

– Tak, i to duży. Chyba nam się poszczęściło. – Podciągnął się na reling i zaczął się wspinać, aż udało mu się zaczepić ramię o liny na sporej wysokości, skąd miał lepszy widok. – To okręt wojenny. Brytyjski. Doktorze, proszę sterować w tamtym kierunku.

Zsunął się po linach na pokład i uśmiechnął do swojej nietypowej załogi.

– Udało się.

Lady Blackstone z rozmachem usiadła na najbliższej pokrywie luku i załapała się łzami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– I to było chyba najgorsze – powiedziała Alessa z uczuciem. Siedząc na starej ławce, opłotła kolana dłońmi i miała nadzieję, że Kate zrozumie.

– Dlatego, że zawsze jest taka chłodna i opanowana? Tak, wyobrażam sobie, że to było poruszające – zgodziła się przyjaciółka, która jak zwykle przycupnęła w niebezpiecznej pozycji na murku okalającym dach. Dzieci bawiły się w kącie z nowym kociakiem, którego Dora dostała od zakonnicy. Ani na moment nie chciały oddalać się od Alessy.

– A potem Frances, która przez cały czas zachowywała się wspaniale, też wybuchnęła płaczem, a za nią pokojówka, więc gdy Argos do nas dopłynął, zobaczyli na pokładzie trzy zalewające się łzami kobiety, Chance'a, który wyglądał jak pirat, prawdziwego pirata przy kole sterowym i mnie w męskim ubraniu... Tylko jeden doktor wyglądał w miarę przyzwoicie. – Przycisnęła kolana mocniej do piersi, próbując otrząsnąć się z zażenowania.

– I co powiedział kapitan?

– Bardzo długo nie mogliśmy go przekonać, że nie uciekliśmy z przytułku dla obłąkanych, nie jesteśmy pułapką zastawioną przez piratów ani pływającym domem uciech. Potem zostawił nam kilku marynarzy, którzy doprowadzili nas na Korfu, a sam popłynął za „Plymouth Sound”.

– Znaleźli ten statek?

– Nie mam pojęcia – odrzekła Alessa. – Prędzej czy później pewnie się dowiemy.

– Wydajesz się przygnębiona – zauważyła Kate niespokojnie. – A powinnaś chyba być uszczęśliwiona. Zostałaś uratowana, wróciliście bezpiecznie i nikomu nic się nie stało, a lord Blakeney z tego, co słyszę, zachował się jak bohater.

– Tak – zgodziła się Alessa ze znużeniem. – Zachował się wspaniale.

– W takim razie o co chodzi? – Kate zerknęła na dzieci, ale były bez reszty zaabsorbowane kotkiem. – Hrabia chyba nie... wiesz... nie wykorzystał cię?

– Oświadczył, że zamierza się ze mną ożenić, ale na szczęście był bardzo pewien swojego męskiego uroku i spodziewał się, że z łatwością mnie uwiedzie, gdy zabierze mnie do domu, więc nie zawracał sobie głowy gwałtami.

– No to Bogu dzięki. – Kate spoglądała na nią w milczeniu.

Alessa oparła policzki na kolanach i patrzyła na miasto.

– Nie zostałaś zgwałcona, nikt nie jest ranny i wróciliście bezpiecznie do domu. Dlaczego więc wyglądasz jak zmokła kura podczas burzy? Czy to przez to, że twoja ciotka chce, żebyś znów zamieszkała z nią w rezydencji?

– Nie, nie chodzi o to. – Alessa czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Wcześniej sądziła, że uda jej się to ukryć, ale trzeźwe współczucie Kate

podkopywało jej decyzję. – Wróciliśmy dwa dni temu, a Chance jeszcze się nie pokazał ani nie napisał. Nic.

– Hm. A czy jest jakiś powód, pilny powód, dla którego powinien z tobą pomówić? – zapytała Kate. – Oczywiście inny niż prosta grzeczność?

– Nie! Tak. Być może... Nie wiem, Kate. Nie rozumiem, co się właściwie stało. Sama nie wiem, co czuję i co to wszystko znaczyło dla niego. I nie wiem, co teraz się wydarzy.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Chyba tak, tylko że to takie żenujące.

– Drogie dziecko, nie możesz powiedzieć nic, co mogłoby mnie zaszokować.

– Kate podniosła głos i zawołała: – Dora! Demetri! Alessa i ja idziemy do mojego mieszkania. Zejdźcie lepiej pobawić się na podwórzu.

– Dobrze, a teraz mi wszystko opowiedz – zażądała, gdy już siedziały na kanapie przed ogniem ze szklaneczką wina w ręku.

Alessa upiła duży łyk na odwagę.

– Mówiłam ci, że hrabia związał mnie w kajucie, a Chance otworzył drzwi wytrychem, schował się w umywalni i potem udało nam się uciec?

– Tak.

– No więc kochaliśmy się. Po tym, jak włamał się do mnie i zanim ukrył się w umywalni. Tylko, że my nie... rozumiesz? To znaczy, chyba nadal jestem dziewicą.

– Poczekaj, muszę się upewnić, czy wszystko dobrze zrozumiałam. – Kate ze skupieniem zmarszczyła czoło. – Ty miałaś ręce przywiązane do wezglowia łóżka, a on miał ręce związane za plecami i udało ci się go rozwiązać dopiero wtedy, gdy hrabia cię uwolnił, żebyś mogła pójść do umywalni?

– Tak.

– Więc jego lordowska wysokość był bez ubrania?

– Nie. Był całkowicie ubrany.

– W takim razie z całego serca go podziwiam, ale musisz mi dokładniej wyjaśnić, co właściwie zrobił.

Zarumieniona Alessa, jękając się i zacinając, opowiedziała z grubsza, co się wydarzyło.

– Nie wiedziałam, że ludzie robią takie rzeczy. To znaczy... czy to jest normalne?

– Zupełnie normalne – zapewniła ją Kate. – Masz dobrego mężczyznę.

– Problem właśnie w tym, że go nie mam! – wybuchnęła Alessa. – Kocham go i myślałam, że skoro robił takie rzeczy, zależy mu na mnie. Ale w takim razie dlaczego do tej pory się nie odezwał? Nawet nie zaproponował, żebym została jego kochanką. Zresztą na to i tak bym się nie zgodziła – dodała szybko.

– To rzeczywiście zagadka. – Kate z namysłem przygryzła usta. – Nie znam

się za bardzo na obyczajach w dobrym towarzystwie, wśród pięknych dam i dżentelmenów, ale może on uważa, że powinien najpierw dostać błogosławieństwo twojej ciotki? Albo przynajmniej zapytać cię o to oficjalnie w rezydencji, żeby to wszystko jakoś lepiej wyglądało. A mówiłaś, że twoja ciotka leży w łóżku i wstanie dopiero jutro.

– No widzisz, na pewno chodzi o to. Chance pod niektórymi względami jest bardzo konwencjonalny. Ogromnie ci dziękuję, Kate. Co za ulga! – Alessa miała wrażenie, że z jej serca spadł wielki ciężar. Chance nie pieściłby jej tak altruistycznie i nie przemawiał do niej tak czule, gdyby nic do niej nie czuł. Jutro, gdy spotkają się w rezydencji, na pewno wszystko się wyjaśni.

Chance spędził cały ten dzień podobnie jak poprzedni – w porcie z sir Thomasem, Harrisonem i starszymi oficerami marynarki. Nanosili trasy na mapy, odmierzali odległości i wypytywali go o każdy szczegół, jaki tylko mógł sobie przypomnieć, aż w końcu głowa go rozboleła.

– Tak, zdecydowanie mają nowoczesne strzelby – potwierdził, gdy starszy oficer artylerii podniósł głowę znad swoich papierów i zapytał go o broń ręczną. – A także strzelby skałkowe i jakieś takie o długich lufach, które wyglądały na bardzo stare.

– Dobrze – admirał Fortescue przebiegł wzrokiem notatki. – Ten pirat, który stał za sterem, kiedy Argos was zabrał. Gdzie on teraz jest?

– Nie mam pojęcia – odrzekł Chance stanowczo. – Bez niego pewnie bym sobie nie poradził. I chociaż pomagał nam tylko po to, żeby uratować swój tłusty tyłek, miałem wobec niego dług wdzięczności, więc pozwoliłem mu się wymknąć.

– Doskonale. – Admirał z dezaprobatą popatrzył na czubek swojego nosa. – Przejdźmy jeszcze raz przez opis tego ukrytego portu...

Okolo siódmej spotkanie wreszcie dobiegło końca. Sir Thomas zwolnił oficerów. Chance, ciężko oparty o długi, pokryty sukniem stół, został tylko w towarzystwie pana Harrisona.

Zauważył, że sekretarz nie jest tak opanowany i skoncentrowany jak zwykle. Z pewnością był zmęczony po dwóch dniach intensywnych rozmów i analiz, ale mimo wszystko wyglądał na mocno przygnębionego. Chance poczuł w nim bratnią duszę. W tej chwili potrafił zrozumieć każdego mężczyznę, który był w podobnym stanie.

Nie spodziewał się pozytywnej reakcji, ale mimo wszystko zapytał lekkim tonem:

– Może weźmiemy butelkę klaretu do sali bilardowej i trochę poodbijamy?

Sekretarz podniósł pusty wzrok znad stert papierów rozłożonych na stole i wsunął palce w zwykle schludnie uczesane włosy.

– Moim zdaniem to cholernie dobry plan, muszę tylko pochować te dokumenty.

– Zadzwoń, żeby przynieśli wino. Spotkamy się na dole. – Zszedł do sali bilardowej i zaczął nacierać kij kredą, myśląc z przyjemnością o tym, że zobaczy Alessę rankiem.

Miała dwa dni, żeby dojść do siebie i nacieszyć się dziećmi. Nie chciał jej w tym przeszkadzać. Uznał, że byłoby to niedelikatne i niemądre, zważywszy, że lady Blackstone wciąż była mocno wytrącona z równowagi udziałem młodych dam w tej przygodzie. Na szczęście Frances przez cały czas była przy niej, ale jej bratanica znikła, a potem pojawiła się u jego boku w męskim przebraniu.

Doktor i kapitan Argosa widzieli Alessę przebraną za mężczyznę. Chance miał pewność, że żaden z nich nie będzie plotkował, ale rozumiał niepokój jej wysokości. Wszystko stanie się znacznie łatwiejsze po ogłoszeniu zaręczyn, zamierzał jednak to zrobić dopiero po powrocie do Anglii. W ten sposób chciał uniknąć podejrzeń, że zmuszony był się oświadczyć w wyniku czegoś, co zaszło za granicą, i dać Alessie szansę na wejście w londyńskie towarzystwo.

Z wielką przyjemnością wspominał gorące chwile w kajucie, gdy pojawił się Harrison, a za nim lokaj z winem.

– Dziękuję, postaw to tutaj.

Sekretarz pochwycił butelkę, nalał sobie sporą porcję, wypił ją jednym haustem i dopiero wtedy napełnił szklaneczkę Chance'a. Ten uniósł brwi ze zdziwieniem. Harrison nigdy nie pił dużo. Zawsze był opanowany i milczący, teraz jednak wyglądał jak człowiek, którego spotkała jakaś tragedia.

Chance zaczął uderzać w przypadkowe kule.

– Za nami kilka ciężkich dni. Czuję się jak przeciągnięty przez wyżymaczkę – rzucił przez ramię.

– Sir Thomas już taki jest... Bardzo dokładny... Ja już przywykłem. – Sekretarz połknął kolejny haust wina i zaczął nacierać kij kredą.

– Gramy dla zabawy czy na pieniądze? – Chance znów napełnił szklaneczki i wsunął jedną w dłoń Harrisona, który od razu wypił całą jej zawartość.

– Wszystko jedno. Może być na pieniądze, jeśli pan chce. Po co mam oszczędzać, skoro nie mogę wykorzystać tych pieniędzy tak, jak bym chciał? – Z całej siły uderzył w czerwoną kulę, która przeleciała przez stół i odbiła się od bandy.

– Chce pan o tym porozmawiać? – zaproponował Chance, znów napełniając szklaneczki. – Nie jestem plotkarzem.

– Kobiety! – zawołał Harrison gorączkowo. – O czym tu gadać. – Teraz z kolei on nalał wina i wpatrzył się w Chance'a ponuro. – Panu to dobrze, jest pan earlem, a ja tylko przeklętym sekretarzem.

– Czy chodzi o pannę Trevick? – Najlepiej było od razu przejść do sedna. Chance zaczął się zastanawiać, czy nie przesadził z winem. Chciał tylko rozluźnić Harrisona, ale w tym tempie zanosilo się na to, że będzie musiał go zanieść do

łóżka.

– Skąd pan wie?

– Bo mam oczy. O co chodzi, pokłóciliście się?

– Sir Thomas, lord komisarz, mój szanowny pracodawca, przedstawiciel Jego Królewskiej Mości na wschodnie Morze Śródziemne, ten, któremu należy się posłuszeństwo, aranżuje dla niej małżeństwo. Z jakimś wicehrabią.

– No to niech da mu kosza.

– Nie zrobi tego... – Harrison smutno pokręcił głową. – Maria to dobre i posłuszne dziecko. Mama chce, żeby dobrze wyszła za mąż.

– Pan też jest dobrą partią.

– Nie. Pochodzenie mam nie najgorsze, ale jestem tylko sekretarzem.

– Ale któregoś dnia pan również będzie doskonałym administratorem. A od czego zaczynał sir Thomas? Na pewno tak samo jak pan – rzekł Chance stanowczo.

– Mówił pan jej, że ją pan kocha?

Harrison ponuro skinął głową.

– A czy ona pana kocha?

Kolejne skinienie.

– No dobrze, to niech pan idzie i powie o tym sir Thomasowi, a ona może powiedzieć swojej matce. Przecież żadne z nich nie chce, żeby była nieszczęśliwa.

– Zrobią jej wodę z mózgu. Zaczną jej opowiadać o obowiązku i rodzinie. Och, do diabła! Chyba się po prostu zastrzele.

Chance zabrał butelkę z zasięgu wzroku. Zaczynał już się martwić.

– Niech pan tego nie robi. Przy tym powstaje straszny bałagan. To nie w porządku wobec służby, a Maria wpadnie w rozpacz i pewnie zupełnie się załamie.

– Nie pomyślałem o tym.

– A nie mógłby pan jej skompromitować? – Chance zdumiał się, że to powiedział. Widocznie tak działa na człowieka miłość.

– Chyba nie. Nie miałbym pojęcia, jak to zrobić. Nigdy nie byłem łajdakiem, a ona jest zbyt dobrze wychowana, żeby chodzić na spacer po ogrodzie w blasku księżyca. A co pan by zrobił na moim miejscu? Wydaje się pan biegły w sprawach sercowych.

Chance uderzył jeszcze dwie bile, dając sobie czas na zastanowienie. W rezydencji kolację jadano późno, żeby jak najdłużej korzystać z wieczornego chłodu.

– Czy młode damy odpoczywają przed kolacją, tak jak robiły to w willi?

– Tak. – Harrison zerknął na zegar. – Sądzę, że lady Trevick wkrótce je obudzi.

– Doskonale. Nie mamy chwili do stracenia. Proszę to wypić. – Chance wlał resztkę wina do szklanki Harrisona i wcisnął mu do ręki. – Teraz trzeba tylko

rozluźnić pański krawat, rozpiąć kamizelkę i trochę wyciągnąć koszulę ze spodni. – Cofnął się, oceniając rezultat. Sekretarz zamrugał. – Doskonale. Chodźmy, nie mamy czasu do stracenia. Czy wie pan, gdzie jest sypialnia panny Trevick? Proszę mi pokazać. – Wciągnął swojego ogłuszonego towarzysza na schody. Sekretarz zatrzymał się przy drzwiach.

– Tutaj. Ale co pan zrobił z moim ubraniem?

Chance otworzył drzwi.

– Proszę tam wejść i porządnie wycalować tę dziewczynę.

Wepchnął zdumionego sekretarza do pokoju i zdążył jeszcze usłyszeć:

– Co się dzieje? Henry, kochany...

Zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Na razie wszystko poszło dobrze.

Pomyślał, że Alessa byłaby zadowolona.

Nie musiał czekać długo. Lady Trevick wkrótce wyszła z za żałomu korytarza, zamierzając obudzić córki. Chance przywołał na twarz wyraz absolutnej niewinności i stanął przed drzwiami.

– Dobry wieczór pani. – Kopnął drzwi obcasem i głośno zakaszłał.

– Lordzie Blakeney, co pan tu robi?

– Ja... zgubiłem się, milady. Szukałem Har... to znaczy...

– Lordzie Blakeney, czy pan coś pił? – Nie czekając na odpowiedź, lady Trevick obróciła klamkę. Drzwi otworzyły się i rozległ się zaniepokojony okrzyk:

– Mamo!

– Panie Harrison!

– Czy to nie jest romantyczne? – zauważył Chance, wchodząc do pokoju za oburzoną matką. – Ale to cholernie niedyskretne z twojej strony, stary.

– *Milady*, kocham pani córkę i błagam o oddanie mi jej ręki w małżeństwie.

Czy jeden świadek mógł być gwarancją sukcesu? Chance wyjrzał na korytarz i zauważył lady Blackstone, która właśnie wychodziła ze swojego pokoju.

– Droga pani, wydaje mi się, że lady Trevick przydałoby się pani wsparcie – powiedział z wielkim przejęciem, prowadząc ją w stronę sypialni Marii. – Wydarzyła się bardzo niefortunna sytuacja, ale chodzi o prawdziwą miłość, wie pani, jak to jest.

Pozostał w korytarzu, starając się nie rzucać w oczy, dopóki lady Trevick nie wyszła z sypialni razem z lady Blackstone.

– Będę musiała się zgodzić. Wygląda na to, że ona bardzo go kocha, a poza tym, niestety, lord Blakeney wszystko widział. – Lady Trevick jeszcze raz zajrzała do pokoju. – Panie Harrison, sądzę, że powinien pan porozmawiać z sir Thomasem. Natychmiast.

Chance przykleił się do ściany i przymknął oczy z zadowolonym uśmiechem. Biedny Harrison będzie bardzo szczęśliwy, gdy już przemagluje go sir Thomas i wysłucha kazania od przyszłej teściowej. A na Alessie romantyczne

i niekonwencjonalne zachowanie Chance'a z pewnością wywarłoby wielkie wrażenie.

Odszedł powolnym krokiem, pogwizdując. Czas już był przebrać się przed kolacją. Nie mógł się doczekać następnego dnia, kiedy będzie mógł powiedzieć Alessie, co do niej czuje, i patrzeć na jej twarz, gdy będzie wyznawał jej miłość, a potem weźmie ją w ramiona, ciepłą i pełną życia.

Następnego ranka dzieci były zachwycone, gdy przyjechał po nie powóz z rezydencji. Z tyłu załadowano bagaże. Dora trzymała na kolanach koszyk z kotem. Alessa z lekkim niepokojem pomyślała, że nie ma pojęcia, jaki jest stosunek lady Trevick do kotów, ale przede wszystkim kręciło jej się w głowie na myśl, że znowu zobaczy Chance'a.

Ostatniej nocy prawie nie spała, a gdy w końcu udało jej się zdrzemnąć, śnił jej się – w białej koszuli z pirackim pasem, nagi jak wtedy, gdy obejmował ją w wodzie, albo wtedy, gdy tak pieścił ją czule, nie zważając na poranione nadgarstki...

– Alesso, jesteście na miejscu.

Rozejrzała się zdezorientowana. No tak, oczywiście – frontowe drzwi. W końcu byli gośćmi. Umieściła dzieci w przeznaczonych im pokojach. Okazało się, że przydzielono im do opieki miejscową dziewczynę, która wiedziała wszystko o kotach i o apetycie małych chłopców. Od razu zaprowadziła je na kuchenne podwórze, gdzie Dora mogła się bawić bezpiecznie z bezimiennym jeszcze kociakiem, a Demetri mógł ćwiczyć swój urok na życzliwej mu kucharce.

Alessa przebrała się w modną nową suknię poranną, która gnioła ją w zębra, a we wszystkich innych miejscach wydawała się skandalicznie luźna. Znowu dostała do pomocy Peters. Gdy ich oczy spotkały się w lustrze, Alessa zapytała niespokojnie:

– Czy dobrze wyglądam?

– Wyglądasz pięknie – zapewniła ją pokojówka, wyciągając pojedyncze pasma włosów z wężła i zakręcając je na palcu. – Będzie panią podziwiał.

– Kto?

Peters uśmiechnęła się przebiegle.

– Peters, chcę dobrze wyglądać, żeby moja ciotka była zadowolona.

– Oczywiście, panno Meredith. Ale to nie przeszkadza, żeby podziwiał panią jakiś dżentelmen, prawda?

Na litość boską, pomyślała Alessa. Czy wszyscy już wiedzą? Czy tak łatwo mnie przejrzeć?

Rzuciła pokojówce spojrzenie, które miało wyrażać przyganę, i zeszła na dół do bawialni. Frances rozmawiała z ożywieniem z Marią i Heleną. Na jej widok wszystkie trzy zerwały się na nogi i podbiegły, żeby ją uściskać. Alessa nigdy dotychczas nie miała przyjaciółek w swoim wieku i wyraźna radość dziewcząt

bardzo ją poruszyła.

– Tak się cieszymy, że znowu tu jesteś! – zawołała Helena. – Frances nam opowiadała, jaka byłaś dzielna.

– Frances też była dzielna.

– A Maria ma wspaniałe nowiny. Powiedz Aleksandrze.

– Zaręczyłam się z panem Harrisonem. – Maria poróżnowiała i w jej oczach wezbrały łzy. – To zupełnie jak sen. I to wszystko dzięki lordowi Blakeney, ale nie mów nikomu, że to był jego pomysł, bo nie chcemy, żeby miał przez to kłopoty.

– Ale co on zrobił?

– Namówił Henry’ego, żeby przyszedł wczoraj wieczorem do mojej sypialni. Drogi Henry miał zbyt wiele skrupułów, by zdeklarować się z uczuciami, kiedy mama i sir Thomas życzyli sobie, żebym wyszła za kogoś innego. Ale lord Blakeney jest bardzo przebiegły. Trochę upił Henry’ego, a potem wepchnął go do mojego pokoju i czekał na zewnątrz. A kiedy mama pojawiła się w korytarzu, powiedział, że szuka Henry’ego, więc mama wpadła do środka, a tam Henry właśnie mnie całował.

– Boże drogi! – Alessa westchnęła. – A ja myślałam, że lord Blakeney jest taki konwencjonalny!

– Przecież nie był konwencjonalny na statku pirackim, prawda? – zauważyła Frances. – Och, Mario, Heleno, nawet nie potrafię wam opowiedzieć, jaki był przystojny w tych luźnych spodniach i białej koszuli z szerokim czerwonym pasem, za który miał zatknięty kordelas. A my uważałyśmy wcześniej, że to hrabia wygląda olśniewająco!

– Najmocniej panie przepraszam, ale lady Blackstone życzy sobie, żeby panna Meredith przyszła do porannego pokoju.

– Dziękuję, Wilkins. – Czy Chance tam był? Alessa wprawnie zgarnęła spódnice i poszła za kamerdynerem.

Owszem, był. W sztywnych spodniach, wysokich butach do konnej jazdy i granatowym fraku zupełnie nie przypominał olśniewającego pirata. Alessa odważyła się do niego uśmiechnąć, ale napotkała puste, uprzejme spojrzenie. Musi być ostrożny w obecności ciotki Honorii, pomyślała z niepokojem, próbując przekonać siebie, że nie ma się o co martwić. Ale cała pewność siebie, jaką poprzedniego dnia wlała w nią Kate, zaczęła ulatywać.

– Proszę, Aleksandro, usiądź.

– Tak, ciciu Honorio. Mam nadzieję, że dzisiaj już czujesz się lepiej.

– Tak, dziękuję. Poprosiłam tu lorda Blakeney, żebyśmy mogli poczynić pewne ustalenia.

– Dotyczące podróży do Wenecji?

– Ależ skąd. Dotyczące faktu, że zostałam kompletnie skompromitowana.

– Nie zostałam skompromitowana!

– Owszem, została pani – stwierdził Chance. – Kompletnie.
– Przecież jestem dziewicą! – zaprotestowała Alessa z oburzeniem.
– Mam taką nadzieję! – Lady Blackstone energicznie pomachała wachlarzem. – Ale cóż to ma do rzeczy?

– To, że nic nie muszę robić, bo nie jestem skompromitowana. – Miała nadzieję, że Chance nie stoi tutaj z chmurą gradową na twarzy dlatego, że musi się z nią ożenić.

– Była pani sam na sam z hrabią Kurateni. Była pani sam na sam ze mną. Kapitan marynarki brytyjskiej widział panią na pokładzie w męskim stroju... – rzekł Chance tonem równie wyniosłym jak ton głosu jej ciotki.

– Jeśli ktokolwiek mnie skompromitował, to tylko hrabia. Przywiązał mnie do swojego łóżka... – Lady Blackstone jęknęła głośno. – Może się ze mną ożenić. W końcu sam tego chciał.

Chance popatrzył na nią ponuro.

– Nie wyjdzie pani za Zagrede'a. Wyjdzie pani za mnie.

Te oświadczenia były tak różne od czulej deklaracji, o jakiej Alessa marzyła, że otworzyła usta ze zdumienia.

– Nie zrobię tego – warknęła, gdy już zebrała myśli.

– Weźmiecie cichy ślub tutaj. Jak najszybciej – oznajmiła ciotka.

– Absolutnie nie – odparował Chance.

– Co? – Obie kobiety wpatrzyły się w niego ze zdziwieniem.

– Czy mogę zapytać dlaczego? – zapytała lady Blackstone.

– No właśnie... – zawtórowała jej Alessa, choć nie chciała wychodzić za tego przekłętą mężczyznę, który oświadczył jej się tylko dlatego, że ją skompromitował.

– Stworzymy pozory, że po raz pierwszy spotykamy się w Anglii, gdy już Alessa zostanie przyjęta w towarzystwie i nie będzie jej towarzyszył cień żadnego skandalu. Pośpieszne małżeństwo dałoby jedynie powód do plotek.

– Tylko na tym panu zależy, tak? Konwenanse i to, co ludzie pomyślą! – Alessa zerwała się na nogi w wojowniczej pozie. – Myślałam, że zależy panu na mnie, milordzie. Myślałam, że pod tą konwencjonalną, wyniosłą arystokratyczną powłoką kryje się romantyczne serce. Nie wyszłabym za pana, nawet gdyby błagał mnie pan na kolanach. A jeśli pański cenny honor zostanie z tego powodu splamiony, nic mnie to nie obchodzi. Bardzo mi przykro, ciociu Honorio. Wrócę z tobą do Anglii i będę się zachowywać nienagannie, dopóki nie zacznę prowadzić niezależnego życia. Ale nie wyjdę za tego człowieka!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Piekło i szatani! – zaklął Chance i nawet nie przeprosił. – Zechce mi pani wybaczyć. – Otworzył drzwi i zdążył jeszcze zauważyć spódnicę Alessy znikającą za załomem korytarza. Natychmiast pobiegł za nią i dogonił ją na tarasie, który na szczęście był pusty.

– Alesso!

– Idź sobie.

– Alesso, chcę się z tobą ożenić.

– Oczywiście, że tak – odparła jowialnym tonem. – Byłoby w złym tonie, gdybyś tego nie zrobił, prawda? Co by ludzie powiedzieli?

– Powiedzieliby, że miałem szczęście, bo udało mi się uciec przed tą jędrą o ostrym języku – odparował Chance. – Co to znaczy, że nie mam romantycznego serca? Zaraz ci opowiem o Harrisonie i Marii...

– Och, słyszałam już o tym. Dobra robota. Na pewno będą bardzo szczęśliwi. Ale to zupełnie inna sprawa, prawda? To tylko sekretarz, a nie wykrochmalony earl.

– Alesso, tak czy owak ożenię się z tobą, kiedy pojedziemy do Anglii.

– Doprawdy? Teraz pewnie tak myślisz, ale jeśli jednak wybuchnie skandal, ludzie powiedzą, że jestem tylko prostą Greczynką, z którą miałeś romans. Anglicy podróżujący po Europie są z tego znani. Ale nikomu się nie spodoba, że przywiozłeś kochankę do domu, a potem postanowiłeś się z nią ożenić.

Te słowa tak wiernie odzwierciedlały jego własne niepokoje, że Chance zarumienił się. Alessa uznała to za przyznanie się do winy.

– Wreszcie okazujesz jakieś emocje! Kiedy weszłam do tego pokoju, stałeś sztywno jak ksiądz na widok prostytutki! Zdaję sobie sprawę, że nie chcesz się ze mną żenić, ale mógłbyś przynajmniej udawać entuzjazm.

– Nie podobało mi się to, że twoja ciotka wezwała mnie i rozkazała mi jak kapral, żebym ci się oświadczył – odparował Chance, zanim zdążył sobie uświadomić, jak bardzo opacznie można było zrozumieć te słowa.

– Wreszcie mówisz szczerze – stwierdziła. Stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. Chance miał wrażenie, że widzi ją po raz pierwszy w życiu: wysoka, o złocistej skórze, władcza, z dumnie uniesioną głową i ciężkim węzłem czarnych włosów na karku. Patrzyła na niego wrogo zielonymi oczami. Wznoszące się brwi nadawały jej twarzy wyraz gwałtowności. Była silna, niezależna, niewzruszona i wiedział, że nie uda mu się złamać jej woli.

– Wyjdiesz za mnie! – huknął, sfrustrowany ponad wszelką miarę.

Popatrzyła na niego tymi magicznymi oczami i dopiero teraz zauważył, że przygryza dolną wargę, a blask w jej oczach to nie jest gniew, lecz

powstrzymywane łyzy. Traktował ją z góry, ona jednak nie zamierzała mu ulegać. Wiedział, że nigdy nie złamie jej woli, ale teraz przekonał się również, że nie chce tego robić.

– Alesso... – Westchnął, po czym łagodnie objął jej twarz i delikatnie pocałował ją w usta, myśląc, że wystarczy już tych dramatów.

Wreszcie mnie pocałuje. Wreszcie okaże mi swoje uczucia, pomyślała Alessa i położyła dłoń na piersi Chance'a, gotowa przyjąć nawał namiętnych pocałunków, dowód jego namiętności, miłości – tego, że jej potrzebuje. Chciała się w nich zatracić, poddać mu bez reszty.

On tymczasem pocałował ją jak brat i cofnął się. Alessa wzięła głęboki oddech i stłumiła falę gorąca, która przebiegła przez jej ciało na samą myśl o tym, że znajdzie się w jego ramionach.

– Oszłamia mnie pański zapach, milordzie – wycedziła. – Nigdy więcej nie chcę rozmawiać o tej sprawie. Mam nadzieję, że wreszcie wyraziłam się jasno.

– Absolutnie jasno, droga pani. – Dostrzegła pulsującą żyłkę na jego szyi pod nienagannie zawiązanym krawatem, źle kontrolowany gniew i zapewne poczucie urazy z powodu odrzucenia, pomyślała jednak, że gdy już znajdzie czas, by się nad tym zastanowić, będzie zadowolony z takiego rozstrzygnięcia.

Dygnęła zgrabnie i uciekła z tarasu, tak zaślepiona emocjami, że nie zdawała sobie sprawy, dokąd idzie. Naraz znalazła się w otoczeniu trzech dziewcząt.

– I co? – zapytała Maria. – Jaką datę wyznaczycie? Czy sądzisz, że earl miałby coś przeciwko temu, żebyśmy urządzili podwójny ślub? To byłoby takie romantyczne!

– Frances i ja mogłybyśmy być druhami – dodała Helena. – Co powiedział, kiedy ci się oświadczał? Czy przyklęknął na jedno kolano?

– Nie wyjdę za lorda Blakeney. Oświadczył mi się tylko dlatego, że tak wypadało. Moja ciotka na to nalegała. On tak się obawia posądzenia o niekonwencjonalność, że nie chciał się nawet zgodzić, by ślub odbył się tutaj. Milord oczekuje, że potulnie powlokę się do Anglii i jeśli zostaną zaakceptowana w towarzystwie, to on łaskawie zrobi, co należy – powiedziała gorzko.

– Co za zwierzę! – W oczach Frances zebrały się łyzy współczucia. – Ale pojedziesz z nami do Anglii?

Alessa skinęła głową.

– Znajdziemy ci jakiegoś miłego Anglika. Poczekaj tylko, a zobaczysz. Śmiałego, niekonwencjonalnego romantyka.

Następny tydzień minął jej, jakby śniła jakiś nieprzyjemny sen. Przypuszczała, że wygląda zupełnie normalnie, w każdym razie dzieci chyba niczego nie zauważyły. Brała udział w posiłkach, wycieczkach, prowadziła sztywne rozmowy z ciotką o planach podróży, a jednocześnie miała wrażenie, że znajduje się za szybą, a wszystkie głosy docierają do niej z bardzo daleka.

Chance unikał jej. Spotykali się tylko w bardzo oficjalnych okolicznościach, a dziewczęta wspólnymi siłami starały się ją chronić. Za każdym razem, gdy Chance pojawiał się w pobliżu, któraś siadała przy niej, by porozmawiać o jakimś wierszu albo przekazać ostatnie plotki. Maria taktownie milczała na temat swoich ślubnych planów, gdy Alessa znajdowała się w pobliżu.

Nadeszły wiadomości, że odzyskano „Plymouth Sound” i nikt nie został poważnie ranny, ale wszyscy piraci zniknęli. W noc przed tym, zanim znalazł ich Argos, odплыnęli na statku z czarnymi żaglami, który zaraz roztopił się w mroku. Alessa, w której pozostały jeszcze resztki sympatii do hrabiego, czuła się winna, ale zarazem zadowolona. Choć niebezpieczeństwo nie zniknęło, admirał zapewnił sir Thomasa, że damy mogą zupełnie bezpiecznie wyruszyć znów w podróż w następnym tygodniu razem z niewielkim konwojem, który miał dopłynąć do samej Wenecji.

Alessa powtarzała sobie, że jest szczęśliwa, chociaż wolałaby, żeby Chance z nimi nie płynął. Sądziła, że z czasem jego obecność przestanie być dla niej tak bolesna, ale cierpienie każdego ranka odżywało na nowo. Wydawało się, że Chance nie cierpi ani niczego nie żałuje.

W dzień po tym, jak otrzymali wiadomości o losie „Plymouth Sound”, przy śniadaniu odkryła, że straciła apetyt. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby zachorować, bo wtedy nie byłaby w stanie opiekować się dziećmi, wzięła się zatem w garść i zmusiła do zjedzenia bułeczki i wypicia kawy.

Helena miała już nowy plan.

– Jaka szkoda, że nie mamy już czasu, żeby zorganizować przyjęcie, zanim wszyscy wyjadą do Wenecji. Myślę więc, że powinniśmy wybrać się na piknik.

– To bardzo dobry pomysł – zgodziła się jej matka. – Ale nie będziemy jechać daleko. Lady Blackstone z pewnością nie chciałaby robić niczego wyczerpującego przed wyruszeniem w podróż.

– W Anemomylos jest ładna plaża – zaproponowała Maria. – To tylko jakieś dwie mile na południe od miasta, a widoki są tam bardzo piękne.

Gdy przybyły na miejsce, Alessa musiała się z nią zgodzić. Długą, piaszczystą plażę otaczały niskie skały. Po drugiej stronie roztaczał się widok na cieśninę, a za nią na góry. Alessa bardzo się starała zachowywać pogodnie ze względu na gospodynię, a także na dzieci, którym pozwolono przyjechać na piknik w towarzystwie opiekunki.

– Nie ma jego lordowskiej mości? – zapytał Demetri, gdy służący zaczęli wnosić z powozów dywaniki, hamaki i pledy.

– Chyba nie – odrzekła Alessa lekko. – Pewnie ma listy do napisania. Jeśli ładnie poprosisz, to pan Harrison pobawi się z tobą w chowanego.

Dzieci odbiegły, a Alessa ujęła ramię ciotki i poszły razem na plażę. Starła się nie wypatrywać Chance’a, ale boleśnie odczuwała jego nieobecność.

Damy rozsiadły się w cieniu sosny.

– Jaki czarujący widok – oznajmiła lady Trevick. – To doskonałe miejsce na zbudowanie letniego domu. Muszę podsunąć ten pomysł sir Thomasowi. Paleokastritsa to wspaniałe miejsce, ale przydałaby się również oficjalna letnia rezydencja w pobliżu miasta, gdzie moglibyśmy przyjmować gości.

Frances westchnęła.

– Pomyśleć tylko, że hrabia chodzi gdzieś na wolności i knuje kolejne podstępne intrygi.

– Doprawdy, „podstępne intrygi” – powtórzyła jej matka z niesmakiem. – Czyżbyś czytała jakieś powieści?

– Tylko kilka, mamó – przyznała Frances. – One bardzo poszerzają horyzonty. Wszystkie są o obcych krajach.

– Przecież podróżujesz po obcych krajach – obruszyła się lady Blackstone. – Nie musisz czytać jakichś bzdur.

– Tak, mamó. Popatrz, jaka ładna łódka. Zupełnie taka sama jak ta, którą miał hrabia Kurateni.

Wszystkie przysłoniły oczy, wpatrując się w skiff, który ślizgał się po falach. Siedziało w nim dwóch ludzi – jeden przy sterze, drugi w głębi łódki. Gdy tak patrzyły, sternik obrócił łódź, a drugi marynarz przyciągnął do burty małą łódkę wiosłową przywiązaną na linie.

– Rybacy – zauważył pan Harrison, siadając obok Marii. – Rozciągną sieć między dwiema łodziami i będą płynąć w tym samym kierunku. To bardzo pomysłowa metoda połowu. W ten sposób dwóch ludzi daje sobie radę z dużą siecią.

I rzeczywiście, jeden z mężczyzn wszedł do łódki i zaczął wiosłować w stronę brzegu.

– Widziałam to już wcześniej – powiedziała Maria. – To strasznie długo trwa. Przejdźmy się plażą, może znajdziemy jakieś muszelki. Chciałabym zrobić z nich ramkę do lustra. – Wyciągnęła rękę do Alessy. – Wezmę ten koszyk, dobrze?

Alessa wiedziała, że powinna się czymś zająć zamiast pograżać w rozmyślaniach, ale trudno jej się było w tej chwili zdobyć na zainteresowanie muszelkami.

Pozostałe dziewczęta dołączyły do nich i całą grupką ruszyły brzegiem morza, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby podnieść jakieś znalezisko. Wioślarz w łódce płynął blisko brzegu, równoległe do nich. Alessa pomyślała, że to musi być bardzo wielka sieć. Nie przypominała sobie, żeby kiedyś widziała łódzie płynące tak daleko od siebie.

– Czy ta jest za duża? – Wyciągnęła muszlę w stronę Heleny. W tej samej chwili łódka dotarła do mielizny i wioślarz wyskoczył. Dziewczęta wpatrzyły się

w niego. To był gruby sternik. Alessa i Frances rozpoznały go w tej samej chwili.

– To ten pirat! – pisnęła Frances. – Ten, który sterował statkiem, kiedy uciekaliśmy!

Zanim zdążyły się ruszyć, stanął tuż przed nimi, trzymając w ręku niedużą sieć. Zakręcił nią w powietrzu, zarzucił na Alessę, pochwycił ją wpół, wrzucił do łódki i ruszył w stronę skiffu. Dopiero wtedy pozostałe dziewczęta zaczęły krzyczeć.

Zaplątana w sieć Alessa nie czuła strachu, tylko złość.

– Natychmiast mnie wypuść! Zostaniesz za to surowo ukarany. Sir Thomas nie puści ci tego płazem po raz drugi!

Odpowiedziało jej tylko chrząknięcie. Jeszcze kilka ruchów wiosłami i znaleźli się przy skiffie. Pirat znów pochwycił Alessę wpół i rzucił na deski pokładu, po czym cofnął się do łódki i skiff ruszył, oddalając się od niego.

Alessa szaleńczo szamotała się w sieci. Kapelusz spadł jej na oczy. Gdy w końcu udało jej się uwolnić, padła zdyszana na pokład i dopiero teraz spojrzała na wysokiego mężczyznę przy sterze. Ubrany był w obcisłe czarne spodnie i koszulę z szerokimi rękawami, wąskie biodra okrywał szeroki czerwony pas. Na głowie miał chustkę, a na niej szeroki słomkowy kapelusz. Przymrużyła oczy w oślepiającym słońcu, próbując dostrzec jego twarz w cieniu kapelusza. To chyba nie mógł być hrabia? Ale któż inny poważyłby się na to, by w tak ekstrawagancki sposób wykraść ją z plaży w obecności wszystkich mieszkańców rezydencji?

– W tej chwili odwieź mnie z powrotem! – zażądała, powstrzymując drzenie głosu. – W żadnym razie nie ujdzie ci to płazem!

W odpowiedzi tylko przechylił głowę na bok.

– Lord Blakeney przyjdzie mi na ratunek – oświadczyła, naraz absolutnie przekonana, że tak się stanie. – Ocalił mnie już wcześniej i robi to znowu. To angielski dżentelmen, poradzi sobie z każdym tchórzliwym piratem!

Te słowa sprowokowały porywacza do szerokiego uśmiechu. Zobaczyła błysk białych zębów.

– Nie waż się ze mnie śmiać, ty draniu! – Odzyskała już oddech. Podniosła się i przeszła przez krótki pokład w stronę steru. – Gdyby tylko był tu jakiś prawdziwy mężczyzna!

– Jestem zdruzgotany – powiedział porywacz, odsuwając kapelusz na tył głowy. – W jednej chwili prawisz mi komplementy, a w następnej...

– Chance! – Alessa wpatrzyła się w wysoką postać. Czyżby dostała udaru słonecznego? Czy złamane serce może powodować halucynacje? – Chance, co ty robisz?

– Próbuję ci udowodnić, że nic mnie nie obchodzą konwenanse ani to, co właściwe, o ile tylko mam ciebie!

– Przecież ty mnie nie chcesz!

– Owszem, chcę. Zapomniałaś już? Bo jeśli tak, to znaczy, że moja technika jest o wiele gorsza, niż sądziłem.

– Och... wiem, że chcesz mnie w ten sposób, ale pragniesz pewnie wielu kobiet. A co się tyczy twojej techniki, nie mogę jej z niczym porównać, ale jestem pewna, że jest, jak mówiłaś, zdumiewająca – odrzekła Alessa szorstko, wciąż zbyt wstrząśnięta porwaniem, by traktować jego słowa poważnie.

– Alesso, kocham cię.

– Nie kochasz mnie. Nigdy mi tego nie powiedziałeś.

– Ty też mi nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz. – Spojrzał na żagle i przestawił ster. Łódź skierowała się na środek zatoki.

– Chance, ja...

– Nie, nie próbuj mi teraz niczego tłumaczyć. Zaczekaj, aż przybijemy do brzegu. Jest coś, co chcę ci powiedzieć. I proszę, abyś wysłuchała mnie uważnie.

Alessa opadła na pokład.

– Zaraz wyprawią jeźdźca do twierdzy i wyślą za nami kuter marynarki. Chance, wpakowałeś się w wielkie kłopoty. Jak się z tego wytłumaczysz?

– Nie będę musiał niczego tłumaczyć. Na pewno już wiedzą.

– Co? Jak?

– Powiedziałem Harrisonowi. Oboje z Marią są mi bardzo wdzięczni i chętnie pomogli mi w tym romantycznym przedsięwzięciu.

Alessa nie mogła w to uwierzyć. Chance nie był przecież romantykiem!

– Dokąd płyniemy?

– Na wyspę Vidos. – Wskazał głową na północ. – Niedługo tam będziemy.

– Przecież ta wyspa jest pusta.

– Zdaje się, że mieszka tam niewielka gromada kóz i jest też zrujnowana chata, gdzie mam zamiar skompromitować cię doszczętnie i nieodwołalnie.

Jego głos brzmiał tak spokojnie, jakby rozmawiał o spacerze nad brzegiem morza, brzmiało w nim jednak coś, co sprawiło, że Alessa zaczęła mu wierzyć. Powoli, nie odrywając od niego spojrzenia, podniosła się, stanęła przy sterze i położyła dłoń na jego dłoni.

– Dobrze, płynmy na tę wyspę.

Chance obrócił się i przesunął ją tak, że stała teraz przed nim, oparta o niego plecami. Lewą ręką objął ją w pasie, prawa wciąż spoczywała na sterze.

– Teraz dobrze – wymruczał, opierając brodę na czubku jej głowy. Alessa bez słowa przytuliła się do niego. Czuła, że jego długie ciało za jej plecami chroni ją i gotowa była poddać się wszystkiemu, co miało się wydarzyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Wyspę rzeczywiście zamieszkiwały kozy. Gdy skiff wpłynął na płycznę, przyszły sprawdzić, co się dzieje, i patrzyły dziwnymi żółtymi oczami na Chance'a, który wyskoczył na brzeg z Alessą w ramionach.

– Witaj w naszym pierwszym wspólnym domu – powiedział i postawił ją na plaży.

– Chance, ja...

– Zaczekaj, aż dotrzemy do domku. Nie mam zamiaru deklorować namiętnej miłości w obliczu stada kóz. – Wziął ją za rękę i zaczął się wspinać wąską ścieżką, która okrążała niski klif. Alessa ruszyła za nim, wzdychając przelotnie na myśl o ładnej nowej sukience, którą włożyła tego ranka. Wyglądało na to, że wysłucha oświadczyn Chance'a w przemoczonej, śmierdzącej rybami sukni z rozdarciami pod pachą, które powstało, gdy próbowała się uwolnić z sieci. Każda przyzwoita młoda dama dostałaby w takiej sytuacji waporów. Alessa mogła się tylko cieszyć, że nie jest przyzwoita. Zresztą za chwilę i tak zdejmie ze mnie tę suknię, pomyślała z podnieceniem.

Chance pchnął rozchwianą furtkę i zaprowadził ją na zarośnięte resztki brukowanego tarasu przed kamiennym domkiem. Ktokolwiek wcześniej tu mieszkał, czy był to rybak, hodowca kóz, czy pustelnik, lubił ładne widoki, pomyślała, patrząc przez splątane janowce i wysoką trawę na morze.

– Wynocha! – Chance rzucił kamykiem w kozy, które odwróciły się i uciekły. – Teraz wreszcie, *kyrio* Alesso, jesteśmy sami. – Ujął jej dłoń w swoje ręce i patrzył na nią. Naraz ogarnęło ją onieśmienie i poczuła ochotę, by odwrócić wzrok.

– Co chciałeś mi powiedzieć?

– Że cię kocham; że nie mam doświadczenia w postępowaniu z niezależnymi młodymi kobietami i że źle oceniłem to, jak powinienem się zachowywać... – Uśmiechnął się z żalem. – Próbowałem ci dyktować, co masz robić, i samodzielnie decydować, co dla nas najlepsze, bo cię nie rozumiałem. – Uniósł jej dłonie do ust i ucałował czubki palców. – Czy wybaczysz mi?

– Oczywiście. – Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ona również nie próbowała go zrozumieć. – Ale czy potrafisz się zmienić? Tak cię przecież wychowano i tak nauczono postępować z kobietami, prawda? I czy ja potrafię się zmienić na tyle, by nie wywoływać skandali?

– Nauczymy się tego razem. Być może w towarzystwie będziemy się zachowywać bardziej konwencjonalnie niż wtedy, gdy będziemy sami. Moja mama i siostry uważają mnie za wzór wszelkich cnót. Nie uwierzyłyby, że miałem kochanki, że czasami uprawiałem hazard i budziłem się rano z głową ciężką od

nadużycia trunków. A ja byłem przekonany, że powinienem odsuwać od nich wszelkie zmartwienia i wszelkie istotne decyzje. – Znów ucałował czubki jej palców i jego oczy pociemniały. – Teraz sędzę, że byłem aroganckim despotą.

– Zapewne tak – zgodziła się Alessa poważnie, choć wzbierała w niej radość. – Ale możesz się zmienić. Ja ci pomogę. Tylko musisz mi opowiedzieć o tych kochankach.

– Nic ci nie będę opowiadał. Teraz już nie mam kochanki i nigdy więcej nie będę miał, przysięgam. – Uwolnił jedną rękę, a drugą pociągnął ją na duży płaski kamień przy drzwiach chaty, który pełnił funkcję ławki. – Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, choć nie miałem pojęcia, dlaczego tak mnie podnieca lodowata zielonooka wiedźma.

– Wiedźma?

– Myślałem tylko o tym, że rzuciłaś na mnie urok.

– Ja też uważałam, że to muszą być jakieś czary.

Zamilkli, patrząc sobie w oczy. W końcu Alessa dotknęła jego policzka.

– Mów dalej.

– Uświadomiłem sobie, że się w tobie zakochuję, gdy pojechałem, żeby cię przeprosić za to, co się zdarzyło przy Liston, a ciebie nie było w domu. Nie mogłem w to uwierzyć. Doskonale wtedy wiedziałem, czego chcę – dobrze urodzonej i doskonale wychowanej młodej damy, którą poznam podczas sezonu towarzyskiego i z którą w swoim czasie wezmę ślub w modnym londyńskim kościele.

– A tymczasem myślałeś, że zakochujesz się we wdowie nie pierwszej młodości, z dwojgiem dzieci i z tajemniczą przeszłością... – Alessa uśmiechnęła się. – Biedny Chance. Ja zrozumiałam, że cię kocham, gdy wyjechałam do domku w Liapades, myśląc, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. A potem zdarzył się cud i znalazłeś się w morzu.

Chance zaczął się bawić kilkoma szpilkami, które jeszcze pozostały w jej włosach.

– Wróciłem wtedy do willi i uznałem, że trzeba dopilnować, żebyś pojechała do Anglii pod opieką ciotki. Martwiło mnie to, że gdybym ożenił się z tobą tutaj, to po powrocie ludzie zlekceważyliby cię jako jakąś Greczynkę, którą ze sobą przywiozłem. Chciałem cię chronić i ożenić się z tobą w konwencjonalnych okolicznościach. Powinienem porozmawiać o tym z tobą zamiast samemu decydować, co jest słuszne.

– Więc chodziło o konwenanse? – zapytała z powątpiewaniem.

– Tak. Niestety musimy im ulegać i iść na kompromisy, jeśli mamy żyć wśród ludzi. Nie pozwolę, żeby patrzono na ciebie z góry albo żeby jakieś stare kwoki szeptały coś za twoimi plecami.

– Ale teraz będą tak robić – zauważyła Alessa.

– Nie. Mam plan. Popłynę za tobą do Wenecji następnym statkiem. Zostanę zaproszony do brytyjskiej rezydencji, spotkam cię tam i zacznę się do ciebie zalecać na oczach wszystkich dyplomatów i podróżników z całego miasta. Weźmiemy ślub w Wenecji z największą możliwą pompą. Wszystkie gazety będą o tym pisać przez całe tygodnie.

Alessa nigdy nie zastanawiała się nad własnym ślubem i nawet w najśmielszych fantazjach związanych z Chance'em nie próbowała go sobie wyobrazić. Ślub w Wenecji wydawał jej się niezmiernie romantyczny.

– Czy możemy popłynąć na ślub gondolami?

– Ależ oczywiście. Całą flotą. Wynajmiemy również kilka dla orkiestry. – Pocałował ją bardzo delikatnie. – Ale to jeszcze co najmniej miesiąc. Alesso, możemy spędzić tutaj noc, ale jeżeli wolisz poczekać, zrozumieć to i zabiorę cię teraz do rezydencji.

– Zostańmy tutaj. – Spuściła powieki i dopiero teraz uświadomił sobie, że jest onieśmielona.

– Mimo że jeszcze nie widziałaś tego domu w środku? – zapytał, żeby rozluźnić atmosferę, bo naraz poczuł ucisk w piersi.

– Tak, nawet jeśli śpią tam kozy – odrzekła z przelotnym uśmiechem.

Ale Harrison dobrze się spisał. Poprzedniego dnia służba z rezydencji posprzątała domek i umeblowała proste wnętrza. Na wymiecionym palenisku leżało przygotowane drewno. Dwa krzesła stały przy stole, na którym ustawiono talerze i szklanki, a także piknikowe koszyki, zamknięte, by żadne zwierzęta nie dobrały się do ich zawartości. Pod ścianą znajdowało się również szerokie drewniane łóżko, na którym piętrzyły się białe poduszki i prześcieradła.

– Czy to pani wystarczy, *milady*?

– Absolutnie tak, milordzie. – Popatrzyła na niego niepewnie. – Naraz poczułam się onieśmielona. To śmieszne, gdy się pomyśli o tym, co już między nami zaszło.

– Jeśli ci to pomoże, mogę cię znowu związać – zaproponował i udało mu się nie roześmiać.

– Nie waż się! – Alessa pochwyciła najbliższą poduszkę i zasłoniła się nią jak tarczą. Chance ze śmiechem również chwycił poduszkę i zamachnął się na nią, ale otrzymał solidny cios w podbrzusze. Upadł na łóżko, pociągając Alesę za sobą. Drewniane łóżko zaskrzypiało.

– Chance – powiedziała Alessa po chwili.

– Tak? Czy wiesz, jak miękką masz skórę za uchem?

– Chance, kiedy wrócimy, aż do ślubu będziemy musieli zachowywać się przyzwoicie, prawda?

– Nie. Będziemy mieć potajemny romans. Będziemy chodzić na bale maskowe i wymykać się w gondoli, a potem wracać o północy i zdejmować maski.

Wynajmiemy gondolę i popłyniemy na bezludną wyspę na lagunie. Będę wchodził do twojego pokoju przez balkon o pierwszej w nocy. A wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego jesteś taka promienna i oczy tak ci błyszczą i dlaczego ja jestem taki zadowolony.

– To brzmi wspaniale. Czy w ogóle musimy brać ślub? Może wystarczyłby nam szalony romans?

Chance spojrział na nią z uśmiechem.

– Będziemy mogli udawać, że nie mamy ślubu. Mogę ci obiecać, że we Freshwater – to moja posiadłość – będę się wspinał po bluszczu do twojego pokoju przynajmniej raz w tygodniu. Możesz też wykradać się nocą, ubrana w strój arlekina i maskę, na spotkanie z zamaskowanym obcym na balach maskowych w Londynie. Ale naprawdę jestem przekonany, że powinniśmy wziąć ślub. Nie sądzisz, że to dobry pomysł, żeby jak najszybciej założyć rodzinę? Nie chciałbym, żeby Demetri się rozczarował, kiedy sobie uświadomi, że jest moim podopiecznym, ale nie może po mnie dziedziczyć. A jeśli poczekamy z dziećmi, aż będzie starszy, to może się tak zdarzyć.

– Więc chcesz uczynić z nich swoich wychowanków? – Alessa usiadła na łóżku. Przez cały czas w głębi ducha martwiła się o to i obawiała, że earl nie zechce adoptować dzieci greckich chłopów. Zdawało się jednak, że Chance gotów był dla niej porzucić wszelkie zasady.

– Oczywiście. A teraz powiedz mi, ukochana, co będziemy robić? Czy jesteś głodna? – Potrząsnęła głową. – Nie ma tu żadnych książek ani kart. Czym się zajmujemy? Może pójdziemy odwiedzić kozy?

Alessa zmarszczyła czoło.

– To bardzo kusząca propozycja, ale wydaje mi się, że powinniśmy się trochę poćwiczyć w miłości. Tak wiele jeszcze muszę się nauczyć.

– Wiem – powiedział Chance. – To rzeczywiście spory problem. Chyba zrezygnujemy z tego spaceru.

Przerwało mu głośnie beczenie. Obydwoje podnieśli głowy i zobaczyli małego koziołka, który stał w drzwiach i patrzył na nich z wielką dezaprobatą. Chance pochylił się i rzucił w niego kamykiem, ale trafił w futrynę drzwi. Koziołek uciekł. Przez chwilę leżeli wsłuchani w odgłosy uciekającego stada.

– Ech! Przyzwoitki! – Chance rzucił z niesmakiem. – Widzisz, im szybciej weźmiemy ślub, tym lepiej, kochana. – Urwał i westchnął głęboko. – Co robisz?

– Odkrywam – powiedziała Alessa z zadowoleniem. – Mój drogi Chansie, co będzie, jeśli zrobię coś takiego?

Z głębokim westchnieniem przetoczył się na nią i w odpowiedzi zademonstrował, co się stanie.

